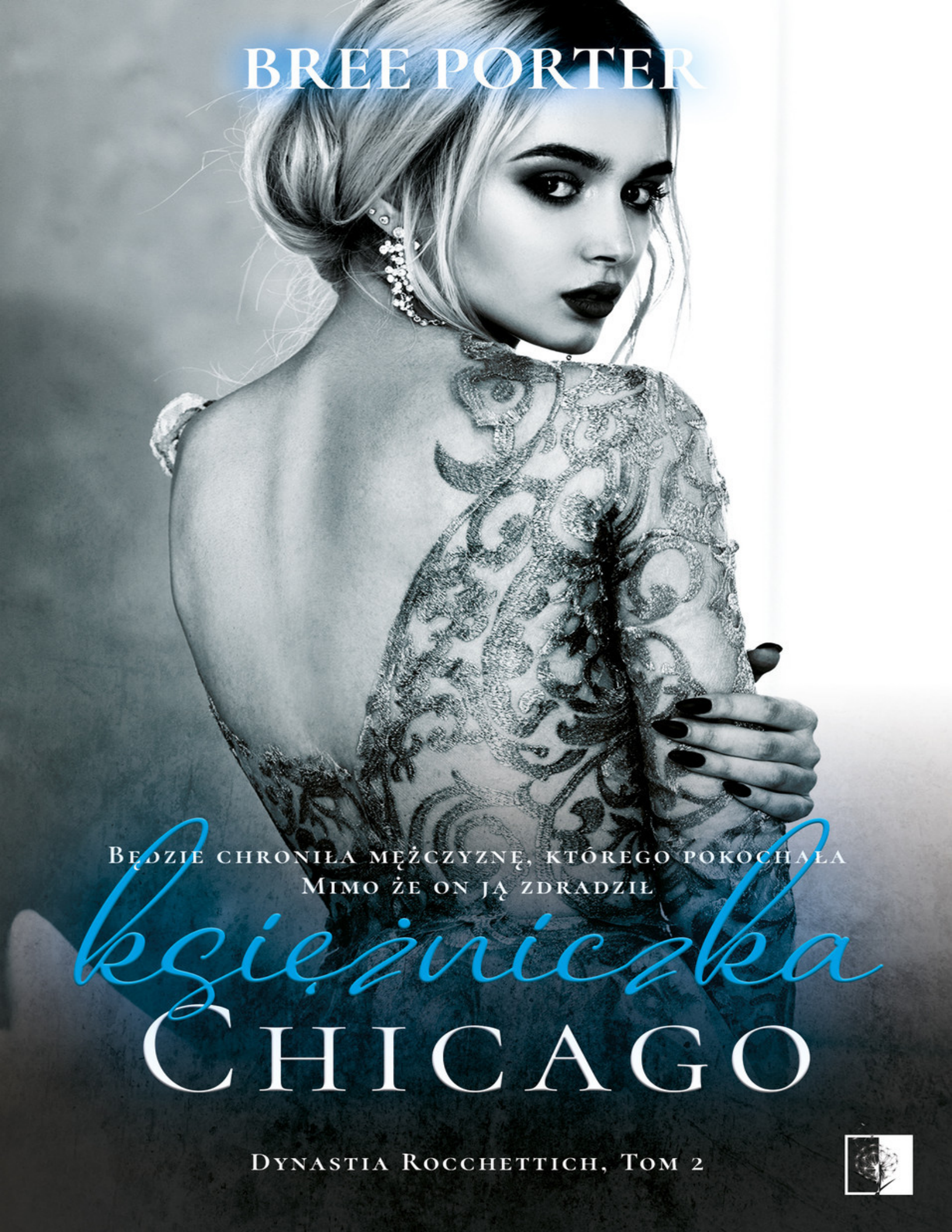
BREE PORTER
Będzie chroniła mężczyznę, którego pokochała
Mimo że on ją zdradził
księżniczka
CHICAGO
Dynastia Rocchettich, Tom 2

BREE PORTER

# KSIĘŻNICZKA CHICAGO

## DYNASTIA ROCCHETTICH #2

TŁUMACZENIE
KLAUDIA WYRWIŃSKA
AMELIA SZCZUCHNIAK

OŚWIĘCIM 2021

Copyright ©
Bree Porter
Tytuł oryginału:
*Principessa of Chicago*
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Magdalena Lisiecka
Korekta:
Anna Grabowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-642-3

# SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY
PODZIĘKOWANIA
Przypisy

*Wszystkim, którzy wysłali do mnie wiadomość i napisali recenzję. Wasze miłe słowa i uwielbienie dla tej historii znaczą dla mnie więcej, niż jestem w stanie wyrazić.*
*Ta książka jest dla was.*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Potarłam delikatny materiał między palcami. Rosa di Calbo zajrzała mi przez ramię i się skrzywiła.

– Nie może tego założyć, Sophio. Nie ma odpowiedniej figury.

Obie spojrzałyśmy na siedzącą nieopodal Narcisę de Sanctis – szczupłą, kruchą i drżącą jak liść na wietrze.

– Chyba masz rację – przyznałam, skupiając się z powrotem na sukni.

Kupowanie sukni zawsze oznaczało ekscytującą wyprawę dla kobiet z rodziny. Ciąganie kolejnej biednej dziewczyny po sklepach i świętowanie zbliżającego się ślubu było jedną z mafijnych rozrywek. Moja suknia została kupiona w pośpiechu przez krewnych i nie wspominałam tego dnia z choćby najmniejszym sentymentem.

Mimo to dobrze się bawiłam. Lubiłam przeglądać stroje uszyte z różnych tkanin, zastanawiając się, w czym Narcisa wyglądałaby najlepiej. Przyszła panna młoda źle to znosiła i nawet pełen kieliszek szampana nie przywołał uśmiechu na jej twarz.

Podeszłam do niej. Spojrzała w górę sarnimi oczami.

– Chcesz mi pomóc, Narciso? – zapytałam. – To ty będziesz ją nosić.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Nie, dziękuję.

Usiadłam obok niej, a moje kostki od razu za to podziękowały.

– Nie będziesz miała nic przeciwko, że z tobą usiądę? Moje ciało nie nadaje się już do stania.

Spojrzała na mój rosnący brzuch. W dwudziestym tygodniu ciąża była zdecydowanie widoczna – i znacząco uszczupliła mi wybór ubrań.

– Nie mam nic przeciwko – odpowiedziała cicho Narcisa.

Poklepałam ją po ręce.

– Masz jakąś ulubioną?

Pokręciła głową.

Rozejrzałam się po sklepie. Sześć kobiet szukało dla Narcisy idealnej sukni, ale nie miałyśmy szczęścia. Tina de Sanctis podążała między wieszakami za Niną Genovese, która przejęła inicjatywę w organizacji ślubu, i całe szczęście, bo matka Narcisy zdawała się nie być tym zainteresowana.

Poza Eleną i Narcisą wszystkie kobiety były mężatkami. Ale Narcisa miała wyjść za mąż już za miesiąc, a Elena niedługo po niej. Spośród wszystkich osób w sklepie właśnie one dwie wydawały się najbardziej nieszczęśliwe.

Rozumiałam to i w ogóle im nie zazdrościłam.

– Nie przyjeżdżam już do miasta – zwróciłam się do Narcisy – ale zawsze będziesz mile widziana w penthousie. Wystarczy, że zadzwonisz, a ja tam będę, dobrze?

Narcisa popatrzyła na mnie z zaskoczeniem, szeroko otwierając oczy.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Czasami tęsknię za tym, za centrum. Spotkanie z tobą byłoby wspaniałym powodem do wizyty.

Znowu spojrzała na mój brzuch i zbladła jeszcze bardziej.

– Dziękuję.

Dziecko zaczęło się wiercić. Ostatnio było bardzo ruchliwe, rosnąc w swoim małym domu. Gdy poruszyło się po raz pierwszy, myślałam, że to jelita intensywniej pracują, ale wtedy dziecko ruszyło się znowu, a potem jeszcze raz. Teraz, kiedy nie czułam wiercenia, zaczynałam się martwić.

Pogłaskałam się po brzuchu.

– Rusza się – wyznałam ze śmiechem. – Pewnie ma dość zakupów.

– To tak jak ja – odparła Narcisa, a na jej twarz wypłynął głęboki rumieniec. – To znaczy…

– Wiem, co chciałaś powiedzieć. – Uśmiechnęłam się pocieszająco. – Rozumiem. Śluby są… stresujące.

Nerwowo splatała ręce na kolanach. Nie tknęła szampana.

– Na to wygląda.

– Sophio! – zawołała Rosa.

Odwróciłam się do niej.

– Tak, Roso?

Wyciągnęła z wieszaka suknię z grubego materiału i pokazała mi ją podekscytowana.

– Powiedz Narcisie, że znalazłyśmy idealną suknię.

Chyba umknęło jej, że Narcisa siedziała tuż obok mnie.

Ona się nie kłóciła – w przeciwieństwie do Eleny, która sprawiała, że organizowanie jej ślubu okazało się niesamowicie trudne – i potulnie pozwalała starszym kobietom ją ubierać. Właścicielka sklepu nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić, bo przejęto jej obowiązki. Nie mogła nawet poprawić welonu – Nina jej go zabrała.

Wszystkie kobiety dołączyły do mnie na kanapie. Czekały, aż Narcisa wyjdzie z przymierzalni i zaprezentuje suknię.

– Jak się czujesz, Sophio? – zapytała Rosa, zajmując miejsce Narcisy i biorąc do ręki jej nietknięty kieliszek. – Muszę przyznać, że promieniejesz.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Nie promieniałam, ale miło, że to powiedziała.

– Czuję się bardzo ciężarna.

Wszystkie się zaśmiały.

– Połowa już za tobą, moja droga – pocieszała Nina, klepiąc mnie po ramieniu.

Skrzywiłam się.

– Nie mogę uwierzyć, że jesienią przyjdzie na świat dziecko Rocchettich – wyznała z podekscytowaniem Rosa. Wychyliła szampana z kieliszka. – Wybraliście już z Alessandrem imiona?

– Hmm, nie…

Rosa weszła mi w słowo:

– Jak się miewa Alessandro?

Nie dałam po sobie nic poznać. Czułam jednak ciekawskie spojrzenia. Wszyscy wiedzieli, że nie mieszkaliśmy razem i że nasze małżeństwo było umową biznesową. Ale nikt nie znał całej prawdy, jedynie jej strzępy.

Nie miałam ochoty się im zwierzać.

– Ciężko pracuje, jak zwykle – odparłam. – A co u Riccarda?

Rosa zignorowała moje pytanie. Jej twarz wykrzywiła się w podstępnym grymasie.

– Chciałam zaprosić ciebie i Alessandra na kolację, ale nie wiedziałam, dokąd dzwonić. Do domu czy do penthouse'u?

Rosa chciała postawić mnie w złym świetle. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– Oczywiście, że do domu, Roso! – Posłałam przez ramię uśmiech pozostałym kobietom. – Co za głupie pytanie! – Zaśmiały się razem ze mną.

– Nie byłam pewna, w końcu Alessandro wciąż mieszka w penthousie – kontynuowała, bo nie spodobało się jej, że została wyśmiana. – Żyjecie oddzielnie?

Proszę bardzo, padło to pytanie. Odpowiedź brzmiała: tak. Prawie nie rozmawialiśmy z Alessandrem, jeśli w ogóle. Ja urządziłam się w domu na strzeżonym osiedlu, a Alessandro pozostał w penthousie, ze względu na *pracę*. Wymówka była żałosna, ale nie zamierzałam się z nim spierać.

Nie byłam nawet pewna, czy chciałam, żeby ze mną mieszkał.

– Mój mąż ma niedokończone sprawy w mieście, a ja chciałam, żeby dom był gotowy, zanim się do niego wprowadzi. – Uśmiechnęłam się do Rosy. – Tak ciężko pracuje. To byłoby okrutne, żeby wracał do domu, który nie jest wykończony. Zrobiłabyś coś takiego Riccardowi?

Rosa zacisnęła wargi w cienką linię.

– Nie, oczywiście, że nie. – Spojrzała nad moim ramieniem na pozostałe kobiety i zdawała się czerpać z nich energię. – Wiesz już, kiedy się wprowadzi?

Zaśmiałam się.

– Wiesz, jak to wygląda z pracą u mężczyzn.

Wszystkie zaśmiały się nieco nerwowo.

Rosa skinęła głową.

– Oczywiście. Wszyscy tak ciężko pracują. – *Polemizowałabym*. – Miejmy nadzieję, że niedługo się wprowadzi, żebyś nie była sama w tym wielkim domu.

Kiwnęłam głową.

Takie potyczki zdarzały się coraz częściej. Były to nieznaczące zaczepki, ale każdą z nich zapamiętywałam. Nie chodziło o to, że miały coś do mnie. Po prostu stałam najwyżej w hierarchii, a moje

małżeństwo chwiało się w posadach, więc stanowiłam łatwy, a zarazem kuszący cel.

Jeszcze dwie podobne sytuacje przytrafiły mi się podczas kolacji i obiadów. Angie Genovese usiłowała skłonić mnie do przyznania, że moje małżeństwo jest udawane, i nie dawała mi spokoju cały wieczór. Nie potrafiłam się wtedy odgryźć, bo byłam jeszcze bardzo poruszona minionymi wydarzeniami. Musiałam się w końcu wycofać i uznać przegraną.

Jednak kilka tygodni później byłam już w lepszej formie. Patrizia Tripoli rzucała subtelne komentarze na temat ojca mojego dziecka. Ja w odpowiedzi zapytałam uprzejmie, co sądziła o stadzie kochanek swojego męża. Dowiedziałam się dzięki temu – och, nie! – że nie miała o nich pojęcia.

Od tamtego czasu Patrizia nie odważyła się rzucić mi wyzwania.

Nie lubiłam być nieuprzejma wobec kobiet z Outfitu, ale nie zamierzałam stać się dla nich łatwą przeciwniczką. To tylko pogorszyłoby sytuację.

Zanim mogłam powiedzieć coś więcej, z przymierzalni wyleciała właścicielka. Zupełnie jakby ktoś ją popchnął.

– Uch, Narciso…

Przyszła panna młoda także z impetem wypadła z przymierzalni. Prawie przewróciła się na właścicielkę sklepu.

Ornella Palermo wyszła za nimi, lustrując krytycznym spojrzeniem Narcisę.

– Nie podoba mi się ta sukienka! Roso, masz okropny gust.

Narcisa wyglądała, rzecz jasna, ślicznie. Ale była blada. Miała na sobie tradycyjną suknię z długim trenem i rękawami. Gdy uniosła ręce, za luźny materiał zwisał pod pachami. Kreacja była zdecydowanie za duża.

Tina krzątała się wokół córki, ale nie poprawiała sukni. Powiedziała tylko:

– To nie jest dobra suknia dla ciebie.

Pozostałe kobiety się z nią zgodziły. Poza Rosą, która skomentowała:

– Jest za chuda! Utucz ją, Tino.

Narcisa wyglądała, jakby miała się zapaść pod ziemię ze wstydu. Tak samo jej mama.

Wstałam, wspierając się o oparcie kanapy.

– Ja coś wybiorę. Chryste, Roso, szukamy sukni dla Narcisy, nie dla słonia.

Rosa zrobiła się czerwona na twarzy.

Planowałam na razie dać jej spokój, ale na ten przytyk w pełni zasłużyła.

Elena wstała razem ze mną, przyglądając mi się ze zmartwieniem w oczach. Ale nic nie powiedziała, gdy zaczęłam chodzić między wieszakami, oglądając kolejne kreacje.

– Spodobała ci się jakaś suknia? – zapytałam Elenę.

Rzuciła mi krzywe spojrzenie.

Zaśmiałam się w odpowiedzi. Nie spodziewałam się po sobie takiej reakcji.

– Przepraszam. Wiesz, że tylko się droczę. – Sięgnęłam po suknię z falbaniastymi rękawami i szybko odwiesiłam ją na miejsce. – Może zamiast tego kupię ci śliczny wór na ziemniaki i to w nim pójdziesz do ślubu?

– Wolałabym worek od którejkolwiek z tych obrzydliwych sukien – odpysknęła.

– Masz jakieś preferencje?

– Zdecydowanie worek po ziemniakach z Idaho.

Znowu się zaśmiałam, ale szybko zasłoniłam usta. Trąciłam ją lekko.

– Nie rozśmieszaj mnie.

Elena uśmiechnęła się nieznacznie.

– Miło jest słyszeć twój śmiech. Od dwóch miesięcy nie słyszałam, jak się śmiejesz.

Zamilkłam i zaczęłam z większym zaangażowaniem szperać w sukniach.

– Sophio… – spróbowała.

– Co, Eleno? – Nie byłam w nastroju na dyskusję z nią, ale robiła to z troski, więc nie miałam prawa się złościć.

Przestąpiła z nogi na nogę i rozejrzała się, czy ktoś nie podsłuchuje. Odwróciła się w moim kierunku z ciepłym spojrzeniem.

– Nie rozmawiałyśmy o tym… co się stało.

Obejrzałam suknię, która miała rzędy błyszczących koralików na gorsecie.

*Nie*, pomyślałam. *Nie będzie pasować Narcisie.*

– Nie ignoruj mnie – ostrzegła Elena. – Przynajmniej z kimś porozmawiaj. To nie muszę być ja. Nawet Beatrice powiedziała, że nic nie mówisz o tym… incydencie.

– Incydencie? – syknęłam z furią. – Moja siostra wróciła z martwych, Eleno! Cat żyje i jest zdrajczynią! Incydent! *Che palle!*[1]

– No, dalej! – zachęciła. – Wyrzuć to z siebie.

Ściągnęłam suknię z wieszaka i pochyliłam się w stronę Eleny, szepcząc ostro:

– Wiem, że chcesz dobrze, ale nie zamierzam o tym rozmawiać. Daj spokój.

– To niezdrowo unikać…

– Jak się czujesz na myśl o ślubie?

Zacisnęła wargi.

– To był cios poniżej pasa.

To prawda. Przesadziłam. Ale miałam dość rozmów na temat mojej siostry.

Obróciłam się na pięcie i wróciłam do pozostałych kobiet. Wszystkie podniosły wzrok, kiedy do nich podeszłam. Pospiesznie zmusiłam się do pohamowania emocji. Uniosłam suknię.

– Narciso, chciałabyś ją przymierzyć? – Głos nadal miałam nieco spięty, ale chciałam brzmieć dla niej łagodnie. W końcu z nas dwóch to ona miała gorzej.

Narcisa zabrała ode mnie suknię i poszła do przymierzalni. Ornella i Tina ruszyły za nią. Właścicielka nawet nie próbowała się do nich zbliżać.

Gdy Elena do nas wróciła, ja już siedziałam. Pokręciła tylko głową, ale nic nie powiedziała.

Nina zaoferowała mi szklankę wody.

– Musi ci się chcieć pić, kochana. Pamiętam, że podczas pierwszej ciąży ciągle byłam spragniona.

Przyjęłam zaoferowaną wodę.

– Obecnie bardziej chce mi się jeść.

Oczy jej zabłyszczały.

– Oczywiście. – Machnęła ręką w stronę Eleny. – Elena miała zapytać cię o menu na bociankowe. Chciałaś quiche[2] czy kanapeczki?

– Kanapeczki. Jajka ciężko przechodzą mi ostatnio przez gardło.

Nina kiwnęła głową i przyjrzała mi się uważnie. Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale z przymierzalni wyleciała Ornella, uśmiechając się szeroko.

– To ta! Narciso, chodź tutaj… – Wyciągnęła Narcisę z przymierzalni.

Suknia leżała fantastycznie, mimo że potrzebowała nieznacznych przeróbek. Opinała ciało w takich miejscach, że dodawała dziewczynie krągłości, a z tyłu ciągnął się długi tren. Miała krótkie rękawy, ozdobione koronką o kwiatowym wzorze, przez co ramiona Narcisy wydawały się pełniejsze.

– Wyglądasz wspaniale! – krzyknęła jedna z kobiet.

Narcisa spłonęła rumieńcem.

– Dziękuję.

Ornella pociągnęła za górę sukni, która nieco zwisała.

– Poprawimy to, prawda? Dodamy ci skromności. – Narcisa wyglądała, jakby poczuła ulgę. – Teraz musimy znaleźć welon! Sophio, ty to zrób. Masz dar do takich rzeczy.

Reszta zakupów minęła w weselszej atmosferze, chociaż Elena zaczęła się boczyć, kiedy próbowałyśmy namówić ją do przymierzenia kilku sukni. Po tym, jak Narcisa została przebrana od stóp do głów, wszystkim poprawił się nastrój. Rosa przyniosła mi nawet buty do przymierzenia, jakby chciała zrehabilitować się za swoje zachowanie.

Gdy się żegnałyśmy, każda z kobiet wyrażała zachwyt na samą myśl o zbliżającym się bociankowym. Miało to być nasze kolejne wspólne spotkanie i wszystkie cieszyły się na myśl o świętowaniu nadchodzących narodzin najmłodszego z Rocchettich, nawet jeśli moja pozycja w tej rodzinie stała pod znakiem zapytania.

Kiedy chciałam odejść, Nina chwyciła mój nadgarstek.

– Sophio, mogę na słówko?

Uśmiechnęłam się, ale w duchu zastanawiało mnie, czego chciała. Planowała być uszczypliwa tak jak Rosa? Czy mogłam postawić się Ninie Genovese?

– Chciałam zaprosić cię na kolację. Nie podoba mi się, że siedzisz sama w tym wielkim domu. Przyjdź, zjesz z Davidem i ze mną. Z chęcią cię ugościmy.

Nie spodziewałam się zaproszenia, ale przyjęłam je z chęcią.

– Oczywiście, będzie mi bardzo miło.

Nina zacisnęła usta i już myślałam, że powie coś jeszcze, ale tak się nie stało, więc wyszłam ze sklepu.

Gdy wkroczyłam w czerwcowy upał, prawie pożałowałam, że wypad na zakupy się nie przeciągnął.

Lato zaatakowało Chicago z pełną mocą, a przez ciepło, jakie generowałam w czasie ciąży, znosiłam to tragicznie. Dotąd kochałam lato. Uwielbiałam spacery po plaży i opalanie się na trawniku, ale w tym roku było okropnie.

Jednak miasto powitało je z radością. Ulice były pełne samochodów, goście wylewali się z restauracji i kawiarni, w dodatku ludzie ubierali się, żeby dobrze wyglądać, a nie dla ochrony przed zimnem. Polpetto uwielbiał nasze spacery, zwłaszcza przy wysokich temperaturach, bo nie musiał nosić bucików.

Przed salonem z sukniami ślubnymi czekał Oscuro. Stał oparty o wielkiego range rovera. Obserwował uważnie otoczenie, rękę trzymając blisko broni. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak znosił ten upał, ubrany cały na czarno. Ja pewnie zerwałabym z siebie ubrania.

Gdy mnie zobaczył, wyprostował się.

– Już po wszystkim, proszę pani?

Instynktownie rozejrzałam się dookoła i choć widziałam wiele samochodów, żaden nie wydawał się znajomy.

Oscuro otworzył mi drzwi, a ja wślizgnęłam się do środka, nie patrząc na niego.

Nie byłam zła na Oscurę… naprawdę nie. Może zirytowana – a nawet smutna. Ale nie potrafiłam nie być. Miałam wrażenie, że nie jestem gotowa mu wybaczyć. Nawet jeśli nienawidziłam złościć się na Oscurę i się do niego nie odzywać, nie byłam w stanie przepracować wszystkich tych sekretów i zdrad.

Minęły dwa miesiące, a ja nadal budziłam się zraniona i zasypiałam wściekła.

Oscuro nic więcej nie powiedział, tylko odpalił samochód.

Zdjęłam buty i zaczęłam masować obolałe stopy, wzdychając z ulgą. Miałam jeszcze urosnąć, więc czekała mnie zmiana obuwia na płaskie. Choć byłam obolała, porzucenie swojego stylu odczuwałam niczym porażkę.

Poza tym Rocchetti chyba by się wściekli, gdyby zobaczyli mnie w trampkach i legginsach. Wystarczyło, że moja siostra była zdrajczynią.

Oscuro otworzył schowek i wyjął z niego tylenol. Podał mi opakowanie.

– To pomoże na ból, pani Rocchetti.

Oczy zaszły mi łzami.

– Dziękuję – wychrypiałam.

– Nie ma za co, proszę pani. – Oscuro włączył się do ruchu drogowego.

Wyjęłam telefon z torebki i sprawdziłam go, ale nie dostałam żadnych wiadomości. Odchyliłam głowę na oparcie i westchnęłam głęboko. Było mi gorąco i niewygodnie, a podróż miała zająć wieki.

Zwłaszcza że Oscuro jeździł jak zlękniona staruszka.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Ktoś dobijał się do drzwi, doprowadzając Polpetta do szału.

– Idę! – zawołałam, schodząc po schodach i jednocześnie mocniej zawiązując pasek szlafroka. Przez półprzezroczyste drzwi frontowe dostrzegłam wysoką, męską sylwetkę.

Nagle ogarnęła mnie obawa i zatrzymałam się na ostatnim stopniu. Nie spodziewałam się gości. Czy to był ktoś znajomy? Nikt nie mógł się dostać na teren zamkniętego osiedla bez zezwolenia Outfitu. Ale przecież tak samo nie kwestionowałam bezpieczeństwa penthouse'u, w którym zostałam zaatakowana. Kto stał za drzwiami? Czy coś mi groziło?

– Sophio – usłyszałam znajomy głos. – Wiem, że tam jesteś! Otwieraj te przeklęte drzwi!

– Salvatore? – Co, do cholery, mój teść robił przed drzwiami mojego domu?

Polpetto nie odstępował mnie nawet na krok, kiedy odblokowałam zamek i stanęłam twarzą w twarz z Toto Straszliwym.

W czarnym ubraniu jeszcze bardziej niż zwykle przypominał ucieleśnienie koszmaru. Jego dziki wzrok zwiastował kłopoty, a złośliwy uśmiech nie opuszczał twarzy. Widok przypasanej do jego boku broni skłaniał mnie do myślenia, że Salvatore przybył tutaj, żeby dokonać na mnie egzekucji.

– Świetnie. Wsiadaj do auta – odezwał się w końcu.

Nie zaprosiłam go do środka.

– Nie jestem nawet ubrana, a na dodatek dochodzi północ.

Toto przestąpił z nogi na nogę i widziałam, że jest mocno poirytowany.

– To nie było pytanie. Rób, co mówię. Zbieramy się.

– Z całym szacunkiem, ale nie wsiądę z tobą do żadnego samochodu. Zwłaszcza że nie zaoferowałeś nawet jakichkolwiek wyjaśnień. – Mówiłam spokojnym tonem, ale starałam się jasno

zasygnalizować swoje intencje. Nigdzie nie pojadę w towarzystwie Toto Straszliwego.

Spojrzał na mnie. Znałam te oczy, a jednocześnie miałam wrażenie, że są zupełnie obce.

– W porządku – warknął. – Wielki Robbie został aresztowany i musisz go wyciągnąć. A teraz jedziemy, zanim twoja siostra weźmie go w obroty.

Wbiłam paznokcie we framugę drzwi.

– Moja siostra?

– Tak, Sophio, twoja siostra.

Już kilkakrotnie wyciągałam z więzienia różnych członków rodziny, ale tym razem to było co innego. Rocchetti poprosili mnie o coś po raz pierwszy od dziewięciu tygodni. Już nie pokładali we mnie zaufania – nie żeby kiedykolwiek tak było. Ale teraz stałam się dla nich ciężarem, a przy okazji kimś, kto ma powiązania z FBI.

Spojrzałam Salvatoremu w oczy.

– Daj mi się ubrać.

Ruszył w moją stronę, ale zamknęłam drzwi.

– Możesz zaczekać na zewnątrz – powiedziałam i zasunęłam zamek.

Dom oświetlał jedynie przebijający przez rolety blask reflektorów samochodu Salvatorego. Zazwyczaj wieczory spędzałam na górze, w swoim pokoju. Mroczna przestrzeń parteru za bardzo mnie przerażała. Kierując się w stronę sypialni, pstryknęłam włącznik światła i rozjaśniłam cały dom.

Dziwnie było przyzwyczaić się do panującej w tym miejscu ciszy. Zdążyłam przywyknąć do odgłosów miasta i czasami za nimi tęskniłam. Niski pomruk silników samochodów, widok ludzi małych jak mrówki, lśniące wierzchołki drapaczy chmur. Nie brakowało mi penthouse'u – tylko miasta. Odgłosów życia, które nieustannie mi towarzyszyły.

Nie chodziło też o to, że nie podobał mi się nowy dom. Był naprawę wspaniały!

W ciągu ostatnich tygodni projektowanie wnętrza stało się moim głównym zajęciem, jedynym sposobem na oderwanie się od rzeczywistości. W przeciwieństwie do penthouse'u tutaj mogłam

urządzić wszystko dokładnie tak, jak chciałam. Zakupy w sklepach meblowych były bardzo przyjemne, ale też czasochłonne.

Wprowadziłam się do willi dwa tygodnie po… cóż, po pamiętnym incydencie. Spędziłam wiele dni na rozpakowywaniu pudeł i ustalaniu toku prac robotników. A do wyremontowania zostało jeszcze mnóstwo pomieszczeń, przede wszystkim pokój dziecięcy.

Układ i fasadę domu wzniesiono w stylu śródziemnomorskim. Zdobiły go rzeźbione w kamieniu detale i malunki wzorowane na sztuce starożytnego Rzymu. Utrzymany w odcieniach ciepłych brązów, pomarańczy i beżów budynek wyglądał jak willa położona gdzieś na Sycylii. Podłogi wykonano z naturalnego drewna, schody zwieńczono metalowymi poręczami, a powierzchnię łazienek wyłożono brązowym marmurem. Przestronne pokoje z ogromnymi oknami oferowały piękne widoki na ogród.

Poza tym, że na akcie własności widniało imię Alessandra, dom był mój.

To moje płaszcze wisiały przy drzwiach, to wybrane przeze mnie dzieła sztuki zdobiły ściany. Każde pomieszczenie odzwierciedlało mój gust, tak różny od wystroju utrzymanego w odcieniach szarości penthouse'u.

Projektując dom w stylu, który z całą pewnością nie będzie odpowiadał Alessandrowi, czasami czułam się trochę bezczelnie. Ale przecież mojego męża nie było tutaj od dwóch miesięcy, więc co mnie obchodziła jego opinia? Dom był moim sanktuarium i jedynym źródłem spokoju. W przeciwieństwie do zimnego penthouse'u tutaj czułam się bezpiecznie i swojsko.

Rozgościłam się w głównej sypialni, przestronnym pomieszczeniu z łóżkiem, które było większe niż samochód. Leżąc na nim, miałam wrażenie, że pochłania mnie chmura.

Wszystkie moje rzeczy – od zdjęć począwszy, na ubraniach skończywszy – były porozrzucane po całym pokoju. Polpetto miał nawet swoje legowisko, na którym oczywiście nigdy nie spał. Biurko zostało niemal całkiem przykryte listami z podziękowaniami. Kiedyś musiałam je w końcu wysłać. Na drzwiach szafy wisiała sukienka, którą planowałam włożyć na ślub Sergia i Narcisy.

Wybrałam wygodnie wyglądającą białą koszulę i spodnie, a wysokie szpilki zamieniłam na płaskie baleriny, bo było za gorąco, żebym mogła założyć buty sportowe. Moje włosy nie miały dziś ochoty na to, by dać się poskromić, więc po prostu związałam je w wysoki kucyk. Wyglądałam jak elegancko ubrana matka, która właśnie odwozi swojego syna na turniej piłki nożnej. Za parę lat mogło się to ziścić.

Chociaż wątpiłam, że przeciętna matka małego sportowca dysponowała schowanymi w sejfie górami pieniędzy.

Sejf ulokowano za półką na książki w znajdującym się na dole gabinecie, który miał kiedyś należeć do Alessandra. Był praktycznie niemożliwy do odnalezienia, chyba że ktoś szukałby naprawdę uparcie. W środku znajdowały się pieniądze, prywatne dokumenty i ukryte w różowej saszetce pendrive'y. Jeszcze nie przejrzałam ich zawartości – nie byłam na to gotowa.

Polpetto pobiegł za mną do wyjścia i wyglądał na bardzo niezadowolonego z faktu, że zostawiam go w domu. Pocałowałam go w miękką główkę, wyszłam na zewnątrz i zamknęłam drzwi.

Toto Straszliwy opierał się o maskę swojego samochodu.

– Masz pieniądze? – zapytał ostro.

Uniosłam torebkę, w której znajdowały się pliki banknotów.

– Oczywiście, że tak.

Mojemu teściowi nikt nie towarzyszył, co oznaczało, że będę zdana sama na siebie. Mocno ścisnęłam telefon w dłoni. Może Toto nie podniesie na mnie ręki… Cóż, nie byłabym tego pewna, więc na wszelki wypadek wysłałam wiadomość do Oscury. Liczyłam na to, że w razie czego będzie mnie szukał.

Toto Straszliwy nie odezwał się, kiedy ruszyliśmy w drogę. Po prostu wcisnął gaz do dechy.

*Coś mi mówi, że bycie koszmarnymi kierowcami mają w genach*, pomyślałam, gdy ostro weszliśmy w zakręt.

– Dlaczego Roberto został aresztowany? – zapytałam, zanim zdołałam się powstrzymać.

Teść spojrzał na mnie z ukosa, jakby był zaskoczony, że zadałam to pytanie. Ale wątpiłam, że Toto w ogóle wiedział, co to *zdziwienie*.

– Departament Policji w Chicago zatrzymał go przez nieopłacone mandaty za przekroczenie prędkości.

Co oznaczało, że w rzeczywistości działali z nakazu FBI.

Mocniej zacisnęłam dłoń na uchwycie torebki.

– Czy agenci już tam są?

– Nie. Komendant najpierw zadzwonił do mnie.

Ach, tak. Departament policji bardziej niż FBI bał się tyko Rocchettich. Naprawdę nie mogłam ich o to obwiniać – sama często czułam to samo.

Dzięki ciężkiej nodze Toto do miasta dotarliśmy w czasie o połowę krótszym niż zazwyczaj. Skręcał tak ostro, że dostałam zawrotów głowy. Nawet jeśli zauważył, że nie czuję się zbyt dobrze, w żaden sposób tego nie skomentował – a może nawet dodał gazu.

– Poczekam na zewnątrz – powiedział Toto. – Z nikim nie rozmawiaj. Po prostu zapłać i wyjdź.

Pokiwałam głową.

– Powiedz, że rozumiesz, Sophio – warknął.

– Rozumiem – odparłam.

Zapadający zmrok wcale nie oznaczał spokoju dla Departamentu Policji w Chicago. Komisariat był zatłoczony – znajdowali się tu ludzie podejrzani o przestępstwa, gliniarze i prawnicy. Wszyscy biegali z miejsca na miejsce i unikali jakiegokolwiek kontaktu wzrokowego. Ciała części osób pokryte były farbą i brokatem, przez co miałam wrażenie, że trafiłam na jakąś imprezę.

Za frontowym biurkiem siedziała kobieta z wielkim kubkiem kawy w dłoniach. Przyjemny zapach sprawił, że zaburczało mi w brzuchu.

– Jestem tutaj w sprawie Roberta Rocchettiego – odezwałam się.

Spojrzała na mnie i zobaczyłam w jej oczach błysk zrozumienia. Szybko odstawiła kawę i zaczęła stukać w klawiaturę.

– Tak, proszę pani, oczywiście. Roberto Rocchetti – odpowiedziała, a po chwili podała mi kwotę. Powiedziała ją tak cicho, że miałam wrażenie, jakby bała się wypowiedzieć te słowa na głos.

Wyciągnęłam z torebki odliczone pieniądze. Zwitki banknotów były niesamowicie lekkie. Wiedziałam jednak, że trzymam w rękach fortunę, za którą mogłabym kupić dwa domy na plaży.

Recepcjonistka pospiesznie zabrała pieniądze i szybko je przeliczyła. Wyglądała, jakby bardzo nie chciała mnie urazić, ale przecież nie mogła ich zaksięgować, nie mając pewności, że kwota się zgadza.

Miałam dziwne przeświadczenie, że mogę w tej chwili dokonać wyboru. Mogłam być niegrzeczna i szorstka, czyli zachowywać się jak idealna reprezentacja Rocchettich. Mogłam odstawić szopkę – udać urażoną i zażądać rozmowy z jej przełożonymi. Ale była też druga opcja…

Podjęłam decyzję i uśmiechnęłam się.

– Dziękuję za szybkie poinformowanie nas o zaistniałej sytuacji – powiedziałam.

Kobieta spojrzała w moim kierunku i zamrugała.

– Co? – wypaliła, ale szybko się zreflektowała i dodała: – Tak, oczywiście, zadzwoniliśmy. To żaden problem. Naprawdę.

– Sporo tutaj ludzi. Coś się dzieje?

Znowu spojrzała na mnie z zaskoczeniem, ale i ostrożnością.

– Policja interweniowała w trakcie jakiejś imprezy w centrum miasta. Okazało się, że uczestniczył w niej jakiś znany polityk.

– Niemożliwe. Kto?

– Mówią, że to radny Alphonse Ericson.

– Radny Alphonse? Naprawdę? – Nie byłam w stanie pohamować niedowierzania pobrzmiewającego w moim głosie. – Czy on nie ma czasem ze sto lat? – Recepcjonistka zachichotała. – Ma szczęście, że policja to wszystko przerwała. Gdyby biedny Ericson dorwał się do kokainy, mógłby kopnąć w kalendarz.

Recepcjonistka zaśmiała się i znowu spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

– Dokładnie. Biedny staruszek. Ciekawa jestem, czego on tam szukał.

Zerknęłyśmy na siebie porozumiewawczo, bo doskonale wiedziałyśmy, czego radny Ericson szukał na odbywającej się w centrum imprezie.

Zanim zdążyłam cokolwiek dodać, Roberto został wyprowadzony z tymczasowej celi. Policjant trzymał go za ramię, ale poza tym nie

zauważyłam, żeby skrępowano go w jakikolwiek sposób. Zobaczył mnie i wytrzeszczył ciemne oczy.

– Dziękuję – zwróciłam się do recepcjonistki.

– Och, nie ma za co. – Przerwała liczenie pieniędzy i uśmiechnęła się do mnie radośnie.

Przed opuszczeniem komendy podpisałam jeszcze kilka dokumentów, by Roberto został oficjalnie zwolniony. Poszedł za mną, w drodze do wyjścia obrzucając otaczających nas ludzi hardym spojrzeniem.

Toto Straszliwy czekał przed budynkiem i wyglądał jak wściekły drapieżnik. Zobaczył nas i warknął:

– Wsiadajcie do auta. Federalni zaraz tu będą.

Przez ostatnie kilka tygodni FBI sukcesywnie zatrzymywało kolejnych członków Outfitu. A raczej… nakazywało dokonywać zatrzymań chicagowskiemu Departamentowi Policji, którego szef tańczył, jak mu Outfit zagrał. Komendant dzwonił do nas za każdym razem, kiedy któryś z naszych ludzi był zgarniany z kolejnego głupiego powodu. Te głupie powody najczęściej były narzucone przez FBI, które chciało legalnie przesłuchać podejrzanych.

Jak do tej pory nie udało im się dopaść jeszcze nikogo.

Lojalność była ważna, ale przecież nikt nie chciał testować, jak wierni zasadom byli członkowie rodziny. Po co mielibyśmy to robić? Gdyby ktoś sprzedał swoich kuzynów agentom FBI, mogłoby to bardzo źle wpłynąć na atmosferę w trakcie świątecznych obiadów.

Dokładnie w momencie, w którym otworzyłam drzwi do auta, na parking pod komendą wjechał doskonale mi znany dodge charger.

– Do środka! – krzyknął Toto i odpalił silnik. Od razu wcisnął gaz do dechy. – Pierdoleni federalni!

Kiedy odjeżdżaliśmy, obserwowałam dodge'a w lusterku kierowcy. Okna były przyciemnione, ale wiedziałam, że ona tam była.

Czułam to we krwi.

Mój teść nie zwalniał ani na chwilę. Wracaliśmy do domu, a on pędził przez miasto, zupełnie nieprzejęty przepisami drogowymi. Miałam wrażenie, że od nadmiaru adrenaliny dostanę zawału.

Nie wróciliśmy do mojego cichego kącika na zamkniętym osiedlu. Zamiast tego podjechaliśmy pod posiadłość Don Piera, gdzie

zobaczyłam kilkunastu ludzi. Przyjrzałam się im dokładniej i byłam pewna, że to członkowie Outfitu.

– Masz kłopoty – powiedział Roberto ostrzegawczo.

Odwróciłam się do niego, chcąc zapytać, co miał na myśli, ale wtedy Toto zabrał głos.

– Domyślam się, że nie możemy z nią robić, co chcemy, co? – oznajmił rozbawionym tonem.

Miałam wrażenie, że w moich żyłach popłynął lód.

– Zawieź mnie do domu, Salvatore.

– Nie, nie, skarbie. Mój syn będzie chciał się z tobą zobaczyć – zaśmiał się. – Będzie chciał sprawdzić, jak się z tobą obszedłem.

– Myślałem, że nie widzieli się od kilku tygodni – rzucił z tyłu Roberto.

– Chciałabym wrócić do domu – powtórzyłam. – Nalegałeś na to, żebym pojechała gdzieś z tobą w środku nocy, żeby wyciągnąć Roberta z więzienia. Teraz masz zawieźć mnie do domu.

Toto błysnął zębami.

– Ja nic nie muszę. – Wskazał dłonią na rezydencję. – Nie chcesz zobaczyć się mężem? Ani z Don Pierem? Mój ojciec ucieszy się, kiedy zobaczy twoją zaawansowaną ciążę.

Odruchowo złapałam się za brzuch.

– Nie. To nie będzie konieczne. Zawieź mnie do domu.

– Co będę z tego miał? – zapytał Salvatore.

– Przestań, Toto – odezwał się Roberto. – Po prostu odwieź ją do domu.

Został zignorowany.

Odwróciłam się do Toto. Czego on mógł chcieć? Był okropny, szalony. Tortury, które wymyślał, przerastały wyobrażenie normalnych ludzi. Plotki krążące wokół sprawy Danty były bardzo mgliste, ale wszyscy wiedzieli jedno: niezależnie od tego, co się jej przytrafiło, Toto był w to zamieszany.

Czego mogła chcieć taka kreatura jak on? Co – poza sadyzmem – było jego motorem napędowym?

Pieniądze? Władza? Seks?

– Wiem, czego chcę – warknął.

Przełknęłam ślinę.

– Co to takiego?

– Twój syn cię zamorduje, Toto – ostrzegł Roberto i znowu został zignorowany.

Na usta mojego teścia wypłynął chytry uśmieszek.

– Potrzebuję… odrobiny szczęścia, tak to nazwijmy. Planujemy małe spotkanie z kilkoma inwestorami naszego toru wyścigowego. Pójdziesz na nie razem ze mną.

Roberto wydał z siebie pomruk niezadowolenia.

Spojrzałam na Toto. Miał jakiś ukryty cel, tylko idiota by tego nie zauważył.

– W porządku.

Toto ruszył dalej ulicą, omijając rezydencję dona. Czułam, że wszyscy zebrani pod domem nas obserwują.

Zamiast się pożegnać, Toto uśmiechnął się lekko i powiedział:

– Odbiorę cię w piątek o ósmej wieczorem. Bądź gotowa.

Zatrzasnęłam drzwi do auta i skierowałam się w stronę domu.

Światła na ganku zapaliły się automatycznie.

Mogłabym przysiąc, że słyszę szaleńczy śmiech mojego teścia, który wyjechał z podjazdu i zniknął w ciemnościach.

Z ganku miałam doskonały widok na znajdujące się w sąsiedztwie domy, włączając w to posiadłość dona. Widziałam, że zgromadzeni mężczyźni zrobili miejsce dla Toto, a jednocześnie czułam, że ich uwaga skupiona jest na mnie.

Jeden z nich oddzielił się od grupy i miałam wrażenie, jakby szedł w moją stronę. Był wysoki, dobrze zbudowany i ubrany na czarno. Nawet z dużej odległości rozpoznałam te ruchy i mowę ciała.

Ścisnęło mnie w gardle.

Weszłam do domu i zamknęłam za sobą drzwi.

***

Następnego dnia w towarzystwie Beatrice wybrałam się do galerii. Chodziłyśmy po sklepach, przymierzając sukienki i rozmawiając na niezobowiązujące tematy. Beatrice pomagała mi w wybraniu kreacji na przyjęcie z okazji narodzin dziecka. Przyjęcie, o którym sama nic nie wiedziałam.

– To niespodzianka – powtórzyła, kiedy po raz piąty próbowałam wyciągnąć od niej szczegóły. W przerwie pomiędzy zakupami usiadłyśmy w uroczej kawiarni. – A to oznacza, że nie mogę ci nic zdradzić.

Fuknęłam.

– Skąd mam wiedzieć, co na siebie założyć?

– To impreza z okazji narodzin dziecka, a nie dyskoteka – zaśmiała się. – Ubierz się ładnie.

– Czy jest jakiś kolor przewodni?

– Nic nie powiem – zagruchała.

Pokręciłam głową. Na temat przyjęcia nie wiedziałam prawie nic – znałam jedynie menu. O reszcie żadna z kobiet nie chciała mi powiedzieć, a już zwłaszcza Beatrice, która wszystko organizowała. Cieszyłam się, że to właśnie ona była za to odpowiedzialna, bo pozostałym krewnym nie ufałam. Gdyby imprezą zajmował się ktoś inny, stałaby się przesłuchaniem, mającym na celu dokładne zbadanie stanu mojego małżeństwa.

– Nie jesteś głodna? – zapytała. – Ledwo tknęłaś swoje ciasto.

Spojrzałam na sernik malinowy. Wybrałam go ze względu na ładny, jaskrawy kolor, ale wcale nie miałam ochoty jeść.

– Trochę mnie mdli.

Jej twarz złagodniała.

– Jak to jest być w ciąży?

Zaskoczyło mnie jej pytanie i zupełnie nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Teraz, gdy mój brzuch był widoczny, zdecydowanie czułam, że jestem ciężarna. Nadal zdarzało mi się o tym zapominać, ale trwało to tylko do czasu, kiedy się schylałam, próbowałam wcisnąć w stare ubrania albo kiedy moje dziecko się poruszało. A tak poza tym…

– To błogosławieństwo – skłamałam. – Czuję się naprawdę pobłogosławiona.

Beatrice pokiwała głową, ale wcale nie wyglądała na przekonaną. Rozejrzała się dookoła i zauważyła Oscurę, który obserwował nas z chłodnym spokojem. Odwróciła się do mnie i zobaczyłam, że jej spojrzenie łagodnieje.

– Sophio – powiedziała cicho, uważając, żeby nikt nas nie usłyszał. – Wiem, że to nie na miejscu, ale…

– Więc lepiej nic nie mów – wcięłam się.

Żałowałam, że odzywam się do niej takim tonem, ale nie byłam w nastroju na wysłuchiwanie tego, co miała do powiedzenia.

Beatrice lekko poczerwieniała.

– Chcę tylko pomóc, Sophio. Pamiętam, jak blisko byłaś z Catherine. To szokujące…

– Proszę, Beatrice. Zostaw ten temat. Nie chcę o tym rozmawiać.

– Ale musisz. Nie możesz tego tak po prostu zapomnieć – naciskała. – Jesteś blada jak ściana i ledwo wychodzisz z domu.

– Dopiero co się przeprowadziłam. Jestem zajęta rozpakowywaniem swoich rzeczy. – Podniosłam widelec i wbiłam go w ciasto. – Jestem zmęczona. Wczoraj nie spałam do późna. – Wstałam od stołu i zabrałam swoją torebkę. – Dziękuję, że wyciągnęłaś mnie na zakupy.

Beatrice również wstała.

– Sophio, proszę.

– Zadzwonię do ciebie później – powiedziałam sucho.

Już mnie nie zatrzymywała.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Polpetto miał duże trudności z podniesieniem piłeczki do tenisa, bo ledwo mieściła mu się w pyszczku.

– Może powinieneś wybrać mniejszą… Przynieś, przynieś!

W końcu udało mu się chwycić zabawkę w zęby. Od razu zerwał się na łapy i popędził w stronę tylnej części ogrodu. Zdążyłam tylko zauważyć, jak biała, puszysta kuleczka znika w rosnących przy płocie krzakach. To była ulubiona kryjówka Polpetta.

– Och, Polpetto – jęknęłam, idąc za nim. – W tej sztuczce chodzi o to, żebyś przyniósł zabawkę swojej pani.

Wystawił łebek spomiędzy liści krzewu róży, przyjrzał mi się krótko i znowu zniknął wśród zieleni. Nie minęła nawet sekunda, a pies wyskoczył z krzaków i zaczął biec w moim kierunku, niosąc piłkę w zębach.

– Wcale cię nie gonię – wymamrotałam, ruszając za nim.

Był dla mnie za szybki, więc niemal od razu się poddałam. Odwróciłam się i skierowałam w stronę patio.

Słońce zaczynało zachodzić, a niebo barwiło się na pomarańczowo i różowo. Na dworze najprzyjemniej było wieczorem, kiedy chłód nocy powoli mieszał się z żarem dnia.

Usiadłam na sofie i wyprostowałam nogi.

*Nie mogę uwierzyć, że przede mną jeszcze pięć miesięcy*, pomyślałam, masując się po brzuchu. *A maleństwo urośnie jeszcze bardziej.*

Polpetto podbiegł do mnie, ciągle merdając ogonkiem. Nie miał ze sobą piłeczki do tenisa.

– Gdzie zgubiłeś swoją zabawkę? – zapytałam, gdy wskoczył na sofę i ulokował się obok mnie.

Nagle podniósł uszy i zerwał się z miejsca. Zanim zdołałam cokolwiek zarejestrować, Polpetto podreptał w kierunku bocznego skrzydła domu. Głośno szczekał i pędził tak szybko, że jego łapki ledwo dotykały ziemi.

Usłyszałam odgłos zatrzaskującej się furtki.

– Sophio? – zawołał ktoś.

Najpierw zauważyłam skaczącego Polpetta, za którym pojawił się Don Piero. Miał na sobie niebieską koszulę i prosto skrojone spodnie w kolorze khaki, przez co wyglądał jak uroczy starszy pan. Pomijając fakt, że towarzyszył mu uzbrojony po zęby ochroniarz.

– Don Piero – odezwałam się i spróbowałam wstać.

– Siedź, siedź, moja droga – powiedział i usiadł obok mnie. Polpetto wtulił się w mój bok, jak gdyby próbował mnie pocieszyć. – Piękny mamy wieczór, prawda?

Oparłam się o sofę.

– Piękny – przyznałam.

W mojej głowie pojawiły się miliony pytań. Dlaczego tutaj był? Czego chciał? Czy miałam kłopoty? Czy coś się stało mojemu mężowi?

– W czym mogę pomóc? – zapytałam uprzejmie.

Don Piero usadowił się wygodnie i rozejrzał po ogrodzie. Zauważyłam, że na jego twarzy zagościł spokój.

– Po prostu chciałem zobaczyć, co u ciebie. Słyszałem, że mój syn wyciągnął cię wczoraj z domu.

Skrzyżowałam nogi, starając się ukryć podenerwowanie.

– Biedny Robbie wpakował się w kłopoty i potrzebował kogoś, kto zajmie się kaucją.

– Właśnie to mi przekazano – potwierdził i spojrzał na mnie. Jego mroczne oczy były tak obce, a jednocześnie tak dobrze mi znane. – Na komendzie panowało niezłe zamieszanie. Radny Ericson wpakował się w jakąś aferę, prawda?

Uśmiechnęłam się.

– Dokładnie to samo usłyszałam. Burmistrz Salisbury dzwonił do mnie dzisiaj rano.

– Doprawdy?

– Martwi się o swoją reelekcję. Wie pan, jacy są politycy. – Uśmiechnęłam się do niego, a on odpowiedział mi tym samym.

– W istocie. – Rozmasował sobie dłonie i zobaczyłam złotą obrączkę na jego palcu. – Mój syn powiedział, że ledwo uniknęliście federalnych.

Zaczęłam drapać Polpetta za uchem, bardzo chcąc ukryć drżenie dłoni.

– Wyjechaliśmy spod komendy dokładnie w tym samym momencie, w którym agenci podjechali pod nią służbowym autem. Roberto miał szczęście.

– Tak – przyznał Don Piero i spojrzał na mnie zimno. – Roberto miał szczęście.

– Może ja również? – zapytałam.

Uśmiechnął się, ale przejrzałam jego maskę.

– Myślisz, że ty też miałaś szczęście, Sophio?

Właśnie to miałam na myśli. Wszyscy mężczyźni niestrudzenie szukali we mnie jakichkolwiek objawów słabości. Każda wspólna kolacja, każde wydarzenie rodzinne i każda rozmowa były dla mnie testem silnej woli, opanowania i sprytu. Każde moje słowo i każdy ruch były obserwowane i zapamiętywane w celu późniejszego wykorzystania.

Byłam ofiarą kłamstw Rocchettich, którzy traktowali mnie jak zdrajczynię, chociaż nigdy nie zwróciłam się przeciwko nim.

To ja byłam bezpośrednim połączeniem z FBI, nieważne, że wyrzekłam się swojej siostry. Cóż, może nie tyle wyrzekłam, co ignorowałam tak długo, że nawet na wspomnienie o Cat cierpiałam.

Dla mojej rodziny byłam jak kula u nogi, ale nie zmieniało to faktu, że byłam przecież żoną Bezbożnego, Alessandra Rocchettiego. Jednej rzeczy nie wzięli wcześniej pod uwagę – konsekwencji swoich planów. Tego, co wydarzyło się, kiedy odkryłam, że zostałam wykorzystana w charakterze przynęty na moją siostrę i współpracujących z nią agentów.

Tego, co wydarzyło się, kiedy odkryłam, że moje małżeństwo jest niczym więcej jak *żartem*. Że to tylko marny trik, abym była zawsze pod ręką i chętna do współpracy.

Zanurzyłam palce w miękkim futerku Polpetta.

– Czy mogę w czymś pomóc? – Chciałam też zapytać, czy może nie przyszedł, żeby pożyczyć szklankę mąki, ale ugryzłam się w język.

– Po prostu sprawdzam, co słychać u mojej wnuczki – odpowiedział. Wskazał dłonią na wnętrze domu. – Wyobrażam sobie, jak samotnie musisz się czuć. Tylko ty, sama w tak wielkim domu.

– Polpetto dotrzymuje mi towarzystwa – odparłam. – I mieszkająca w pobliżu rodzina.

Zobaczyłam błysk w jego oczach.

– Tak, słyszałam, że korzystasz z tego, że mieszkasz blisko, i odwiedzasz wszystkich po kolei.

Czy w tej rodzinie cokolwiek mogło się ukryć? Głupie pytanie. W Outficie każdy wiedział wszystko o każdym. Zapewne wiedzieli również, że jeszcze ani razu nie odwiedziłam ojca.

W myślach dodałam *odwiedziny u papy* do listy rzeczy, które musiałam zrobić, gdzieś pomiędzy *manicurem* a *poskładaniem prania*.

– Bliskość rodziny jest naprawdę przydatna – zapewniłam z uśmiechem. – Zwłaszcza że spodziewam się dziecka.

Spojrzał na rosnący brzuch, a po chwili na moją twarz, i zobaczyłam, że rozbłysły mu oczy. Jak gdyby wpadł na jakiś pomysł.

– Tak, tak, dziecko – powiedział. – Czy twoja ciąża jest już wystarczająco zaawansowana, żebyś poznała płeć?

Zacisnęłam palce na oparciu fotela. Nawet idiota zrozumiałby, że Don Piero z chicagowskiego Outfitu chce mieć dziedzica, który będzie kontynuował linię Rocchettich. Każda rodzina mafijna wolałaby, żeby urodził się syn – *soldato*. Narodziny dziewczynki w najlepszym przypadku oznaczały większe wydatki w przyszłości.

Nie znałam płci mojego dziecka, ale wiedziałam, że istnieje pięćdziesiąt procent szans na to, że urodzę córeczkę. Na myśl o tym z nerwów rozbolał mnie brzuch.

Już miałam przypiętą łatkę siostry donosicielki. Urodzenie dziewczynki nie skończy się dla mnie dobrze.

Uśmiechnęłam się słabo, starając się ukryć zdenerwowanie.

– W trakcie piątkowej wizyty dziecko było ułożone w złej pozycji – powiedziałam, próbując brzmieć swobodnie. – Doktor widziała tylko plecy i pośladki.

– Wielka szkoda.

– Wiem. Nie udało się nawet zrobić dobrego zdjęcia USG. – Wygładziłam sierść Polpetta.

Don Piero nie wyglądał ani na złego, ani na zirytowanego, ale wiedziałam, że nie cieszy go brak pewności co do płci dziecka.

– Szkoda, szkoda – powtarzał. – Ale co możemy na to poradzić?

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– Nie przyszedłem do ciebie bez powodu. Nie tylko po to, żeby cię drażnić.

– Zawsze jest pan tutaj mile widziany – zapewniłam.

Don Piero uśmiechnął się na moje słowa. Oparł ręce na brzuchu.

– Ostatnio myślałem o tobie i dziecku, i przypomniałem sobie, że wciąż mam trochę rzeczy, które będą dobre na chłopca.

– Naprawdę? – zapytałam, ale zabrzmiałam, jakbym udawała przesadnie zdziwioną.

– Tak – odparł i odkaszlnął. – Łóżeczko, ubranka. Kto wie, co jeszcze?

– Lubi pan chomikować różne przedmioty?

– Nie masz pojęcia jak bardzo – odrzekł takim tonem, że włoski na karku stanęły mi dęba. – Nie jesteś chyba zajęta. – Nie zabrzmiało to jak pytanie. – Wpadnij do mnie na kolację, to będziesz mogła wszystko przejrzeć.

Zaprzyjaźnienie się z Don Pierem mogło mi wyjść tylko na dobre, a przede wszystkim wzmocniłoby moją pozycję. Może nawet ukróciłoby plotki. Wiedziałam jednak, że król Rocchettich zawsze miał jakiś ukryty motyw. Wydawało mi się, że po prostu tańczę, jak don mi zagra. Nie wiedziałam, czy nadal ma mi za złe, że kilka tygodni temu mu groziłam, czy może stwierdził, że moje zachowanie było zwykłą kobiecą histerią.

Wstydziłam się swojego wybuchu, bo rzadko dawałam się ponieść gniewowi. Najczęściej dusiłam go w sobie. Ale ostatnimi czasy… Czułam, że wściekłość niemal zamraża mi żyły, niezadowolona z tego, że ją ignoruję i ukrywam za maską ładnego uśmiechu.

– Oczywiście – powiedziałam, starając się brzmieć entuzjastycznie. – Z wielką chęcią.

***

Bardzo chciałam cofnąć się w czasie i spoliczkować Sophię z przeszłości za wybranie willi położonej tak blisko domów pozostałych członków rodziny. Szłam ulicą w towarzystwie Oscury

i ściskałam w rękach butelkę wina, jednocześnie żałując, że nie wybrałam posiadłości położonej w innej linii zabudowy.

Don Piero otworzył drzwi, jeszcze zanim zdążyłam zapukać. Uśmiechał się szeroko, a Lupo, jego pies rasy cane corso, stał obok i obserwował mnie uważnie.

– Ach, Sophio. Wyglądasz pięknie.

Ucałowaliśmy się w policzki na przywitanie i don wziął wino, które przyniosłam.

Kiedy weszliśmy do środka, skinął na Oscurę.

– Chłopaki palą przy basenie. Zadbam o Sophię – obiecał i zatrzasnął drzwi, odcinając mojemu ochroniarzowi drogę.

Niespecjalnie lubiłam towarzystwo Oscury, ale wolałabym, żeby wszedł do środka razem ze mną. Miałabym przynajmniej wrażenie, że ktoś mnie chroni, choć mój ochroniarz już kilkakrotnie udowodnił, że nie jest całkowicie lojalny. Gdyby Don Piero próbował mnie udusić, czy obecność Oscury miałaby jakiekolwiek znaczenie?

Na samą myśl o tym zrobiło mi się słabo.

*Skup się na dzisiejszym wieczorze, Sophio*, powiedziałam sama do siebie. *Później będziesz się martwić ludźmi, którzy chcą twojej śmierci.*

Don Piero wprowadził mnie do wnętrza domu i odstawił butelkę wina na półkę. Zapytał, jak mi idzie zajmowanie się nowym domem, i zaznaczył, że jeśli będę czegokolwiek potrzebowała, mam się z nim skontaktować.

– Wyślę ci swoich ludzi w ciągu kilku minut – dodał.

Chciałam wejść do jadalni, ale Don Piero położył rękę na moich plecach. Serce zaczęło mi walić jak młotem. Wyobraźnia podpowiadała, że zaraz wyląduję w ciemnym lochu, ale ojciec mojego teścia po prostu wskazał dłonią na schody.

Nigdy nie byłam na piętrze domu dona i czułam się tam jak intruz. Na ścianach rozwieszono rodzinne zdjęcia Rocchettich, zarówno czarno-białe fotografie Don Piera i jego brata, jak i dziecięce zdjęcia Toto Straszliwego, zrobione jeszcze zanim wkroczył do świata krwi i szaleństwa.

Nie mogłam się napatrzeć i zupełnie zignorowałam inne elementy wystroju.

Zaczęłam dostrzegać coraz więcej znajomych twarzy. Dłużej przyglądałam się fotografiom Alessandra – bezzębnego, uśmiechającego się szeroko, z rozwianymi włosami. Od zawsze wyglądał na dzikiego i niespokojnego. Na większości zdjęć miał podarte ubrania, zdarte kolana albo niestarannie zawiązany krawat.

Odruchowo położyłam dłoń na brzuchu. Być może dziecko będzie wyglądało jak Alessandro. Geny Rocchettich były silne, bo prawie żaden z mężczyzn w rodzinie nie przypominał swojej matki.

Przełknęłam ślinę. A co, jeśli coś mi się przydarzy, a moje dziecko nie będzie do mnie podobne? Co, jeśli czas zniszczy pamięć o mojej osobie i dziecko nigdy nie dowie się, że będąc w ciąży, codziennie z nim rozmawiałam?

*Nie myśl tak*, nakazałam sama sobie. *Nic ci się nie stanie.*

Nie mogłam zignorować cichego głosiku w mojej głowie, który stanowczo nie zgadzał się z tymi słowami.

– Ach, w końcu dotarliśmy, moja droga – powiedział Don Piero i zatrzymał się w zakurzonym korytarzyku. Wyciągnął z kieszeni klucze i otworzył wielkie drzwi.

– Boi się pan, że ktoś pana okradnie? – zapytałam, wskazując na klucze.

Posłał mi przelotne spojrzenie.

– Zależy mi na tym, żeby moja własność pozostała w moim posiadaniu.

Don Piero wprowadził mnie do ogromnego pomieszczenia, które po sam sufit wypchane było… rzeczami. Mnóstwo obrazów, skrzynek i pudełek wypełnionych starymi skarbami. Wszystko pokrywał kurz, a zasłony wyglądały, jakby od lat ich nie ruszano.

– Rozejrzyj się, kochana – polecił. – Nie krępuj się.

– Ale… – Powiodłam spojrzeniem po pokoju. – Nie byłabym w stanie wziąć czegoś, co należy do pana.

– Nonsens. Nalegam.

Przypomniał mi się Polpetto. Czy to była kolejna gierka? Oczywiście, że tak. Don Piero wciągnął mnie do niej, tego byłam pewna. Nie rozgryzłam jedynie jego intencji. Czy chciał pokazać, że moje nienarodzone jeszcze dziecko należy do niego? W końcu będzie sypiało w kołysce, która niegdyś należała do dona.

Weszłam do środka, dotknęłam jednego z mebli i spojrzałam na mój palec. Był brudny.

Don Piero podążył za mną.

– To była kołyska Enrica – powiedział i odsunął tkaninę, którą przykryto mebel, wzniecając tumany kurzu. – Ten chłopak wymiotował przez cały czas. Doprowadzał Nicolettę do szaleństwa… cóż, jeszcze większego.

– W takim razie zostawię ją panu na pamiątkę – odrzekłam ostrożnie.

Odkaszlnął.

Nie dotknęłam już niczego więcej, bojąc się, że coś zniszczę lub – co gorsza – jeszcze bardziej ubrudzę sobie ręce. Don Piero za to z zapałem przeglądał kolejne rzeczy. Zachwycał się nad ich użytecznością tylko po to, żeby chwilę później odrzucić je na bok.

– W końcu! – wykrzyknął po długim czasie.

Podeszłam do niego.

– Co to je… – Nie byłam w stanie dokończyć pytania.

Don Piero wyciągnął znaleziony przedmiot. Zachowywał się, jak gdyby prezentował coś naprawdę wspaniałego, ale to… z pewnością nie było wspaniałe.

Przed sobą miałam ogromne zdjęcie rodzinne. Dwóch młodych chłopców – Salvatore Junior i mój mąż – oraz stojący obok nich Toto i Danta Rocchetti. Wszyscy mieli na sobie eleganckie ubrania i wcale się nie uśmiechali. Wyglądali, jakby po prostu pozowali do zdjęcia.

Ale to nie ich wygląd sprawił, że nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. Ktoś poprawił wizerunek Danty Rocchetti – jej oczy i usta były przekreślone, a na jej czole napisano PIEPRZONA DZIWKA.

Przycisnęłam dłoń do serca.

– Jezu Chryste. Dlaczego…

– Mój syn zawsze miał gorący temperament – odparł Don Piero i brzmiał tak, jakby było mu kogoś żal. – Temperament, który, nawiasem mówiąc, odziedziczył po mnie. Nie jestem z tego dumny. Przekazał go również swoim synom. – Spojrzał w moim kierunku. – Czyż nie mam racji?

Przeszły mnie ciarki. Czułam się jak bohaterka horroru, powoli podchodząca do zamkniętych drzwi. W tle grała pełna napięcia

muzyka i wiedziałam, że po drugiej stronie coś się kryje i nie powinnam naciskać klamki, ale…

– Wszyscy macie bardzo zróżnicowane temperamenty – wymamrotałam i dotknęłam zrujnowanej twarzy Danty. – Ale brakuje wam talentu artystycznego.

Don Piero odstawił obraz.

– Nie chcesz może, żeby zawisnął w twoim nowym domu, moja droga? W charakterze przypomnienia?

– Przypomnienia?

Zacisnął wargi.

– Tego, co się wydarzy, jeśli będziesz sprawiała za dużo kłopotów.

Poczułam, że ściska mi się żołądek.

– Och.

Don Piero cofnął się o krok i spojrzał na zdjęcie tak, jakby miał przed sobą dzieło Leonarda da Vinci albo Vincenta van Gogha. Prawdziwe arcydzieło.

– Miałaś więcej niż wystarczająco czasu, żeby się uspokoić, moja droga. Ale jeśli chcesz zobaczyć, jak twoje dziecko dorasta, sugeruję, żebyś poskromiła temperament.

Zadrgał mi mięsień na szczęce. Nie zrobiłam nic, co mogłoby zawstydzić tę rodzinę. Trzymałam swój gniew w ryzach. A jednak Don Piero sugerował, że odstawiłam jakąś scenę, że *nie* pohamowałam złości.

Mówił dalej:

– Żywię do ciebie na tyle dużą sympatię, by cię ostrzec, moja droga. Przeszłaś próbę, ale nie zapominaj, gdzie jest twoje miejsce. Nie zapominaj, jakie masz powinności.

– Nigdy nie zapomniałam o swoich obowiązkach – wyrwało mi się.

– Nie odwiedzasz swojego ojca, nie dbasz o swojego męża. Dokładnie tak zachowuje się kobieta, która zapomniała, gdzie jej miejsce. – Don Piero spojrzał na mnie mrocznymi oczami. – Sugeruję, żebyś sobie przypomniała. Zanim Alessandro tak samo przyozdobi twoje zdjęcie.

Przyjrzałam się Dancie, splamionej i naznaczonej już na zawsze.

– Co zrobiła?

– Danta? – Don Piero popatrzył na jej wizerunek jakby z politowaniem. Wskazał palcem słowo *dziwka*. – Czyż to nie oczywiste?

– Miała romans?

Wzruszył ramionami.

– Toto sądził, że miała.

Co oznaczało, że prawda nie miała żadnego znaczenia. Toto po prostu coś podejrzewał, wszyscy inni uznali to za fakt.

Czy mój mąż myślał, że miałam z kimś romans?

*Gdyby tak myślał, już dawno byłabyś martwa*, uświadomiłam sobie. *Niezależnie od tego, czy jesteś w ciąży, czy nie*.

Uśmiechnęłam się słabo, nie kłopocząc się już ukrywaniem strachu. Niech zobaczy, że udało mu się wstrząsnąć mną do głębi. Niech cieszy się z mojej potulności.

Spojrzałam na Dantę. Czy ona też robiła to, co do niej należało? Wypełniła swoją powinność? Czy może odważyła się wyjść przed szereg? Rozłożyć nogi przed kimś innym albo odpyskować mężowi? Nie znałam jej – nie przypominałam sobie nawet, żebym kiedykolwiek ją spotkała, ale w tym momencie poczułam z nią dziwną więź. Niczym niewyjaśnione uczucie łączące dwie żony Rocchettich.

– Zeszłego wieczoru Toto chwalił się, że zamierzasz dotrzymać mu gdzieś towarzystwa – oznajmił Don Piero. – Rzekomo wybierasz się z nim na kolację organizowaną dla inwestorów?

– To prawda. Poprosił mnie o to, więc z radością się zgodziłam. – Uśmiechnęłam się do dona. – Wszystko dla rodziny.

Don Piero łagodnie odwzajemnił uśmiech, ale nie było w tym ani odrobiny ciepła.

– Dobra dziewczynka.

Cofnęłam się o krok, bo miałam dość widoku przekreślonych oczu Danty. Może po prostu powinnam wziąć tę kołyskę i wynieść się stąd w cholerę?

– Sophio?

Spojrzałam na dona, który wpatrywał się w jakiś punkt za moimi plecami.

– Tak?

– Toto ma bezwarunkowy nakaz przyzwoitego zachowania. Jeśli nie usłucha, upewnij się, że dowiem się o tym jako pierwszy.

*Twój syn cię zabije, Toto*, ostrzegał Roberto.

– Oczywiście – powiedziałam, nie mając najmniejszego zamiaru go posłuchać. Jeśli Toto zachowa się nieodpowiednio, dowie się o tym cały Outfit. – Dowie się pan jako pierwszy.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Teść nie otworzył mi drzwi samochodu.

Byłam zbyt zaaferowana lokalizacją, żeby mnie to uraziło. Zaparkowaliśmy przed bardzo znajomym budynkiem, z winoroślami pnącymi się po ceglanych ścianach i starym napisem U SPRYTNEGO SALA nad drzwiami.

Tajny bar Don Piera.

Podczas mojej ostatniej wizyty w tym miejscu byłam zupełnie inną osobą – zdecydowanie głupszą. Stałam wtedy przed tym cichym i opuszczonym budynkiem, zastanawiając się, co znajdowało się w środku.

Teraz zbierałam spódnicę w dłoń, gotowa zajrzeć przez rozświetlone okna i wsłuchana w dobiegające z wnętrza dźwięki.

– Ciekawe miejsce na spotkanie z inwestorami – skwitowałam, truchtając, żeby nadążyć za długimi krokami Toto Straszliwego. Kostki protestowały przeciwko butom na wysokim obcasie.

Szybko wyciągnęłam przed siebie rękę i zatrzymałam teścia. Chwyciłam go za ramię, żeby się podeprzeć, i zaczęłam luzować paski w butach.

Posłał mi zdumione spojrzenie.

– Przepraszam, ale moje kostki…

Toto wyrwał rękę, a ja w ostatniej chwili złapałam równowagę.

Naprawdę rozważałam założenie płaskiego obuwia, ale te buty tak dobrze pasowały do sukienki, że postanowiłam się poświęcić w imię piękna.

Miałam na sobie suknię do połowy łydki. Rozciągliwy materiał podkreślał mój ciążowy brzuch. Była w kolorze pastelowego różu z szyfonowymi, szerokimi rękawami – zakrywała ręce, ale zapewniała przepływ powietrza, co ułatwiało funkcjonowanie przy wysokiej temperaturze.

Toto w żaden sposób nie skomentował mojego ubioru. Nie sądziłam, że w ogóle będę się spodziewać jakiegoś komentarza, dopóki zrozumiałam, że żadnego nie usłyszę.

*Próżne stworzenie*, powiedziałam sobie, ale nie było w tym nienawiści. Całe życie byłam ofiarą grzechu próżności.

Ponownie skupiłam się na Toto, który szedł szybko w stronę wejścia. Jego ochroniarze co i rusz wynurzali się z cienia. Nie mogłam zaprzeczyć, że czułam ekscytację na myśl o wejściu do środka. Burmistrz Salisbury nie bez powodu uważał na słowa, mówiąc o barze, i nie bez powodu Alessandro mnie ostrzegał.

A ja nie mogłam się doczekać, aż poznam odpowiedź, dlaczego tak było.

Ostatnio tajemnice stały się mniej pociągające i częściej musiałam wzbudzać w sobie ciekawość.

Idący za mną Oscuro emanował dezaprobatą. Narzekał, gdy powiedziałam mu, że wychodzimy z Salvatorem, i całą drogę do tajnego baru wypalał spojrzeniem dziurę w głowie mojego teścia. Nic nie mówił, ale nie musiał. Nie chciał tu być.

Toto otworzył drzwi frontowe, a na jego twarz padło światło ze środka. Kiedy odwrócił się w moją stronę, na połowę jego sylwetki padł cień.

– Bądź grzeczna – upomniał mnie. – W przeciwnym razie… – Mlasnął językiem.

Nie pozwoliłam sobie na okazanie zdenerwowania.

– Twój ojciec uważa, że będę zachowywać się lepiej od ciebie.

Na jego twarzy błysnął gniew.

– Uważaj, Sophio… – ostrzegł. – Gdybyś nie była w ciąży, już byś nie żyła. A w chwili, gdy dziecko przyjdzie na świat, skarbie… – Uśmiechnął się brutalnie. – Wiesz, co się stanie.

Nie wątpiłam w prawdziwość tego stwierdzenia, ale usłyszeć te słowa… Z trudem przełknęłam ślinę.

– Wtedy wpadnę na herbatę do nieba, do twojej kurwiej żony. – Minęłam go i przekroczyłam próg budynku.

W tajnym barze znajdowały się kanapy z czerwonego aksamitu oraz czarny mahoniowy bar z rzędami kolorowych butelek z alkoholem, ustawionych na półkach. Wzdłuż ścian wisiały zdjęcia –

od Sinatry jedzącego z donem po Salvatorego Juniora całego w mące i pomagającego w kuchni. Złote żyrandole wisiały nisko, a nad naszymi głowami unosiła się gruba warstwa dymu z cygar.

Podczas wycieczek stowarzyszenia historycznego było tu pusto. Kawałek historii, jednak nudny. Teraz zrozumiałam, dlaczego w ciągu dnia czułam niedosyt. To wnętrze zostało stworzone do tego, by być zatłoczone, głośne i zadymione.

Chciwie syciłam oczy widokiem – zarówno dobrze ubranych inwestorów ze szklankami z burbonem w rękach, jaki i cudownych kobiet o dużych oczach i zapraszających spojrzeniach. Do tego w kącie grała na żywo kapela, palce muzyków sprawnie poruszały się po strunach instrumentów, a barmani przygotowywali drinki.

Moje ciało wypełniła energia. Wróciły wspomnienia z imprez szkolnych i tłocznych obiadów. W świetle nisko wiszących żyrandoli błyszczały złote rolexy, wypolerowane mokasyny i karty kredytowe.

Uśmiechnęłam się.

– Pani Rocchetti! – zawołał znajomy głos.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że macha do mnie burmistrz Salisbury. Zostawiłam Toto i od razu podeszłam do burmistrza.

– Bill – przywitałam go przyjaznym tonem.

Wstał i pocałował mnie na powitanie w oba policzki. Zapach jego perfum był przytłaczający, a ja zaczęłam walczyć z falą nudności. Salisbury zaczesał czarne włosy tak jak zawsze i miał na sobie drogi garnitur, który poszerzał go w ramionach.

– Wyglądasz cudownie – powiedział.

– Jesteś zbyt uprzejmy. – Uśmiechnęłam się do towarzyszących mu osób. – Kim są twoi przyjaciele?

– Ależ jestem niekulturalny! – Salisbury wskazywał na wszystkich po kolei. – Sophio, poznaj proszę radnego Charlesa Johna Nylesa – wyciągnął rękę w stronę chudego mężczyzny z wąskim nosem – radną Savannah Cancio – przedstawił kobietę z rzadkimi, jasnymi włosami – oraz pana Konstantina Tarkhanova.

Konstantin Tarkhanov skinął uprzejmie głową.

– Pani Rocchetti, cała przyjemność po mojej stronie. – W jego głosie słychać było lekki rosyjski akcent.

Był bardzo przystojnym mężczyzną o ostrych rysach i jasnych włosach, idealnie zaczesanych do tyłu. Nosił perfekcyjnie skrojony garnitur a jego zegarek wyglądał na dopiero co kupiony. Paznokcie miał krótko przycięte i zadbane.

Jednak coś w jego jasnobrązowych oczach… Mimo ogłady i tego, jak się prezentował, pod powierzchnią czaiło się coś dzikiego.

Od razu poznałam, że Tarkhanov nie był żadnym politykiem, a raczej kimś z moich kręgów. *Mafia*.

Tarkhanov uśmiechnął się, jakby wiedział, że właśnie to do mnie dotarło. Wskazał ręką na wolne krzesło.

– Proszę do nas dołączyć, pani Rocchetti.

Czy siedzenie przy jednym stoliku z rosyjskim gangsterem leżało w moim interesie? Na pewno nie. Mógł być jednym z wrogów Outfitu. Statystycznie rzecz biorąc, pewnie nim był. Nie wątpiłam w to, że zaliczał się do ludzi bardzo niebezpiecznych, ale czy dla mnie? I mojego dziecka?

Usiadłam. Salisbury nalał mi wody.

– Rozmawialiśmy właśnie o radnym Ericsonie i jego małej wpadce – zaśmiał się burmistrz Salisbury. Przyłapanie Ericsona znacznie podkopało jego popularność, a ponieważ był przeciwnikiem Salisbury'ego, który starał się o reelekcję, burmistrz nie mógł usłyszeć lepszych wieści.

Wzięłam łyk wody i uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– Tak, słyszałam, że został zabrany na komendę. Jaki wstyd.

– Tu się z panią zgodzę. – Salisbury nie mógł brzmieć na szczęśliwszego, nawet gdyby się bardzo postarał.

– Czy chicagowscy politycy zawsze są zamieszani w takie skandale? – zapytał Tarkhanov. Jego głos przypominał uwodzicielski pomruk.

– Nie, nie – zaprzeczył burmistrz. – Takie rzeczy dzieją się raczej rzadko.

– To pewnie te upały – stwierdził z roztargnieniem Tarkhanov. Nie skupiał się na nas, bo coś po drugiej stronie pomieszczenia przykuło jego uwagę.

Podążyłam za jego spojrzeniem i zobaczyłam mojego teścia. Choć siedział w loży z jakimiś grubymi rybami, Toto patrzył na nas, a na

jego twarzy widniał uśmiech szaleńca. Wyglądał jak lew, który dostrzegł kulejącą gazelę.

Wtedy poczułam, jak ktoś chwyta mnie za ramię.

Podskoczyłam tak gwałtownie, że upuściłam szklankę, rozlewając wodę po stole.

– Och! – krzyknęłam. – Och, nie! Bill, tak bardzo cię przepraszam.

Chwyciłam garść serwetek i zaczęłam zbierać wodę ze stolika – okazało się, że Tarkhanov robił to samo. Pomógł mi wytrzeć blat.

– Nic się nie stało, moja droga – zapewnił Salisbury.

Tarkhanov spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się uprzejmie. Miałam dziwne przeczucie, że tak samo uśmiechałby się, chwytając mnie za szyję, żeby skręcić mi kark.

– Proszę pani – usłyszałam stanowczy głos Oscury, który wszedł w słowo Salisbury'emu.

Spojrzałam na mojego ochroniarza, który wciąż trzymał rękę na moim ramieniu. Patrzył na Tarkhanova, a w jego ciemnych oczach płonął ogień.

– Teść prosi panią do siebie – powiedział.

Zbyłam go machnięciem ręki, zbierając ze stolika mokre serwetki.

– Rozmawiam. Powiedz Salvatoremu, żeby był cierpliwy. Później do niego dołączę.

Oscuro spojrzał na mnie z góry. *Nie przeciągaj struny*, mówiła jego mina. *Nie testuj mojej cierpliwości, Sophio.*

Strąciłam jego dłoń z ramienia.

– Idź zapalić. Dobrze mi tutaj. – Rzuciłam uśmiech swoim towarzyszom. – Prawda, że mi tutaj dobrze?

Salisbury kiwnął głową.

– Oczywiście. Proszę iść sobie zapalić, proszę pana.

Oscuro go zignorował.

– Pani Rocchetti… – spróbował raz jeszcze.

Odwróciłam się do niego plecami.

– Savannah, powiedz mi, proszę, że nie oblałam cię wodą.

Radna Savannah Cancio zrozumiała, o co mi chodzi i zapewniła, że jej nie oblałam, po czym zaczęła rozmowę na temat Daley Plaza.

Czułam na sobie uwagę otoczenia, gdy wymieniałam się z nią przemyśleniami. Nade mną sterczał Oscuro, z daleka gapił się na

mnie Toto Straszliwy, a Konstantin Tarkhanov uśmiechał się pod nosem. Kontynuowałam rozmowę, starając się ignorować tych trzech mężczyzn, ale czułam, że napięcie w barze narasta.

Nie zostałam przy stoliku Salisbury'ego długo. Chciałam spotkać się z innymi inwestorami, poznać ich imiona i osobowości. Niewiele się natrudziłam, bo w większości byli to: William, Michael, Albert, Charles albo Henry. Imiona często się powtarzały. Cały czas się uśmiechałam i brylowałam w towarzystwie tak, jak mnie tego nauczono.

Ku mojemu zaskoczeniu i uciesze stanęłam twarzą w twarz ze znajomą osobą.

Wyciągnęłam rękę na przywitanie.

– Sophia Rocchetti.

Uścisnął moją dłoń.

– Alphonse Ericson.

– Bardzo miło mi pana poznać – powiedziałam. – Słyszałam od Billa wiele wspaniałych rzeczy na pana temat. – *Czyste kłamstwo*.

Radny Alphonse Ericson okazał się zaskakująco przystojnym mężczyzną. Choć był w podeszłym wieku, pozostała w nim młodzieńcza uroda, którą widać było w odznaczających się kościach policzkowych, błyszczących oczach i opalonej skórze. Miał na sobie dobrze skrojony garnitur, a siwe włosy zaczesał do tyłu.

Nie wyglądał na mężczyznę, który lubiłby towarzystwo pracownic seksualnych, raczej na przystojnego i czarującego polityka przyjmującego łapówki. Słyszałam go parę razy w telewizji – zawsze był uprzejmy i charyzmatyczny, ale nie na tyle ważny, żeby skupić na sobie uwagę Outfitu… w przeciwieństwie do naszego kochanego burmistrza.

– I wzajemnie – odpowiedział. – Słyszałem o pani pracy w Stowarzyszeniu Historycznym.

*Naprawdę? A to ciekawe.*

– Obawiam się, że to nic interesującego – zaśmiałam się. – Mój wkład w tę grupę to głównie przynoszenie jedzenia.

– To z pewnością nieprawda – odparł. – Nie wątpię, że pieniądze pani męża pomagają.

Zamarłam, nieco zaskoczona. Żartował? Robił przytyk? Chciał wyprowadzić mnie z równowagi? Czy zaszokować?

Uśmiechnęłam się. Potrzeba było czegoś więcej niż rozpuszczony polityk, żeby zaleźć mi za skórę.

– Jestem pewna, że wolałby wydawać pieniądze na panie do towarzystwa. Zgodzi się pan ze mną?

Zmrużył nieznacznie oczy.

– A czy pani mąż ma duże doświadczenie z… paniami do towarzystwa?

– Na pewno mniejsze niż pan – zapewniłam. – Jest żonaty… och, to tak jak pan! Jak się miewa pańska żona? Wszystko u niej dobrze?

– Ma się doskonale – rzucił spiętym tonem.

Odezwałam się, zanim on dodał coś jeszcze:

– Znam świetną lekarkę. Badania wykonuje bezboleśnie i szybko dostarcza wyniki.

Zacisnął usta.

– Co pani sugeruje?

– Nic – odpowiedziałam lekkim tonem. – Chcę tylko chronić niewinną kobietę przed chorobami, których mogłaby się nabawić po… przygodach męża.

W jego oczach błysnął gniew.

– Nic nie wiesz o mojej żonie – ostrzegł. – Więc sugeruję, żebyś się zamknęła.

– Oczywiście – mruknęłam z rozbawieniem. – Dlaczego miałabym wtykać nos w nieswoje sprawy?

Radny Ericson zrobił krok w moją stronę, aż poczułam jego perfumy. Świetnie, pomyślałam, *teraz mi niedobrze*. Wyprostował ramiona i wszedł w moją przestrzeń osobistą, chcąc mnie onieśmielić.

– Ty i ta twoja skorumpowana rodzinka dostaniecie to, na co zasługujecie – warknął. – Ty i cały klan Rocchettich będziecie błagać o litość.

Zmarszczyłam brwi.

– Radzę panu uważać. Nie jestem kobietą, której się grozi.

– Nie ma tu nikogo, kto by cię ochronił – zadrwił. – Twojego męża tu nie ma, a teścia gówno obchodzi twoje życie.

– To nie ich powinien się pan obawiać – mruknęłam.

– Twój ochroniarz pali na zewnątrz. – Ericson chciał chwycić mój nadgarstek, ale zrobiłam krok w tył, by zwiększyć dystans między nami. – Nikt cię nie uratuje…

– Zabierz łapy od mojej żony, zanim cię zabiję.

Są w życiu takie chwile, które zapamiętam na zawsze. Widok zakrwawionej pościeli mojej macochy, papa mówiący mi, że moja siostra zginęła w wypadku samochodowym, moment, w którym Alessandro wręczył mi pierścionek zaręczynowy, mój ślub, odkrycie, że jestem w ciąży, i chwila, w której dowiedziałam się, że Cat jednak żyje. Gdy odwróciłam głowę, żeby spojrzeć na mojego męża, Bezbożnego, wiedziałam, że tę chwilę też zapamiętam na zawsze.

Minęły dwa miesiące, tydzień i pięć dni, odkąd ostatni raz go widziałam.

Wmawiałam sobie, że za nim nie tęskniłam. Nie pozwoliłam sobie na oczekiwanie, że wróci do mojego życia. Ale miałam nadzieję. Miałam tak dużo nadziei, że przygotowałam mu gabinet, jego miejsce w domu. Żeby na niego czekał.

Nie wiedziałam, co zrobić z rękami ani co powiedzieć. Część mnie chciała na niego krzyczeć za to, że mnie okłamał, że mnie opuścił. Jednocześnie pragnęłam rzucić mu się w ramiona i narzekać na trudności związane z ciążą, spuchnięte kostki, mdłości i wzdęcia.

Nie zrobiłam nic z tych rzeczy. Po prostu patrzyłam.

Alessandro ani trochę się nie zmienił. Nie wiem, dlaczego myślałam, że tak się stanie. Ciemne włosy miał zaczesane do tyłu, zarost schludnie przycięty. Niemal czarne oczy wypełnione były gniewem i świdrowały Ericsona, a jego twarz wyrażała ogromne znudzenie. Wyglądał wspaniale.

Nie był ubrany jak na przyjęcie. Miał na sobie czarny strój. Włącznie z wiązanymi, wysokimi butami i obcisłą, czarną bluzką z długimi rękawami.

Ścisnęło mnie w gardle. Mój mąż miał na sobie ubranie do brudnej roboty – zakładał te rzeczy, kiedy musiał się czymś zająć. Zwłaszcza gdy chodziło o zdrajców albo dłużników.

Radny Ericson odsunął się i wyprostował plecy.

– Czy to groźba, chłopcze?

Alessandro przechylił głowę jak drapieżnik na polowaniu.

– Tak, to groźba – odpowiedział głębokim i seksownym głosem.

Oderwałam oczy od męża i rozejrzałam się po barze. Wszyscy, nawet barmani, patrzyli w naszym kierunku. Widziałam, że kilka osób dyskretnie wyszło, ale pozostali obserwowali zajście. W tym Konstantin Tarkhanov, który uśmiechał się nieznacznie.

– Alessandro – wyszeptałam, a mój głos zaciął się lekko na jego imieniu.

Przeniósł na mnie spojrzenie ciemnych oczu.

– Nie możesz zabić go na oczach tych wszystkich ludzi – upomniałam. – Wyobraź sobie, ile pieniędzy straci Outfit, jeśli zaczniesz pozbywać się inwestorów.

W jego oczach tak szybko błysnęła iskra rozbawienia, że myślałam, iż ją sobie wymyśliłam.

– Racja – mruknął i się odsunął. Przeniósł wzrok na Ericsona, do którego zaczęło docierać, że siedzi po uszy w gównie. – Beppe, zabierz radnego na zewnątrz. Już nie jest tu mile widziany.

Nawet nie zauważyłam, że towarzyszył mu Beppe, ale nagle wyłonił się z cienia i chwycił radnego Ericsona za ramię. Ericson popatrzył mi w oczy, jego spojrzenie zapowiadało zemstę. Nie bałam się. Bo co mógł mi zrobić? Ożywić moją siostrę? To już się stało.

Poczułam na krzyżu ciężką dłoń. Alessandro stał przy mnie, lekko marszcząc brwi.

– Chodźmy.

– Jeszcze tu nie skończyłam.

– Owszem, skończyłaś – odpowiedział burkliwie. Nie dając mi dojść do słowa, wyszedł z głównej sali. Kiedy dotarliśmy do odosobnionego gabinetu, myślałam, że się zatrzymamy, ale prowadził mnie dalej, przez drzwi z napisem ZAKAZ WSTĘPU. Ruszyliśmy ciemnym korytarzem.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Chcę, żebyś coś zobaczyła – powiedział.

Przełknęłam ślinę.

– To coś, czego normalni ludzie nie trzymaliby w rodzinnych barach?

Alessandro lekko wykrzywił usta, co wystarczyło mi za odpowiedź.

– To stare tunele? – zapytałam, gdy schodziliśmy coraz niżej. – Tędy przemycano bimber?

– Tak – przyznał i skręcił w kolejny korytarz.

Tunele były wilgotne i ciemne, pachniały ściekami, ale Alessandro nie zwolnił nawet na chwilę. Starałam się omijać kałuże, żeby nie zniszczyć butów, ale nie dało się uniknąć ich zabrudzenia. Dokąd Alessandro mnie zabierał?

W nagłym przypływie siły zaparłam się piętami, zaskakując Alessandra. Stanął i odwrócił się w moją stronę ze skrzywioną miną.

– Dokąd mnie prowadzisz? – zapytałam. – Jestem w ciąży i mam nieodpowiednie buty do tego, żeby ciągać mnie po brudnych tunelach.

– Wyprowadzam cię tylnym wyjściem – powiedział. – Im mniej cię widzą, tym lepiej.

– Kto?

– Wiesz kto. Nie udawaj głupiej.

Wiedziałam. Gdy wysiedliśmy z Salvatorem z samochodu, rozejrzałam się po ulicy i dostrzegłam zaparkowanego w cieniu dodge'a chargera.

– A jakie to ma dla ciebie znaczenie? – zapytałam. – Gdyby mnie zobaczyli.

W oczach Alessandra pojawił się błysk.

– O czym rozmawiałaś z Ericsonem?

– Odpowiedz na moje pytanie, a ja odpowiem na twoje.

– To tak nie działa – wycedził ostrzegawczo.

Spojrzałam mu w oczy.

– Od teraz działa właśnie tak. – *Odkąd mnie zdradziłeś i zraniłeś. Odkąd zmusiłeś mnie do tego, bym zdjęła maskę.*

Przyjrzał się uważnie mojej twarzy, ale złagodniał nieco.

– W porządku – stwierdził. – Nie chciałem…

Wtedy to usłyszałam.

Przerażający krzyk bólu – niczym skowyczące błaganie o litość.

Poczułam ucisk w żołądku.

– Alessandro, kto krzyczy?

Uważnie obserwował moją reakcję.

– Chcesz zobaczyć?

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Alessandro otworzył przede mną drzwi ze skomplikowanym zamkiem, pilnowane przez przerażających ochroniarzy – skinęli Alessandrowi głowami, a na mnie spojrzeli z lekkim zaskoczeniem. W końcu dotarliśmy do korytarza, wzdłuż którego znajdowało się mnóstwo drzwi. Były w nich okienka, przez które dało się zajrzeć do środka.

Pochyliłam się w stronę jednego z nich i poczułam ucisk w żołądku.

W celi leżał mężczyzna ze zmierzwionymi włosami, wpatrując się we mnie pustym wzrokiem.

Cofnęłam się i wpadłam na Alessandra.

– Ostrożnie – szepnął mi do ucha, przytrzymując tak, żebym nie upadła. – Nie możesz pozwolić, żeby wrogowie zobaczyli jakiekolwiek twoje potknięcie.

Wyprostowałam się, ale nie odsunęłam od niego.

Z każdą chwilą zbliżaliśmy się do źródła krzyków i zawodzenia. Słyszałam jęki innych więźniów, ale nie miało to nic wspólnego z człowiekiem, do którego prowadził mnie mój mąż.

Dotarliśmy do otwartej przestrzeni, wilgotnej i brudnej. Na środku stało krzesło. Nad nim wisiała pojedyncza, goła żarówka, a światło z niej padało na mężczyznę przywiązanego do krzesła. Rude włosy przylegały mu do głowy, a jego nagie ciało pokrywały pot i krew.

Na szyi miał wytatuowane IRLANDZKA DUMA.

– Sophio, poznaj Angusa Gallaghera – powiedział Alessandro, trzymając rękę u dołu moich pleców. – To boss gangu Gallagherów… cóż, były boss.

Cienie się poruszyły, a z ciemności wyszedł Sergio, trzymając w rękach wiadro z wodą i szmatę. Poczułam na sobie spojrzenie jego ciemnych oczu i zauważyłam, że zacisnął szczękę z niezadowoleniem.

– To nie jest miejsce dla kobiety – stwierdził.

– Sophia nie jest dzieckiem. – Ton Alessandra nie pozostawiał miejsca na dyskusję. – Prawda, Sophio?

Przyjrzałam się zakrwawionemu mężczyźnie. To on zorganizował atak, który odbył się podczas mojego ślubu.

– Myślałam, że jest w Irlandii i zbiera ludzi. – Na szczęście głos mi się nie załamał.

– Tak było – przyznał Alessandro. – Ale nasz przyjaciel przywiózł go do nas.

– Ach, przyjaciel. – Pewnie ktoś, kto chciał się wkupić w łaski Rocchettich.

Angus Gallagher podniósł głowę i spojrzał w moim kierunku. Zaskoczyło mnie, jak podobny był do syna, Gavina. Tyle że trzydzieści lat starszy i jakieś piętnaście kilogramów cięższy.

Otworzył usta, ale Alessandro nie dał mu dojść do słowa.

– Nie odzywaj się do niej. – Wskazał na Sergia. – Czego się dowiedziałeś?

Sergio zerknął na mnie podejrzliwie, ale powiedział:

– Przyznał, że konspirował z federalnymi w sprawie ataku podczas ślubu. Federalni zapewnili go, że Gallagherowie nie poniosą konsekwencji za ten atak.

Zawartość żołądka podeszła mi do gardła. Cat musiała się na to zgodzić, prawda? Współpracowała z Gallagherami. Ale… usłyszeć o tym… Poczułam przypływ wściekłości.

– Tylko tchórz podjąłby się współpracy z federalnymi – oznajmiłam, zanim ugryzłam się w język. – Prawdziwy gangster nie potrzebowałby zielonego światła od rządu, żeby działać. Prawdziwa mafia nie dokonałaby ataku podczas ślubu, świętej ceremonii.

Angus i Sergio gapili się z niedowierzaniem, że miałam czelność się odezwać. Z kolei Alessandro patrzył na mnie z dumą.

– Moja żona ma rację, Angusie – powiedział, skupiając na nim uwagę. – Zdradziłeś swoją rodzinę i okryłeś ją hańbą.

Na twarzy Angusa zapłonął gniew.

– Masz czelność…

– Zamilcz – warknął Sergio. Potem zwrócił się do Alessandra. – To wszystko, *capo*?

Alessandro spojrzał na mnie.

– Chciałabyś o coś jeszcze zapytać?

Patrzyłam na żałosną, zakrwawioną istotę na krześle. Miałam do niego jakieś pytania?

– Kto zgłosił się do ciebie, żeby zaproponować atak podczas mojego ślubu? – zapytałam.

Angus kaszlnął, z jego ust popłynęła krew.

– Pierdol się, dziwko.

Alessandro poruszył się tak szybko, że ledwie to zarejestrowałam. Chwycił Angusa za włosy i pochylił się nad nim. Powiedział coś na tyle cicho, że tego nie usłyszałam, ale Gallagher aż zbladł.

Alessandro wskazał na Sergia.

Sergio odstawił wiadro i podszedł do Angusa. Potem zaatakował niczym osa i uderzył go prosto w brzuch.

Angus zgiął się wpół, plując krwią.

Położyłam rękę na brzuchu. Dziecko się nie ruszało – pewnie spało. Poczułam ulgę. Nie byłam pewna, czy chciałam, żeby tego doświadczało, słuchało tych dźwięków i głosów.

– Odpowiedz – warknął Alessandro – albo stracisz więcej palców.

Spojrzałam na rękę Gallaghera, a w żołądku aż mi się zakotłowało. Wcześniej tego nie dostrzegłam, ale zamiast dwóch palców zobaczyłam poszarpane kikuty.

Zrobiło mi się niedobrze. *Nie wymiotuj*, powtarzałam w myślach. *Nie wymiotuj!*

Angus wykrztusił:

– Było ich dwoje… mężczyzna i kobieta.

– Przedstawili się? – Alessandro stał nad Angusem. Gdyby kiedykolwiek patrzył na mnie jak na Gallaghera, posrałabym się ze strachu. – Mów.

– Nie wiem… Tristan jakiś tam… – Angus zamrugał, z kącika jego ust płynęła krew. – Dziewczyna miała na imię Catherine. Jak moja babcia.

Odwróciłam się na pięcie i wyszłam.

Alessandro znalazł mnie kilka chwil później, opartą o brudną ścianę. Przyjrzał mi się uważnie.

– Wiedziałeś, że moja siostra współpracuje z Gallagherami? – zapytałam szeptem. – Że ona… że pomogła im zabić… – Dławiłam się słowami.

– Podejrzewaliśmy ją o to – odpowiedział ostrożnie.

Wyprostowałam się, próbując zapanować nad sobą.

– Oczywiście, że tak – mruknęłam. – Wiedziałeś o wszystkim, prawda?

Drgnął mu mięsień na szczęce.

– Nie będę z tobą o tym tutaj dyskutował.

– Więc gdzie?

Alessandro podszedł do mnie.

– Chodź.

Nie wiedziałam, dlaczego chciałam, żeby mnie dotknął, ale poszłam za nim kolejnym tunelem, mijając cele. Kogo jeszcze Rocchetti tutaj trzymali? Czy Toto zamknął tu Dantę? Czy ja też tu kiedyś trafię?

Dotarliśmy do bardziej cywilizowanej części piwnicy i weszliśmy do wielkiego biura zawalonego kartonami i papierami. Alessandro odsunął część z nich, robiąc mi miejsce na kanapie.

Klapnęłam na nią, wzbijając w powietrze kurz.

Nie usiadł obok, tylko oparł się o kant biurka, krzyżując ręce na piersi.

– Chcesz się kłócić? – Wskazał na przestrzeń dookoła. – Róbmy to tutaj.

– Nie chcę się kłócić – zaprzeczyłam.

– Kłamczucha.

Spojrzałam mu w oczy, a w moim wnętrzu narastał gniew.

– Masz nawyk nazywania mnie kłamczuchą, Alessandro Rocchetti. A przecież to twoje każde słowo jest kłamstwem.

– Przestań zadzierać nosa, Sophio – upomniał. – Sama nie jesteś aniołem.

– Nasze kłamstwa znacząco się od siebie różnią – syknęłam. – Moja siostra żyła – żyje! – a ty wykorzystałeś mnie, żeby ją dorwać!

Czułam, jak mnie skręca ze złości. Nie było to nagłe i gwałtowne uczucie, a bardzo skalkulowane i niszczące. Nie byłam w gorącej wodzie kąpana jak ci przeklęci Rocchetti ani jak moja zbuntowana

siostra. Potrafiłam dusić w sobie złość, pielęgnować ją latami. Od małego to robiłam.

Chociaż teraz chciałam wrzeszczeć i rozerwać Alessandra na strzępy.

Chciałam też… czegoś innego.

– Konspirowałeś ze swoją rodzinką i zrobiłeś ze mnie idiotkę.

Alessandro nie wyglądał na choćby trochę skruszonego. To mnie nie uspokoiło.

– Jesteśmy mafią. Nie powinno cię zaskakiwać, że tak właśnie działamy.

– Drapieżniki nie zmieniają swoich nawyków.

– W rzeczy samej – potwierdził. – Ty także kłamiesz i oszukujesz w imię Outfitu, Sophio. Może po prostu nie jesteś tego tak świadoma.

– To nie oznacza, że to, co zrobiłeś, było właściwe – odparłam. – Ani trochę. Catherine żyje! Przez cały ten czas, gdy coś o niej mówiłam… Boże, zrobiłeś ze mnie idiotkę. Zdradziłeś mnie.

Alessandro przestąpił z nogi na nogę i była to jedyna oznaka tego, jak niekomfortowo się czuł. Widziałam gniew wykrzywiający mu twarz. Niedługo miał zacząć krzyczeć.

– Nie miałem wyboru – syknął. – Byłaś siostrą zdrajczyni. Miałem cię poprosić, żebyś ją dla nas szpiegowała? Musieliśmy trzymać cię blisko i obserwować. Masz szczęście, że zgłosiłem się na ochotnika, w przeciwnym razie mój ojciec położyłby na tobie łapy.

*Zgłosił na ochotnika?* Nie potrafiłam wyobrazić sobie spotkania, na którym zdecydują, który mnie poślubi. Na pewno nie spodziewałam się, że to Alessandro mnie sobie wybrał…

– Dlaczego? – zapytałam tylko. – Dlaczego zachowaliście mnie przy życiu? Czemu mnie po prostu nie zabiliście?

– To nie leżało w naszym interesie. Twoja siostra mogłaby wtedy przekonać FBI, żeby zrobiło nam nalot.

– Cóż, teraz już tego nie zrobi. – Rozłożyłam ręce. – Możesz mnie zabić. Czy nie tego właśnie chcecie? A może czekacie, aż wypchnę z siebie kolejnego Rocchettiego?

Wściekłość – czysta wściekłość – wykrzywiła twarz Alessandra.

– Opuść, kurwa, ręce. Nie zamierzam cię zabijać.

– Oczywiście. Nie, gdy jestem w ciąży. Poczekacie, aż urodzę, co? Osierocicie moje dziecko.

Alessandro poruszył się z prędkością światła. W jednej chwili wspierał się o biurko, w następnej stał pochylony nade mną, ręce podpierając o kanapę. Otoczyły mnie jego ciepło i zapach, ale gniew pozwolił mi zachować czysty umysł… poniekąd.

Patrzył prosto w moje oczy w tak dominujący sposób, że nie mogłam powstrzymać ucisku w piersi i bólu między udami.

– Posłuchaj mnie – powiedział ostrym tonem. – Nie będziesz tak oferować swojego życia. Wyraziłem się jasno?

Zacisnęłam szczękę.

– Moje życie to jedyne, co mogę kontrolować, Alessandro. Nie mogę ci obiecać nic, co jest z nim związane.

– Dobrze – odparł. – W takim razie mnie wysłuchasz i to bardzo, kurwa, uważnie. Czy wyrażam się jasno?

Nieznacznie skinęłam głową.

– Outfit zawsze będzie dla mnie na pierwszym miejscu. Nawet jeśli będę musiał wykorzystać niewinną kobietę. Gdy cię poślubiłem, FBI zgłupiało. Twoja siostra i jej mały oddział popełnili dzięki temu wiele błędów.

*Jakich błędów?* Chciałam zapytać, ale tego nie zrobiłam. *Później*.

– Pewnego dnia zostanę królem i zrobię wszystko, by to osiągnąć, włącznie z zabiciem twojej siostry i jej przyjaciół. Chicago należy do mnie i będę nim rządził. Rozumiesz?

Raz jeszcze kiwnęłam głową.

– Jestem lojalny wobec swojej rodziny, ale wiem, że zrobią wszystko, żeby podkopać mój autorytet… tylko ja też nie cofnę się przed niczym. W przyszłości nie będziesz więcej paradować nigdzie z moim ojcem ani ubóstwiać mojego dziadka w kościele. Nie będziesz też wyciągać Roberta z więzienia.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Bo jesteś Rocchetti a nie *soldato*. Spraw, by tak cię traktowali.

Spojrzałam na niego, lekko rozchylając usta.

– Nie jestem Rocchetti. Nasze małżeństwo to jedynie umowa biznesowa.

– Jesteś moją żoną, nawet jeśli do ślubu doszło ze względu na zaplanowane działania. Jeśli chcesz, by tak pozostało, sugeruję skorzystać z mojej rady.

– Co w takim razie mam robić? Jeśli nie wolno mi pokazywać się z rodziną? – zapytałam. – Siedzieć cicho i wychowywać twoje dziecko? Zajmować się domem, w którym nawet nie mieszkasz?

Skrzywił się.

– Więc twierdzisz, że chcesz chodzić do kościoła z Pierem? Że chcesz chodzić na przyjęcia z moim ojcem?

– Oczywiście, że nie chcę. Ale z takich rzeczy czerpie się korzyści, Alessandro. – Przybrałam nieco protekcjonalny ton… niechcący. Poniekąd. – Umacniam swoją pozycję w rodzinie. Rzadziej będę wystawiona na próby, jeśli wkupię się w łaski Don Piera, a właśnie to robię, chodząc z nim do kościoła. A uczęszczanie na przyjęcia z Salvatorem umożliwia mi poznawanie inwestorów i nawiązywanie znajomości.

– Chcą twojej śmierci – wyznał ze spokojem. – Gorszy humor, gorsza noc i możesz skończyć martwa.

– Ludzie z mojego otoczenia mają dziwną tendencję do powracania z martwych – zauważyłam, posyłając mu sugestywne spojrzenie. – I może chcą mnie zabić, ale ciebie także.

– Zgadza się – przyznał, ale nie słyszałam smutku w jego głosie, choć właśnie mówiliśmy o tym, że Salvatore chciał jego śmierci. – Ale ja przynajmniej umiem się bronić. Twoja śmierć byłaby kwestią sekund.

*Wow, jakie to miłe.* Popatrzyłam na Alessandra spod zmarszczonych brwi. Ta kłótnia donikąd nie prowadziła – krążyliśmy wokół tematów, nic poza tym. Mogliśmy tak się sprzeczać godzinami.

– Mam inne sposoby na obronę – oznajmiłam.

Alessandro parsknął.

– Dobrze wymierzone kłamstwo nic ci nie da, gdy mój brat przyjdzie, żeby cię zabić, Sophio.

– Może nie. Ale nie tylko kłamstwo mogę wykorzystać. – Mogłam kłamać o tym, że mam obciążające ich materiały, mogłam krzyczeć,

szantażować. Chociaż podczas ataku w penthousie żadna z tych metod nic mi nie dała. Uratowało mnie przybycie Alessandra.

– Nieprawda – nie zgodził się.

– Nie przestanę spotykać się z twoją rodziną, Alessandro, nawet jeśli chcą mojej śmierci. Mam z tego za dużo korzyści.

W jego oczach pojawił się błysk.

– Podawanie im w ten sposób swojego życia na tacy nie jest dla ciebie wystarczającym powodem, by przestać to robić, Sophio?

– Dlaczego tak bardzo cię to obchodzi? – odparłam. Gdy tylko słowa padły z moich ust, żałowałam, że nie ugryzłam się w język. Bałam się jego odpowiedzi. – Wiesz co? Nieważne. Skończyłam się kłócić…

– Dlaczego tak bardzo mnie to obchodzi? – Poczułam na policzku jego gorący oddech. – Mam nadzieję, że nie oczekujesz pieprzonych przeprosin za okłamanie cię. Zrobiłabyś na moim miejscu to samo. I może właśnie to cię wkurza. Nie lubisz patrzeć w lustro, co?

Chciałam odsunąć się od niego i wstać, ale on ani drgnął.

– Byłoby miło usłyszeć przeprosiny, ale wiem, że nie byłyby szczere. Przecież jesteś kłamliwym, fałszywym skurw…

– Ostrożnie, Sophio. Wciąż jestem twoim mężem.

Parsknęłam z niedowierzaniem.

– Wszystko jasne! Tak samo jak ja nie lubisz patrzeć w lustro, Alessandro. – Naparłam na jego ramiona. – Pozwól mi wyjść. Skończyłam z tobą rozmawiać. Wkurzasz mnie.

Nie odpuścił.

– Nie skończyliśmy. Masz trzymać się z daleka od mojej rodziny.

– Już ci powiedziałam, że tego nie zrobię.

– Kiedy stałaś się taka waleczna? – zapytał Alessandro.

Zebrałam się w sobie i spojrzałam mu w oczy.

– Mniej więcej w tym samym czasie, gdy dowiedziałam się, że mój mąż poślubił mnie, żeby zmanipulować moją nie-martwą siostrę.

– Może za długo trzymałem się od ciebie z daleka – stwierdził. – Zapomniałaś, jak przyjmować polecenia. Albo celowo je ignorujesz, jeśli nie odpowiada ci ich wypełnianie.

– To drugie – odpowiedziałam słodkim głosem. Pchnęłam go raz jeszcze, ale równie dobrze mogłabym próbować przesunąć głaz. –

Wypuść mnie – powtórzyłam zrzędliwie.

Alessandro zlustrował mnie wzrokiem.

– Nie.

– Nie? – Naparłam ramieniem na jego pierś, ale ani drgnął. – Zacznę krzyczeć.

Uniósł brwi.

– Nikt nie odważy się przeszkodzić mi, gdy jestem z żoną. Nawet jeśli będziesz krzyczeć.

Pocieszające.

– Jestem w ciąży – przypomniałam.

Spojrzenie ciemnych oczu Alessandra powędrowało na mój brzuch, a na jego twarzy pojawiło się coś nieczytelnego. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu odsunął się, zabierając ze sobą ciepło. Łatwiej było mi oddychać bez niego tuż obok, ale od razu zaczęłam tęsknić za jego bliskością – chociaż było to totalnie bez sensu.

– Z ciążą wszystko w porządku? – zapytał, biorąc mnie tym z zaskoczenia. – Żadnych komplikacji?

– Z dzieckiem wszystko w porządku. – Spojrzałam mu w oczy. – Nie pytałam o płeć.

– Dobry pomysł. – Odwrócił się. – Daj sobie jeszcze kilka miesięcy. – *Kilka miesięcy życia.*

Alessandro wyciągnął do mnie rękę, a ja chwyciłam ją z wdzięcznością, rumieniąc się, gdy poczułam pod palcami jego szorstką skórę. Tak samo było w dniu ślubu, gdy ujął moją dłoń swoimi wielkimi palcami. Odsunęłam się i spuściłam rękę wzdłuż boku, uciekając przed pokusą, jaką był Alessandro.

Nic nie powiedział, kiedy się odsunęłam, tylko wsunął dłonie do kieszeni.

– Wychodzimy?

Gdy go minęłam, pochylił się, a jego oddech połaskotał mnie w ucho.

– Ta kłótnia się nie skończyła.

– Skończyła. A ja wygrałam.

W jego oczach pojawił się błysk.

– Twój omamiony ciążą mózg sprawia, że ponosi cię wyobraźnia. Pojedynek pozostaje nierozstrzygnięty.

– Brzmi jak coś, co powiedziałby przegrany.

Jego usta wygięły się w uśmiechu, ale stało się to tak szybko, że ktoś inny mógłby uznać to za gniewny grymas.

– Oscuro czeka na ciebie na zewnątrz. Wydaje się z czegoś bardzo niezadowolony.

Machnęłam ręką.

– Wiesz jaki on jest. Matka kwoka.

– Co go zdenerwowało?

– Ten mężczyzna, Konstantin Tarkhanov? Myślę, że należy do mafii, jak ty i ja.

Alessandro zamarł.

– Pieprzony Konstantin Tarkhanov? Jest tutaj? A ty byłaś razem z nim?

Spojrzałam na niego z ukosa.

– Oscuro zareagował bardzo podobnie.

Alessandro popatrzył na mnie z powagą.

– Nie chcę, żebyś rozmawiała z tym człowiekiem.

– Dlaczego?

– Bo ja tak powiedziałem.

– To nie jest odpowiedź, Alessandro. – Stanęłam przed nim i położyłam rękę na brzuchu. – Potrzebuję konkretnego powodu albo dalej będę to robić.

– Dałem ci powód, byś nie rozmawiała więcej z moją rodziną, a jednak nie zamierzasz przestać – zauważył.

– To co innego – odparłam z uśmiechem. – Są też moją rodziną.

Alessandro przeczesał włosy palcami, patrząc na mnie z irytacją.

– Tarkhanov należy do Bratwy[3]. I nie jest to żaden ich stary sprzymierzeniec. To bardzo potężny i niebezpieczny człowiek, a ja nie chcę, żeby znajdował się w twoim otoczeniu. Bóg wie, co mógłby ci zrobić, jedynej kobiecie w rodzinie Rocchettich.

– Zabiłby mnie?

– Nie… – Zacisnął usta. – Myślę, że byłby bardziej kreatywny.

Ręce zaczęły mi się pocić.

– Był bardzo uprzejmy, kiedy z nim rozmawiałam. Co trochę dezorientowało.

– Tak, no cóż. Krążą pogłoski, że zabił ojca przy użyciu zielonego krawata, gdy miał piętnaście lat, i że nosi ten krawat po dziś dzień.

Starałam się przypomnieć sobie, w co Tarkhanov był ubrany, ale nie pamiętałam, czy krawat był zielony. Chyba bym to zapamiętała.

– To dziwne, że jest w Chicago – stwierdził Alessandro, marszcząc brwi. – Raczej przebywa w Nowym Jorku.

– Może chce zainwestować w wyścigi.

Alessandro prychnął.

– Przekonamy się. – Skinął głową w stronę drzwi. – Chodźmy. Muszę coś zrobić, a nie zamierzam całą noc cię niańczyć.

*Oto i on*, pomyślałam. *Wrócił mąż-dupek*. Mężczyzna, który złamał mi serce.

Odsunęłam się.

– Sama się odprowadzę. Muszę pożegnać się z paroma osobami. Do zobaczenia później.

Alessandro nie poszedł za mną, ale czułam jego spojrzenie na moim tyłku.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie mogłam spać.

Co prawda udało mi się zasnąć tuż po powrocie ze spotkania w tajnym barze, ale obudziłam się o trzeciej w nocy. W moich koszmarach pojawiał się Angus Gallagher, który przesuwał palcami po moim ramieniu i śmiał się na widok spływającej krwi. Mówił coś, ale nie pamiętałam co. Prawdopodobnie powinnam się cieszyć z tej niewiedzy.

Polpetto zasnął bardzo szybko. Leżał brzuszkiem do góry i nie chciałam mu przeszkadzać. Wierciłam się chwilę na łóżku, aż w końcu poddałam się i stwierdziłam, że muszę znaleźć sobie jakieś zajęcie.

Nie sypiałam zbyt dobrze i wiedziałam, czym jest to spowodowane, po prostu nie chciałam się do tego przyznać na głos.

W domu było wręcz śmiertelnie cicho. Nie docierały do mnie żadne odgłosy aut ani syren, nie słyszałam nawet świerszczy. Zeszłam na parter i stanęłam w ciemności, rozjaśnianej jedynie blaskiem księżyca. Nie chciałam się potknąć o własne nogi, więc uniosłam szlafrok i włączyłam światło w kuchni. Cisza była tak przejmująca, że przestraszył mnie odgłos przełącznika.

Nie byłam głodna, ale nie miałam do roboty nic poza jedzeniem, więc wyciągnęłam z lodówki resztki obiadu. Włożyłam je tam dziś popołudniu i przykryłam, w razie gdyby ktoś postanowił dołączyć do mnie w trakcie kolacji…

Podgrzanie jedzenia w mikrofali zajęło kilka minut.

Nie miałam ochoty jeść przy stole, więc po prostu zabrałam swoją porcję lasagne i zaczęłam kręcić się po całym domu.

Unikałam źródeł światła – nie chciałam, żeby zauważyli mnie *soldati* obserwujący osiedle. Czułam się bezpieczna, ale wiedziałam też, że to tylko iluzja. W moim świecie nie istniało pojęcie bezpieczeństwa.

I nie wiedziałam też, co mógłby mi zrobić jakiś ambitny *soldato*. Mojego męża nie było w domu, co sprawiało, że praktycznie stanowiłam żywą przynętę.

Chodziłam po posiadłości bez celu i jadłam, aż w końcu dotarłam do gabinetu. Z tego pokoju widziałam całą frontową część domu i fragment ulicy. Wiedziałam, że umiejscowienie pomieszczenia przypadnie Alessandrowi do gustu – jeśli zamierzał kiedykolwiek się tutaj pojawić.

*Przestań myśleć o tym wrzodzie na dupie*, przykazałam sobie. *Nie jesteś jakąś usychającą z miłości nastolatką.*

Ale po chwili znowu zaczęłam o nim myśleć.

Nasze spory nie rozwiązywały żadnych problemów – nie zdarzyło się jeszcze, żebyśmy skończyli na kompromisie. Po kłótniach z Alessandrem zawsze byłam wściekła i wprost marzyłam o tym, żeby się wyżyć. Co nie zmieniało faktu, że nie chciałam na niego wrzeszczeć. Chciałam usadzić go w fotelu i wygłosić listę jego przewinień – wszystkich rzeczy, które mnie zdenerwowały.

Jak dziecko.

Westchnęłam i usiadłam za biurkiem. Grzebałam w talerzu z jedzeniem, bo nie byłam już głodna.

Czy Alessandro w ogóle mnie przeprosił? Nie, nie zrobił tego. W zasadzie jedynie uzmysłowił mi, że zrobiłby to wszystko jeszcze raz. Wziąłby ze mną ślub tylko po to, żeby utrzymać mnie przy sobie, a Outfit z dala od FBI. Przestawiałby mnie z pola na pole jak pionek w grze.

Rozejrzałam się po wnętrzu gabinetu i pomyślałam, że być może powinnam była wziąć ten pokój dla siebie. To byłaby piękna zagrywka, ale wiedzielibyśmy o niej tylko ja i mój mąż.

Kto miałby czelność wejść do naszego domu i zdemaskować fakt, że zajęłam *gabinet mojego męża*?

Nikt.

Zatrzymałam wzrok na sejfie.

Byłam tutaj sama, w środku nocy. Nikt się nie dowie, że zajrzałam do środka… Nikt, nigdy…

Czułam się jak w transie. Wstałam i podeszłam do sejfu. Wpisałam kod i odblokowałam drzwiczki. W środku leżały stosy pieniędzy,

dokumenty i… pendrive'y. Znalazłam je kilka miesięcy temu we wnętrzu Marii Cristiny, dziecięcej lalki mojej siostry. W zabawce były też plany techniczne i inne dokumenty.

Ale za nic w świecie nie odważyłam się sprawdzić ich zawartości. Za bardzo bałam się konsekwencji.

Chociaż… co z tego, skoro moja śmierć była już przesądzona? Jak tylko urodzę dziecko, zacznie się zabawa. Alessandro prawdopodobnie nie poprze pomysłu zabicia mnie, bo w końcu kto normalny chciałby zostać sam z dzieckiem? Ale do października mogło się jeszcze dużo zmienić.

Wzięłam do rąk jeden z pendrive'ów i zamknęłam sejf.

W gabinecie nie było żadnego komputera, więc niemal bezszelestnie poszłam z powrotem na górę. Nie chciałam nawet budzić Polpetta. Biorąc pod uwagę dopisujące mi ostatnimi czasy szczęście, mogło się okazać, że mój pies również mnie szpieguje.

Nie włączałam światła, zamiast tego przymknęłam drzwi, zostawiając małą szparę, która wpuszczała do środka nieco blasku z korytarza.

Co znajdę na tym pendrivie? Sekrety? A może zupełnie nic? O czym jeszcze wiedziała moja siostra? Czym się ze mną nie podzieliła?

Wsunęłam pendrive'a do laptopa i czekałam.

Na ekranie zaczęły przewijać się kolejne zdjęcia i filmiki. Przycisk „odtwórz" kusił bardziej niż puszka Pandory. Po chwili ładowania zawartości laptop w końcu się uspokoił i zobaczyłam listę plików.

Ze zdziwienia otworzyłam usta. Na litość boską, co to było? I dlaczego Cat miała tyle dysków USB? Co było na pozostałych?

Kliknęłam na pierwszy filmik, którego nazwą był jakiś ciąg losowych znaków.

Na ekranie pojawiło się biurko papy, a film nakręcono pod bardzo dziwnym kątem. Jak gdyby kamerę ukryto na półce biblioteczki, przez co nie obejmowała całego wnętrza gabinetu. Ale widziałam wystarczająco dużo – przy biurku stali papa, Toto Straszliwy i zastępca Davide Genovese.

Odtworzyłam nagranie.

– Pierdoleni Lombardi – mówił Toto. Chodził po pomieszczeniu jak uwięzione dzikie zwierzę. – Mówiłem Pierowi, że powinniśmy byli go zabić. Ale stary sukinsyn nie chciał słuchać.

– Wiesz, że z innymi Włochami twój ojciec obchodzi się delikatnie – odpowiedział Davide Genovese. W przeciwieństwie do niego samego, jego żonę Ninę znałam doskonale. – Zamordowanie kogoś z Lombardich nie skończyłoby się dobrze. Na jego miejsce od razu wskoczyłby ktoś inny.

– To powinniśmy być my – oznajmił Toto. – Rocchetti, Outfit. Nie jakaś pomniejsza rodzina, która nawet nie rozumie naszego sposobu życia.

– Nowojorska mafia nie zawsze była taka… słaba – odezwał się papa. – Z lepszymi włodarzami znowu zyskaliby potęgę. Wcale nie musimy się ruszać z naszego miejsca.

Toto przestał chodzić.

– Czy Lombardi mają jakichś synów?

– Nie, tylko córkę. Na imię ma Isabella, jeśli się nie mylę.

– Ile ona ma lat? Mógłbym wydać ją za jednego z moich chłopaków i przenieść ich do Nowego Jorku – powiedział mój teść. – Ale żaden z moich synów nie jest chętny do małżeństwa. Tłumaczyłem im już, że posiadanie żony nic nie zmienia i mogą pieprzyć, kogo chcą. I tak odmawiają. Cholerne cnotki.

– Naprawdę chcesz, żeby wzięli ślub? – zapytał Davide.

– Jak inaczej zamierzasz przedłużyć linię Rocchettich? In vitro? Małżeństwo to znacznie lepsze rozwiązanie. Będą mieli kogo posuwać, a przy okazji nie będą musieli martwić się o dom.

Papa parsknął śmiechem.

– Zamierzasz zastosować jakieś… silniejsze metody perswazji?

– Nie, a powinienem, prawda? – zadrwił Toto. – Salvatore prawdopodobnie doprowadziłby tę kobietę do samobójstwa, a Alessandro… cóż, kurwa. – Znowu zarechotał.

– Szkoda mi tych dziewuch – mruknął Davide i parsknął śmiechem, a mój ojciec do niego dołączył. Po chwili patrzyłam na trzech grubych, włoskich gangsterów, pokładających się ze śmiechu.

Nagranie nagle się skończyło.

Bezwiednie włączyłam następne.

Tym razem miałam przed oczami jadalnię w swoim domu rodzinnym. Przy stole siedziało kilku mężczyzn z Outfitu, a pośród nich znajdowali się papa, Don Piero, Davide Genovese, Tommaso Palermo i inni. Reszty nie rozpoznałam, bo kamerę znowu ustawiono pod dziwnym kątem.

Ciszę przerwały ich głosy.

– Niedźwiedź mówił, że pozbędzie się Czarodzieja do końca tygodnia. Ale skurwiel nadal oddycha – oznajmił Tommaso Palermo. – To towarzystwo to banda cip.

Don Piero pomachał pomarszczoną dłonią.

– Pewnie wydawało mu się, że oni tworzą jakieś bractwo. Wiesz, jacy oni są.

– Cóż, co z tym zrobimy, bossie? – zapytał stanowczo Palermo. – Wydaje mi się, że Nero powinien…

– Usługi Nero nie przydadzą się w tej sytuacji – odezwał się doskonale mi znany, mroczny głos.

Przestałam oddychać.

Nie widziałam go, ale i tak wiedziałam, że wszyscy skupiają na nim wzrok.

– Powinniśmy pozwolić im na samodzielne działania – oznajmił Alessandro. – Czarodziej nie przetrwa kolejnego miesiąca. Jego władza… nie jest już respektowana.

– To w takim razie co, po prostu będziemy czekać? – zapytał Palermo. Spojrzał na dona. Piero wyglądał, jakby naprawdę rozważał propozycję mojego męża. – Kto zajmie się pilnowaniem naszych narkotyków? Jakiś cholerny kierowca ciężarówki? Potrzebujemy tych motocyklistów.

– Wiem o tym – zgodził się Don Piero. – Ten zastępca… jak on się nazywał?

– Mówią na niego Wilk – odparł Alessandro. Wszyscy ponownie skupili na nim uwagę. Rozumiałam to uczucie. – Mam wieści z pewnego źródła. Gdyby zagłosował przeciwko Czarodziejowi, wielu członków zrobiłoby to samo.

Don Piero kiwnął głową.

– Dobrze. Santino, ty się tym zajmiesz.

Nie widziałam Santina, ale wiedziałam, że młody Rocchetti był zszokowany. Alessandro na pewno nie ucieszyłby się z nowego obowiązku zrzuconego na jego barki. Zwłaszcza że wydawał się jedynym dobrze poinformowanym uczestnikiem spotkania.

*Zabawne*, pomyślałam. *Nawet go nie widziałam, a i tak wyobrażałam sobie jego reakcję, jego nastrój.*

Film znowu się zatrzymał. W ciemnym ekranie laptopa widziałam swoje odbicie. Patrzyła na mnie moja własna, przerażona twarz.

Nie chciałam zatrzymywać tego, co już zaczęłam. Chciałam usłyszeć każdą rozmowę, każde słowo, które zamienili pomiędzy sobą członkowie Outfitu. Jeśli się o tym dowiedzą… zabiją mnie, nie zważając na rozwijające się w moim łonie dziecko.

Informacje, które teraz posiadłam… Spojrzałam na pendrive'a. Dlaczego Catherine zostawiła to wszystko w domu?

Być może była zmuszona do szybkiej ucieczki.

Nigdy wcześniej nie myślałam w ten sposób o jej wypadku, ale teraz zaczęłam snuć podejrzenia. A może planowała to od miesięcy? Ustaliła datę? Czy była to decyzja podjęta pod wpływem chwili? Czy FBI chciało, żeby opuściła Outfit i zaczęła współpracować z nimi? Catherine próbowała mi coś powiedzieć, czy po prostu sfingowała własną śmierć, nawet o mnie nie myśląc?

Wiedziałam tak niewiele, a wpływały na to zarówno decyzje innych, jak i moja własna ślepota. Zagubiłam się w mroku. Alessandro niechętnie mówił o czymkolwiek, a Catherine tu nie było, żeby mogła opowiedzieć historię ze swojej perspektywy. Papa nic mi nie zdradzi, a Don Piero wykorzystałby tę wiedzę do manipulowania mną.

Wybrałam kolejny folder.

Nie było w nim nagrań tylko zdjęcia. Rozmazane zdjęcia frontu naszego domu, zrobione z drugiego piętra.

Zauważyłam wysokiego mężczyznę z jasnymi włosami, papę i Toto Straszliwego. Stali przy jakimś samochodzie – z pewnością nie należał do nas – i się pochylali.

Na kolejnych zdjęciach Toto dawał coś obcemu mężczyźnie, który w zamian przekazał mu pieniądze.

Czy to była jakaś nielegalna transakcja? Prawdopodobnie tak. Ale czego dotyczyła? Co mój teść dał dziwnemu, obcemu mężczyźnie?

Przybliżyłam jedno ze zdjęć, starając się dostrzec twarz blondyna. Oddech uwiązł mi w gardle. Rozpoznawałam te wystające spod rękawów tatuaże i uprzejmy uśmiech. To był Konstantin Tarkhanov. Na zdjęciach był o kilka lat młodszy, ale teraz wyglądał niemal identycznie. Jak posąg w muzeum.

Jakie interesy Toto i papa prowadzili z Bratwą, z Konstantinem Tarkhanovem? To dlatego Tarkhanov pojawił się na przyjęciu dla inwestorów? Czy on i Toto byli przyjaciółmi? Alessandro o niczym mi nie wspomniał. Miałam naprawdę niezłą niespodziankę.

Nie znalazłam kolejnych zdjęć uwieczniających tajemniczą transakcję, zamiast tego natrafiłam na więcej filmów. Na następnym nagraniu zobaczyłam doskonale mi znany gabinet Don Piera. Wszyscy mężczyźni mieli na sobie garnitury, a pomieszczenie udekorowano ostrokrzewem. Za oknami leżały sterty śniegu.

Święta… a konkretniej – świąteczne przyjęcie. Jak inaczej Catherine mogłaby się dostać do gabinetu dona?

Włączyłam filmik.

– Mamy jakiegoś kreta – powiedział ostrzegawczo Tommaso Palermo. W rękach trzymał kieliszek burbona, a na jego policzku zauważyłam ślady po szmince, zapewne pozostałość po spotkaniu z jakąś podpitą kobietą, ofiarą wiszącej wszędzie jemioły. – W jaki sposób FBI mogłoby się znaleźć w posiadaniu tych informacji?

*Jakich informacji?* Chciałam go o to zapytać, po czym przypomniałam sobie, że przecież nie jestem z nimi w pomieszczeniu.

– Kto mógłby nim być? – zapytał Don Piero. – Moi ludzie są lojalni. Nikt nie odważyłby się pójść na policję.

– Może to nie mężczyzna – odezwał się znajomy, mroczny głos. Alessandro wystąpił do przodu i znalazł się w zasięgu kamery. Wyglądał nieco młodziej, ale jego piękno nadal robiło piorunujące wrażenie. – Rozmawiacie swobodnie w towarzystwie swoich żon i córek. Może to któraś z nich.

Rozległy się odgłosy oburzenia.

– Chłopcze – powiedział ostrzegawczo jeden ze starszych mężczyzn. – Nie będziesz tak znieważał naszych żon. Podważasz nasz honor.

Alessandro pomachał dłonią.

– Nie miałem na celu urażenia nikogo poza donosicielem. Lub mężem donosicielki.

– Alessandro – skarcił go Don Piero. – Nasze kobiety mają honor… i nie są wystarczająco inteligentne, żeby donieść na nas federalnym.

Mogłabym przysiąc, że usłyszałam, jak Cat parska ze zniesmaczeniem.

– Być może. A co, jeśli jedna z nich została uwiedziona przez jakiegoś detektywa? – podsunął mój mąż. – Albo jakaś wdowa obwinia nas o śmierć swojego męża?

– To nie jest sprawka kobiety – zaoponował któryś z mężczyzn. – To jakiś wstrętny *soldato*. Może jeden z twojej watahy? Beppe, ten bękart? Albo nawet Sergio? Przecież on zabił własnych rodziców!

Alessandro odwrócił się do mówiącego i zobaczyłam, że rozbłysły mu oczy. Nie widziałam ich dokładnie, ale poczułam napięcie. Nikt nie mógł pozostać niewzruszony, gdy mój mąż patrzył na niego w ten sposób.

– Moi ludzie są warci dwa razy więcej niż twoi, Gino – ostrzegł Alessandro. – Żaden z nich nigdy by mnie nie zdradził.

Musiałam przyznać mu rację. Gabriel, Sergio, Oscuro, Beppe i Nero zdawali się darzyć mojego męża ogromnym szacunkiem. Nie miałam okazji widzieć ich w grupie, ale zdawało mi się oczywiste, że mają Alessandra za króla.

– Wątpię, że ktokolwiek z nas jest zdrajcą – zapewnił Don Piero, starając się załagodzić sytuację. Najprawdopodobniej tylko dlatego, że nie chciał mieć zakrwawionych mebli. – W grę muszą wchodzić jakieś urządzenia podsłuchowe… Musimy upewnić się, że nie mamy pluskiew. Sprawdźcie lampy w swoich domach.

Kąt nagrywania niespodziewanie się zmienił, chociaż nagranie jeszcze nie dobiegło końca. Miałam za to wrażenie, że upłynął jakiś dłuższy czas. W gabinecie byli już tylko Don Piero i Davide Genovese. Przez okna widziałam blask wschodzącego słońca padający na śnieg, który wyglądał przez to jak brokat.

– Zbyt słaba – mówił Don Piero. – Linia Carlosa jest słaba. Lepiej sprawdzą się jako słudzy niż jako rządzący.

– Chyba nie sugerujesz, że Toto ma zostać twoim następcą… z całym szacunkiem, ale Toto jest… – Davide wyglądał, jakby mocno przygryzał wargi.

– Stuknięty – podpowiedział Don Piero. – Jest szaleńcem. Nie obchodzi go nic poza spełnianiem własnych zachcianek.

Davide zaczął wiercić się w miejscu.

– Sugerujesz… Salvatorego Juniora?

– Nie. Salvatore jest… zbyt zimny. Nie obchodzi go rodzina, nie ma w sobie na tyle empatii, żeby być królem.

– Nie rozważasz chyba… Alessandra, prawda? – zapytał Davide. – Ma temperament i twardą rękę. Słuchalibyśmy się go, ale on nie jest gotowy, żeby nami przewodzić. I nie wiem, czy kiedykolwiek będzie. Ma w sobie dużo z porywczości ojca.

Don Piero zapalił cygaro i zobaczyłam dym unoszący się pod sufit.

– Jest jeszcze młody. Może z tego wyrośnie.

– A czy Toto wyrósł?

– Mają to przez Nicolettę, wiesz? Tę… ranę, którą muszą rozdrapywać. To doprowadza ich do szaleństwa. – Don Piero wypuścił więcej dymu. Niemal czułam jego zapach. – Nicolettę potrafiłem uspokoić… ale tych chłopaków już nie. Nie mam na to wpływu. Działa na nich już tylko strach.

Davide znowu zaczął się wiercić. Wiedziałam, że szczerość dona wprawia go w dyskomfort.

– Lepiej wyjdziesz na zaaranżowaniu im małżeństw i postaraniu się o prawnuka.

Miałam wrażenie, że widzę zapalającą się nad głową dona lampkę. Twarz mu pokraśniała.

– Prawnuk… Tak, to może się udać. Ktoś, kogo mógłbym wychować tak, jak zechcę.

– Wtedy rodzina może miałaby jakąś szansę – wymamrotał Davide.

Twarz dona skamieniała.

– Uważaj, co mówisz. Jesteśmy Rocchettimi, a nie zwykłymi Genovese. Nie zrozumiesz mojej rodziny, nawet jeśli będziesz się

bardzo starał.

Zastępca się zaczerwienił.

– Nie chciałem cię obrazić. Martwię się o przyszłość Outfitu. Nowy Jork jest problematyczny przez ciągłe zmiany władzy… Z kolei Chicago czeka teraz wiele lat spokoju. Nie chcę kolejnej wojny. Jestem na to za stary.

– Ja też nie chcę wojny, Davide – zapewnił Don Piero. Po raz kolejny zaciągnął się cygarem. – Ale gangi motocyklowe, kartele i rodziny… Nadchodzi wojna. Miejmy tylko nadzieję, że Outfit pozostawimy komuś, kto będzie w stanie nas z tego wyciągnąć.

Nagranie się skończyło.

Wyłączyłam odtwarzacz, starając się zignorować dudnienie serca.

Słowa dona z niesamowitą prędkością przebiegały przez mój umysł. *Prawnuk… Tak, to może się udać. Ktoś, kogo mógłbym wychować tak, jak zechcę.*

Gwałtownie złapałam oddech.

Dotarły do mnie słowa Toto. *Gdyby nie to, że jesteś w ciąży, byłabyś już martwa…*

Położyłam dłoń na brzuchu. Dziecko nie spało i zaczęło się gwałtownie poruszać. Może obudziło je walenie mojego serca.

Pochyliłam się, chcąc osłonić brzuch.

– Nie martw się, skarbie – wyszeptałam. – Nie dopuszczę ich do ciebie. Nie dopuszczę do ciebie żadnego z tych starych dziadów. Nie zostawię cię. Nie zostawię ciebie tak, jak moja matka zostawiła mnie. Ja… Obiecuję ci to.

Ukryłam pendrive'a w innym miejscu, nie chcąc ryzykować chowania go w sejfie, a jednocześnie bojąc się z nim rozstawać. W tych informacjach było coś nęcącego. Chciałam spędzić całe godziny, żeby dowiedzieć się o wszystkich planach, wchłonąć wszystkie informacje, które zgromadziła moja siostra.

A potem upewnić się, że nikt nie odważy się tknąć mojego maleństwa.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dita otworzyła drzwi, jeszcze zanim zdążyłam zapukać. Jej okrągłą twarz ozdabiały rumieńce.

– Sophio!

– Dito, jak się miewasz?

– Dobrze, dobrze. Tak dawno mnie nie odwiedzałaś! – Otworzyła szerzej drzwi, dzięki czemu poczułam powiew świeżego powietrza. Był maj i klimatyzacja chodziła na najwyższych obrotach.

Odwróciłam się i pomachałam na pożegnanie do Eleny i jej cioci. Zabrałyśmy Elenę na degustację ciast na jej wesele. Spotkanie było bardzo stresujące, bo Elena za punkt honoru wzięła sobie bycie tak sarkastyczną i wredną, jak tylko się dało. Nie zważała nawet na ciągłe uwagi jej ciotki, że nie jest w stanie zrobić nic, żeby zapobiec dojściu małżeństwa do skutku.

Poprosiłam, żeby odwieziono mnie do domu mojego ojca tylko dlatego, że chciałam zrobić pokazówkę. Liczyłam na to, że plotka rozniesie się pośród kobiet, a potem ich mężów, skąd bez problemu dotrze do Don Piera. Może w ten sposób oszczędzę sobie uszczypliwych komentarzy.

Papy chwilowo nie było w domu. Brał udział w cotygodniowym lunchu organizowanym przez mojego wujka. Wiedziałam o tym i właśnie dlatego wybrałam ten moment na odwiedziny.

*Dobrze by było spędzić trochę czasu z Ditą*, pomyślałam, wchodząc do chłodnego foyer. *Dobrze będzie poczuć, że ktoś się nade mną roztkliwia.*

Nie musiałam długo czekać.

– Chodź tutaj i usiądź, Sophio. Jesteś w zbyt zaawansowanej ciąży, żeby stać. I jeszcze te szpilki! Zawsze tak szalałaś za tymi okropnymi szpilkami! To niebezpieczne.

Zrobiłam, co nakazała. Poszłam za nią do kuchni i rozgościłam się przy stole. Spędziłam tutaj całe godziny mojego życia, obserwując

Ditę przy pracy, słuchając jej zabawnych historii i rad. Gdybym miała wskazać jedyną osobę, która była dla mnie jak matka, wybrałabym Ditę. Choć wiedziałam przecież, że jej za to płacą.

Ponowne znalezienie się w rodzinnym w domu wydawało mi się surrealistyczne. Nie przestawałam gapić się na jadalnię i ogród, jak gdybym mogła dojrzeć Cat szpiegującą mężczyzn z rodziny. W mojej wyobraźni siostra zawsze była trochę jak Nancy Drew[4].

– Coś bardzo dobrze pachnie – zauważyłam.

Dita uniosła pokrywkę garnka, ukazując wrzący sos pomidorowy.

– Robię sos bolognese. Jeśli zostaniesz na kolację, chętnie się z tobą podzielę! Zawsze uwielbiałaś spaghetti. A może to Cat? Zapomniałam.

Uśmiechnęłam się.

– Niestety, mam mnóstwo na głowie. Ale chętnie wezmę trochę na wynos.

– Mhm – mruknęła.

Po chwili podała mi dużą szklankę soku pomarańczowego i spory kawałek ciasta.

– Teraz żywisz dwoje, Sophio. Musisz jeść więcej.

– Z wielką chęcią. – Jak zawsze, ciasto upieczone przez Ditę było okropne i musiałam się zmuszać do jedzenia. Dita była naprawdę wybitną kucharką, ale pieczenie zdecydowanie jej nie wychodziło. Razem z Cat przez całe lata trenowałyśmy jedzenie suchych ciast tylko po to, żeby jej nie zasmucić.

Dita gotowała w ciszy, czekając, aż się odezwę. Mogłyśmy gadać całymi godzinami, ale czasami Dita milczała, dopóki nie zaczęłam mówić. Nie miałam pojęcia, jaki był tego powód. Cat zawsze z przekąsem twierdziła, że to dlatego, że to ja byłam panią domu.

– Jak się miewa papa? – zapytałam. Nie byłam pewna, czy w ogóle obchodzi mnie odpowiedź na to pytanie, ale… w końcu był moim ojcem. Złamał mi serce i wielokrotnie okłamywał, ale był jedynym rodzicem, jakiego miałam. Chociaż wychowanie mnie i Cat wyszło mu średnio. – Czy wszystko u niego w porządku?

– Twój ojciec jest nadal sobą – zapewniła Dita. Wyciągnęła z szafki deskę do krojenia i zaczęła siekać seler naciowy. Z lekkim

przerażeniem uświadomiłam sobie, że chciała mnie nim nakarmić. – Ma nową partnerkę. Zapomniałam jej imienia, ale brzmiało włosko.

Nie odezwałam się, kiedy Dita położyła seler na moim talerzu, tuż obok suchego ciasta.

– Dziękuję – rzuciłam. – Papa ciągle spotyka się z kimś nowym. Wychodzenie na zewnątrz i widywanie się z ludźmi dobrze mu służy. Na pewno lepiej niż przesiadywanie w domu.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie.

– Spotykam się z ludźmi przez cały czas – zaprotestowałam obronnym tonem. – Wiesz, że non stop z kimś gadam.

Dita mlasnęła językiem.

– Ale jesteś całkiem sama w tym wielkim domu. Nie podoba mi się to, twojemu papie też. Ktokolwiek cię chroni? Przebywanie w samotności jest dla kobiety nienaturalne.

– Wszystko u mnie w porządku, Dito. W najlepszym porządku. Mam wielu strażników i Polpetta, a on jest naprawdę bezwzględny.

– Bezwzględne psisko – zawtórowała Dita. – A co, kiedy dziecko się już urodzi? Nadal będziesz całkiem sama?

– Możesz mnie odwiedzać, kiedy tylko zechcesz.

Burknęła coś pod nosem.

– Kiedy urodzisz dziecko, nie będziesz chciała mnie w pobliżu. Nie będziesz chciała nikogo.

– Nonsens. Zawsze będę chciała mieć cię pod ręką. Kto inny pokroi mi seler?

Uśmiechnęła się łagodnie. Wywołanie uśmiechu u Dity było dla mnie i Cat odwiecznym wyzwaniem. Kilkukrotnie przyłączali się do nas papa i macochy, ale nikomu się to nie udało. Aż w końcu to ja sprawiłam, że Dita się uśmiechnęła i rozbiłam bank. Cat dokuczała mi z tego powodu przez całe lata.

– Masz swoją własną gosposię – wymruczała. – Uroczą Teresę. Miłą, młodą dziewczynę, a nie starą kobietę.

To prawdopodobnie dzięki Dicie pierwszy raz w życiu miałam kontakt z manipulacją. Świadomie czy nie, Dita na moim własnym przykładzie uczyła mnie, jak wykorzystywać ludzi.

– Dlaczego jesteś taka smutna? – zapytałam. – Nie lubię widzieć cię w takim stanie. Czy coś się stało? Ktoś cię zdenerwował? Mam się

nim zająć?

Jej oczy rozbłysły.

– Masz duszę twardego faceta.

Zamilkłam na chwilę.

– Nie powinnyśmy mówić takich rzeczy. Możemy wpakować się w kłopoty.

Dita machnęła dłonią.

– Kłopoty? Jedyną osobą, która może cię ukarać, jest Bezbożny, a jakoś go tutaj nie widzę. A ty?

Pokręciłam głową, starając się ukryć uśmiech. Moje rozbawienie tylko by ją zachęciło.

– Nie, nie widzę. Ale czy to oznacza, że obie możemy bluźnić bez żadnych konsekwencji? – Nie mogłam powstrzymać prowokującego tonu.

– Oczywiście. Jeśli ktoś udzieli mi nagany, odpowiem, że donna[5] pozwoliła mi mówić takie rzeczy. To ich powstrzyma.

Wyprostowałam plecy. *Donna?*

– Dito, to Don Piero jest głową rodziny, a ja nie jestem jego żoną. Nie jestem donną.

– Jeszcze nie – odparła po prostu, jakby to była oczywista oczywistość. – Och, pamiętasz, co robiłaś jako dziecko? Chodziłaś po domu i mówiłaś, że jesteś królową panującą na zamku.

– Wszystkie dzieci się tak bawią.

– Zawsze byłaś w tym wyjątkowo dobra.

Ugryzłam kawałek selera naciowego i się zamyśliłam.

– Co masz przez to na myśli?

Dita wyłączyła gaz pod garnkiem i odwróciła się do mnie. Położyła dłoń na biodrze, jakby była mną rozczarowana i zamierzała udzielić mi reprymendy.

– Panienka pyta mnie, co mam przez to na myśli? Phi! Od maleńkości byłaś dobra w udawaniu kogoś, kim nie byłaś. Pamiętam, jak bardzo pan Cesare nienawidził pani Antonii. Kiedyś wydawało mi się, że upodobnianie się do ojca było twoją metodą na przetrwanie. Ponieważ gdybyś była jak Antonia… – Zadrżała. – Nie mogę sobie nawet wyobrazić, co by ci zrobił.

W rozumowaniu i słowach Dity było tyle nieścisłości – a zwłaszcza zaskakujący brak zrozumienia genetyki. Ale wspomniała moją matkę i to zdecydowanie przykuło moją uwagę. Nigdy nie rozmyślałam o Antonii, bo zmarła, kiedy byłam bardzo mała. Swoją matkę traktowałam jak obcą kobietę, która dała mi życie.

Uderzyła mnie myśl, że być może w przyszłości moje dziecko również pomyśli o mnie w ten sposób. Nieznajoma kobieta, która je urodziła i której nie znało.

Przełknęłam ślinę. Nie chciałam, żeby moje dziecko myślało o mnie w ten sam sposób, co ja o Antonii. Już zdążyłam je pokochać, nawet z nim rozmawiałam, a jeśli zginę… Przecież ono tego nie zapamięta. Czy moja matka czuła to samo, będąc w ciąży?

*Twoje dziecko będzie cię znało*, powiedziałam ostro sama do siebie. *Nie umrzesz, nie pójdziesz w ślady swojej matki. Nie pójdziesz w ślady żadnej kobiety z rodziny Rocchettich.*

Dita jeszcze nie skończyła swojego monologu. Wpatrywała się w sufit z zamyślonym wyrazem twarzy i wyglądała, jakby zagubiła się w przeszłości.

– Byłaś takim szczęśliwym dzieckiem – zaczęła. – Nigdy nie płakałaś ani nie narzekałaś. Lubiłam siedzieć z tobą w nocy i patrzeć, jak śpisz. Jak mały aniołek. Catherine zawsze była głośna, dzika, ale ty… byłaś troszkę mądrzejsza. Cierpliwsza.

– Byłam tylko dzieckiem – zaoponowałam. – Brakowało mi chytrości i sprytu.

– Nieprawda, to była po prostu twoja technika przetrwania. Cesare kochał matkę Catherine, panienkę Rosę. Kiedy zmarła, a twój ojciec musiał poślubić twoją matkę, było mi go trochę szkoda. Antonia nie była zbyt interesującą kobietą, w przeciwieństwie do Rosy.

– Dito, to naprawdę okropne, mówić tak o zmarłej.

Stara gosposia znowu machnęła ręką i wyglądała, jakby wybudziła się z transu.

– Phi! Karmię donnę Outfitu. Mówię, co chcę, a martwych niech piekło pochłonie.

Wgryzłam się w selera, a chrupanie rozeszło się echem po całej kuchni.

Dita pogroziła mi palcem.

– Lepiej nie strać tej umiejętności. Tej, której nauczył cię twój papa. Przyda ci się w trakcie kontaktów z Rocchettimi i tym cholernym FBI.

Żadna z nas nie kłopotała się doprecyzowaniem, o jaką *umiejętność* Dicie chodziło. Obie wiedziałyśmy, co miała na myśli.

– Jest ci przykro z powodu Catherine? – zapytałam, zanim zdołałam się powstrzymać. – Czasami wydaje mi się, że jestem jedyną osobą na świecie, która smuci się z jej powodu.

– Twojemu papie naprawdę jest przykro, po prostu tego po sobie nie pokazuje. Jest zbyt zatwardziały. Ale tęskni za nią. Tak samo, jak tęskni za Rosą, wiesz?

Wzięłam łyk soku pomarańczowego. Ohydny posmak ciasta i warzyw trochę osłabł. Chciałam dalej się upierać, że papy to nie obeszło. Gdyby się tym przejął, nie trzymałby okoliczności śmierci Cat w tajemnicy. Nie byłam w stanie powiedzieć tego na głos, więc spytałam po prostu:

– A co z tobą?

Dita wyglądała, jakby poważnie zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Tęsknię za waszą obecnością. Za odgłosami waszej krzątaniny. W domu jest cicho. Tak bardzo cicho. – Wyjrzała z kuchni i spojrzała na drzwi, jakby była w stanie dojrzeć mnie i Cat wracające ze szkoły i domagające się jedzenia. – Czy jest mi przykro z powodu Catherine? Wydaje mi się, że… Catherine była smutna. Smutna, wściekła dziewczynka. Nie stworzono jej do tego życia, w przeciwieństwie do ciebie.

Pokiwałam głową. Dita próbowała wymigać się od odpowiedzi.

– A więc nie jesteś zła? Że nas opuściła?

– Zła? Nie. Na myśl o tobie i twoim papie jest mi zwyczajnie przykro. Złości mnie jedynie to, że wszystkich okłamała. Łatwiej byłoby jej powiedzieć, że nas opuszcza, prawda? Zamiast kłamania na temat wypadku. – Dita wzruszyła ramionami. – Ale co ja mogę wiedzieć. Nie mamy pojęcia o wszystkim, co dzieje się za naszymi plecami. To w końcu Outfit, czyż nie?

– Tak wiele pytań i tak mało odpowiedzi – skwitowałam. – Skłamali na temat jej śmierci, żeby zwabić FBI. Myśleli, że Cat po mnie wróci.

– Wróciłaby – zapewniła Dita. – Wy dwie zawsze byłyście blisko. Przykro mi na samą myśl, że nie widuję już moich dwóch złotych dziewczynek. Tęsknię za waszymi szeptami. Rozmawiałyście tak, jakbyście znały wszystkie tajemnice świata i nie chciały się nimi podzielić.

– Nie czuj się odrzucona – odparłam. – Wychodzi na to, że ze mną również Catherine nie dzieliła się wieloma rzeczami. College, FBI…

– Jest już za późno na zamartwianie się tym – przerwała Dita i postawiła przede mną talerz ociekającego sosem pomidorowym makaronu, ozdobionego kilkoma listkami bazylii. – Jedz, panienko Sophio.

Zrobiłam, co kazała, w międzyczasie słuchając opowieści o jej rodzinie i problemach. Brat Dity znalazł sobie kochankę na boku, ale okazało się, że nie kłopotał się ukrywaniem jej przed swoją żoną. Wywołało to niezłą scenę na urodzinowym lunchu ojca Dity. *Bardzo zabawna sytuacja*, zapewniała mnie Dita, *ale zbyt wulgarna jak na twoje uszy.*

Po chwili zapytałam:

– Pamiętasz Dantę?

Dita posłała mi zaskoczone spojrzenie. Zaoferowałam, że pomogę jej z naczyniami, ale odebrała to jako osobistą urazę. *Kobiety w ciąży powinny siedzieć bezczynnie*, powiedziała i niemal wepchnęła mnie z powrotem na krzesło.

– Dantę? – powtórzyła. – Dantę Rocchetti? Żonę Toto?

– Tak… moją teściową.

Dita wzruszyła ramionami i lekko zmarszczyła brwi.

– Danta… Danta. Przyszła tutaj kilka razy z innymi kobietami. Niezbyt warta zapamiętania, ale była dobrą przyjaciółką pani Niny. Antonii niekoniecznie, ale z Antonią nikt nie chciał rozmawiać, bo była bardzo nudna.

– Dito – upomniałam, nie chcąc, żeby zbaczała z tematu.

– Tak, tak, Danta Rocchetti. – Wzruszyła ramionami. – Nic szczególnego. Kiedyś była ładna. Ale nie tak jak ty, Sophio. – Zarumieniłam się. – Pamiętam tylko, jak wściekły był jej brat, kiedy wydano ją za mąż za Toto Straszliwego. Nie, żebym go za to

obwiniała. Utracenie siostry na rzecz takiego człowieka musiało być okropne.

– Jej brat? – Zaczęłam myśleć o wszystkich moich wujkach i kuzynach, ale nie mogłam przywołać obrazu brata Danty Rocchetti.

– Ojciec Gabriela D'Angelo. Ktoś tam D'Angelo. Nie żyje, więc jego imię nie ma znaczenia. – Dita wypuściła wodę ze zlewu i zsunęła rękawiczki z dłoni. Spojrzała na mnie badawczo. – Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości. Jestem jedyną kobietą w rodzinie Rocchettich. Chcę wiedzieć, co przydarzyło się pozostałym.

Dita zacisnęła usta. Nie wyglądała na zadowoloną.

– Mądrzej będzie zachować to dla siebie, Sophio. Nie ma potrzeby, żebyś roztkliwiała się nad losem Danty Rocchetti. Ona by tego nie zrobiła. Wstrętna, samolubna kobieta. Rosa mówiła o niej to samo.

– Dlaczego twierdzisz, że była wstrętna i samolubna?

– Cóż – odparła Dita z pewnością w głosie. – Słyszałam od gosposi Toto Straszliwego, że miała romans z jakimś Francuzem. Wtedy, kiedy Outfit prowadził wojnę z Unią Korsykańską[6].

Mlasnęła językiem z dezaprobatą, ale wiedziałam, że plotkowanie sprawia jej przyjemność.

Pomyślałam o Alessandrze i Salvatorem Juniorze, o dzieciach, które ta *wstrętna, samolubna kobieta* pozostawiła na tym świecie. *Dziwka*. Alessandro ani razu nie wspomniał o swojej mamie, a jedynym dowodem na jej istnienie było zdjęcie wiszące w jego gabinecie. Nikt nigdy nie odważył się wspomnieć o Dancie.

Cholera, chętniej mówiono nawet o Nicoletcie. A o Nicoletcie nie rozmawiano prawie *nigdy*.

Przesunęłam palcem po marmurowym blacie, śledząc paznokciem bieg szarych żyłek w kamieniu.

– A Nicoletta? Jaka ona była?

– Zmarła, jeszcze zanim zostałam zatrudniona – odparła Dita. – Boże, na ile lat ja ci wyglądam?

Powstrzymałam uśmiech.

– Przepraszam. Byłam po prostu ciekawa.

– Tak, cóż, ciekawość sprowadza na głowy kobiet same problemy. A zwłaszcza jeśli interesują się sprawkami Outfitu.

– Mówisz, że jestem donną. To oznacza, że to są również moje sprawki.

Dita fuknęła. Włożyła resztki spaghetti do pudełka i nabazgroliła na wieczku moje imię. Jakby obawiała się, że makaron zje ktoś inny.

– Martw się o swoje dziecko, Sophio. Nie trać energii na tych mężczyzn. Po prostu zachowuj się dobrze, tak jak zawsze to robiłaś.

– Brzmisz jak papa.

Odchrząknęła głośno.

– Wynocha z mojej kuchni z takimi odzywkami!

Parsknęłam śmiechem, wstałam ze stołka i zabrałam resztki jedzenia.

– Dziękuję za dotrzymanie mi towarzystwa. Będę wpadać częściej, obiecuję.

Dita udawała, że wcale nie jest zadowolona.

– Chyba muszę ci przynosić jedzenie. Zdecydowanie nie wyglądasz, jakbyś była w ciąży.

– Jestem dopiero w dwudziestym pierwszym tygodniu.

– W dwudziestym pierwszym tygodniu ciąży z moim synem byłam tak duża, że mogłam zatrzymać autobus.

Znowu wybuchnęłam śmiechem. W towarzystwie Dity czułam się tak lekko. Zawsze była dobra w dodawaniu mi otuchy, w uszczęśliwianiu mnie. Nawet jeśli nasza relacja opierała się na tym, że mój ojciec jej płacił. Mimo wszystko Dita była prawdopodobnie jedyną osobą, która rozmawiała ze mną niekierowana jakimiś ukrytymi pobudkami. Nie chciała mnie wykorzystać.

– Zanim wyjdziesz, Sophio, muszę cię o coś zapytać – zaczęła Dita, kiedy skierowałam się w stronę drzwi. – Nie mogę znaleźć niebieskiej zastawy, jednej z najlepszych. Tej, którą twoja *nonna* podarowała jednej z twoich macoch.

– Przeżyłaś cały ten czas, nie wiedząc, gdzie jest niebieska zastawa? – zapytałam ze zdziwieniem i rozejrzałam się po kuchni. Znalazłam ją niemal natychmiast. Była w spiżarce, na piątej półce, pod innymi naczyniami i patelniami. – Jest tutaj. Nie mówiłam ci o tym?

Dita ucałowała mnie i przytuliła w podziękowaniu.

– Tęsknię za twoją obecnością. Rządziłaś tym domem. Ja i twój ojciec nie jesteśmy w stanie niczego znaleźć. Biedak zgubił wczoraj klucze i szukaliśmy ich przez pięć godzin!

Nie odpowiedziałam, tylko się uśmiechnęłam.

Zaczął dzwonić telefon, bezlitośnie przerywając ciszę. Odebrałam go przed Ditą, która tylko parsknęła i stanęła tuż za moimi plecami.

– Rezydencja Padovinów. Sophia przy telefonie.

– Sophia? Ach, cieszę się, że na ciebie trafiłem – odezwał się don.

Miałam déjà vu. Don Piero po raz pierwszy zaprosił mnie do siebie właśnie w trakcie mojej wizyty u taty. Zdawało mi się, że miało to miejsce wiele lat temu, a nie zaledwie kilka miesięcy.

– Tak? – zapytałam. – Jak mogę panu pomóc?

– Dzwoniłem do twojego domu, ale nie było cię na miejscu – odparł. – Jestem zaskoczony, że odwiedziłaś swojego ojca.

– Wpadłam tylko na krótką wizytę.

– Tak, cóż – mruknął Don Piero. – Potrzebuję twojej pomocy przy zorganizowaniu pewnej kolacji.

– Zorganizowaniu kolacji?

– Tak, tak. Irlandzki gang McDermottów zaproponował Outfitowi spotkanie. Chcą przeprosić za wszystkie problemy sprawione przez Gallagherów i przedyskutować plany na przyszłość. – Don Piero zaśmiał się głośno. – Zaplanuj tę kolację, moja droga, ale zrób to mądrze. Nie chcielibyśmy kolejnej masakry.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Oczywiście. Zajmę się tym.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Naprawdę musiałam napić się czegoś mocniejszego.

Poważnie rozważałam, czy nie nalać sobie wina, jednak po chwili zdecydowałam, że tego nie zrobię. Co prawda ukoiłabym nerwy, ale przecież byłam w ciąży, a picie alkoholu w tym stanie zdecydowanie nie było zalecane. Przygotowałam sobie ciepłą kąpiel i leżałam otulona pianą, ale czułam, że mój poziom adrenaliny wcale nie spada.

W końcu wzięłam Polpetta na smycz i poszłam się przejść po okolicy.

Spacery kiedyś należały do moich ulubionych sposobów na uspokojenie. Niestety, ale teraz, chodząc znanymi ścieżkami, widziałam ochroniarzy – *soldati* – i wyglądających przez okna członków rodziny. Czułam się ciągle obserwowana, a coś takiego z całą pewnością nie wpływało dobrze na moje lęki. O ironio – w mieście byłam praktycznie otoczona przez ludzi, a i tak miałam więcej prywatności.

Polpetto biegł przede mną i radośnie merdał ogonem. Obwąchiwał każdy słup i próbował obsikać każdy skrawek trawnika, jaki zauważył.

Ciągle wracałam myślami do Don Piera. Miałam zaplanować kolację, wspólne wydarzenie, podczas którego Outfit i irlandzka mafia miały przedyskutować zawarcie pokoju i dalsze postępowanie w sprawie Gallagherów. Nie mogłam przestać o tym myśleć.

Serce zamierało mi za każdym razem, kiedy uświadamiałam sobie, że zarówno Don Piero, jak i boss McDermottów będą próbowali mnie rozgryźć i wybadać.

Gdzie powinnam zorganizować to przyjęcie? Zamknięte osiedle zdecydowanie odpadało. To było terytorium Outfitu, mieszkały tu nasze rodziny i dzieci. Może gdzieś w mieście? A jeśli tak, to gdzie?

Gdybym wybrała pierwszy lepszy lokal, w jaki sposób miałabym zagwarantować bezpieczeństwo pozostałym, niewinnym gościom?

Rozważałam dwie opcje – tajny bar i restaurację Nicoletta.

Niedawno osobiście odwiedziłam tajny bar, ale Don Pierowi zdecydowanie nie podobało się moje zainteresowanie tym miejscem. Zorganizowanie tam spotkania nie było najlepszym wyjściem. Zwłaszcza gdy wzięłam pod uwagę fakt, że w podziemiach baru niejeden wróg Outfitu stracił kończyny.

Zrobiło mi się niedobrze, kiedy wyobraziłam sobie grube palce Angusa Gallaghera.

*Nie myśl o tym*, nakazałam sobie, przechodząc przez ulicę. *Nie myśl o tym*.

Zdecydowałam, że najlepszym sposobem na zapewnienie sobie odrobiny prywatności będzie pójście na tyły wszystkich posiadłości. Jeśli przemknę przez ogród rodziny Palermo, dotrę na obrzeża osiedla i będę mogła chodzić wzdłuż muru. Ludzie zobaczą mnie, tylko jeśli wyjrzą przez okna w tylnych częściach domów.

Drugim miejscem, w którym mogłam zorganizować rozmowy, była Nicoletta. Restauracja prezentowała się wspaniale i bez trudu dało się zauważyć, że należała do Outfitu. Moglibyśmy zarezerwować ją na ten wieczór w całości, dzięki czemu dalibyśmy radę uniknąć ryzyka, że na miejscu byliby cywile. Ale czy Irlandczycy zgodzą się na przebywanie w miejscu, które ewidentnie znajdowało się w posiadaniu włoskiej mafii?

Westchnęłam. Czekało mnie spore wyzwanie.

Dotarłam do muru wybudowanego wzdłuż brzegów osiedla. Od widoku na inne domy i przedmieścia Chicago oddzielały mnie tylko cegły. Kiedyś razem z Cat robiłyśmy gwiazdy na szczycie muru. Papa bezlitośnie ukrócił nasze zabawy w dniu, w którym spadłam i złamałam rękę.

Spuściłam Polpetta ze smyczy, ale on wcale nie kwapił się do ucieczki. Nie lubił tracić mnie z oczu.

Martwiłam się zarówno samą kolacją, jak i przebiegiem rozmów, a jednocześnie nie potrafiłam powstrzymać zadowolenia z samej siebie. To było naprawdę wyczerpujące zadanie, ale w końcu rządziłam całym spotkaniem – to ja wybierałam menu i miejsce.

Wszystko będzie wyłącznie moją zasługą, o ile jeden z mężczyzn nie zechce jej sobie przypisać.

*Wygląda na to, że będę musiała jasno powiedzieć, kto tutaj rządzi.*

– Soph?

Odskoczyłam na bok i uderzyłam w ścianę. Poczułam silny ból w krzyżu, ale zapomniałam o nim od razu, kiedy odwróciłam się i zobaczyłam, że moja nie-martwa siostra stoi na wyciągnięcie ręki.

Cat wyglądała tak samo jak dwa miesiące temu, gdy rozmawiałyśmy w pokoju przesłuchań. Nasze ścieżki w pewien sposób się skrzyżowały tamtej nocy, kiedy wyciągnęłam Robbiego z aresztu. Ale nie widziałam jej z bliska od momentu, gdy patrzyłam, jak jakiś agent FBI pociesza ją w korytarzu przed pokojem przesłuchań.

Wyglądała… dobrze. Zdrowo, radośnie. Jej złote włosy były krótko przycięte, a policzki pokrywał rumieniec. Miała na sobie prostą, niebieską koszulę i jeansy, jakby starała się wmieszać w otoczenie. Gdyby ktoś spojrzał kątem oka i nie zwrócił uwagi na włosy, prawdopodobnie wziąłby Cat za mnie.

– Obcięłaś włosy – zauważyłam. To były jedyne słowa, które przyszły mi do głowy.

Cat przeczesała włosy palcami.

– Podobają ci się?

To proste pytanie sprawiło, że od razu pomyślałam o długich latach, które spędziłyśmy razem. Ile razy Cat zapytała, czy coś mi się podoba? Zbyt wiele, bym mogła to zliczyć. Kiedyś… zanim uciekła w objęcia FBI i zostawiła mnie samą. Jako byle pionek w wielkiej grze Outfitu.

Poczułam gniew, więc pozwoliłam, żeby mnie napędzał.

– Co tutaj robisz, Catherine? Jeśli ktoś cię złapie, zginiesz.

Widziałam, że zadrżały jej nozdrza.

– Catherine? Nie nazwałaś mnie tak… cóż, nigdy.

– Zasłużyłaś na przywilej bycia nazywaną swoim pełnym imieniem w dniu, w którym upozorowałaś własną śmierć, a potem po raz drugi w dniu, w którym zjawiłaś się po latach, tym razem jako lojalny pies FBI – syknęłam. Słysząc mój ostry ton, Polpetto uniósł

głowę i podbiegł do mnie. Zaczął z zainteresowaniem obwąchiwać Catherine.

Zignorowała go.

– Nie zamierzam się z tobą kłócić – wycedziła. – Przyszłam tutaj, bo potrzebuję twojej pomocy i nie odejdę, dopóki jej nie uzyskam.

– Nie jestem zbyt dobra w podrabianiu aktów zgonu i fingowaniu wypadków samochodowych – odparłam. – Będziesz musiała poszukać kogoś innego.

Zobaczyłam na jej twarzy grymas gniewu i wiedziałam, że udało mi się trafić w czuły punkt.

– To nie jest pierdolony żart, Soph…

– Dla ciebie pani Rocchetti.

To przelało czarę goryczy. Catherine wybuchła.

– Musisz mnie posłuchać, Sophio! Ty i twoje dziecko jesteście w kurewsko poważnym niebezpieczeństwie! Zachowywanie się jak rozpieszczony bachor nic ci nie da!

Wbiłam paznokcie we wnętrze dłoni.

– Nie mieszaj w to mojego dziecka. Powiedz swoje słodkie kłamstewka i odejdź. Ale ani się waż wplątywać w to moje dziecko.

– W porządku. Nieważne. Przepraszam – wyrzuciła z siebie, wcale nie wyglądając na skruszoną. Polpettowi nie spodobał się jej ton, więc stanął przede mną w pozycji obronnej. – Musisz mnie posłuchać.

Byłam ciekawa tego, co miała mi do powiedzenia. Czy chciała usprawiedliwić swoje zniknięcie? A może powiedzieć coś, co znowu będę musiała rozgryzać? Czy te słowa sprawią, że moja żałoba z powodu utraty siostry zakończy się raz na zawsze, czy może wręcz przeciwnie?

Ktoś inny być może poradziłby sobie z tym wszystkim szybciej. Ale nie ja. Moja siostra zdradziła mnie i zraniła, ale zatrzymała też fragment mojej duszy. *Była* częścią mnie, nikt na świecie nie znał mnie lepiej niż Catherine. Ona nigdy nie wyśmiała moich ambicji, mojej chytrości ani próżności. Chociaż miałam zły charakter, Catherine nie przestała mnie kochać.

Tylko dlatego zatrzymałam się i skinęłam głową.

– Mów. Słucham.

Na jej twarzy zobaczyłam ulgę.

– Soph, musisz trzymać się z daleka od Alphonse'a Ericsona. Radnego, kandydata na burmistrza.

– Co? – wycedziłam, nie potrafiąc ukryć szoku. – Co Ericson ma wspólnego z czymkolwiek?

– Współpracuje z Bratwą, a konkretniej z Konstantinem Tarkhanovem. Jeśli zdobędzie stanowisko burmistrza, nastąpi koniec Outfitu – mówiła. – Ten człowiek jest zły do szpiku kości, a jego sprzymierzeńcy są jeszcze gorsi. Trzymaj się od nich z daleka.

Jej słowa…

– A od kiedy obchodzi cię los Outfitu? – zapytałam.

Catherine zaczerwieniła się nieco.

– Są też moją rodziną.

Parsknęłam śmiechem tak niespodziewanie, że zszokowałam zarówno siebie, jak i Catherine oraz Polpetta.

– A czy byli twoją rodziną w dniu, w którym pomogłaś Gallagherom zaatakować nas w trakcie mojej ceremonii ślubnej? Byli twoją rodziną w dniu, w którym zginęli Paola Oldani, Tony Scaletta i Nicola Rizzo? W dniu, w którym ich zamordowano?

Zacisnęła zęby i widziałam, że jest wściekła. Rozumiałam to uczucie.

– Nie chcę mieć więcej krwi na rękach.

– Powiedz mi prawdę – rozkazałam. – Wiem, że kłamiesz. Widzę to.

– W porządku – warknęła. – Chcę wybrać mniejsze zło. Znamy Outfit, wiemy, jak działacie. Bratwa przejmująca Chicago… to nie wyszłoby nikomu na dobre.

– W takim razie FBI nie może lepiej się rozejrzeć? Wybadać kogoś innego? Skończyły się wam podsłuchy? – Wywróciłam oczami. – Interesy FBI mnie nie interesują. Skąd wiesz, że nie chcę, żeby Ericson został wybrany na burmistrza?

Catherine popatrzyła na mnie z gniewem, ale jakimś cudem miałam wrażenie, że ten grymas jest… wymuszony.

– Nie chcesz, żeby Salisbury pozostał na stanowisku? Jest kutasem… ale wydawało mi się, że wasza dwójka się dogaduje. Spędzacie ze sobą sporo czasu.

– Szpiegowałaś mnie? – Nawet nie byłam zdziwiona. Kilkakrotnie widziałam dodge'a chargera na ulicach. Tamtego wieczoru pod tajnym barem również. Nie przypominałam sobie, żebym wybierała się gdziekolwiek wyłącznie w towarzystwie Salisbury'ego. W grę wchodziły jedynie spotkania Stowarzyszenia Historycznego. Skąd Cat wiedziała, że byłam z nim w dobrych stosunkach?

– To wcale nie jest trudne – syknęła. – Twój dom jest tak wielki, że mogłabym w nim ukryć całą moją ekipę i nawet byś się nie połapała.

– Co masz na myśli?

– Nie widziałam cię w tak bojowym nastroju od lat – rzuciła, ignorując pytanie. – Chyba w końcu zdjęłaś maskę, co? Mała, wredna Sophia wreszcie ujawniła się przed światem.

Zacisnęłam szczękę, ale nie pokazałam po sobie żadnej reakcji.

– Za to ty nigdy nie zakładałaś maski, Catherine.

W jej grymasie zobaczyłam przebłysk bezbronności, który szybko zniknął, zastąpiony przez furię.

– Możesz mnie nienawidzić, Soph, ale po prostu mnie posłuchaj. Ericson… nie powinien być burmistrzem. Doprowadzi do okropnych rzeczy. Tutaj, w twoim mieście.

– Skoro tak twierdzisz – odparłam niedbale. Jej natarczywość w sprawie Ericsona budziła moje podejrzenia… Dlaczego narażała się na niebezpieczeństwo i kontaktowała ze mną bezpośrednio tylko po to, żeby mnie ostrzec? – Powinnaś już iść.

Catherine obejrzała się przez ramię na ogromny ogród otaczający dom rodziny Palermo. Jakby widziała coś, czego ja nie mogłam dostrzec.

– Czy wszystko u ciebie… w porządku? Jesteś bezpieczna?

Jej nagłe pytanie całkowicie mnie zaskoczyło.

– Bezpieczna?

Znowu spojrzała w moją stronę. *Być może moje dziecko będzie miało takie same oczy jak nasza dwójka*, pomyślałam.

– Tak – potwierdziła. – Jesteś bezpieczna? Zdrowa?

– Wszystko u mnie w porządku. Po prostu… w porządku. Jestem zdrowa i… bezpieczna.

– Dobrze. To dobrze. – Znowu popatrzyła przez ramię. – Uważaj na siebie, Soph. Po prostu obiecaj mi, że będziesz na siebie uważać.

– Nie martw się o mnie, Catherine – odparłam. Zabrzmiałam chłodniej, niż chciałam. – Martw się o siebie i swoich polityków.

– Gdybyś była mądra, też martwiłabyś się o polityków. – Catherine odwróciła się na pięcie i zobaczyłam błysk rękojeści pistoletu, który miała przy pasie. Wcześniej go nie zauważyłam. Miałam ochotę wymierzyć sobie policzek.

– Do zobaczenia, pani Rocchetti.

Pochyliłam się i podniosłam Polpetta. Mocno przytuliłam jego małe ciałko.

– Tak, do zobaczenia, agentko Padovino.

Patrzyłam, jak Catherine podciąga się na murze, dokładnie tak jak za dawnych czasów. Skinęła mi i przeskoczyła na drugą stronę. Usłyszałam, że ląduje. Po chwili dobiegł mnie ryk silnika samochodu.

I tak po prostu, moja siostra odeszła po raz kolejny, zostawiając mi więcej pytań niż odpowiedzi.

***

Kiedy tylko dotarłam w pobliże domu, ruszyłam w kierunku pierwszego *soldato*, którego zobaczyłam. Nie mógł mieć więcej niż osiemnaście lat – wyglądał bardziej jak chłopiec niż mężczyzna, ale był ubrany na czarno i uzbrojony po zęby. Przypomniałam sobie, jak się nazywa. *Raul Andolini.*

– Raulu, cieszę się, że cię widzę.

Wytrzeszczył oczy i rozejrzał się na wszystkie strony, jakby spodziewał się zobaczyć za swoimi plecami drugiego Raula.

– Proszę pani?

Zatrzymałam się tuż przed nim. Miałam tyle do zrobienia, czekało mnie mnóstwo przygotowań, ale komentarze Catherine skutecznie zmieniły moje plany. *Skąd o wszystkim wiedziała?*

Przypomniałam sobie widok biura Don Piera i dziwne umiejscowienie kamer. Takie samo jak w biurze i jadalni w domu papy.

*Dokładnie w ten sam sposób dowiedziała się innych rzeczy o Outficie.*

– Wiesz, jak zlokalizować pluskwę?

Wytrzeszczył oczy jeszcze bardziej.

– Pluskwę?

– Podsłuch – wyjaśniłam. – Wiesz, gdzie można je ukryć?

Raul przełknął ślinę i pospiesznie pokiwał głową.

– Uch, tak, proszę pani. Jesteśmy wyszkoleni i umiemy znajdować takie rzeczy.

– Wspaniale. – Odwróciłam się na pięcie i poszłam do domu. – Chodź, Raulu. To zajmie tylko chwilkę.

Podążył za mną i widziałam, że wyglądał na zaniepokojonego. Starał się pochwycić spojrzenie któregoś z innych *soldati* patrolujących teren. Kilku z nich przystanęło i obserwowało nas, ale nie przejęłam się nimi.

– Nie chcę odciągać cię od pracy – zapewniłam, zapraszając go do środka.

– Jesteśmy tutaj dla pani, pani Rocchetti – odparł i spłonął rumieńcem.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– Dobrze wiedzieć. – Wskazałam mu na wnętrze domu. – Zamierzam ugotować coś na kolację. Byłbyś tak uprzejmy i sprawdził, czy w posiadłości są jakieś podsłuchy?

Raul zamrugał.

– Myśli pani, że ktoś panią… podsłuchuje?

– Tak – przyznałam cicho i spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami. – Wiem, że brzmię trochę paranoicznie, ale to wszystko… sprawa mojej siostry i dziecko…

Od razu pokiwał głową.

– Już sprawdzam.

– Wspaniale! Zajmę się kolacją.

Pozostawiłam drzwi od kuchni otwarte, chcąc mieć Raula na oku. Sprawdził wszystkie lampy i światła, stanął nawet na krześle, żeby lepiej widzieć. Błyskawicznie wykręcił wszystkie żarówki.

Kiedy usłyszałam, że Raul wraca do kuchni, popędziłam do lodówki i otworzyłam ją, starając się ukryć fakt, że podglądałam.

– Proszę pani?

Odwróciłam się z uśmiechem.

– Znalazłeś coś?

– Uch, nie, proszę pani. Nic.

– Chyba nie sprawdzałeś na piętrze.

Raul zaczerwienił się jak burak.

– Wydaje mi się, że lepiej by było, gdyby pomieszczenia na piętrze sprawdził… *capo*. Ja… – Zaczerwienił się jeszcze bardziej. – To chyba byłoby nieodpowiednie. – Głośno przełknął ślinę.

– Nie każę ci robić niczego, co sprawi, że poczujesz się niekomfortowo – zapewniłam. – Ale nigdy nie można być zbyt ostrożnym, prawda?

– Oczywiście, proszę pani – odparł pospiesznie. – Jeśli naprawdę się pani martwi, mogę skontaktować się z *capo* Salvatorem, a on sprowadzi ekspertów. Będą znacznie lepsi w lokalizowaniu urządzeń podsłuchowych.

*Capo Salvatore? Toto czy Junior?*

– Salvatore?

– Pani szwagier.

– Dlaczego to on odpowiada za urządzenia podsłuchowe?

– Nie za urządzenia podsłuchowe, tylko za ochronę. – Raul wskazał na *soldati* chodzących po ulicy. – Upewnia się, że członkowie Outfitu i wszystkie nasze rezydencje są należycie strzeżone.

Dlaczego Salvatore Junior zajmował się ochroną? Czy odpowiadał też za moje bezpieczeństwo? Oscuro należał do ludzi Alessandra, ale pozostali uzbrojeni mężczyźni krążący po moim ogrodzie i pod moim oknami… Naiwnie myślałam, że byli to ludzie mojego męża. Przez informację, że tak naprawdę zarządza nimi Salvatore, poczułam się, jakbym dokonała przełomowego odkrycia.

Miałam pewność, że Salvatore Junior nie sprawi mi żadnego kłopotu. W końcu był człowiekiem nieczułym i prawdopodobnie nie obchodziła go moja osoba. Ale w takim razie… jak Catherine udało się dostać na teren strzeżonego osiedla?

Do głowy wpadła mi kolejna myśl. Raul wspomniał o rezydencjach, co oznaczało, że mój szwagier nie odpowiadał jedynie za ochronę osiedla, na którym mieszkałam. Czy mógł mieć coś wspólnego z atakiem na penthouse?

*A może po prostu jest beznadziejny w tym, co robi*, pomyślałam. *W końcu jest tylko człowiekiem.*

W mojej głowie odezwał się cichy głos:

*Nie oceniaj go zbyt nisko, Sophio. Bądź ostrożna.*

Już miałam zapytać Raula o szczegóły, ale usłyszałam, że otwierają się drzwi frontowe.

Sekundę później dobiegło mnie:

– Pani Rocchetti?

– Tutaj jestem!

Oscuro wszedł do kuchni, a jego imponujący wzrost sprawił, że pomieszczenie wydawało się mniejsze niż w rzeczywistości. Nie zaskoczył mnie jego widok. Zazwyczaj przebywał w pobliżu, nawet jeśli o tym nie wiedziałam.

Mój ochroniarz spojrzał prosto na Raula i z niezadowoleniem zmarszczył brwi.

– Co tutaj robisz, chłopcze?

Raul otworzył usta z zamiarem wytłumaczenia się, ale nie dałam mu dojść do słowa.

– Poprosiłam go, żeby sprawdził dom i poszukał pluskiew.

Oscuro popatrzył na mnie ze zdziwieniem i obawą.

– Pluskiew? Urządzeń podsłuchowych?

– Tak. Sprawdził tylko na dole i nic nie znalazł. – Odstawiłam mały teatrzyk, rozglądając się nerwowo po kuchni. – Nie wydaje ci się, że coś może być też u góry?

– Sprawdzę to – obiecał Oscuro i wycelował palcem w Raula. – Ty, idziesz ze mną.

We dwójkę zniknęli na piętrze i żaden z nich nie wyglądał na zadowolonego z tego faktu. Podeszłam do schodów, nie próbując nawet udawać, że ich nie obserwuję. W końcu to był mój dom, prawda? Nie dłużej niż piętnaście minut później odgłosy kroków i trzaskania drzwiami ucichły, a ochroniarze zeszli do kuchni.

– Nic nie znaleźliśmy, proszę pani – zapewnił Oscuro, podchodząc do mnie. – Sprawdzę jeszcze raz na dole.

Raul spojrzał na Oscurę z ukosa, ale nie odezwał się słowem.

– Jeśli to nie kłopot… – odparłam i skierowałam wzrok na gabinet Alessandra. W tajnych nagraniach Catherine kamera zawsze znajdowała się w dziwnej pozycji. Wcale nie sprawiała wrażenia, że jest zamontowana przy światłach, raczej w rogu pomieszczenia… albo na półce z książkami. – Oscuro!

Odwrócił się.

– Tak, proszę pani?

– Sprawdź też biblioteczki.

Uniósł brwi, ale nie kłócił się ze mną.

Razem z Raulem poszłam za Oscurą do przedniej części salonu. Starszy ochroniarz zaczął badać biblioteczki, unosząc ramki na zdjęcia i sprawdzając wszystkie ozdoby. Już miałam kazać mu przestać, kiedy nagle wyciągnął jedną książkę, wyjął coś z jej wnętrza i odwrócił się do nas.

W palcach miał malutkie, czarne urządzenie, mniejsze niż paznokieć.

Zacisnął szczękę.

– Raulu, sprawdź wszystkie biblioteczki. – Spojrzał na mnie. – *Capo* będzie chciał o tym wiedzieć.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stłoczyliśmy się wokół zlewu, w którym utopiliśmy urządzenia. Było ich ledwie kilkanaście, a znajdowały się w każdym pomieszczeniu. Jedno znaleźliśmy nawet w bieliźniarce, wciśnięte między koce.

– Rządowe – stwierdził Oscuro. – My takich nie używamy.

– Były zakurzone? – zapytałam.

Oscuro i Raul spojrzeli na mnie.

– Zakurzone, proszę pani?

– Próbuję ocenić, jak długo tam były i co mogły nagrać – wyjaśniłam. – Więc?

– Nie. Nie wyglądały, jakby leżały tam długo – odparł Oscuro.

Wpatrywałam się w pluskwy. Co mogły nagrać? Jedyna rzecz, jaką robiłam w ukryciu, to przeglądanie nagrań z nośników USB Catherine. Poza tym mogły podsłuchać, jak rozpakowuję rzeczy albo rozmawiam z burmistrzem Salisburym. Ewentualnie jakieś rozmowy z Teresą. Nic, co mogłoby przysporzyć komuś kłopotów.

– Myśli pani, że federalni usłyszeli coś, czego nie powinni? – zapytał Raul.

– Chłopcze – warknął Oscuro.

– Nic się nie stało, Oscuro. – Uśmiechnęłam się do nich lekko i pokręciłam głową. – Nic nie usłyszeli. – Może poza swoimi własnymi nagraniami. Słuchałam ich cicho, ale jedna z pluskiew znajdowała się w gabinecie. – Nic a nic.

Zadzwonił mój telefon. Obaj *soldati* od razu zareagowali i skierowali się do wyjścia z kuchni.

– Damy pani porozmawiać – mruknął Oscuro i zniknął razem z Raulem.

Odebrałam, w ogóle niezaskoczona znajomym, burkliwym głosem po drugiej stronie.

– Co miał na myśli Oscuro, mówiąc, że znalazł pluskwy w domu? – zapytał Alessandro. Słyszałam w słuchawce wiatr. Mój mąż musiał

przebywać na zewnątrz. – Sophio?

– Znaleźliśmy niecały tuzin urządzeń rejestrujących dźwięk – powiedziałam. – Nie w oświetleniu, raczej na półkach z książkami i w innych dziwnych miejscach.

– Pewnie zostawił je tam jakiś idiota.

Wyjęłam ze zlewu zatyczkę.

– To samo pomyślałam.

– Niech Oscuro sprawdzi jeszcze raz. Wysyłam do was Nero. Jest niezastąpiony w szukaniu tego ustrojstwa. Niczym pies gończy, który złapał trop.

Zmroziło mnie.

– Wysyłasz do mojego domu *assassino*?

– Tak. Dlatego nie odstąpisz Oscury na krok. Przez cały czas, gdy Nero tam będzie, Oscuro ma za tobą iść nawet do toalety. – Jego ton nie pozostawiał miejsca na dyskusję. – Oscuro już o tym wie.

Wyjrzałam przez okno, jakby Nero miał w tej chwili się tu pojawić. Po drugiej stronie słuchawki usłyszałam głośne krzyki i więcej szumu wywołanego wiatrem.

– Gdzie jesteś? – zapytałam, zanim ugryzłam się w język. – Jest tam strasznie głośno.

– W Evanston.

– Evanston?

– Mam tu parę spraw do załatwienia.

– Nie wiedziałam, że wyjechałeś z Chicago. Myślałam, że jesteś w mieście.

– Nie będę tu długo – odparł Alessandro. Brzmiał na rozkojarzonego. Krzyknął na kogoś, po czym zwrócił się do mnie: – Czujesz się w domu zagrożona? Możemy załatwić dodatkową ochronę.

Zignorowałam pytanie.

– Nie wiedziałam, że to twój brat jest odpowiedzialny za ochronę.

– Odpowiada za ochronę całego Outfitu. Dlaczego wspominasz o tym akurat teraz? – Rozległ się dźwięk odpalania silnika, który zagłuszył jego głos.

– Bez powodu – skłamałam.

Alessandro prychnął.

– Dlaczego, Sophio?

– Opowiedz mi o swojej matce, a ja podam ci powód.

Gdy tylko to powiedziałam, wiedziałam, że przegięłam. Milczenie Alessandra było przerażające. Niemal słyszałam jego gniew, furię wywołaną tym, że ktoś naciskał na niego z tematem, którego nigdy nie poruszał. Gdyby nie zdjęcie jego matki w gabinecie, równie dobrze mogłaby nie istnieć.

Nagle zapytał:

– Dlaczego obchodzi cię Danta, Sophio? – Głos miał cichy, zimny. Nie było w nim tej samej płonącej złości, nieuprzejmości. Ta różnica mnie zdezorientowała.

Nie chciałam wspominać ani o zdjęciu, które pokazał mi Don Piero, ani o komentarzach Dity. Więc zrobiłam to, co wychodziło mi najlepiej: skłamałam.

– Zastanawiałam się, czy chciałbyś nazwać po niej dziecko. Chciałam cię zaskoczyć, ale wyszło, jak wyszło.

Przez chwilę panowała cisza, po której skwitował:

– Gówno prawda.

– Mówię zupełnie szczerze.

– Wystarczy, Sophio. Nie jestem w nastroju. – Alessandro warknął coś do kogoś, po czym wrócił do rozmowy ze mną: – Powiedz, dlaczego zapytałaś o moją matkę.

– Bo jestem ciekawa – odparłam. – Nie miałam mamy, ty też nie. A ja niedługo się nią stanę… Chciałam po prostu wiedzieć. – Gdy nic nie odpowiedział, dodałam: – Nie chciałam cię zezłościć.

– Nie zezłościłaś.

Powtórzyłam jego wcześniejsze słowa:

– Gówno prawda.

– Tak się teraz do mnie zwracasz? – zapytał. Mówił z kpiną, nie ze złością. Musiał mi darować ten komentarz o Dancie, dlatego wolałam nie wracać do tematu.

Wyjrzałam przez drzwi kuchenne, ale nigdzie nie widziałam ani Oscury, ani Raula. Powinnam powiedzieć Alessandrowi o Catherine? Że udało jej się dostać na nasze osiedle? Jak by zareagował?

Pomyślałby, że jestem zdrajczynią?

Głupio było nic nie mówić. Miałam wrażenie, jakbym w ten sposób pozwalała FBI oddzielać mnie od moich bliskich.

– Muszę ci coś wyznać – wyznałam. – Sprawa jest delikatna.

– Delikatna? – zapytał. Słyszałam, że się porusza i rozmawia z ludźmi, których nie widziałam. Nie chciałam, żeby ktokolwiek usłyszał to, co zamierzałam powiedzieć. – O co chodzi, Sophio?

– Bo…

– Odłóż to! – huknął Alessandro. – Chcesz, żeby cię aresztowali? *Figlio di puttana!*[7]

Chwilę mi zajęło, zanim zdałam sobie sprawę, że nie mówił do mnie. Przycisnęłam telefon mocniej do ucha, jakbym w ten sposób mogła wychwycić, co się działo w Evanston.

– Co mówiłaś? – Te słowa były skierowane do mnie.

– Mogę ci powiedzieć później, jeśli jesteś zajęty.

– Nie. Powiedz mi teraz – nakazał Alessandro. – Nie zrobiłaś nic głupiego, prawda? Oscuro powiedział, że dobrze się zachowujesz.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka. *Oscuro powiedział, że dobrze się zachowujesz.* Ależ to było protekcjonalne. Jakbym była jakimś zwierzęciem, które zostawił na kilka tygodni.

– Chciałam ci powiedzieć, że twój dziadek poprosił mnie o przygotowanie miejsca na rozmowy pokojowe między Outfitem a McDermottami. – Głos miałam słodki aż do porzygu. – Nie chciałam, żebyś dowiedział się od kogoś innego.

– Kiedy…

– Na pewno jesteś bardzo zajęty – kontynuowałam. – Nie będę ci zajmować czasu. Na razie.

– Soph…

Rozłączyłam się i odłożyłam telefon. Wiedziałam, że nie oddzwoni, ale część mnie chciała, żeby to zrobił. *Musisz to zdusić w zarodku*, nakazałam sobie.

Poszłam szukać Oscury i Raula. Obaj stali na podjeździe, opierając się o fontannę. Polpetto kręcił się koło mojego ochroniarza, zachwycony jego obecnością. Wiedziałam, że to niedojrzałe przejmować się takimi rzeczami, ale Polpetto miał to w nosie i jasno

dawał do zrozumienia, że najbardziej ze wszystkich lubi Oscurę. Mimo że ten mnie okłamywał.

– Nero zaraz tu będzie – oznajmił mój ochroniarz, gdy tylko zobaczył, że przyszłam. – Może chce pani przejść się z Polpettem na spacer?

– Nonsens. To byłoby nieuprzejme, gdybym wyszła. – Spojrzałam na drogę. W naszą stronę mknął ciemny samochód. Jechał zdecydowanie za szybko jak na teren zabudowany. Chwilę przed moim podjazdem zakręcił gwałtownie i się zatrzymał.

*Gangsterzy chyba mają niebezpieczną jazdę we krwi*, pomyślałam.

Chociaż Oscuro był najwolniej jeżdżącym kierowcą, jakiego znałam.

Oscuro ruszył w stronę auta.

– Nero! – warknął.

Drzwi samochodu się otworzyły, a ze środka wysiadł Nero. Na jego widok zawsze ściskało mnie w żołądku. Naturalnym odruchem było wpatrywanie się w asasyna Outfitu. To w końcu najsłynniejszy i najskuteczniejszy zabójca w Stanach.

Cały był ubrany na czarno, włącznie z okularami przeciwsłonecznymi i masywnymi butami.

*Musi się w tym gotować*, pomyślałam. Ja miałam na sobie letnią sukienkę, a czułam, że cała się kleję.

Nero nie zwrócił uwagi na Oscurę, wzrok skupiając na mnie. Mimo okularów przeciwsłonecznych czułam jego intensywne spojrzenie.

Moja ręka instynktownie powędrowała na brzuch, jakbym czuła wewnętrzną potrzebę osłaniania dziecka.

Nero uśmiechnął się nieznacznie i chłodno.

– Szef chce, żebym sprawdził, czy w domu są podsłuchy.

– Znaleźliśmy już kilka – poinformował Oscuro. – Musisz tylko upewnić się, czy nie ma ich więcej.

Asasyn ciągle skupiał się na mnie. Lekko skinął głową.

Zanim wszedł do mojego domu, powiedziałam:

– Dziękuję, że tak szybko przyjechałeś. Na pewno masz inne zajęcia.

Oscuro spojrzał na mnie, jakby nie mógł uwierzyć w to, że się odezwałam. Raul zbladł. Z kolei Nero wyglądał na całkowicie

znudzonego.

– Żaden problem.

Odsunęłam się i wpuściłam mężczyzn do domu.

– Nie znaleźliśmy nic w oświetleniu – oznajmiłam. – Pluskwy były raczej w dziwnych miejscach. Półki na książki, bieliźniarka. Alessandro uważa, że zrobił to ktoś niedoświadczony.

Nero zdjął okulary. Z zaciekawieniem zlustrował mnie spojrzeniem ciemnych oczu. A zainteresowanie ze strony takiego człowieka nie wróżyło nic dobrego. Zamiast cokolwiek powiedzieć, skinął po prostu głową, odwrócił się na pięcie i wszedł do pierwszego pomieszczenia, jakie miał na swojej drodze.

To, jak się poruszał, jak się *skradał*, sprawiało, że pociły mi się dłonie. Miałam wrażenie, jakbym obserwowała jaguara przechadzającego się po moim domu. Jaguara znanego z tego, że dla zabawy odrywa głowy.

Oscuro stanął u mojego boku.

– Na pewno nie chce pani iść z psem na spacer?

Pomyślałam o tym, co mogło mnie czekać na zewnątrz.

– Nie, dziękuję. Wolałabym zostać w domu.

Ku mojemu zaskoczeniu Oscuro pochylił się nade mną z groźnym spojrzeniem. Rozejrzał się na boki, a gdy zobaczył, że jesteśmy sami, powiedział:

– Widziałem cię z siostrą.

*Nie reaguj, nie reaguj.*

– Dlaczego moja siostra miałaby tu być?

– Nie udawaj głupiej. Wiem, co widziałem.

Odwróciłam głowę, żeby nie zobaczył mojej miny.

– Co w związku z tym?

– Czy… powiedziałaś jej coś, czego nie powinnaś mówić?

Spojrzałam na niego.

– Że co proszę?

– To uczciwe pytanie – tłumaczył. – Jesteś spokrewniona z agentką FBI. Byłabyś bogatym źródłem informacji dla federalnych.

– Myślisz, że jestem szpiegiem? – syknęłam. Jak śmiał? Kto dawał mu prawo podważać moje czyny? Co za tupet! – Skoro już musisz wiedzieć, Catherine zaskoczyła mnie i powiedziała, żebyśmy

upewnili się, że Ericson nie zostanie burmistrzem. Miałam o tym powiedzieć Alessandrowi, ale mnie wkurzył, więc tego nie zrobiłam. Powinieneś dwa razy się zastanowić, zanim następnym razem powiesz coś o mnie i mojej relacji z Catherine.

Oscuro zamrugał.

– Nie chciałem cię zdenerwować. Nie zrobiłem tego, żeby cię zranić ani oskarżyć. Ja…

– Nie chcę tego słuchać – warknęłam. – Wy, mężczyźni, jesteście tacy sami. Myślicie, że wiecie wszystko najlepiej. A gówno wiecie! Wszyscy!

Odwróciłam się na pięcie i odeszłam. Oscuro nie poszedł za mną.

W chwili, gdy się oddaliłam, zrozumiałam, że przesadziłam. Byłam na siebie zła za utratę panowania. Nic dobrego mi nie przyjdzie z tego, że ktoś uzna mnie za głupią i wściekłą kobietę w ciąży – chociaż mogłam z tego czerpać pewne korzyści. Ale Oscuro mnie znał. Wszędzie za mną chodził.

Może i dobrze, że mój wybuch nastąpił właśnie przy nim. Nikt inny tego nie widział, więc nie musiałam się martwić, że wyrządziłam sobie w ten sposób jakieś szkody. Ale Oscuro… Może dzięki temu zdobyłabym jego zaufanie. Założył, że szpieguję – próba nakłonienia go do zdradzenia jakichkolwiek tajemnic Outfitu byłaby bardzo trudna. Ale nie niemożliwa. Z odrobiną wymuszonego poczucia winy…

Znalazłam Nero w sypialni dla gości. Przesuwał rękami po komodzie.

– Nero – zaczęłam.

Podniósł głowę, ale nie wyglądał na zaskoczonego moją obecnością. Cóż, uczono go przecież, jak widzieć i słyszeć wszystko. Na pewno wiedział, że się zbliżam.

– Tak, proszę pani?

– Przygotowuję kurczaka po parmeńsku. Zapraszam cię na kolację.

Nero patrzył na mnie skołowany.

– Nalegam – dodałam. – Chcę w ten sposób podziękować za to, że poświęciłeś swój czas na uspokojenie mojej paranoi.

Nieznacznie skinął głową.

– Wspaniale! Zaproszę też Raula. – Wyszłam z pokoju i ruszyłam w stronę schodów. Spotkałam po drodze Oscurę. Gdy mnie zobaczył, zatrzymał się.

– Dzięki, że wpadłeś, Oscuro, ale możesz już iść.

Zacisnął szczękę.

– Wiesz, że nigdzie się stąd nie ruszę.

– W porządku. – Weszłam do kuchni. – Nero zostaje na kolację. Wyświadczysz mi przysługę i zapytasz, czy Raul też do nas dołączy?

– Raul i Nero mają swoje sprawy do załatwienia.

– Jeden posiłek im w tym nie przeszkodzi.

Oscuro deptał mi po piętach. Polpetto dreptał zaraz za nim.

– Nie chciałem cię obrazić, mówiąc, że mogłaś o czymś wspomnieć przy Catherine.

Wyjęłam patelnię, uderzając nią o inne garnki i robiąc przy tym dużo hałasu.

– Och? Więc dlaczego to powiedziałeś?

– Zobaczyłem was dopiero pod sam koniec rozmowy. Gdy dotarło do mnie, kim ona jest, akurat przeskakiwała przez ogrodzenie.

– Gdybym tylko ja mogła być taką ignorantką. – Uniosłam głowę. – Och, czekaj. Przecież nią byłam! Kiedy udawaliście, że moja siostra nie żyje, i wykorzystaliście mnie, żeby wyciągnąć ją z ukrycia.

– Wciąż jesteś o to zła?

Wrzuciłam patelnię do zlewu, żeby narobić jeszcze więcej hałasu.

– Oczywiście, że wciąż jestem zła! Jestem załamana! Myślałam, że się przyjaźnimy.

– Powiedziałem, że żałuję, że nie było innego wyjścia – bronił się. – Nie chciałem cię tak zdenerwować.

– I co, myśleliście, że szybko mi przejdzie? Że wam podziękuję za to, że trzymaliście mnie w niewiedzy? Że zrobiliście ze mnie idiotkę?

*Oddychaj głęboko, Sophio*, upomniałam się. *Weź kilka głębokich oddechów. Za bardzo cię ponosi. Pamiętaj, co chcesz osiągnąć.*

Oscuro przestąpił z nogi na nogę. Wyglądał, jakby mu było co najmniej niezręcznie. Nawet Polpetto wyszedł z kuchni.

– *Capo* wspominał, że wciąż jesteś zła… Ale jeśli jesteś w zmowie z federalnymi, Sophio, tylko w ten sposób może cię chronić…

– Nie jestem w żadnej zmowie! Poza tym Alessandra gówno obchodzi moje bezpieczeństwo. – Wyjęłam jajka i bułkę tartą. – Mój szwagier jest odpowiedzialny za moje bezpieczeństwo!

Ochroniarz nie wiedział, jak na to odpowiedzieć.

*Teraz*. Delikatnie odłożyłam jajka na blat.

– Słuchaj, Oscuro. Przepraszam. Nie chciałam tak wybuchnąć. – Odwróciłam głowę, mrugając, żeby odpędzić łzy. – Ja… po prostu nie wiem, co myśleć, wiesz? Catherine mnie wykorzystuje, mój mąż mnie wykorzystuje, mój ojciec mnie wykorzystuje… Jestem po prostu zła i smutna. – Spojrzałam mu w oczy. – Przepraszam. Rozejm?

Ulga bardzo wyraźnie odmalowała się na jego twarzy.

– Oczywiście. Przechodzisz przez ciężki czas. Teraz jesteśmy kwita.

Kwita? Ani trochę. Ale uśmiechnęłam się wdzięcznie, może nawet trochę nieśmiało.

– Przygotuję ci największy kawałek kurczaka.

***

Kurczak po parmeńsku smakował wszystkim.

Jedli szybko, nic nie mówiąc. Ja gadałam prawie cały czas, nie licząc paru ich komentarzy. Wiedziałam, że się pilnują. Za każdym razem, gdy Raul otwierał usta, Oscuro posyłał mu ostrzegawcze spojrzenie, a młody *soldato* nie odzywał się ani słowem.

Ale nie przeszkadzało mi to. Mogłam gadać bez końca.

Miałam nadzieję, że Nero udowodni, że jest nieprzewidywalny. Biorąc pod uwagę jego zachowanie wobec Don Piera, nietrudno było zauważyć, że asasyn za nic ma autorytety. Liczyłam, że coś z niego wyciągnę, coś, czego nie wiedziałam. Ale Nero nie zabierał głosu, zajęty jedzeniem i słuchaniem.

Gdy zbierali się do wyjścia, na dworze robiło się szaro. Nagle Nero zatrzymał się przede mną. Przyjrzał mi się, jakbym była jakimś skomplikowanym zadaniem matematycznym. *Tak samo patrzy na mnie Alessandro*, zauważyłam.

– Nigdy wcześniej nikt z Rocchettich nie zaprosił mnie na kolację – wyznał.

Oscuro spojrzał na nas, ale nic nie powiedział.

– Alessandro nigdy cię nie zapraszał? To niegrzeczne z jego strony. – Posłałam mu promienny uśmiech. – Zadzwonię do niego i szybko to naprawię. Byłeś wspaniałym kompanem i ani razu nie powiedziałeś nic złego na przygotowane przeze mnie jedzenie.

Nero zlustrował mnie spojrzeniem, marszcząc brwi.

– Hmm, okej.

– Cudownie. Jeszcze raz dziękuję za przeszukanie domu. Czuję się bezpieczniej, wiedząc, że nie ma tu już żadnych podsłuchów.

– Cóż, byłem ci winny przysługę – odparł Nero.

Tym razem to ja zmarszczyłam brwi.

– Przysługę?

– Za zlecenie. To z twojego powodu wykonałem zlecenie dla Davidego Genovese, prawda? – Wyglądał na nawiedzonego, gdy dodał: – Wysłał mnie za kobietą, Elizabeth Speirs.

Serce zabiło mi szybciej.

– Nigdy o niej nie słyszałam – wyznałam.

– Ale ona o tobie tak. Powiedziała, że słyszała, że twój mąż powiesił za pięty tych, którzy zaatakowali podczas waszego ślubu.

Wróciły do mnie słowa sprzed miesięcy. Słowa, które podsłuchałam, ukrywając się w kabinie toaletowej. *Elizabeth mówiła, że jej kuzynka mówiła, że wrogi gang zaatakował podczas ślubu Rocchettich. Alessandro się z nimi rozprawił.*

– Teraz sobie przypominam. Ale wydaje się, że Nina zna ją lepiej.

Nero się uśmiechnął.

– To samo powiedziała Nina.

– Nero – ostrzegł go Oscuro.

– Daj spokój, Oscuro – mruknął Nero. – Zobacz, jak się boi. Już nie jesteś taka odważna, co? Założę się, że więcej nie zaprosisz mnie do swojego stołu, krwawa panno młoda.

Ścisnęłam palcami futrynę. *Nie pokazuj strachu*, nakazałam sobie. *On się nim pewnie karmi. Świr.*

– Uważaj, jak się do mnie zwracasz, Nero. Nie jestem jedną z twoich dziwek.

W jego oczach błysnęło zaskoczenie.

– Ja…

– Nie możesz mnie tknąć, dopóki nie wybije odpowiednia godzina. – Wskazałam na swój brzuch. – Jeszcze kilka miesięcy. Ale na pewno nie teraz.

Nero wpatrywał się we mnie bez słowa. Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę auta.

Mój ochroniarz posłał mi na wpół zdesperowane spojrzenie.

– To bardzo niebezpieczny człowiek, proszę pani. Nie powinna go pani prowokować. On nie zapomina.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się uprzejmie do Oscury i Raula. – Dziękuję, że przyszliście i mi pomogliście. Życzę wam dobrej nocy.

Zanim mogli coś odpowiedzieć, zamknęłam drzwi.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na weekend pojechałam do penthouse'u.

Nie cieszyłam się na tę wizytę, ale miałam kilka spraw do załatwienia w mieście i nie widziałam sensu w jeżdżeniu w tę i z powrotem przez kilka dni. Dodatkowo, poddając się swojemu tchórzostwu, zaplanowałam pobyt tam w czasie, gdy Alessandro przebywał w Evanston. Miałam nadzieję, że nawet nie miniemy się w drzwiach.

Oscuro pojechał ze mną. Nasza relacja powoli wracała do normy. Nadal nie miałam ochoty na normalną rozmowę, bo nie przychodziło mi to z taką łatwością jak kiedyś, ale nie umiałam wciąż go ignorować. Więc byłam uprzejma, choć cichsza niż zazwyczaj.

Poza tym w moim interesie leżało bycie milszą dla Oscury. Owszem, okłamał mnie, ale kierowałam się myślą, że więcej tego nie zrobi. Nie mogłam wydobyć z niego informacji już teraz, ale z czasem może uda mi się czegoś dowiedzieć. Więc po prostu starałam się zachować cierpliwość.

Zanim dotarliśmy do apartamentu, pojechaliśmy do gabinetu lekarskiego. Miałam comiesięczną wizytę u doktor Parlatore i nie mogłam się już jej doczekać. Pani doktor wiedziała – moim skromnym zdaniem – wszystko o dzieciach i zawsze z radością odpowiadała na moje pytania, nawet jeśli były trochę głupie.

Nie miałam matki ani żadnej innej bliskiej kobiety, której bym ufała, że posiada wiedzę o wydaniu dziecka na świat, więc zawsze niesamowicie cieszyłam się na wizytę.

Oscuro przyzwyczajał się już do przebywania w poradni ginekologicznej, jednak wciąż robił się trochę zielony, gdy widział schematy przypięte do ścian. *Czy on chodził do szkoły?* – zastanawiałam się. *Na pewno nie po raz pierwszy widział budowę macicy.*

Dotarło do mnie, że tak naprawdę niewiele wiedziałam o Oscurze. Może zdobycie informacji na jego temat to klucz do zbliżenia się do niego. To na pewno miało być ciężkie zadanie – Oscuro nie pozwalał mi nawet mówić do siebie Cesco ani Francesco.

– Pani Rocchetti, doktor Parlatore za chwilę do pani przyjdzie – zawołała recepcjonistka, słodka dziewczyna o imieniu Mary Ann. Znała mnie już i z radością opowiadała o swoich próbach randkowania przez aplikacje.

Doktor Parlatore przyszła niedługo po tym, gdy pojawiłam się na recepcji, przerywając tym samym historię Mary Ann o tym, jak okazało się, że na jedną z randek w ciemno umówiła się ze swoim starym nauczycielem angielskiego.

– Jak się czujesz? – zapytała doktor, kiedy tylko weszłyśmy do gabinetu.

– Cóż, plecy mnie bolą. I biodra. Kostki i kolana też…

Zaśmiała się.

– Czyli nie za dobrze.

– Nie wymiotuję tak jak w pierwszym trymestrze, co jest okej. O wiele lepiej przyswajam jedzenie, chociaż nadal niektóre zapachy przyprawiają mnie o mdłości.

– To całkowicie normalne – zapewniła ginekolożka.

Wizyta minęła szybko i sprawnie.

– Oboje z dzieckiem jesteście zdrowi – oznajmiła doktor Parlatore. – Wszystko przebiega podręcznikowo.

Niedługo po tym znaleźliśmy się z Oscurą na zewnątrz. Przez chwilę stałam na chodniku i oddychałam głęboko, chłonąc wszystko dookoła. Ludzie pędzili w różne strony, powietrze przeszywał dźwięk klaksonów, wśród koron drzew ćwierkały ptaki. Wszystko to działo się jednocześnie, tworząc wspaniałą melodię.

Po przeniesieniu na zamknięte osiedle bardzo brakowało mi bogactwa dźwięków miasta. Kochałam mój nowy dom i nie tęskniłam za apartamentem. Jednak brakowało mi tętniącego życiem centrum. Może to naiwne, ale w mieście czułam się jednocześnie otoczona ludźmi i niewidzialna. Gdybym się przewróciła, ktoś by mi pomógł, ale gdybym po prostu szła, nikt by mnie nawet nie zauważył.

Na zamkniętym osiedlu działało to inaczej. Gdybym przewróciła się na chodniku, byłoby to głównym tematem rozmów każdego z mieszkańców.

– Wszystko w porządku, proszę pani? – zapytał Oscuro.

– Tak. Chłonę otoczenie – wyznałam z westchnieniem. – Tęsknisz za miastem?

– Często tu jestem. – Spojrzałam na niego. – Wolę ciszę zamkniętego osiedla. Miasto jest… za głośne.

Parsknęłam na znak, że się z nim nie zgadzam, ale nie pytałam o nic więcej.

Jedynym pozytywnym aspektem powrotu do penthouse'u był Fred – odźwierny. Powitał mnie uprzejmie. Lubiłam z nim rozmawiać i cieszyłam się relacją z kimś, kto z naszej znajomości nie chciał czerpać żadnych korzyści. Opowiedział mi o tym, jak jego córka pojechała do college'u, i przyznał, że brakowało mu mnie.

Fred, jak na prawdziwego dżentelmena przystało, pomógł mi wnieść torby do apartamentu. Oscuro szedł za nami. Nie wiedziałam, gdzie podziać ręce, bo zwykle trzymałam w nich Polpetta, ale tym razem został z Eleną – dlatego wciskałam przyciski w windzie i otwierałam wszystkie drzwi.

Gdy tylko weszłam do apartamentu, musiałam się położyć.

Wspomnienia wróciły z pełną mocą. Od ślubu po zakrwawioną suknię. Spojrzałam na lodówkę i przypomniałam sobie przyciśnięte do mnie ciało Alessandra. Zerknęłam na termostat i przywołałam w myślach poranki, kiedy klęłam, ustawiając temperaturę. To tutaj dowiedziałam się, że jestem w ciąży, tutaj zostałam zaatakowana i dwukrotnie uprawiałam seks z Alessandrem.

Tutaj dowiadywałam się wielu rzeczy. Tutaj przechodziłam żałobę, gotowałam i *żyłam*.

Po chwili szok minął i zaczęłam zauważać inne rzeczy. Po salonie ktoś porozstawiał kartony, podpisane KUCHNIA i SALON. Wyprowadzając się, zabrałam parę rzeczy, ale nie było to nic ważnego. W końcu żyłam na tak uprzywilejowanej pozycji, że mogłam iść do sklepu i kupić wszystko od nowa.

Fred postawił moje torby na podłodze.

– Wszystko w porządku, pani Rocchetti? Wygląda pani, jakby zobaczyła pani ducha.

– Jestem tylko trochę zmęczona. – Posłałam mu uśmiech. – Proszę przekazać żonie pozdrowienia ode mnie, dobrze?

– Oczywiście. – Bez słowa opuścił apartament.

Czułam, że Oscuro stoi za mną, nie bardzo wiedząc, jak się zachować.

– Mam wieczorem spotkanie z menadżerem Nicoletty – oznajmiłam pogodnie. – Prześpię się teraz. Napiszę ci, gdy będziemy wychodzić.

Skinął głową i zniknął.

Kiedy tylko wyszedł z apartamentu, przygarbiłam ramiona i zdjęłam niewygodne buty. Poszłam prosto do lodówki, modląc się, żeby znaleźć tam coś pysznego. Alessandro na pewno będzie niezadowolony, że go objadłam, ale przejdzie mu.

Otworzyłam lodówkę, a wyobraźnia podsuwała mi najróżniejsze obrazy tego, co chciałam znaleźć, ale gdy zajrzałam do środka, zdębiałam.

– Co jest, do cholery?

Półki były zawalone pojemnikami z jedzeniem na wynos, wiele z nich zaczynało się psuć. Albo już się zepsuło, jeśli wierzyć zapachowi. Do tego znalazłam w środku kilka piw i pół kartonu skwaśniałego mleka.

I to wszystko.

Zamknęłam lodówkę, oparłam głowę o drzwi i westchnęłam.

– Mężczyźni.

Nie zamierzałam ryzykować z jedzeniem z lodówki, bo byłam w ciąży, a nie wiadomo, co znajdowało się w tych cholernych pojemnikach. W spiżarni też było prawie pusto, poza paczkami mąki i cukru, które kupiłam wiele miesięcy temu.

Nie widziałam żadnych warzyw. Czy Alessandro chciał się nabawić szkorbutu?

Byłam z tego powodu trochę zła. Wiedziałam, że nie gotuje za dobrze, ale dlaczego jadł takie paskudztwa po tym, jak przygotowywałam mu domowe posiłki… Zirytował mnie tym.

Ładowałam w niego witaminy i proteiny, bo pracował fizycznie. A on żarł jakieś dziadostwo jak ostatni kretyn.

*Nie twoja sprawa, co je Alessandro*, powiedziałam w myślach. *Jest dorosły. Potrafi o siebie zadbać.*

*Idiota*, dodałam dla własnej uciechy. Jednak przez złe nawyki Alessandra i przez to, że nie robił zakupów, nie miałam co zjeść. Będę musiała zamówić na wynos. Albo zjem w Nicoletcie. Tak byłoby miło. Nawet jeżeli jedzenie w pojedynkę w miejscu publicznym oznaczało towarzyskie samobójstwo.

Może uda mi się namówić menadżera, żeby zjadł ze mną?

Albo lepiej – może Beatrice da się zaprosić. Tęskniłyśmy za sobą, obie tak bardzo zajęte własnymi życiami. Miło byłoby spotkać się z nią, nawet jeśli cały wieczór miałabym spędzić na unikaniu pytań o moją siostrę i Alessandra.

Wyszłam z kuchni i ruszyłam do swojej starej sypialni. W większości świeciła pustkami, pomijając kilka kartonów i kompletów pościeli, które zostawiłam. Wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu.

Od dawna nikt nie był w tym pokoju.

Moje spojrzenie padło na miejsce, w którym dorwał mnie napastnik. Czasami budziłam się, trzęsąc z obrzydzenia, bo czułam we śnie jego dotyk. Mogłabym przysiąc, że czułam jego palce i gorący, wilgotny oddech. A bez tej jedynej osoby, która mogłaby odgonić ode mnie złe sny, po takim koszmarze bardzo rzadko zasypiałam ponownie.

Część mnie chciała iść do sypialni Alessandra i się po niej rozejrzeć. Chciałam zobaczyć, czy rzeczywiście tu żył i mieszkał, czy dał się ponieść kawalerskim – a raczej barbarzyńskim – nawykom.

Ale nie zrobiłam tego. Naruszyłabym tym jego prywatność.

Poza tym drzwi do jego sypialni okazały się zamknięte na klucz.

Skończyłam, ucinając sobie drzemkę w pokoju dla gości.

***

W Nicoletcie było pełno ludzi, więc dobrze postąpiłam, elegancko się ubierając. Chociaż chodziło tylko o spotkanie z menadżerem, nie

mogłam pozwolić, by ktoś mnie zauważył w zwyczajnym ubraniu. Jakaś racjonalna część mojego mózgu przekonywała, że nie liczyło się to, co miałam na sobie, ale to nie zmieniało faktu, że nadal byłabym oceniana, a nie chciałam tego.

Moda ciążowa wciąż stanowiła utrudnienie, ale zdecydowałam się na ładną i luźną sukienkę z opadającymi ramionami, kończącą się nad kolanami. Dobrałam do tego kremowe szpilki i złotą biżuterię. Kostki i palce u rąk miałam lekko spuchnięte, ale nic nie mogłam na to poradzić.

Pokręciłam obrączką. *Jeśli urosnę jeszcze bardziej, będę musiała ją zdjąć.*

Czułam lekkie wyrzuty sumienia na myśl, że miałabym przestać nosić obrączkę. Co powiedzieliby ludzie? Jednocześnie odnosiłam wrażenie, że oznaczałoby to wywieszenie białej flagi, jakbym się poddawała. Może moje uczucia były kompletnie bezsensowne, ale nie zdjęłam pierścionka.

Menadżer, przystojny mężczyzna z nażelowanymi włosami i złotymi kolczykami, przywitał mnie zaraz przy wejściu. *Pan Maggio*, przypomniałam sobie. Prowadził Nicolettę od dawna i był bliskim współpracownikiem Rocchettich.

– Pani Rocchetti – zaczął, całując moją dłoń. – Niezmiernie mi miło w końcu panią poznać.

– Mnie pana również – odpowiedziałam czarującym tonem. Biedny człowiek musiał męczyć się z nieuprzejmymi mężczyznami od Rocchettich, nawet z przyjaznym, choć władczym Don Pierem, więc chciałam być najmilsza jak to możliwe. – Mam nadzieję, że godzina panu odpowiada.

– Oczywiście. Zawsze miło jest gościć Rocchettich.

Pan Maggio zaprowadził mnie po schodach do restauracji. Za nami szedł Oscuro. Ludzie odwracali głowy, gdy ich mijaliśmy, a ja uniosłam wysoko brodę i wyprostowałam ramiona. Może i moja pozycja w rodzinie była wątpliwa, ale oni nie musieli o tym *wiedzieć*. Nie mogłam dać im tej satysfakcji.

– Ma pani rezerwację na dziewiętnastą, prawda? – spytał pan Maggio, brzmiąc jednocześnie uprzejmie i wścibsko.

– Tak. Jem kolację z przyjaciółką, a nie ma lepszego miejsca niż rodzinna restauracja, czyż nie?

Zarumienił się zadowolony, jakbym prawiła mu komplementy.

Pan Maggio otworzył drzwi do swojego biura, jasnego pomieszczenia ze wspaniałym widokiem na miasto. Przed jego biurkiem stały dwa miękkie krzesła, ale poza tym wystrój był zaskakująco prosty. Po odwiedzinach w gabinetach Rocchettich dziwnie było nie zobaczyć zdjęć na ścianach i półek zapełnionych książkami. Nawet gabinet w sterylnym apartamencie urządzono z przepychem.

*Może nie chcieli przyćmiewać widoku*, pomyślałam. A cóż to był za widok. Chicago w ciągu dnia wyglądało niesamowicie, jednak nocą rozkwitało. Migoczące światła, samochody i ludzie na ulicach. Można było wpatrywać się w to wszystko godzinami, a i tak czegoś nie zauważyć.

– Proszę usiąść – zachęcił mnie. – Czy mogę coś pani zaproponować? Wodę albo… – Jego spojrzenie powędrowało na mój brzuch i nie dokończył zdania. Wyobraziłam sobie, że pozostałe rzeczy, które chciał zasugerować, nie znajdowały się na mojej ciążowej liście. Łącznie z miękkimi serami i kokainą.

– Może być woda, dziękuję.

Pan Maggio poszedł nalać mi wody, a ja w tym czasie się rozgościłam. Wyglądał, jakby czuł się w tym pomieszczeniu niezręcznie. Szukał szklanek, jakby nie wiedział, gdzie są. Nie korzystał z tego gabinetu? Czy to przez moją obecność tak się zachowywał?

Usiadł za biurkiem, po czym zmienił zdanie i zajął krzesło obok mnie.

– Wszystko w porządku, proszę pana? – zapytałam. – Wygląda pan na… rozkojarzonego.

– Och, tak, oczywiście. Proszę mi wybaczyć.

Obróciłam się na krześle tak, żeby siedzieć przodem do niego.

– Powiedziałam panu przez telefon, dlaczego poprosiłam o to spotkanie. Jak pan wie, nasza rodzina potrzebuje całej restauracji. Trzeba to będzie zorganizować tak, żeby nie było tu nikogo poza nami, a nie chcę wybrać dnia, gdy będzie pan miał dużo rezerwacji.

Pan Maggio pokiwał głową.

– Tak, tak. Od razu po rozmowie z panią sprawdziłem kalendarz i mamy terminy, które świetnie się sprawdzą.

– Wspaniale. Przedstawię je panu Rocchettiemu. – Napiłam się wody. – Chciałabym, żeby tego wieczoru pracował pana najlepszy personel. Czy ma pan wśród pracowników osoby, które mówią po włosku albo chociaż rozumieją ten język?

– Tak.

– Nie może ich tu wtedy być. Proszę im dać wolne. Jako podziękowanie za świetną pracę. – Upewniłam się, że powiedziałam to z uprzejmym uśmiechem. Czułam się, jakbym za bardzo go przytłaczała ilością wypowiadanych słów, ale kiedy nie dawał nic od siebie, co innego mogłam zrobić? – Czy ma pan pracowników, którzy rozumieją gaelicki?

– Nie.

– Czy będzie to dużym problemem, jeśli poproszę pana, żeby zatrudnił pan na ten wieczór osoby, które go znają?

Pokręcił głową.

– Zrobię to. Potrzebujemy nowego barmana…

– Świetnie. – Wyjęłam telefon i otworzyłam aplikację z notatkami. – Teraz chciałabym omówić z panem menu.

Spotkanie trwało godzinę i było bardzo produktywne. Pan Maggio zgadzał się na wszystkie moje prośby i nie pytał, dlaczego w ogóle organizowałam to spotkanie. Pracował dla Outfitu wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że lepiej nie zadawać pytań, na które nie chciało się poznać odpowiedzi. Mnie też by się coś takiego przydało.

Ulżyło mi, że udało nam się omówić organizację wieczoru. I choć nadal denerwowałam się na myśl o przygotowywaniu tego wszystkiego, opracowanie planu na spotkanie było krokiem w dobrą stronę. Teraz musiałam tylko znaleźć sposób, by powstrzymać Outfit i McDermottów od pozabijania się nawzajem. I ubrudzenia krwią tych pięknych podłóg. Pan Maggio na pewno by się z tego nie ucieszył. Tyle rzeczy mnie niepokoiło. Nigdy nie byłam obecna na spotkaniu dwóch mafii. Czy miałam spodziewać się przemocy? Czy obie strony będą starały się zachowywać w jak najbardziej

cywilizowany sposób? Kto gdzie usiądzie? A może wszyscy usiądą przy jednym stole jak na urodzinach sześciolatka?

McDermottowie stacjonowali w Milwaukee – nikt inny nie *odważyłby* się spróbować przejąć władzy w Chicago. Co z ich zakwaterowaniem? Kto jakie miał wymagania? A może zajmą się tym wszystkim osobiście?

*Naprawdę przydałaby mi się teraz lampka wina*, pomyślałam.

Zanim pan Maggio wrócił do swoich zajęć, zaprowadził mnie do stolika w podobnie odosobnionym miejscu jak tego wieczoru, gdy jedliśmy tu z Alessandrem. Działo się to wiele miesięcy temu, ale miałam wrażenie, jakby minęły setki lat.

– Jeśli będzie pani potrzebowała czegokolwiek, pani Rocchetti, proszę do mnie dzwonić – oznajmił. – I tak będę niedaleko.

– Jest pan niesamowicie uprzejmy – powiedziałam z uśmiechem, choć byłam rozkojarzona.

Myślami wróciłam do walentynek, gdy byłam tu z Alessandrem. Jego komentarze wywoływały na mojej twarzy rumieńce i wtedy po raz pierwszy od dawna zachowywaliśmy się wobec siebie normalnie. Wtedy wciąż się go bałam – teraz byłam zbyt pewna siebie, by się bać, bo wiedziałam, że nie zabiłby mnie ze względu na ciążę.

Posiłek przerwano nam telefonem z domu ojca. Niedługo po tym, jak ktoś się tam włamał.

Teraz wiedziałam, że to Catherine albo ktoś z jej ludzi. Szukali USB, które zostawiła, ale im się nie udało. W chwili, gdy zaczęłam oglądać nagrania, rozumiałam, dlaczego tak bardzo ich potrzebowali. Były tam dowody, dzięki którym mogliby doprowadzić do procesu, a nawet zamknąć niektórych członków Outfitu.

*Alessandro o tym wiedział*, pomyślałam. To dlatego tak się spiął, gdy zobaczył moją reakcję. Gdy wyznałam, że zszokowała mnie informacja o tym, że Catherine skończyła studia i mi o tym nie powiedziała, uspokoił się.

Poczułam gniew.

Wtedy usłyszałam, jak słodki głos wypowiada moje imię:

– Sophio?

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jak zwykle widok Beatrice był dla mnie ukojeniem. Kobieta miała jasnoróżową sukienkę, a we włosy wpięła małe spinki motylkowe.

– Jak się masz? – zagruchała i pocałowała mnie w oba policzki. – Mam wrażenie, że odkąd się ostatnio widziałyśmy, minęły wieki!

– Trochę czasu minęło. – Niewiele ponad tydzień. – Wyglądasz pięknie. Ściełaś włosy?

– Tak. Podoba ci się moja nowa fryzura? – Beatrice usiadła przede mną. – Pietro jest bardzo zazdrosny o naszą wspólną kolację. Uważa, że to jedyna restauracja w Chicago, która serwuje dobre risotto.

– Czy on czasem nie ocenia każdej restauracji na podstawie tego, jakie risotto przyrządza? – zapytałam.

Beatrice wybuchnęła śmiechem.

– Masz rację. To bardzo irytujące.

Poruszałyśmy przeróżne, mało ambitne, ale interesujące kwestie. Głównym tematem rozmowy pozostawały nadchodzące śluby Narcisy i Eleny. Przez chwilę dyskutowałyśmy o reelekcji burmistrza Salisbury'ego i o tym, jak ubierzemy się na ostatni wyścig przed zamknięciem sezonu. Próbowałam zachęcić Beatrice do zdradzenia szczegółów dotyczących mojej imprezy z okazji narodzin dziecka, ale trzymała język za zębami.

Miło było w końcu porozmawiać o czymś lekkim i niezobowiązującym. Przez ostatnie miesiące tonęłam w głębinach knowań i intryg. Zaczynając od mojej siostry i jej współpracy z FBI, a na działalności mojego męża w Chicago kończąc. Martwiłam się o przebieg rozmów pokojowych pomiędzy McDermottami i Outfitem oraz ciągle myślałam o dniu, w którym Catherine ostrzegła mnie przed Ericsonem. Martwiłam się nawet o Dantę i Nicolettę, mimo że obie kobiety już od dawna nie żyły.

Jakaś mała część mnie chciała podzielić się z Beatrice obawami i lękami. Czułam się… osamotniona. Nawet Oscuro, który

towarzyszył mi niemal piętnaście godzin dziennie, nie był zaznajomiony z tymi przemyśleniami. Kiedyś po prostu powiedziałabym o wszystkim siostrze, ale ten statek już dawno opuścił port. Z kolei Alessandra nie było w pobliżu, nawet gdybym chciała się z nim czymkolwiek podzielić.

Może Elena byłaby lepszą kandydatką na powierniczkę… ale przecież za kilka miesięcy miała wyjść za członka innej rodziny, a ja nie chciałam ryzykować, że moje sekrety wydostaną się na światło dzienne.

Otworzyłam usta gotowa, by zwierzyć się Beatrice, ale ona odezwała się pierwsza.

– Muszę ci coś powiedzieć, Sophio.

Przełknęłam ślinę.

– Wszystko w porządku?

Zaczęła nerwowo stukać palcem w stół.

– Nic się nie dzieje. – Rozejrzała się po pomieszczeniu, jakby podejrzewała, że ktoś nas podsłuchuje.

– Beatrice – zaczęłam zachęcająco. – Po prostu mi powiedz. Wiesz, że twój sekret będzie u mnie bezpieczny.

Uśmiechnęła się delikatnie.

– Jestem… w ciąży.

– Naprawdę? – zawołałam, pochyliłam się nad stolikiem i złapałam ją za rękę. – Och! To wspaniała wiadomość. Moje gratulacje!

Spłonęła rumieńcem.

– Naprawdę uważasz, że to dobra wiadomość?

– Oczywiście! Narodziny dziecka to wspaniała sprawa! – Poza moim przypadkiem, ale o tym już nie wspomniałam. – Co powiedział Pietro? Założę się, że jest zachwycony.

– Jeszcze o niczym mu nie powiedziałam.

– Och? – Oparłam się o krzesło. – Czy wszystko w porządku? Myślałam, że jesteście… w dobrych relacjach.

– Bo to prawda – zapewniła. – Nasze małżeństwo jest wspaniałe. Ale chodzi o to, że… Pietro mówi, że wolałby zaczekać jeszcze kilka lat. Kiedy to wszystko się skończy – wyjaśniła. – Kiedy nie będzie tak niebezpiecznie.

– Rozumiem. – Starałam się mówić miękko i spokojnie. – Szczerze mówiąc, Beatrice, nigdy nie będzie mniej niebezpiecznie. Nasz świat po prostu tak wygląda.

Spojrzała mi w oczy.

– Wiem. Wiem o tym. Po prostu chciałabym… – Odpłynęła, patrząc na otaczające nas miasto. – Zastanawiałaś się kiedykolwiek nad tym, czy twoja siostra mogła mieć rację?

Wyprostowałam się. Pytała, czy uważałam, że ucieczka Catherine z Outfitu miała sens? Czy wydanie naszej rodziny w szpony skorumpowanej organizacji miało sens? Nie znałam odpowiedzi na te pytania, wiedziałam natomiast, jakiej odpowiedzi Beatrice ode mnie oczekiwała.

– Oczywiście, że nie – powiedziałam, starając się brzmieć uprzejmie. – Tak działa nasza rodzina. Momentami może bywać niebezpiecznie, ale… takie jest życie. Niebezpieczeństwo to jeden z codziennych elementów egzystencji człowieka. – Nie wyglądała na pocieszoną, więc dodałam: – I codzienny element mieszkania w Chicago.

Uśmiechnęła się słabo.

– Wydaje mi się, że masz rację…

– Zawsze mam rację.

– Ale czy nie martwisz się o swoje dziecko? – Wyglądało na to, że Beatrice nie chciała porzucić tej kwestii.

Czy martwiłam się o swoje dziecko? Oczywiście, że tak, wprost umierałam z troski. Martwiłam się o los dziecka pozostawionego w szponach Don Piera i Rocchettich. Martwiłam się o jego płeć. O to, czy w ogóle będę mogła je wychować. Będę beznadziejną matką? Może dam życie jakiejś wstrętnej, okropnej kreaturze, która będzie wykorzystywała wszystkich dookoła?

Najbardziej przerażała mnie myśl, że nie będę mogła towarzyszyć mojemu dziecku i zostanę odsunięta w cień. Mój portret zawiśnie na ścianie obok wizerunków innych kobiet z rodziny Rocchettich – kobiet, o których już nawet nie rozmawiano. Martwiłam się, że dla dziecka będę wytworem wyobraźni, obcą kobietą, która je urodziła.

– Oczywiście – powiedziałam. – Oczywiście, że się martwię… ale każda matka mierzy się z podobnymi myślami o swoim dziecku.

W mojej sytuacji mogę przynajmniej… upewnić się, że zapewnię mu bezpieczeństwo.

Beatrice zmarszczyła brwi.

– Co masz przez to na myśli?

Miałam na myśli to, że w tajemnicy odkładałam pieniądze na oddzielne konto bankowe, że pisałam do Oscury i Dity listy, w których błagałam, by w razie mojej śmierci zatroszczyli się o moje maleństwo. Ale nie wspomniałam o tym Beatrice, nie chciałam jej przestraszyć.

– Każde dziecko powinno być wychowywane w otoczeniu rodziny – oznajmiłam. – Tylko to mam na myśli.

Znowu zmieniłyśmy temat. Zaczęłam drażnić Beatrice, że kiedy w przyszłości to ja będę organizowała przyjęcie z okazji narodzin jej dziecka, również niczego nie zdradzę. Chociaż nie rozmawiałyśmy już o mrocznych sprawach, to czułam, że nadal wiszą w powietrzu między nami. Czy Beatrice dopuściłaby się zrobienia czegoś, czego nie powinna?

Beatrice nie była wredna ani okrutna, ale wiedziałam, że macierzyństwo potrafiło sprawić, że kobieta stawała się zdolna do czynów, które normalnie nie przyszłyby jej nawet na myśl.

Zanim wyszłyśmy, pożegnałam się z panem Maggiem i ku jego zadowoleniu przekazałam mu komplementy dla szefa kuchni.

Pietro odbierał Beatrice osobiście, więc stwierdziłam, że poczekam na zewnątrz razem z nią, na chwilę zanurzając się w nocnym życiu. Na dworze było tak ciepło, że nie potrzebowałyśmy nawet kurtek. Oscuro obserwował Beatrice jak sokół, a Lucasowi nakazał podprowadzenie naszego auta, bo nie chciał zostawiać mnie samej.

Uniosłam wzrok i instynktownie spojrzałam na ulicę. Nigdzie nie zauważyłam dodge'a chargera, ale to wcale nie oznaczało, że nikt mnie nie obserwował. Byłam pewna, że federalni mają dostęp do więcej niż jednego samochodu.

Na końcu ulicy dostrzegłam stojące w cieniu, niemal niewidoczne, ale zdecydowanie znajome auto. Czarne maserati. Bezwiednie poszłam o krok do przodu, starając się mu przyjrzeć. Czułam się głupio, bo zapewne w Chicago było mnóstwo samochodów tej marki, ale nagle…

– Czy to nie Adelasia di Traglia? – pisnęłam. Beatrice uniosła wzrok znad telefonu.

– Gdzie?

Adelasia – lub dziewczyna, którą za nią wzięłam – wsiadła do auta i jej ciemne włosy zniknęły. Po chwili z cienia wyłoniła się kolejna sylwetka, na widok której ze zdziwienia otworzyłam usta.

Salvatore Junior wsiadł do samochodu i zamknął za sobą drzwi. Był ubrany w świetnie skrojony garnitur i wyglądał tak chłodno i nieskazitelnie jak zawsze. Jeśli Alessandro był ogniem, to jego brat był lodem. Zimny i spokojny.

– To twój szwagier, prawda? – Beatrice podeszła bliżej i stanęła tuż za mną. – Wydaje mi się, że widziałam Salvatorego Juniora.

– Bo widziałaś. Też go zauważyłam, tak samo jak Adelasię.

Beatrice spojrzała na mnie i zmarszczyła brwi.

– Co Adelasia mogłaby robić w towarzystwie Salvatorego Juniora? – zapytała.

– Nie wiem…

– Jesteś pewna, że to była ona?

Popatrzyłam na Beatrice.

– Oczywiście, że tak. Znam Adelasię od lat. Wątpię, żebym mogła ją pomylić…

– Mówię tylko, że Adelasia jest honorową kobietą, Sophio. Nie pokazywałaby się nigdzie w towarzystwie Salvatorego Rocchettiego, a zwłaszcza bez przyzwoitki albo zgody swojego ojca – dodała. Brzmiała na trochę urażoną faktem, że podejrzewałam Adelasię o cokolwiek. – Nie wydaje mi się, żeby to była ona.

Beatrice miała trochę słuszności. Adelasia kilka miesięcy temu skończyła osiemnaście lat i do czasu zawarcia małżeństwa była nietykalna, chowano ją pod kloszem. *Może to był ktoś inny*, przekonywałam sama siebie, ale dziwne uczucie nadal mnie dręczyło.

Pietro odebrał Beatrice kilka minut później. Przytuliłyśmy się i obiecałyśmy sobie, że niedługo się zdzwonimy. Patrzyłam, jak Beatrice wsiada do auta, a Pietro uśmiecha się i całuje ją na przywitanie. Powiedziała coś do niego, a on wybuchnął śmiechem. Po chwili zniknęli pośród świateł miasta.

Zastanawiałam się, jakie to uczucie. Być witaną w taki sposób. Czy kiedyś by mi się to znudziło? A może lepiej czułabym się w towarzystwie kogoś, kto bez słowa wysłuchałby wszystkich moich wątpliwości i pomysłów?

*Chyba nigdy się nie dowiem.*

***

Podciągnęłam koc wyżej, traktując go jak tarczę. Wróciłam do domu z restauracji i zagrzebałam się z laptopem w łóżku. Byłam w mieszkaniu całkiem sama, ale i tak miałam wrażenie, że robię coś niewłaściwego. W pewien sposób miałam rację.

Włączyłam filmik.

Przyniosłam ze sobą parę pendrive'ów, bo zazwyczaj przeglądanie ich zawartości zajmowało mi kilka godzin. Całkowicie zaskoczył mnie fakt, że wiedziałam już nieco na temat spraw opisanych w tych dokumentach. Wiedziałam, że tor był wykorzystywany w charakterze przykrywki, wiedziałam też o przetrzymywanych pod tajnym barem więźniach. To były sprawy, które mogły pogrążyć Outfit, ale nie zupełne nowości.

Na nagraniu, które teraz oglądałam, uchwycono Toto Straszliwego i papę. Film nakręcony był pod dziwnym kątem, obejmował dolną część gabinetu. Miałam wrażenie, że rozmowa zaczęła się na długo przed rozpoczęciem nagrywania.

– W grobie? – zapytał papa. Widziałam tylko jego nogi i nic poza tym.

– Na cmentarzu Elmwood – odpowiedział Toto. – Na tyłach.

Film skończył się niemal tak szybko, jak się zaczął, pozostawiając mnie z większą ilością pytań niż odpowiedzi. Kogo pochowano na Elmwood? To nie był katolicki cmentarz, więc na pewno nie mówili o żadnym członku Outfitu.

Już miałam włączyć następne nagranie, kiedy drzwi do mojej sypialni otworzyły się szeroko. Do środka wlało się światło z korytarza i zobaczyłam wysoką sylwetkę.

Spanikowałam.

– Sophio?

Momentalnie się uspokoiłam.

– Alessandro.

Wszedł do pokoju i zmarszczył brwi, widząc mnie zakopaną w łóżku. Upewniłam się, że nie zauważy ekranu laptopa.

– Co ty tutaj robisz?

Był ubrany na czarno, co oznaczało, że właśnie wraca z pracy. Nie widziałam na nim krwi, nie czułam też jej zapachu. Jednak założenie, że to, czym się dzisiaj zajmował, nie wiązało się z przemocą, było co najmniej głupie.

– Spędzam weekend w mieście – wyjaśniłam. – Mam kilka spraw do załatwienia, więc jeżdżenie tam i z powrotem nie miałoby sensu.

Alessandro jeszcze bardziej zmarszczył brwi.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – dodałam. – W poniedziałek się stąd wynoszę.

– Nie przeszkadzasz – zaprzeczył krótko.

– Myślałam, że jesteś w Evanston.

– Załatwiłem tam już wszystkie sprawy. – Spojrzał na laptopa. – Co robisz?

– Oglądam film. – Technicznie rzecz biorąc, to nie było kłamstwo.

Jego oczy rozbłysły, ale w żaden sposób nie skomentował moich słów. Myślałam, że wyjdzie, ale nagle zapytał:

– Zamawiam jedzenie na kolację, chcesz coś?

Moje hormony ciążowe natychmiast się rozbudziły. Zaburczało mi w brzuchu, chociaż dopiero co zjadłam kolację.

– Pewnie.

Alessandro zniknął w swoim pokoju, żeby wziąć prysznic, a ja poszłam na dół. Po kilku minutach zjawił się z powrotem, ubrany tylko w proste dresowe spodnie, dzięki czemu miałam świetny widok na jego nagą klatkę piersiową i tatuaże. Mój mąż wycierał włosy ręcznikiem, a ja obserwowałam kropelki wody spływające po jego skórze.

Policzki mi zapłonęły i odwróciłam się w drugą stronę.

– Co zjesz? – zapytał.

– Cokolwiek – odpowiedziałam, starając się na niego nie patrzeć. Nie chciałam, żeby zauważył mój rumieniec. – Wezmę to samo co ty.

Alessandro zadzwonił do azjatyckiej knajpy i odniosłam wrażenie, że dobrze zna osobę przyjmującą zamówienia.

– Często jesz chińskie jedzenie? – spytałam, kiedy zakończył połączenie.

– Czasami.

– Widocznie twoje „czasami” jest inne niż moje – stwierdziłam, wskazując na lodówkę.

Oczy Alessandra rozbłysły. Oparł się o lodówkę i skrzyżował ramiona. Spojrzałam na tatuaż omerty w dolnej części jego brzucha. To przysięga, którą złamać mogła tylko śmierć.

Tak podobna do tej, którą zawarliśmy przed kościelnym ołtarzem.

– Boisz się mieszkać sama w nowym domu? – zapytał.

– A gdybym się bała? Kupiłbyś mi nowy?

Parsknął.

– Nie. To byłaby tylko i wyłącznie twoja wina. Mówiłem ci, że Oscuro powinien być z tobą przez cały czas, kiedy Nero jest w pobliżu.

– I tak jest. – Przez większość czasu. – Ty i Oscuro zachowujecie się jak dwie stare plotkary. Przy was ja i Nina to nic.

Nie odpowiedział, zmrużył tylko oczy i spojrzał na mnie – a spojrzenie Alessandra Rocchettiego można porównać z posypywaniem skóry rozżarzonymi węglami.

Westchnęłam z rezygnacją.

– Byłam po prostu ciekawa, nie możesz mnie o to winić. Od dziecka słyszałam przeróżne historie na temat Nero.

– Czyżby był spełnieniem twoich marzeń? – zapytał ostro.

– Nie – zaprzeczyłam. – Zrobił na mnie raczej kiepskie wrażenie.

Alessandro zacisnął usta.

– Upewnię się, że ta informacja dotrze do innych.

– To dobrze. – Wyciągnęłam przed siebie ramiona i rozprostowałam kręgosłup. – Wspomniał, że Davide poprosił go, żeby zajął się pewną kobietą. Elizabeth Speirs.

– Czy to było pytanie?

– Myślałam, że Outfit nie zabija kobiet.

Spojrzał mi w oczy.

– Naprawdę tak myślałaś?

Ton jego wypowiedzi sprawił, że parsknęłam śmiechem. *No tak, tylko zabijanie dzieci było zakazane.*

– Nie, nie myślałam.

– Nikt nie wymagał zabicia pani Speirs. Nie daj Nero się zastraszyć.

– Co? Co masz na myśli? – Zmarszczyłam brwi ze zdziwieniem.

Alessandro zignorował moje pytanie i zamiast tego przypomniał:

– Jakiś czas temu, kiedy rozmawialiśmy przez telefon, chciałaś mi o czymś powiedzieć.

– I to zrobiłam. Don Piero poprosił mnie o pomoc w organizacji spotkania, w trakcie którego będą omawiane warunki zawarcia pokoju.

Alessandro pomachał dłonią.

– Nie udawaj głupiej. Chciałaś powiedzieć mi o czymś innym. Co to było?

Dziwnie się czułam, gdy ktoś kwestionował moje słowa i czyny. A mój mąż robił to zawsze. Potrafił bez problemu przejrzeć mnie na wylot, a już na pewno stwierdzić, że coś ukrywałam.

*Catherine też posiadała taką umiejętność*, powiedział cichy głosik w mojej głowie.

A jeśli o Catherine mowa…

– Obiecaj, że nie zareagujesz zbyt gwałtownie.

Nozdrza Alessandra zadrżały.

– W całym moim życiu nigdy nie zareagowałem na nic zbyt gwałtownie.

– Catherine nawiązała ze mną kontakt.

– Co? – wykrzyknął. – Gdzie był Oscuro, do cholery? Odesłałaś go?

– Okej, cieszę się, że nie reagujemy zbyt gwałtownie.

Alessandro warknął. Z całą pewnością był bardzo niezadowolony. Oparł się o lodówkę i miałam wrażenie, że widzę, jak intensywnie pracuje jego umysł. *Gdzie był wtedy Oscuro? Co Sophia robiła sama? Co powiedziała Catherine?*

– Zabrałam Polpetta na spacer po naszym osiedlu i dotarliśmy do muru otaczającego cały teren. Catherine niespodziewanie do mnie podeszła. Ścięła włosy, wiesz?

– Sophio – rzucił ostrzegawczo.

– Twierdziła, że chce mi pomóc. Powiedziała, że Alphonse Ericson współpracuje z Konstantinem Tarkhanovem i że we dwójkę chcą rządzić Chicago, czy coś takiego – wyjaśniłam. – Dość jasno dała mi do zrozumienia, że FBI wolałoby tego uniknąć.

Alessandro zmarszczył brwi, ale nie wyglądał na zaskoczonego.

– Brzmisz, jakbyś sama w to nie wierzyła.

Zastukałam paznokciami w blat stołu.

– Dużo rzeczy się ze sobą nie zgadza. W jakim celu FBI miałoby prosić Outfit o pomoc? Dlaczego Catherine ryzykowała swoje bezpieczeństwo tylko po to, żeby ze mną porozmawiać i powiedzieć o czymś tak… – Urwałam w połowie zdania, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

– Powiedziała coś jeszcze?

– Nie powiedziała nic o Ericsonie. Oczywiście stoczyłyśmy krótką potyczkę słowną. Ale… wyglądała na dość zmartwioną. – Przypomniałam sobie naszą rozmowę. Jej wymuszone ruchy, dziwny ton głosu.

– Nie pomyślałaś może, że cię okłamuje? – Alessandro postarał się zabrzmieć, jakby okazywał mi krztynę zrozumienia, ale niepotrzebnie się kłopotał.

– Owszem, pomyślałam – przyznałam. – Ale nie jestem pewna, która z tych rzeczy może być kłamstwem.

Alessandro pokiwał głową.

– A jak myślisz? Znasz ją lepiej niż ktokolwiek inny.

– Wydaje mi się, że te czasy już minęły. – Poczułam ukłucie bólu w piersi. Ale nie bolało już tak bardzo, jak jeszcze kilka tygodni temu. – Wydaje mi się… Wydaje mi się, że chce, żeby Ericson doszedł do władzy. Ja… Myślę, że Salisbury nie sprzyja ich sprawie tak bardzo jak Ericson.

– Nie podoba mi się ten Ericson.

– Cóż, ostatnim razem, kiedy go spotkałeś, groziłeś mu śmiercią. Nie wydaje mi się, żeby on też za tobą szczególnie przepadał.

Alessandro parsknął.

– Co ci wtedy powiedział?

– Niewiele. Starał się mnie zastraszyć – odparłam i lekceważąco machnęłam dłonią.

– To tylko kolejny polityk starający się wkupić w towarzystwo dużych chłopców – skwitował Alessandro.

Uśmiechnęłam się.

– Musisz przestać tak nisko cenić umiejętności innych ludzi.

– Ludzi być może. Ale po co mam się kłopotać politykami?

– Politycy mogą być bardzo przydatni, jeśli dobrze ich wykorzystasz. Zobacz, co zrobił dla nas Salisbury – przypomniałam. – Certyfikaty antymafijne, kłamstwa wciskane federalnym, departament policji, który mamy praktycznie w garści.

Alessandro wywrócił oczami.

– To tylko banda mięczaków, dla których muszę być miły.

– Cóż, w takim razie mam pomysł – zaśmiałam się. – Ja zajmę się polityką, a ty gangsterami. – Momentalnie pożałowałam swoich słów. Zabrzmiało to tak, jakbyśmy byli partnerami tworzącymi zgrany zespół.

Otworzyłam usta, chcąc się jakoś wytłumaczyć, ale Alessandro nie dał mi dojść do słowa.

– Tak, wydaje mi się, że to dobry pomysł. Ty zajmiesz się uprzejmościami, a ja brudną robotą.

W ten sposób wykorzystalibyśmy nasze mocne strony. Łącząc siły… stworzylibyśmy naprawdę solidny zespół.

Uśmiechnęłam się, ignorując przyspieszone bicie serca.

– A jeśli o pracy zespołowej mowa – zaczęłam. – Z dzieckiem wszystko jest w porządku. Wczoraj byłam na wizycie u doktor Parlatore i potwierdziła, że wszystko idzie doskonale.

Alessandro spojrzał na mój zaokrąglony brzuch.

– To dobrze – odparł. Ton jego głosu znowu się zmienił. Nie brzmiał normalnie, słyszałam trochę chłodnej irytacji. Zupełnie jak u jego brata. – To dobrze, że jesteś zdrowa.

– Dziecko też.

– Dziecko też – powtórzył i odwrócił głowę. – Jedzenie niedługo przyjedzie. Zejdę do lobby i je odbiorę.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Co planujesz zrobić z siostrą? – zapytał następnego ranka Alessandro.

Poprzedni wieczór minął zaskakująco przyjemnie. Gdy przestałam wspominać o ciąży i dziecku, Alessandro się zrelaksował i był bardziej otwarty na rozmowę. Udało mi się wciągnąć go w dyskusję o torze i o tym, jak zaczął być wykorzystywany do przemycania narkotyków, ale nie zdradził wiele. W końcu przeszliśmy na temat tego, jaki kolor powinny mieć moja suknia i dodatki do garnituru, który Alessandro założy na ślub Narcisy i Sergia.

Teraz siedzieliśmy przy stole w jadalni, ciesząc się porannym słońcem. Pod nami miasto budziło się do życia.

Akurat kończyłam jedzenie, ale pytanie mojego męża sprawiło, że znieruchomiałam.

– Jak to, co zamierzam?

– No wiesz – powiedział, odchylając się na krześle. – Co z nią zrobisz? Zabijesz ją?

Serce mi zamarło.

– Zabiję?

Ostatnimi czasy bardziej nienawidziłam Catherine, niż ją kochałam… ale była moją siostrą, pierwszą osobą, której na mnie zależało. Czytała mi do snu, rozbawiała mnie i towarzyszyła mi we wszystkim, co robiłam. Czy mogłam ją zabić, jeśli zajdzie taka konieczność? Alessandro czy Catherine? Kogo bym wybrała?

– A czy ty mógłbyś zabić swojego brata? – zapytałam, zanim dodał coś więcej.

– Salviego? – Alessandro wyjrzał przez okno. – Od dawna przygotowuję się na to, żeby go zabić.

Spięłam się.

– Przygotowujesz?

– Od małego wiedzieliśmy, że tylko jeden z nas będzie mógł rządzić – wyjaśnił. – Władza nie trafi do linii Carlosa. Nie są typami liderów. Donem nie zostanie też ani wujek Enrico, ani mój szalony ojciec. Ostateczne starcie rozegra się między mną a Salvim.

Jego słowa były niemal identyczne do tych, które usłyszałam z ust Don Piera na jednym z nagrań. Ale tam Don Piero postanowił, że to prawnuk będzie odpowiedzią na jego problemy. A Alessandro przygotowywał się do zabicia brata.

Co powiedział Davide? Że Alessandro jest zbyt wybuchowy, żeby zostać królem?

Widziałam wybuchowego Alessandra, ale widziałam też, jak się powstrzymywał. Gdy zostałam zaatakowana, nie zabił tego człowieka, tylko zachował go przy życiu, żeby można go było przesłuchać. A gdy FBI zrobiło nalot na przyjęcie zaręczynowe Sergia i Narcisy, to on szybko przejął kontrolę i rozkazał wszystkim, żeby nie strzelali.

Może był innym człowiekiem niż w czasach, kiedy miała miejsce rozmowa Davidego i Don Piera.

Co się zmieniło?

– Zabiłbyś brata? – Poprawiłam szlafrok. Wciąż rozsuwał się na moim brzuchu, odsłaniając piżamowe spodenki, które do skromnych nie należały. – Żeby zostać następnym donem?

Alessandro ku mojemu zaskoczeniu wybuchnął śmiechem. Autentycznym śmiechem.

– Zrobiłbym wszystko, żeby zostać następnym donem.

– Zabiłbyś mnie? – Nie zdążyłam ugryźć się w język.

Przyjrzał mi się świdrującym wzrokiem.

– Już o tym rozmawialiśmy, żono. Jesteś bezpieczna.

– Tobie z mojej strony też nic nie grozi. – Nie wiedziałam, dlaczego to powiedziałam. Ale mówiłam prawdę. Nie skrzywdziłabym Alessandra.

Przez jego twarz przemknęła jakaś dziwna emocja. Skłonił głowę w akcie szacunku.

– Miło wiedzieć, że nie będziesz próbowała mną manipulować.

– Powiedziałam, że nic ci nie grozi, a nie że cię od siebie uwalniam – mruknęłam.

– Ale ja nie chcę, żebyś mnie od siebie uwalniała.

Spojrzałam mu w oczy. Jego oczy mówiły zbyt wiele, obnażały jego pragnienia. Czułam się, jakbym nad rzeką Savannah napotkała dzikie zwierzę. *Wygłodzone* dzikie zwierzę.

Odwróciłam wzrok i z trudem przełknęłam ślinę.

– O dziewiątej mam spotkanie ze Stowarzyszeniem Historycznym. Powinnam… powinnam zacząć się szykować.

– Jest siódma rano.

– Wiesz, że potrzebuję na to dużo czasu. – Ale nie wstałam od stołu. Nie chciałam. Chciałam zostać i porozmawiać o ostatnich dwóch miesiącach bez Alessandra, o wszystkim, co się wtedy wydarzyło, niezależnie czy było śmieszne, czy smutne.

Nie odezwałam się ani słowem.

Alessandro przesunął widelcem po talerzu. Zrobił to, żeby wywołać jakiś dźwięk, nie dlatego, że zbierał resztki jedzenia.

– Jestem zaskoczony, że nie zabrałaś ze sobą Polpetta.

Znowu na niego spojrzałam.

– Wiedziałam, że go lubisz.

– Nie lubię tego głupiego stworzenia – zaoponował. – To po prostu dziwne, widzieć cię bez niego. Przez kilka tygodni był niczym twój cień.

– Nadal jest. Ale na weekend zostawiłam go u Eleny. Nie chciałam ciągać go przez cały dzień po mieście, zwłaszcza że jest tak gorąco i na chodniku mógłby poparzyć sobie łapki. – Uśmiechnęłam się. – Zastanawiałam się nad specjalnym wózkiem dla niego, ale Oscuro wyraził stanowczy sprzeciw.

Alessandro błysnął szerokim uśmiechem.

– Nie potrafię sobie wyobrazić Oscury prowadzącego wózek.

– Za kilka miesięcy będzie to robił.

Zauważyłam, że Alessandro mocniej ścisnął widelec.

– Zacznę się szykować do pracy.

– Przecież jest dopiero siódma.

Znowu na siebie spojrzeliśmy, widząc więcej, niż zobaczyłby ktoś inny. Gdy zrobiło się zbyt intensywnie, zaczęłam błądzić wzrokiem po pokoju. Skupiłam się na kartonach.

– Przeprowadzasz się? – zapytałam, choć było to głupie pytanie.

Alessandro poruszył szczęką.

– To zależy od ciebie.

Położyłam sztućce na talerzu, unikając kontaktu wzrokowego. Zjedliśmy naleśniki, przygotowane na mleku, któremu blisko było do końca terminu ważności.

– To także twój dom – przypomniałam. – Nie tylko mój.

– Nie wprowadzę się, jeśli będę skazany na słuchanie, jak się skradasz – oznajmił. – Nie mam do tego cierpliwości.

Uniosłam brwi.

– Jak dla mnie to w ogóle nie jesteś cierpliwy.

Alessandro prychnął.

– Ale nie martw się, mojej cierpliwości starczy dla nas obojga. – Podniosłam swój talerz. – Możesz się wprowadzić, kiedy tylko będziesz na to gotowy, Alessandro. W sumie miło byłoby mieć cię na miejscu. – Nie wiedziałam, jak wyrazić to, co chciałam powiedzieć. – Było mi… cóż, dziwnie, gdy nie było cię w pobliżu.

Mój mąż zlustrował mnie wzrokiem, jakby chciał ocenić, czy kłamałam. Ale po chwili rysy jego twarzy złagodniały. Wydawał się zadowolony z tego, co zobaczył.

– W penthousie jest za cicho – powiedział. – Nudzę się tutaj.

Serce zaczęło mi przyspieszać. To oficjalne? Alessandro wprowadzał się do naszego domu?

– Tyle że to oznacza, że nie będziesz mógł wymigiwać się od niedzielnych mszy.

– Kurwa, nieważne. Zostaję tutaj.

Zaśmiałam się.

– I będziesz musiał rywalizować z Polpettem o to, kto zostanie panem domu.

Alessandro przewrócił oczami, ale nie wydawał się zły.

– Sięga mi do kostek. Myślę, że sobie poradzę.

– Och, no nie wiem. Elena zawsze powtarza, że ścięgno Achillesa to najsłabsza część ciała. Jeśli Polpetto ugryzie cię w piętę…

– Raz przeciąłem te ścięgna jednemu facetowi i to było tak bolesne, że nie mógł się nawet czołgać – powiedział lekkim tonem.

Zamarłam. Co miałam na to odpowiedzieć?

– Och, to… fajnie.

Pozmywaliśmy naczynia i rozeszliśmy się do swoich pokoi, by przygotować się do wyjścia. Było w tym coś… swojskiego. Nie spodziewałam się tego. Czy właśnie tak będzie, gdy znowu zamieszkamy razem? Znowu zaczniemy żyć obok siebie, jedząc razem i razem przygotowując się na kolejny dzień?

Byłam ciekawa, jak to się wszystko potoczy… zwłaszcza gdy na świat przyjdzie dziecko.

***

Alessandro postanowił, że zawiezie mnie pod ratusz, bo i tak było mu po drodze. Nie sprzeczałam się, choć jego sposób jazdy przyprawiał mnie o mdłości. Ochroniarze jechali za nami, jednak Alessandro robił wszystko, żeby ich zgubić.

– Zdenerwujesz tym Oscurę – upomniałam go, kiedy gwałtownie wziął zakręt. Chwyciłam się kurczowo siedzenia, żeby się z niego nie zsunąć.

Jakby w odpowiedzi, dziecko zaczęło się wiercić. Może nie lubiło szybkiej jazdy samochodem? Chociaż, jeśli wziąć pod uwagę geny, pewnie bawiło się wyśmienicie.

– Jest do tego przeszkolony – odparł mój mąż. Dostrzegłam w jego oczach zadziorną iskrę.

Poczułam, że na moich ustach wykwita uśmiech.

Docisnął pedał gazu, przemykając przez skrzyżowanie na żółtym świetle.

– Jeśli dostaniesz mandat, padnę ze śmiechu – powiedziałam, choć sama myśl, że Alessandro mógłby mieć problemy z lokalną władzą, była przezabawna.

– Ja także.

Podjechaliśmy pod ratusz, strasząc chmarę gołębi kręcących się po parkingu. Poderwały się do lotu, przesłaniając nam widok na świat.

– Prawie przejechałeś ptaka!

– Możesz albo przejechać ptaka, albo nie. Nie ma czegoś takiego jak prawie przejechać.

Rzuciłam mu spojrzenie z ukosa.

– Przypomnę ci to, jak następnym razem ktoś cię prawie zabije.

Alessandro parsknął. Spojrzał na gmach ratusza.

– Czy Ericson będzie obecny na waszym spotkanku?

– Nie – zaprzeczyłam. – Salisbury bardzo uważnie dobiera osoby, które zaprasza na spotkanka.

– Zapraszał na nie każdego z nas. Jesteś pierwszą osobą od Rocchettich, która się zgodziła – przypomniał.

– Co sprawia, że jestem jego ulubienicą.

Alessandro w odpowiedzi skinął głową.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu klamki.

– Czy mógłbyś…

Wcisnął jakiś przycisk, a drzwi otworzyły się, wpuszczając do środka parne powietrze. Od razu poczułam, że się pocę, i prawie westchnęłam rozpaczliwie.

Jeśli jeszcze kiedykolwiek zajdę ciążę, upewnię się, żeby było to zimą. Letnie upały i ciąża mnie wykańczały.

Wystawiłam nogę na zewnątrz i chwyciłam torebkę.

– Jakie masz plany na dzisiaj?

– Trochę tego jest. – Alessandro zlustrował mnie wzrokiem. Zrobiło mi się jeszcze goręcej. Ku mojemu zaskoczeniu dodał: – Muszę dopilnować prac na torze, a potem porozmawiać z Salvim o McDermottach.

– Brzmi… pracowicie. – Nie spodziewałam się, że odpowie tak wyczerpująco, i chyba usłyszał to w moim głosie. – Kiedy mistrzostwa? Na torze?

– Dopiero…

– Sophio!

Odwróciłam się i zobaczyłam Esperanzę Rodriguez, członkinię Stowarzyszenia Historycznego. Przyjazna starsza pani, która studiowała historię i teraz przekazywała dalej wiedzę i pasję. Pomachała do mnie.

Odmachałam.

– Esperanzo! Tak się cieszę, że wróciłaś. Jak wrażenia po Fiji?

– Było niesamowicie. Bardzo odpoczęłam – zaśmiała się.

– Musisz koniecznie pokazać mi zdjęcia – poprosiłam.

Pokiwała energicznie głową.

– Na pewno ci się spodobają. – Zerknęła na Alessandra, który wciąż siedział za kierownicą, i nieznacznie się spięła. – Widzimy się w środku?

– Do zobaczenia! – Odwróciłam się do Alessandra. – Będziecie rozmawiać z Salvatorem o środkach bezpieczeństwa podczas spotkania? Rozmawiałam z panem Maggiem o otwarciu klatek schodowych i się zgodził.

Alessandro skinął głową.

– Dobrze. Poleganie tylko na windzie jest ryzykowne…

– Witaj, Sophio! – zawołał ktoś.

Był to Raymond Mueller, stary niemiecki milioner, który spędzał emeryturę na inwestowaniu w dzieła sztuki.

– Panie Mueller, dzień dobry!

Pomachaliśmy sobie, po czym znowu odwróciłam się do Alessandra.

Patrzył na mnie dziwnie.

– Rozmawiałam też z panem Maggiem o tym, żeby zatrudnić kogoś, kto mówi po gaelicku. Jeśli McDermottowie będą rozmawiali między sobą, może uda nam się coś wychwycić.

– Kolejny dobry pom…

– Dzień dobry, Sophio! – Tym razem przywitała mnie Mary Inada, która przechodziła obok ze swoim mężem, Yasuo Inadą. Postanowili, że na starość zamiast grać w bingo albo golfa, staną się patronami muzeów, by ich relacja pozostawała w rozkwicie. – Jak się masz, moja droga?

– Dobrze, Mary. Jak wnuczka?

– Teraz już lepiej! – odpowiedziała. – Uwielbia lalkę, którą jej przysłałaś.

– Och, to cudownie.

Gdy państwo Inada weszli do ratusza, odwróciłam się do męża. Alessandro patrzył na mnie, jakby nie wiedział, czy śmiać się, czy wrzeszczeć.

– Przepraszam, że ciągle nam przerywają – powiedziałam.

– Nic się nie stało – zapewnił spokojnie. – Don Piero zastanawia się, czy pozwolić ci przyjść na rozmowy pokojowe. Chcesz się pojawić?

Czy chciałam iść na spotkanie Irlandczyków i Włochów? Oczywiście! Czy chciałam ryzykować życie? Niekoniecznie.

– A czy mam się czuć zaproszona? Nie sądzę, żeby kobiety miały pozwolenie na branie udziału w interesach Outfitu.

– Ty to wszystko organizujesz. Jeśli komuś się to nie spodoba, to jego problem – zapewnił. – Tak czy nie?

– Oczywiście, że chcę iść. Dałam z siebie wszystko, co miałam, przygotowując menu… Też chcę nacieszyć podniebienie.

Alessandro wykrzywił usta w uśmiechu.

– Ja…

– Sophio!

Odwróciłam się i pomachałam do Harriet Leighton, eleganckiej kobiety, która miała więcej byłych mężów niż ja palców.

– Co jest, do cholery? – rzucił Alessandro zza moich pleców. – Jakim cudem znasz tych wszystkich ludzi?

Zaśmiałam się, widząc wyraz jego twarzy. Wyglądał, jakby zjadł coś kwaśnego.

– Nie wiesz? Jestem tu królową balu.

Pokręcił głową.

– Czy nie zgodziliśmy się, że ja będę się zajmować politykami, a ty gangsterami? – przypomniałam.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk. Uśmiechnął się szeroko. Radość na jego twarzy sprawiła, że zaczęło mi brakować powietrza. Wyglądał młodziej, jakby był mniej udręczony rolą, którą pełnił w rodzinie.

– Właśnie tak się umówiliśmy, prawda? – Wskazał ręką na ratusz. – W takim razie idź. Idź i oczaruj tych wszystkich głupców.

– Niełądnie jest tak mówić o moich przyjaciołach – zaśmiałam się. Nagle poczułam mocne kopnięcie dziecka i aż chwyciłam się z zaskoczenia za brzuch. – Mój Boże!

– Wszystko w porządku? – zapytał z przejęciem Alessandro. Chwycił mnie za ramię.

– Dobrze, dobrze. Tylko… – Pogłaskałam się po brzuchu. – Dziecko mocno kopnęło. Pewnie się złości, że nie poświęcam mu uwagi. – Zerknęłam na brzuch. – Nie martw się, za jakiś czas będziesz aktywnym uczestnikiem rozmów.

Spojrzałam na Alessandra, który krzywił się na mój brzuch, jakby poczuł się przez niego urażony.

– Mam sprawy do załatwienia – powiedział, sugerując, że powinnam wysiąść.

– Dziękuję, że mnie odwiozłeś. Do zobaczenia później?

Myślałam, że zostanę zignorowana, ale skinął głową.

– Widzimy się w apartamencie.

*Dobre i to*, pomyślałam i wysiadłam z samochodu.

***

Spotkania Stowarzyszenia Historycznego miały miejsce w wielkiej sali, którą wykorzystywano przede wszystkim podczas balów i aukcji. Jednak gdy my zajmowaliśmy tę przestrzeń, na środku rozstawialiśmy stoły i małe podium dla burmistrza. Tutaj mówienie o historii Chicago było bardzo ważne, chociaż guzik o niej wiedziałam i kompletnie nic się nie uczyłam.

Wciąż myślałam o niezliczonych negatywnych reakcjach Alessandra na ciążę i/lub dziecko. Nagle Salisbury pomachał do mnie i zawołał:

– Sophio! Musisz spojrzeć na nowy obraz, który znaleźli państwo Inada.

Spotkanie niczym nie różniło się od pozostałych, a przez większość czasu byłam nieobecna myślami. Albo martwiłam się wszystkim, co działo się w moim życiu, albo słuchałam o najnowszym chłopaku Harriet Leighton. *Nalega, żebyśmy wszystkim dzielili się po połowie*, powiedziała. *Gdzie się podziała rycerskość?*

*On ma dwadzieścia cztery lata*, wytknęliśmy jej. *To kwestia pokoleniowa.*

Gdy spotkanie dobiegło końca i ludzie porozchodzili się do domów, zwlekałam z wyjściem. Kiedy podeszłam do Salisbury'ego, akurat chował jakieś dokumenty.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytałam.

Spojrzał na mnie.

– Och, nie, moja droga. Dam sobie radę. Chciałem zapytać… co u ciebie? Nie widziałem cię od spotkania z inwestorami.

– U mnie wszystko dobrze. – Pogłaskałam się po brzuchu. – Mam nadzieję, że nie przekraczam żadnej granicy, ale chciałam cię o coś zapytać.

W jego oczach pojawił się zachwyt. *Będzie zawiedziony*, pomyślałam.

– Możesz mnie pytać o wszystko. – Nie potrafił ukryć ciekawości w głosie.

Potrafiłam wyobrazić sobie, o czym teraz myślał. *O co chciała zapytać nowa Rocchetti? Czego nie wiedziała? Czy to mogło zadziałać na moją korzyść?*

– Co możesz mi powiedzieć o Alphonsie Ericsonie?

Mina mu zrzedła, ale szybko odpowiedział:

– O Ericsonie? Dlaczego obchodzi cię tak nudny człowiek?

– Czysta ciekawość. Dużo go ostatnio w wiadomościach.

– Ha! – Salisbury pokręcił głową z niesmakiem. – Próbował rywalizować ze mną w wyborach na burmistrza, ale potem dał się przyłapać w burdelu. Mógł się bardziej postarać i spróbować stanowić jakiekolwiek wyzwanie.

– Jak się ma jego polityka w stosunku do mojej rodziny?

Salisbury parsknął.

– Ma kij w tyłku. Wkroczyliśmy na scenę polityczną mniej więcej w tym samym czasie. W szkole chodziliśmy do tej samej klasy. Zawsze podlizywał się policji. Doszły mnie plotki, że pracował dla CIA, ale zrezygnował. Ale to nieprawda. Kiedy miałby na to czas?

Pomyślałam o Catherine, o dziwnej nucie w jej głosie.

– Czy uważasz, że mógłby sprzymierzyć się z FBI?

– Oczywiście – odpowiedział ze śmiechem. – Każda organizacja rządowa, która mogłaby mu coś zaoferować, jest dla niego kusząca.

– Jakim cudem wplątał się w ten skandal z pracownicami seksualnymi, skoro jest tak dobrze prowadzącym się człowiekiem? – dopytywałam.

– Hipokryzja. Zawsze taki był. – Salisbury przyjrzał mi się uważnie. – Dlaczego chcesz to wiedzieć? Myślałem, że mam twój głos.

Posłałam mu uspokajający uśmiech. Dotarło do mnie, że Salisbury mógł nie być najlepszym źródłem informacji o Ericsonie.

– Oczywiście, że masz mój głos. Po prostu lubię dużo wiedzieć o ludziach.

Burmistrz pokiwał głową.

– Nie przejmuj się nim, Sophio. Nie stwarza zagrożenia.

To się jeszcze okaże.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Najbardziej oczekiwane przez członków Outfitu wydarzenie w końcu nadeszło. Sergio Ossani i Narcisa de Sanctis brali ślub. Jeszcze zanim wzeszło słońce, wiedzieliśmy, że osiemnasty lipca będzie jednym z najgorętszych dni w historii. Już o siódmej rano temperatura wynosiła niemal trzydzieści stopni. Kiedy otworzyłam drzwi i wypuściłam Polpetta na zewnątrz, uderzyła mnie fala ciepła.

Za kilka godzin powinnam być u Narcisy, żeby pomóc jej w przygotowaniach, przez co sama musiałam wyszykować się już teraz.

Krzątając się po sypialni, obudziłam Polpetta, który zdecydowanie nie był zachwycony tym faktem. Zeskoczył z łóżka, pobiegł na chwilę do ogrodu, wrócił do domu i zaczął szukać Alessandra. Mój mąż spał w pokoju dla gości, bo żadne z nas nie zasugerowało, że powinien spać ze mną.

Och, Alessandro… Minęło pięć dni, odkąd mieszkaliśmy wspólnie i czułam się… dziwnie, delikatnie mówiąc. Miło było słyszeć, że w domu jest też ktoś inny, miło było nakrywać do obiadu dla dwóch osób. Nie chodziło o to, że nie wystarczyło miejsca dla naszej dwójki – posiadłość była na to zdecydowanie zbyt wielka.

Po prostu świadomość, że tak długo mieszkałam sama, a teraz korytarzami mojego królestwa przechadza się Bezbożny, wprawiała mnie w dziwny nastrój. Tygodniami chodziłam po domu w piżamie i bez makijażu, a teraz znowu zmuszałam się do tego, żeby wyglądać jak człowiek. Trudno było mi się przyzwyczaić do nowej sytuacji.

Tym bardziej że byłam w ciąży i naprawdę nie miałam ochoty na nic poza odpoczynkiem.

Ale w pobliżu Alessandra czułam również… przyjemne ciepło. Moje koszmary zostały zastąpione przez sny, w których widziałam nagie ciało męża, przez co patrzenie na niego na jawie wprawiało mnie w zawstydzenie. To było bardzo dziecinne, bo przecież

uprawialiśmy już kiedyś seks, a moja ciąża nie wzięła się znikąd. Ale nasza relacja…

Zmieniała się, ewoluowała.

*Ty zajmiesz się uprzejmościami, a ja brudną robotą*, powiedział wtedy.

Musiałam przyznać, że pomysł na współpracę z Alessandrem i stworzenie potężnego sojuszu był kuszący. Ambicje, które tak długo w sobie dusiłam, zaczęły z powrotem rosnąć. Miałam wrażenie, że czuję głód.

Ale… czy kiedykolwiek zdołam mu zaufać? Czy będę potrafiła spojrzeć na niego i nie widzieć mojej siostry? Jeśli utrzymywał przede mną w sekrecie fakt, że Cat żyje, to do czego jeszcze był zdolny?

Czy mógł po raz kolejny sprawić, że poczuję się jak skończona idiotka?

Zawstydzić mnie?

Już *nigdy* nie pozwolę nikomu upokorzyć się w ten sposób. Przez wiele tygodni radziłam sobie z ludźmi, którzy nie doceniali mnie i drażnili. Z czasem do tego przywykłam, ale za każdym razem, gdy FBI wtykało nos w nasze interesy, Outfit przypominał mi, że wszyscy uważali mnie za najsłabsze ogniwo.

*Dzisiaj nie powinnaś myśleć o takich rzeczach*, upomniałam się. *Dzisiaj świętujemy.*

Zdołałam zakręcić włosy i zrobić makijaż. W trakcie całego procesu dwa razy prawie zasnęłam. Nie kłopotałam się eleganckim ubiorem, bo wiedziałam, że będę miała wystarczająco czasu na przebranie, kiedy Narcisa zostanie zabrana do kościoła.

Zeszłam na dół, a słońce było już wysoko nad horyzontem i oświetlało parter domu. Zapakowałam wszystkie przedmioty, których potrzebowałam, zostawiłam Alessandrowi notkę i poszłam do rezydencji de Sanctis.

Drzwi otworzyły się, jeszcze zanim zdążyłam zapukać.

– Spóźniłaś się – rzuciła Nina na przywitanie.

– Ostatnimi czasy jestem trochę spowolniona – wytknęłam.

Na piętrze domu wszystkie kobiety uwijały się jak w ulu. Ekipa makijażystek malowała usadzone w rzędzie druhny, fryzjerka starała

się ogarnąć kilka osób naraz. Kobiety rozmawiały, sącząc szampana, a w centrum zamieszania wisiała piękna, biała suknia ślubna.

Od razu zauważyłam Narcisę. Była blada i nieruchoma, siedziała przy toaletce. Jakaś kobieta robiła jej makijaż, druga stylizowała włosy, ale żadna z nich nawet słowem nie odezwała się do milczącej panny młodej.

Uderzyło mnie nagłe i nieprzyjemne wspomnienie z mojego własnego ślubu. Byłam bezgranicznie przerażona, jednocześnie opłakiwałam siostrę i bałam się o własną przyszłość. Ja też zostałam przyszykowana do ślubu jak lalka – po prostu ubrano mnie i pomalowano.

Ruszyłam prosto w kierunku Narcisy, zanim ktokolwiek mnie zauważył.

– Wyglądasz pięknie – zapewniłam i delikatnie ucałowałam ją w policzek. Makijażystka łypnęła na mnie morderczo.

Narcisa podniosła wzrok i zamrugała, jakby nie była pewna, czy naprawdę przed nią stoję.

– Och, dziękuję – odpowiedziała. – Ty też.

– Przynieść ci coś? – zapytałam. – Może napijesz się szampana? Albo czegoś mocniejszego?

Zaróżowiła się tak mocno, że nawet podkład tego nie ukrył.

– Nie, dziękuję. Wszystko jest w porządku.

– Cóż, w razie czego po prostu daj mi znać – powiedziałam i odeszłam.

Beatrice i Elena siedziały w kącie pomieszczenia. Kiedy już przywitałam się ze wszystkimi i złożyłam gratulacje Tinie, dołączyłam do nich. Beatrice przywitała mnie radośnie, a Elena zmrużyła tylko oczy.

Z jakiegoś powodu fakt, że Alessandro wprowadził się do naszego domu, wzbudził jej podejrzliwość. Za każdym razem, gdy dzwoniła, słyszałam, że tylko czeka, aż opowiem jej jakąś przerażającą historię ze swojego życia.

– Jak się miewasz? – zapytała Elena, zanim zdążyłam się w ogóle odezwać.

Oczy Beatrice rozbłysły, kiedy usłyszała to pytanie.

– Jestem nietknięta – odparłam.

Elena wskazała na mój brzuch.

– To nieprawda.

Usiadłam obok koleżanek, które powoli sączyły wodę. Wiedziałam, dlaczego Beatrice unika alkoholu, ale Elena? Zawsze bardzo chętnie piła drinki.

– Jesteśmy klubem niepijących? – zapytałam.

– Na to wygląda – przyznała ostro Elena. – Czy aby na pewno wszystko u ciebie w porządku? Wyglądasz blado.

– Jestem w ciąży, a poza tym rozmawiam z tobą, Eleno. To dlatego jestem zmęczona.

– Przezabawne – odparła, nawet nie udając, że się śmieje. – Czy nie wydaje wam się, że Narcisa wygląda… jakby miała zaraz zemdleć?

Wszystkie trzy spojrzałyśmy na pannę młodą. Rzeczywiście wyglądała, jakby miała stracić przytomność.

– Biedne maleństwo – odezwała się Beatrice. – Pamiętam, jak bardzo sama byłam zdenerwowana.

– Ja też.

– Mnie również to niedługo czeka – zrzędziła Elena.

Razem z Beatrice popatrzyłyśmy na nią z sympatią.

– Dopiero w listopadzie, prawda? – zapytałam.

– Dopiero w listopadzie – przyznała i westchnęła. – A potem stanę się Eleną Falcone. – Niespodziewanie wstała. – Wiecie co, potrzebuję czegoś mocniejszego niż woda.

Kiedy się oddaliła, Beatrice odwróciła się w moją stronę. Była blada jak ściana.

– Wiesz co, nie spodziewałam się, że mój węch…

Poklepałam ją uspokajająco.

– To przez alkohol, prawda? Zapach alkoholu.

Pokiwała głową.

– Zostanę z tobą, bo tutaj wszystkiego tak bardzo nie czuć – zaproponowałam. – Możemy poplotkować o imionach dla dzieci.

Oczy jej rozbłysły.

– Bardzo chętnie.

Kiedy rozmawiałyśmy, przyglądałam się Narcisie. Wyglądała, jakby z każdą chwilą stawała się coraz bardziej nieobecna. Chciałam ją

jakoś pocieszyć, może powiedzieć kilka miłych słów na temat Sergia. A potem przypomniałam sobie sposób, w jaki spojrzał na Angusa Gallaghera, zobaczyłam krew w tunelach – i stwierdziłam, że jednak nie chcę się odzywać.

Gdyby Narcisa wiedziała, że pracą jej przyszłego męża jest między innymi obcinanie ludziom palców, prawdopodobnie nie byłaby nawet w stanie dojść pod ołtarz.

W ciągu godziny Narcisę przemieniono z drżącej narzeczonej w jeszcze bardziej drżącą pannę młodą. W perfekcyjnie dopasowanej sukni była oszałamiająco piękna, ale i tak wyglądała, jakby szła na swój pogrzeb, a nie na ślub.

Pozostałe kobiety również zaczęły się ubierać i pomagać sobie nawzajem. Potrzebowałam pomocy w zapięciu sukienki, bo od czasu, kiedy ostatnio miałam ją na sobie, dziecko postanowiło nieco urosnąć.

Kreacja została zaprojektowana tak, żeby była wygodna. Wyglądała troszkę jak nowoczesna wersja rzymskiej togi wykonanej z lśniącej tkaniny w kolorze szampana. Spływała po moim ciele, ciasno opinając mnie pod biustem. Błyszczała jak gwiazda, odbijając każdy promyk światła.

Okręciłam się kilka razy, a pozostałe kobiety zachwycały się moją urodą. Branie ich komplementów na poważnie było co najmniej dziecinne, ale rozkoszowałam się urokiem chwili. Próżność była grzechem, jednak wiedziałam, że mogłam mieć na koncie znacznie gorsze przewinienia.

Kiedy ojciec Narcisy dotarł na miejsce, ja i reszta kobiet wyruszyłyśmy w drogę. Przekazałyśmy pannie młodej kilka ostatnich słów otuchy, obdarowałyśmy uściskami i całusami, ale nic nie było w stanie jej uspokoić. Tuż przed wyjściem położyłam dłoń na ramieniu Narcisy, która spojrzała na mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłam miękko. – Nikt cię nie skrzywdzi.

– Nie możesz tego wiedzieć – zaprzeczyła drżącym głosem.

Złapałam ją troszkę mocniej.

– Wiem to.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem, ale wyszłam, zanim zdążyła się odezwać. Prawdę mówiąc, sama nie do końca wiedziałam, co miałam na myśli, ale byłam gotowa rzucić się Sergiowi do gardła, jeśli zrobi cokolwiek niewłaściwego.

***

Kiedy dotarliśmy do kościoła, okazało się, że od roku 1934 w Chicago nie zanotowano tak wysokiej temperatury jak dzisiaj. Czułam, że makijaż zaczyna ze mnie spływać i że mocno się pocę. Drzwi do świątyni były zamknięte, zapewne dlatego, że organizatorzy chcieli zatrzymać w środku jak najwięcej chłodnego powietrza.

Oscuro otworzył mi drzwi i nie zdążyłam mu nawet podziękować, bo pochłonęły mnie wspomnienia.

Kościół ani trochę się nie zmienił. Wyglądał tak samo jak w dniu, w którym Anthony Scaletta u stóp Maryi Panny zakończył życie Gavina Gallaghera. W dniu, w którym przy akompaniamencie organów związałam się z Alessandrem.

Ale to nie miało już znaczenia. Popatrzyłam na zgromadzonych gości i od razu wyobraziłam sobie, że chowają się za ławami. Spojrzałam na witraże w oknach i niemal widziałam, jak roztrzaskują się w pył. Zauważyłam wielki pomnik Maryi Dziewicy i przypomniałam sobie, jak byłam do niego przyciśnięta. Widok bocznej części kościoła, w której znajdowały się prywatne alkowy, przywołał wspomnienie krwi spływającej po moim ciele.

W trakcie pogrzebów w świątyni panowała zupełnie inna atmosfera. Zarówno wnętrze kościoła, jak i ubiory gości przypominały wszystkim, że zgromadziliśmy się jako żałobnicy, a nie po to, żeby świętować. Ostatnie wesele, na którym byłam, było moim własnym i… pozostawiło na mnie trwały ślad. Nie tylko pełne przemocy i krwi wspomnienia, nie tylko bliznę na biodrze.

Zobaczyłam, że ktoś wstaje z ławki. Alessandro górował nad tłumem i patrzył na mnie ponad wszystkimi. Wspaniale wyglądał w swoim garniturze. Z satysfakcją zauważyłam, że kolor jego fularu dopasowany był do mojej sukni. Włosy miał przygładzone, poza

kilkoma niesfornymi kosmykami, które nadawały mu uroku buntownika.

Alessandro lekko zmarszczył brwi i wyszedł spomiędzy ławek. Ruszył w moim kierunku, a ludzie usuwali mu się z drogi.

– Siedzimy tam – oznajmił, nawet się ze mną nie witając.

Pokiwałam tylko głową, bo nie byłam w stanie się odezwać.

Alessandro położył dłoń na moich plecach i poprowadził mnie do naszego miejsca. Kiedy przeciskaliśmy się pośród ławek, inni Rocchetti wstawali. Kilka razy zostałam pozdrowiona, ale nikt nie rozpoczął rozmowy.

Nawet Enrico ograniczył się tylko do słownego powitania. Nie ucałował mnie w policzek.

To był pierwszy raz od czasu pamiętnego *incydentu*, kiedy widziałam się z całą rodziną. Wiedziałam, że moja pozycja w Outficie się zmieniła, ale dopiero reakcja ludzi na moją osobę sprawiła, że naprawdę sobie to uświadomiłam.

Don Piero jak zwykle siedział w centralnej części, a miejsca moje i Alessandra znajdowały się tuż obok. Salvatore Junior musiał wstać i z jego pustej, chłodnej miny wyczytałam, że niespecjalnie miał na to ochotę.

Przyłapałam szwagra na gapieniu się na mój brzuch. Zimno w jego oczach sprawiło, że przeszły mnie ciarki.

– Jak się trzymasz, moja droga? – zapytał Don Piero, zanim mogłam usunąć się z pola widzenia Salvatorego. Alessandro stanął pomiędzy mną a bossem, ale nie był w stanie odciągnąć ode mnie jego uwagi. – Wyglądasz olśniewająco.

Kątem oka zauważyłam, że Santino i Carlos Junior wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

– Wszystko u mnie w porządku – zapewniłam, ale nie zwracałam na dona zbyt wielkiej uwagi, bo skupiałam się na innych Rocchettich. – A ty? Jak się miewasz?

Rozmawialiśmy niezobowiązująco, a obsługa kościoła przygotowywała się w tym czasie do rozpoczęcia ceremonii. Miałam wrażenie, że nie wystarczy miejsc w ławach. Alessandro objął mnie ramieniem, a ja oparłam się o niego plecami.

A potem niespodziewanie, jak gdyby ktoś nacisnął jakiś ukryty przycisk, Rocchetti nagle zaczęli ze mną rozmawiać. Enrico podszedł do mnie i ucałował w rękę, Santino skomplementował moją sukienkę, a Roberto chciał wiedzieć, czym się ostatnio zajmowałam. Ich zainteresowanie pojawiło się tak nagle, że nie byłam w stanie ukryć zaskoczenia.

Mocniej przywarłam do Alessandra. Być może Don Piero i Salvatore Senior wcale nie byli moimi przepustkami do ponownego stania się członkiem rodziny. Może… może chodziło o to, że znowu mieszkałam z Alessandrem, o to, że się do mnie przyznawał?

*Interesujące*, pomyślałam. Ignorowano mnie, kiedy przebywałam w towarzystwie bossa, a ja nigdy nie uświadomiłam sobie, że lepiej bym wyszła na towarzystwie męża.

Z jakiegoś powodu Rocchetti postanowili znowu uznać mnie za członka rodziny, a ja z wdzięcznością zaakceptowałam ten fakt, cierpliwie znosząc niekończące się anegdoty i nudne opowieści. Tymczasem w kościele zaczynało się robić coraz cieplej.

Dyskutowałam z Robertem na temat rozmów pokojowych i nagle usłyszałam głośny huk. Gwałtownie spojrzałam w kierunku, z którego dobiegał dźwięk. Ksiądz przepraszającym tonem wytłumaczył, że musiał zamknąć okno.

– To tylko okno – szepnął mi do ucha Alessandro.

– Wiem – odparłam i uśmiechnęłam się niepewnie. – Wszystko jest w porządku.

Rzucił mi mroczne spojrzenie i wiedziałam, że przejrzał mnie na wylot.

– Kłamczucha.

– Nie tutaj – sapnęłam.

Jedynym dowodem na to, że mnie posłuchał, było drgnięcie jego podbródka.

– Pamiętasz nasz ślub? – zapytałam, bo bardzo nie chciałam dopuścić do siebie wszystkich myśli kłębiących się w mojej głowie.

Alessandro parsknął.

– Oczywiście. – Wskazał dłonią na witraże. – Wymiana ich była naprawdę kosztowna.

– Obchodzą cię tylko skutki finansowe? – zapytałam.

– To był naprawdę drogi ślub – odparł. – Sam twój bukiet kosztował fortunę.

*Pierwsza rzecz, którą mi kupił.*

– To był naprawdę piękny bukiet.

– A mógł być jeszcze piękniejszy – mruknął.

Rozejrzałam się po wnętrzu kościoła, starając się odpędzić nagłą powódź okropnych wspomnień.

– Czy ty też masz wrażenie, jakbyś postarzał się o milion lat? – zapytałam, odwracając się do niego. – Od czasu ślubu?

Alessandro patrzył na mnie i zobaczyłam żar w jego spojrzeniu. Poczułam, że moje ciało wypełnia się ciepłem – i to wcale nie z powodu pogody.

– O dwa miliony lat.

– W takim razie pomiędzy nami jest milion lat różnicy – zaśmiałam się. – Milion, a nie sześć.

– Pięć lat. Zbliżają się twoje urodziny, prawda?

– Tak. Siedemnasty września – przypomniałam mu.

Alessandro wywrócił oczami.

– Przecież nie zapomniałem. Twoje notatki na wszystkich kalendarzach w domu skutecznie przypominają mi o tej dacie.

Ukryłam uśmiech.

– Masz dużo na głowie – zauważyłam niewinnie. – Nie chciałam, żebyś zapomniał. Albo, co gorsza, pomylił moje urodziny z jakąś transakcją narkotykową.

– Nie zapomnę.

– Nasze dziecko również ma się urodzić siedemnastego, ale października. – Pomasowałam się po brzuchu. – Może będziesz mieć urodziny w tym samym dniu co mamusia!

Kątem oka zauważyłam, że Alessandro sztywnieje jak lew szykujący się do skoku na ofiarę.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Z czym?

Spojrzałam na niego z uwagą.

– Słuchaj – zaczęłam cicho, nie chcąc, żeby ktokolwiek usłyszał naszą rozmowę. – Wiem, co czujesz. Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, miałam wrażenie, że jestem osaczona. Ale wiesz co?

Poradziłam sobie z tym. Masz trochę ponad trzy miesiące, żeby oswoić się z tą myślą. Sugeruję, żebyś zaczął jak najszybciej.

Rysy jego twarzy stężały.

– Wydaje ci się, że jesteś ekspertką w kwestii rozpoznawania moich reakcji, prawda?

– Po prostu wiem, że za każdym razem, kiedy zaczynam temat dziecka, ty się wściekasz albo odpływasz gdzieś myślami. To chyba mówi samo za siebie.

– Czyżby? – zapytał twardo.

– Trzy miesiące – przypomniałam. – Trzy miesiące.

– A co, jeśli… nie pogodzę się z tym?

W jego tonie słyszałam groźbę i poczułam, że jestem coraz bardziej poirytowana. Jakim cudem Alessandro aż tak denerwował się na myśl o dziecku? To ja nosiłam je w brzuchu, to ode mnie oczekiwano, że je wychowam. Pogodziłam się z tą myślą, bo zamęczanie się swoim losem byłoby co najmniej głupie.

Zanim zdążyłam mu odpowiedzieć, usłyszałam poruszenie w tłumie. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Sergio właśnie podchodził do ołtarza. Wyglądał naprawdę szykownie, miał na sobie świetnie skrojony garnitur, spod którego wymykały się tatuaże.

– Sergio wygląda genialnie – stwierdziłam.

Alessandro spojrzał na mnie spode łba, ale niczego nie skomentował.

– Nie jesteś czasem jednym z jego najbliższych znajomych? – zapytałam.

– Oczywiście, że nie.

Uniosłam łokieć i szturchnęłam go w ramię. Odsunął się nieznacznie.

– Robi się coraz goręcej – wyjaśniłam, kiedy zerknął na mnie dziwnie.

Nagle w świątyni rozległy się pomruki, a organista zaczął grać doskonale wszystkim znany *Marsz weselny*. Wstaliśmy z miejsc i odwróciliśmy się w stronę ogromnych kościelnych drzwi, które po chwili stanęły otworem.

Pierwszy pojawił się zlany potem Benvenuto. Wszedł do środka, odwrócił się i wyciągnął dłoń. Wszyscy w ciszy obserwowali, jak

Narcisa łapie ojca za rękę i wchodzi do świątyni.

Rozległy się pomruki zachwytu. Narcisa wyglądała przepięknie! Owszem, widziałam ją rano, ale teraz w jej wyprostowanych ramionach była jakaś siła. Determinacja. Sprawiła, że Narcisa zdawała się wyższa. Głowę trzymała uniesioną wysoko, a jej piękno stało się jeszcze bardziej widoczne. Pod welonem widziałam jej twarz, wciąż bladą, ale już nie zapłakaną.

Zerknęłam na Sergia i otworzyłam usta ze zdziwienia.

Szczęka mu opadła, patrzył na Narcisę wytrzeszczonymi oczami. *Czy był aż tak zszokowany? A może*, pomyślałam, odwracając się w kierunku Narcisy, *może to coś innego?*

Organy grały tak głośno, że kościół niemal drżał w posadach. Narcisa szła powoli wzdłuż nawy, a kiedy mijała nasz rząd, otaczająca ją chmura perfum sprawiła, że Carlos Junior musiał dyskretnie odkaszlnąć.

Nie byłam w stanie się z niego śmiać – zbyt pochłonęła mnie rozgrywającą się przede mną scena. Z rosnącym sercem parzyłam, jak Benvenuto przekazuje drobną dłoń Narcisy Sergiowi. Wytatuowane palce delikatnie złapały filigranowe palce dziewczyny i para młoda podeszła do ołtarza.

Zachwyt zniknął już z twarzy Sergia, ale ja nadal byłam w stanie przejrzeć tę twardą skorupę. Ręce, które kiedyś rozrywały Angusa, teraz były delikatne i łagodne. Trzymał Narcisę tak ostrożnie, jakby się bał, że ją zrani.

Przycisnęłam dłoń do serca, chcąc zatrzymać w sobie szczęście, miłość i *ból*, które teraz odczuwałam.

Ksiądz uniósł rękę, a muzyka zamarła.

– Zgromadziliśmy się tutaj, by na oczach Boga pobłogosławić nową rodzinę – zagrzmiał. – A teraz powtarzajcie po mnie…

# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Outfit wpadł na świetny pomysł, żeby wesele zorganizować na zewnątrz. Na przestrzeni kilku ogrodów przygotowano miejsce na stoły i parkiet do tańca.

Jednak podczas organizacji nie było wiadomo, jaka trafi się pogoda. Dlatego wydarzenie zostało przesunięte o kilka godzin i z weselnego obiadu zrobiła się weselna kolacja.

Przyjęcie było wspaniałe. Dookoła rozstawiono okrągłe stoły, nad nami wisiały migoczące światła, a kwiaty zajmowały całą wolną przestrzeń. Wszystko było utrzymane w bieli, jak podczas każdego wesela wyprawianego przez Outfit. Zaczęłam zastanawiać się nad własnym przyjęciem weselnym.

Siedziałam przy stole, blisko podestu, razem z resztą Rocchettich. Zniknął ich wcześniejszy chłód w stosunku do mnie i znowu byłam zapraszana do rozmów. Dostrzegłam, że Santino i Roberto zerkali czasami na Don Piera i Alessandra, jakby chcieli ocenić ich nastroje.

Mogłam zaoszczędzić im trochę czasu.

Alessandro zaczynał się irytować i wiercić na krześle, rozglądając za czymś, czym mógłby się zająć. Z kolei Don Piero uważnie obserwował zabezpieczenia na obrzeżach posiadłości, wyraźnie szukając jakichś luk. Ze względu na to, jak ostatnimi czasy niszczono nasze wesela i przyjęcia zaręczynowe, w ogóle nie dziwiła mnie jego ostrożność.

Nie byłam zainteresowana zapewnieniami dona, że wszystko jest w porządku. Skupiłam się na Alessandrze.

– Wyglądasz, jakbyś miał wyjść z siebie – stwierdziłam cicho.

– Nienawidzę tego – wyznał. Spojrzał na Santina i skrzywił się. – Widzę, że znowu się przyjaźnicie.

Zaśmiałam się.

– Nikt nie jest zaskoczony bardziej ode mnie.

Na podeście zrobiło się zamieszanie. Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy, że Benvenuto sięgnął po mikrofon. Jak na człowieka, który właśnie wydał swoją córkę za mąż, wyglądał na zadowolonego. Bo i dlaczego miałby nie być?

Zastukał palcem w mikrofon, a z głośników rozległ się piskliwy dźwięk.

– Przepraszam, przepraszam – mruknął. – Wstańcie, proszę, i razem przywitajmy młodą parę. Pan i pani Ossani!

Wstaliśmy i złożyliśmy ręce. Sergio i Narcisa pojawili się razem, oboje wciąż olśniewający w ślubnych strojach. Sergio trzymał lekko rękę na dłoni Narcisy, gdy ramię w ramię szli między stołami. Narcisa była zarumieniona, ale poza tym wyglądała w porządku.

Dla pewności raz jeszcze zlustrowałam ją uważnie spojrzeniem.

Oklaski i wiwaty nie ucichły, dopóki para młoda nie zajęła miejsca przy stole. Wtedy rozległy się krzyki:

– *Bacio, bacio!*[8] – krzyczeli mężczyźni. – Pocałuj ją! Pocałuj ją!

Narcisa spojrzała na Sergia szeroko otwartymi oczami. Wyglądało to tak, jakby powiedział coś cicho i dopiero wtedy schylił się, by złożyć na jej ustach krótki pocałunek. Goście wyrazili swoje niezadowolenie ze skromności tego gestu.

Gdy podano jedzenie, znowu zapanował spokój. Do kieliszków nalano wina – musiałam objeść się smakiem – a z głośników popłynęła spokojna muzyka. Rozmawialiśmy i śmialiśmy się, szczęśliwi, że możemy świętować zawarcie kolejnego małżeństwa.

Kiedy panowie zaczęli z ożywieniem dyskutować o silnikach, rozejrzałam się dookoła. Zatrzymałam spojrzenie na Beatrice i osobie, która siedziała obok niej – papie.

Wyglądał zdrowo, choć nieco starzej, niż gdy ostatni raz go widziałam. Rozmawiał z Beatrice i wyglądał na zadowolonego.

Do rodzinnego domu zaglądałam tylko wtedy, kiedy Dita była tam sama – o czym wiedział – ale wieści nie rozeszły się jeszcze wśród członków Outfitu. Milczał. Dlaczego?

Jakby czując, że na niego patrzę, papa spojrzał na mnie. Nie przerywaliśmy kontaktu wzrokowego, oboje nieco zaskoczeni. Po

chwili odwróciłam głowę. Zajęłam się jedzeniem, choć pieczenie w mostku mi to utrudniało.

– Zbladłaś – mruknął mi do ucha Alessandro.

– Jeśli w ten dziwny sposób chcesz zapytać, czy dobrze się czuję, to odpowiedź brzmi: tak. – Uśmiechnęłam się do niego, pokazując pewność siebie, której w ogóle nie odczuwałam.

Spojrzał na coś nad moją głową.

– Dawno nie widziałaś się z ojcem, prawda?

– Co tydzień jestem u niego w domu.

– Ale jego tam wtedy nie ma – wytknął Alessandro.

Sięgnęłam po szklankę z sokiem pomarańczowym. Żałowałam, że nie mogłam pić nic mocniejszego, ale miałam przynajmniej czym zająć ręce i nie musiałam patrzeć w oczy mężowi. *Weź się w garść.*

Napiłam się soku i poradziłam mu:

– Zajmij się lepiej swoimi stosunkami z ojcem, zanim zaczniesz interesować się moimi.

Jego twarz przybrała mroczny wyraz.

– Co masz przez to na myśli?

– Nic – odpowiedziałam. – Zmieńmy temat. Chcę wiedzieć, co Sergio myśli o Narcisie. Zdradź mi pikantne szczegóły.

– Nie wiem – odparł. – Nie miałbym pojęcia, że się żeni, gdyby nie to, że zostałem zaproszony na ślub.

Przewróciłam oczami.

– Och, no weź. Na pewno o tym rozmawialiście, tłukąc Angusa Gallaghera.

Prychnął.

– O dziwo, nie zeszliśmy na ten temat.

– Cóż, ja rozmawiałam z Narcisą. Jest przerażona, choć teraz wygląda nieco lepiej.

Alessandro zerknął szybko na Narcisę.

– Wciąż wygląda na przestraszoną.

– Ale jest z nią o wiele lepiej niż rano, zapewniam cię. – Zmierzyłam wzrokiem nowożeńców, starając się dostrzec coś, co mogłoby mnie zainteresować. – Tina też lepiej się trzyma, chociaż kiepsko to znosi. Biedactwo.

– Mówisz o matce Narcisy?

– Martwi się o córkę – wyznałam. – Każda matka by się martwiła. Ja na pewno będę.

Alessandro zmarszczył brwi.

– Do tego jeszcze długa droga, nie sądzisz?

– Większość małżeństw jest aranżowanych w pierwszych latach życia dziecka. Zdarzają się wyjątki, rzecz jasna. – Poklepałam go przy tym po ramieniu. – Mam nadzieję, że polubisz planowanie ślubów, bo w przyszłości na pewno cię to czeka.

– Małżeństwa mają swoje plusy – zauważył. – Ale przez najbliższe dwadzieścia lat wiele może się zmienić. Benvenuto dotrzymał swojej części umowy tylko dlatego, że nie chciał mierzyć się z konsekwencjami jej zerwania.

– Uważasz, że Narcisa i Sergio nie powinni być małżeństwem?

Spojrzenie, które we mnie utkwił, rozgrzewało moją skórę.

– Oboje wiemy, że Sergio zajmuje tak wysoką pozycję w rodzinie, bo jest egzekutorem. W przeciwnym razie…

– Uważam, że to dobry wybór – przerwałam. – Pewnego dnia będzie twoim egzekutorem, prawda? To stabilna pozycja. Benvenuto na pewno cieszy się, że jego córka ma zagwarantowane bezpieczne życie. – Uśmiechnęłam się do niego. – Tak samo będziesz się czuł pewnego dnia, gdy wydamy naszą córkę za mąż.

Mięsień w jego szczęce zadrgał.

– Chcesz mnie zdenerwować?

– Każdego dnia jest to pierwszy punkt na mojej liście zadań do wykonania – odparłam.

– Przestań mówić o nieistniejących małżeństwach naszych dzieci. Jeszcze pierwszego nie urodziłaś.

– Może to będzie ostatnie – mruknęłam.

Alessandro obrócił gwałtownie głowę, a przypływ gniewu zwrócił uwagę pozostałych Rocchettich.

– Uspokój się – upomniałam go cicho, muskając palcami kosmyk włosów nad jego uchem, żeby załagodzić sytuację. – Jesteśmy na weselu.

– Na pewno zostałoby mi wybaczone ukaranie mojej irytującej żony. – Ale nic nie zrobił. Nie odsunął się też, pozwalając moim

palcom bawić się jego włosami. Były miękkie i pachniały szamponem.

Wpatrywałam się w niego, niezdolna odwrócić wzrok.

Alessandro wygłodniale lustrował moją twarz. Wyglądał, jakby chciał zerwać ze mnie warstwy skóry i zobaczyć, co kryje się pod nimi. Jak wiele razy tak na mnie patrzył? Zbyt wiele, by móc to zliczyć.

Zastanawiałam się, czy gdyby wiedział, jaka jestem naprawdę – pod tą maską zabawnej, uroczej i pięknej kobiety – to wciąż by tak na mnie patrzył. *A może*, pomyślałam z nadzieją, *polubiłby mnie jeszcze bardziej*.

Żaden mężczyzna nie polubi tego, co w sobie kryjesz, Sophio, skarciłam się, a mój wewnętrzny głos dziwnie przypominał głos mojej siostry. Kiedyś powiedziała mi coś podobnego. Było to tak dawno, że o tym zapomniałam.

– O czym myślisz? – zapytał Alessandro.

Uśmiechnęłam się nieznacznie i zabrałam rękę.

– O niczym ważnym.

Gdy na powrót zajęliśmy się jedzeniem, dostrzegłam spojrzenie Don Piera. Kiedy zobaczył, że na niego patrzę, nie odwrócił wzroku, tylko uśmiechnął się uprzejmie. Sama uśmiechałam się w ten sposób do ludzi i wiedziałam, co się za tym kryje.

Podobnie patrzył na mnie wtedy, gdy zabrał mnie do magazynu na terenie toru wyścigowego. *Po co tak naprawdę mnie pan tu przyprowadził?* – zapytałam, kiedy pokazał mi narkotyki. *Chcę poznać odpowiedź na pewne pytanie*, odparł. Przypomniałam sobie, jak wyglądał, gdy otrzymał odpowiedź na to nieznane pytanie – teraz wyglądał identycznie.

Kiedy kończyliśmy jeść, zespół zaczął grać szybszą muzykę. Ludzie powoli kierowali się na parkiet, który zapełnił się falującymi spódnicami i uniesionymi rękami.

Mnie do szczęścia wystarczyło słuchanie muzyki, śmiechów i krzyków pozostałych gości. Wtedy ktoś oznajmił:

– Pierwszy taniec!

Goście zeszli z parkietu. Wszyscy patrzyliśmy, jak Sergio prowadzi Narcisę na środek i bierze jej drobne ciało w ramiona. Zespół zaczął

grać spokojną, liryczną melodię, która sprawiła, że wszyscy kołysali się w jej rytm.

– Czyż nie są wspaniali? – szepnęłam.

– Niesamowici! – zgodził się Enrico. – Nie ma nic wspanialszego niż nowożeńcy.

Benvenuto i Tina dołączyli do nich chwilę później. Potem tańczyli już prawie wszyscy. Poczułam, że Alessandro pochyla się w moją stronę.

– Chcesz tam iść?

Ostatnie, czego chciałam, to chodzić w tych wysokich obcasach, ale jego spojrzenie i zadziorność w głosie sprawiły, że powiedziałam:

– Czy ty prosisz mnie do tańca, Alessandro?

– Ostatnim razem nam przerwano.

Na moje usta wypłynął uśmiech.

Alessandro zaprowadził mnie na parkiet i przyciągnął do siebie.

Kołysaliśmy się na boki, a otaczające nas dźwięki ucichły. Bliskość Alessandra była kojąca. Nie mogłam się powstrzymać i niczym ćma kuszona światłem położyłam głowę na jego piersi, słuchając bicia serca.

Czułam, że Alessandro pochyla się nade mną, obejmuje mnie mocniej i przyciska usta do mojej głowy.

– Czy już ci mówiłem, jak pięknie dziś wyglądasz? – zapytał.

Ukryłam swój zadowolony uśmiech.

– Nie. Coś takiego bym zapamiętała.

Zatrząsł się ze śmiechu.

– Jesteś już wystarczająco próżna. Wątpię, że muszę cię komplementować.

– Nie miałabym nic przeciwko. – Przyjrzałam się gościom. Dostrzegłam, że Salvatore Junior idzie w stronę grupki kobiet, gdzie stała Adelasia. Patrzyłam, jak wyciągnął rękę… i poprosił do tańca Ornellę Palermo. Adelasia odwróciła wzrok, ukrywając łzy.

– Czyż z twojego brata nie jest flirciarz?

Alessandro parsknął.

– Tylko wtedy, gdy mu to odpowiada.

Patrzyłam, jak prowadzi Ornellę na parkiet i zaczyna z nią tańczyć.

– Dlaczego jeszcze się nie ożenił?

– Próbujesz go zeswatać? – zapytał spiętym głosem.

Zmiana w tonie Alessandra sprawiła, że na niego spojrzałam. Utkwił we mnie mroczne spojrzenie.

– Nie. Dlaczego?

Przez chwilę myślałam, że nie odpowie, ale ku mojemu zaskoczeniu zrobił to.

– Mój brat uważa, że nie potrzebuje się żenić, by osiągnąć sukces. Nie zamierzam wyprowadzać go z błędu.

– Uważasz, że do osiągnięcia sukcesu potrzeba ślubu?

– Oczywiście. Jak inaczej miałbym dorobić się prawowitego potomka?

Poczułam, że się rumienię. Nie wiedziałam, jakiej odpowiedzi się po nim spodziewałam, ale nie *takiej*.

– Przynajmniej…

– Mogę przerwać?

Oboje się odwróciliśmy. Niedaleko stał mój ojciec, patrząc na mnie z wyczekiwaniem. Alessandro spojrzał w moją stronę. Pytał milcząco, czy chciałam zatańczyć z tatą, a ja miałam ochotę go za to pocałować. Gdybym nie chciała, nie zmuszałby mnie do tego.

– Zatańczę z nim – powiedziałam cicho.

Odwróciłam się do papy, a Alessandro puścił mnie, ale położył rękę w dole moich pleców.

– Jeden taniec – oznajmił stanowczo.

Papa skinął głową i wyciągnął rękę w moją stronę.

Nie chciałam przerywać tańca z Alessandrem, ale gdybym odmówiła tacie, zwróciłoby to uwagę gości. Byliśmy w zbyt zatłoczonym miejscu, żeby robić scenę.

Papa objął mnie i zabrał od Alessandra.

Minęły prawie trzy miesiące, odkąd ostatni raz rozmawiałam z ojcem, i nie dało się nie czuć wiszącej między nami niezręczności. Nigdy nie uważałam, że papa był dobrym człowiekiem, i czułam, że mógłby wykorzystać mnie dla własnych korzyści. Kiedy tak się stało i wydał mnie za Alessandra, tylko potwierdził te podejrzenia.

Istniała różnica między oczekiwaniem, że ktoś zachowa się w konkretny sposób, a sytuacją, gdy to naprawdę się działo.

Przesuwaliśmy się po parkiecie, coraz bardziej oddalając od mojego męża.

– Jak się masz, *bambolina*? – zapytał papa. Nie chciał znać prawdy, pytał z uprzejmości.

– Dobrze. A ty? Dita powiedziała mi, że się z kimś spotykasz.

Nieznacznie zmarszczył brwi.

– Dita musi nauczyć się siedzieć cicho.

– To tajemnica?

– Oczywiście, że nie. – Papa obrócił mnie i znowu objął. Pot zaczął spływać mi po plecach.

Oboje walczyliśmy, żeby trzymać język za zębami, chociaż każde z nas miało coś do powiedzenia. Przez moją głowę przebiegały setki myśli. Część mnie chciała go pocieszyć i powiedzieć, że mu wybaczam. Jednocześnie inna część pragnęła kopnąć go w goleń i wrzeszczeć na niego, że się o mnie nie zatroszczył.

*Ja zawsze troszczyłam się o ciebie i Catherine*, chciałam przypomnieć. *Gdzie byłeś, gdy cię potrzebowałam?*

Milczałam.

Podczas mojego wybuchu w siedzibie FBI papa usłyszał wszystko, co miałam mu do powiedzenia. Nie było potrzeby, żebym dalej się z nim kłóciła. Niepotrzebnie traciłabym energię. Poza tym, jeśli miałam ochotę na awanturę, zawsze mogłam zwrócić się z tym do męża.

– Masz jakieś plany na urodziny? – zapytał.

– Chcę wyprawić wielkie przyjęcie – odpowiedziałam. – Czuj się zaproszony. – W przeciwnym razie ludzie zaczęliby gadać.

Papa kiwnął głową.

Nie przestawaliśmy tańczyć, a suknia unosiła się wokół moich nóg przy każdym ruchu.

– Jak dziecko? – zapytał, poprawiając kołnierzyk. – Zostało kilka miesięcy. Czyż to nie ekscytujące? – Nagle zrobił się spięty. – Mam nadzieję, że urodzi się dziewczynka.

Przez chwilę wszystko znieruchomiało. Serce mi zamarło, a w żołądku pojawił się ucisk. Co on właśnie, do cholery, powiedział?

– Że co proszę? – syknęłam, nie przestając się uśmiechać. Musiałam wyglądać przy tym jak obłąkana.

– Mam nadzieję, że urodzi się dziewczynka – powtórzył, jakby nie zauważył mojej reakcji.

Odsunęłam się od niego ze wściekłością. *Nie tutaj, Sophio*, upomniałam się. *Nie możesz tak wybuchać wśród ludzi. Musisz poczekać, aż znajdziesz się w odosobnieniu.*

– Wybacz. – Wyrwałam się papie. – Kręci mi się w głowie.

W końcu dotarł do niego mój chłodny ton. Popatrzył na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Dlaczego się zezłościłaś?

On tak na poważnie? Właśnie życzył mi, żebym urodziła dziewczynkę. Osobiście czułabym wszystko poza radością, gdybym urodziła dziewczynkę, ale czegoś takiego nie mówiło się ludziom, których się lubiło. Synowie byli w Outficie najbardziej wyczekiwani. Córki stanowiły jedynie ciężar finansowy.

A mój ojciec właśnie mi życzył, żebym urodziła dziewczynkę.

– Dlaczego się zezłościłam? – warknęłam. – Jak śmiesz myśleć, że możesz mi coś takiego mówić? Gdybyś to w ogóle przemyślał, starałbyś się naprawić relację ze mną, a nie robił sobie ze mnie wroga.

Spoważniał.

– Nie mów do mnie tym tonem, Sophio. Wciąż jestem twoim ojcem.

– Tak, jesteś – zakpiłam. – Jeśli mi wybaczysz, ojcze, pójdę odpocząć. Ciąża sprawia, że…

Moją uwagę przykuło piszczenie. Z każdą chwilą było szybsze i głośniejsze, aż nagle…

Wybuch wstrząsnął powietrzem, a odłamki stołu zaczęły latać we wszystkie strony. Poczułam uderzenie gorąca. Odrzuciło mnie i nagle znalazłam się na ziemi, objęta mocno czyimiś ramionami. Było tak głośno, panowało zamieszanie i wtedy…

Rozległ się trzask, a namiot zapadł się, przygniatając nas do ziemi. Ktoś coś powiedział, ale tak mi dzwoniło w uszach, że nic nie słyszałam.

Po chwili zapadła martwa cisza.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Szok po tym, co się wydarzyło, dopadł mnie bardzo szybko i gwałtownie. Poczułam, że w moim gardle narasta wrzask.

Dookoła wszyscy krzyczeli. Nic nie widziałam – wyciągnęłam rękę przed siebie i natrafiłam na płachtę namiotu. Zaczęłam panikować.

Poczułam, że obok mnie ktoś się porusza, i szybko odwróciłam głowę w tamtą stronę. To mój ojciec. Przesuwał się w ciemności, usiłując nie uszkodzić przygniatającej nas konstrukcji. Wokół czuć było zapach topionego metalu, zmieszany z zapachami dymu i sadzy.

– Sophio, wszystko w porządku? Sophio, Sophio…

– Nic mi nie jest, nic mi nie jest. – Poczułam jego ręce na policzkach. Trzymał mnie, jakby nie był pewien, czy to naprawdę ja. – Nic mi nie jest.

– Dziecko…

Chwyciłam się za brzuch. *Moje dziecko, moje dziecko, moje dziecko.* Poczułam narastający szloch, który wyrwał mi się spomiędzy warg.

– Hej, spokojnie – pocieszał papa, głaszcząc mnie po głowie i policzkach.

Odsunęłam się, trafiając na twardy obiekt.

*Uspokój się*, nakazałam sobie. *Nic ci nie jest. Czujesz i możesz ruszać wszystkimi kończynami. Nic nie przygniotło ci brzucha. Ojciec cię złapał, gdy upadaliście. Wszystko jest w porządku.*

Najbardziej martwiący był ból w biodrze i w dole pleców, ale nie czułam nic w pobliżu brzucha. Byłam tylko potłuczona od upadku.

– *Bambolina* – powiedział w ciemności papa. – Zaraz przyślą pomoc.

Poza okrzykami bólu słyszałam ludzi, którzy nawoływali się wzajemnie i dzwonili na policję i pogotowie.

Oddech zaczął mi się uspokajać.

– Nic ci nie jest? – zapytałam, bo uznałam, że wypada to zrobić z uprzejmości.

– Ze mną wszystko w porządku. – Papa zakasłał. Wszystko dookoła się od tego zatrzęsło. – Nic mnie nie boli.

Wyciągnęłam nogi, dociskając je lekko do konstrukcji namiotu. Nie napierałam mocno – nie miałam pojęcia, która część podpierała przygniatający nas dach i powstrzymywała go od uduszenia nas.

W oddali słychać było wycie syren.

– Pomoc nadchodzi – powiedział papa. – Wyciągną nas stąd.

*Wiem*. Poczułam, że instynktownie się uśmiecham. Był to ten sztuczny uśmiech pełen posłuszeństwa i uległości, ale w ciemności papa nie mógł go widzieć.

Nagle naszła mnie dziwna ochota na to, żeby się zaśmiać.

– Dlaczego się trzęsiesz? – zapytał. – Wszystko w porządku?

– Właśnie zdałam sobie z czegoś sprawę – odpowiedziałam.

– Z czego?

To mogło być najbardziej nieodpowiednie miejsce na odbycie tej rozmowy. Ale ogarnęło mnie przyjemne uczucie zwycięstwa i nie mogłam powstrzymać się przed poinformowaniem ojca o tym, co właśnie zrozumiałam.

– Zdałam sobie sprawę – zaczęłam w ciemności, pośród zapachu krwi i dymu – że już nie muszę tak bardzo się starać pielęgnować naszej relacji.

Papa znieruchomiał.

– Co proszę?

– Możesz zmienić ton. Gwarantuję ci, że to dotyczy nas obojga. Już siebie nie potrzebujemy. Sprzedałeś mnie, żeby umocnić swoją pozycję w Outficie. Już nie muszę na tobie polegać. To wszystko przestało mieć po prostu sens.

– Córki szanują swoich ojców – warknął. – Mówisz jak Catherine. Ona by coś takiego powiedziała.

– Nie złość się – poprosiłam pogodnie. – Nasza transakcja właśnie dobiegła końca. Nie potrzebuję, żebyś trzymał mnie pod swoim dachem, karmił i dyscyplinował. Po co mam marnować na ciebie energię?

Nie wiedziałam, jaką dokładnie minę miał mój ojciec, choć byłam pewna, że jego twarz wykrzywiała złość. Ale nie bałam się.

Wtedy rozbrzmiało:

– SOPHIO!

– Alessandro! – odkrzyknęłam. – Alessandro, tu jesteśmy!

Usłyszałam nad sobą kroki i krzyki.

– Zakryj twarz – krzyknął Alessandro. – Będziemy podnosić dach.

Zrobiłam, jak powiedział, i zakryłam głowę rękami.

Wszystko zaczęło się ruszać, a mężczyźni nad nami krzyczeli. Poczułam, że podnieśli namiot. Gęste powietrze nagle zrobiło się rzadsze i świeższe, temperatura zaczęła spadać.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam niebo. Między chmurami dostrzegłam gwiazdy. Mrugały drwiąco, wisząc nad nami.

Nagle widok przesłonił mi Alessandro.

Twarz miał brudną i podrapaną, włosy cuchnęły mu dymem, ale w ciemnych oczach płonął ogień. Przez chwilę widziałam na jego twarzy ulgę, która złagodziła ostre rysy i napięcie wokół ust. W tej samej chwili ulga zmieniła się w gniew i determinację.

Chwycił mnie za ramiona i podniósł bez najmniejszego problemu. Wtuliłam się w niego, wdychając znajomy zapach.

Dookoła mnie wyciągano pozostałych. Widziałam porwane suknie, posiniaczoną skórę i zniszczoną biżuterię.

Od razu wróciły wspomnienia z mojego ślubu. Goście cali we krwi. Czołgali się po podłodze, żeby uciec z kościoła.

Kolejna brutalnie zakłócona ceremonia.

Widziałam, jak Nina wstaje z ziemi i rzuca się w ramiona Davidego. Narcisa stała wtulona w Sergia. Raul chwycił Beppego pod ramiona i wyciągnął jego nogi spod konstrukcji namiotu. Goście pomagali sobie wydostawać się spod zawalonego namiotu. Ci, którzy byli wolni, zbierali w jedno miejsce zniszczone stoły.

Don Piero utykał, ale machał rękami na s*oldati*.

– Wyciągnijcie wszystkich! Natychmiast!

Płacz zaczął cichnąć, zastąpiony spanikowanymi krzykami i prośbami o pomoc. W oddali narastał dźwięk syren.

Spojrzałam na Alessandra.

Wpatrywał się we mnie.

– Nic ci nie jest? – zapytał nagląco. – Nie jesteś ranna?

Przesunęłam palcem po rozcięciu na jego czole, wycierając krew i brud.

Popatrzyłam na ojca. Siedział na trawie wreszcie oswobodzony z naszego niedawnego więzienia. Wytarł czoło mankietem koszuli, zostawiając na nim szarą smugę.

Papa poczuł, że na niego patrzę. Nasze spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy.

Odwróciłam się do Alessandra i uśmiechnęłam.

– Nic mi się nie stało – zapewniłam. – Wszystko jest w porządku.

# ROZDZIAŁ SZESNASTY

Zwiesiłam nogi, siadając na podłodze karetki, skąpana w czerwono-niebieskich światłach. Zajął się mną sanitariusz, ale było jasne, że jak najszybciej musiałam zobaczyć się ze swoją ginekolożką. Doktor Parlatore odebrała po drugim sygnale i już do mnie jechała.

Przeczesałam palcami włosy, wyciągając z nich jeszcze więcej brudu, i westchnęłam. Całe ciało bolało mnie po upadku i czułam, że zaczynają robić mi się siniaki. Co dziwne, poczułam ból w bliźnie po ranie postrzałowej – jakbym nie miała wystarczająco nowych obrażeń, o które powinnam się martwić.

Wybuch został spowodowany bombą, jeśli wierzyć strażakom. Ukryto ją pod jednym ze stołów i ustawiono w niej zegar. Większość szkód spowodowała nie tyle bomba, co rozerwany na kawałki stół, którego drzazgi zaczęły latać w powietrzu.

Nikt nie umarł, ale nie było też żadnych podejrzanych.

Kiedy sanitariusz skończył mnie badać, otuliłam się kocem i ruszyłam w stronę dużej grupy ludzi. Wszyscy pocieszali się nawzajem, zajmując swoimi bliskimi. Widziałam Narcisę z matką, lgnące do siebie, jakby miały się więcej nie zobaczyć. Z rany na czole Narcisy leciała krew. Alessandro nie stał z rodziną, tylko ze swoimi ludźmi. Zebrali się w kręgu i rozmawiali przyciszonymi głosami.

Chciałam odszukać Ninę albo kogoś innego, kiedy Alessandro odwrócił się w moją stronę. Jego płonące spojrzenie spoczęło na mnie tak jak wtedy, gdy wyciągnął mnie spod namiotu. Nie potrafiłam powiedzieć, czy był zły, czy szczęśliwy, że widział mnie całą i zdrową – on chyba też tego nie wiedział.

Przywołał mnie machnięciem ręki, odsuwając się tak, żeby zrobić mi miejsce. Byłam zbyt ciekawa, by nie skorzystać z zaproszenia, więc podeszłam do nich. Kiedy stanęłam w grupie mężczyzn, ci podnieśli głowy i spojrzeli na mnie.

Gabriel, Nero, Sergio, Oscuro i Beppe. Ludzie Alessandra.

Gdy padło na nas jasne światło, moją uwagę przykuła twarz męża. Całą pokrywały drobne rany. Nie głębokie, ale bardzo licznie – zdobiły jego policzki i szyję, jakby został pocięty cienkim ostrzem.

Alessandro położył rękę w dole moich pleców, co rozgrzewało i przynosiło ukojenie. Pod wpływem jego dotyku po moim kręgosłupie rozlewało się ciepło – hormony miały gdzieś, że właśnie przeżyliśmy coś traumatycznego.

– Kontynuuj, Gabe – nakazał mój mąż.

Gdy się pojawiłam, wszyscy zamilkli, ale Gabriel nie marnował czasu i wrócił do tematu. Spoglądał przy tym podejrzliwie w moją stronę.

– Bomba została skonstruowana z amerykańskich części, co oznacza, że to nie mogli być Rosjanie.

Spojrzałam na Alessandra.

– Bratwa nie ma w Stanach żadnych fabryk – wyjaśnił Alessandro. – Irlandczycy?

– Istnieje spore prawdopodobieństwo, że stoi za tym ktoś od Gallagherów. Ale wszędzie są kamery, więc niemożliwe, żeby ktoś z tatuażem „irlandzka duma" na szyi wkradł się na teren osiedla – zauważył Gabriel. – Mogli go w sumie zakryć, ale ktoś, kto w taką pogodę kręciłby się w okolicy w mocno kryjącym ubraniu, zwróciłby na siebie uwagę.

– To nie mogła być też Unia Korsykańska – stwierdził Sergio. Nie był już przystojnym panem młodym, lecz egzekutorem Outfitu. – Od lat nie byli aktywni w Chicago. Podobnie jak Kartele[9] czy Yakuza[10].

– Więc pozostają Irlandczycy albo duch? Świetnie. – Alessandro się skrzywił. – A za niecałe dwa tygodnie mają się odbyć rozmowy pokojowe.

– Złe wyczucie czasu – zasugerował Gabriel. – Albo to, albo taki był plan – skwitował. – Gallagherowie sami nie daliby rady skonstruować bomby i wnieść jej na teren osiedla. Nie są zbyt ambitni… zwłaszcza bez Angusa.

– Hej, *capo* – zawołał ktoś. Odwróciłam się i zobaczyłam znajomego mężczyznę: Raula Andoliniego. – Taśmy są czyste. Na

posesji Sanctisów ani na żadnej sąsiedniej nie pojawił się nikt podejrzany. Ludzie, którzy rozstawiali stoły, są zaufani.

– W takim razie jak bomba znalazła się pod stołem? – zastanawiał się Beppe, błądząc dookoła ciemnym spojrzeniem. Okropnie było się do tego przyznać, ale czasami zapominałam, że był jednym z Rocchettich, chociaż jego rodzice nie byli małżeństwem. *Powinnam się z nim zaprzyjaźnić*, pomyślałam. *Mógłby mieć słabość do innej osoby, która nie do końca należała do Rocchettich.*

– Kto to zrobił? – dociekał Sergio. – Oto jest pytanie. Gdy się dowiemy, wtedy będzie można pytać, jak to się stało, Beppe.

Alessandro spojrzał na mnie.

– Jak myślisz, Sophio, kto mógł to zrobić?

Wszyscy spojrzeli na mnie zaskoczeni. Jednak najbardziej z nich wszystkich byłam zaskoczona ja. Alessandro pytał o moje zdanie? Przy swoich ludziach, którzy darzyli go szacunkiem? Świadomie ryzykował swoją reputację i podejrzenia, które mogło to za sobą ciągnąć? Nie obchodziło go to?

Ale co ważniejsze – kogo podejrzewałam? Outfit miał długą listę wrogów, ale szybko sobie z nimi radzili. Na pewno nie zdołaliby się wkraść na strzeżone osiedle i podłożyć bomby.

*Wkraść się na strzeżone osiedle…* Catherine dostała się tutaj. Z łatwością. Myślałam, że pojawiła się tu tylko po to, żeby powiedzieć mi o Ericsonie, ale może miała inny powód?

*Była tak zwyczajnie ubrana*, przypomniałam sobie. *Jakby chciała wtopić się w otoczenie.*

Może sprzedanie mi kłamstwa o Ericsonie nie było jej jedynym zadaniem?

– Gdzie przechowywano stoły?

– Część w garażu Palermów, część u Tripolich. Dlaczego pytasz?

Spojrzałam na mur, który oddzielał nas od reszty Chicago.

– Uważam, że zrobiło to FBI.

– Dlaczego? – dopytywał Nero z kwaśną miną.

Alessandro posłał mu ostrzegawcze spojrzenie i skinął głową, żebym kontynuowała.

– Moja siostra dostała się na teren osiedla niezauważona. Co ciekawe, od strony posesji Palermów. Nie miałaby problemu

z przedostaniem się do garażu. – Spojrzałam na szkody, które wyrządziła bomba. Wszystko poszło w drzazgi. – Jesteśmy do siebie wystarczająco podobne, żeby ludzie pomyśleli, że to ja, a Ornella nie zwróciłaby na mnie najmniejszej uwagi. Często u niej bywam.

– Sprawdź nagrania z taśm u Palermów – polecił Raulowi Alessandro. – Teraz.

Raul odszedł.

– Po co FBI atakowałoby niewinnych ludzi? – zapytał Sergio. – Nie mają żadnego kodeksu moralnego?

– Współpracowali z Gallagherami, którzy zorganizowali atak podczas mojego ślubu, Sergio. – Nie potrafiłam się powstrzymać przed protekcjonalnym tonem. – Wątpię, żeby bomba stanowiła dla nich jakąś różnicę. Bo kto inny miałby na to środki? I kto inny wiedział, gdzie były trzymane stoły?

Skrzywił się, ale nie naciskał.

Naszła mnie pewna myśl. Jeśli Catherine była zajęta podkładaniem bomby i rozmową ze mną, to kto zostawił pluskwy? Jak długo przebywała na terenie osiedla? Nie mogłaby tak po prostu kręcić się po posesjach z bombą i urządzeniami podsłuchowymi, bo ktoś nabrałby podejrzeń.

Uznałam, że Catherine miała coś wspólnego z podsłuchami przez jej komentarz, ale co, jeśli to nie ona? Byłam zła na siebie. Zbyt pochopnie wyciągnęłam wnioski – w ten sposób nie dostrzegłam reszty.

Od pewnego czasu miałam więcej pytań niż odpowiedzi, a teraz musiałam dopisać ich do listy jeszcze więcej. Świetnie.

– Bomba nie była na tyle silna, żeby zrobić komuś realną krzywdę – zauważył Gabriel. – Wyglądało to raczej jak ostrzeżenie niż groźba. Może twoja siostra przed czymś cię ostrzega?

Mimo że w środku się we mnie gotowało, nie pokazałam tego po sobie.

– Przed czym miałaby mnie ostrzegać?

– Tego niedługo się dowiemy – stwierdził mój mąż. – Jedno jest pewne. FBI nabiera odwagi.

– Myślisz, że zbliża się wojna? – zapytał Sergio. Na sekundę uciekł spojrzeniem w stronę Narcisy.

– Wojna zawsze jest blisko – oznajmił Oscuro, odzywając się po raz pierwszy. – Francuzi w latach osiemdziesiątych, potem Rosjanie w dziewięćdziesiątych. W dwutysięcznym Irlandczycy. Wygląda na to, że teraz czeka nas wojna z rządem.

Alessandro mocniej naparł ręką na moje plecy. Sięgnęłam do tyłu i dotknęłam jego dłoni. Miał ciepłą skórę.

– Podłożenie bomby na weselu brzmi ryzykownie – zauważył Gabriel. – Bardziej opłacałoby im się podłożyć ją na torze albo w restauracji. Wtedy ponieślibyśmy chociaż straty finansowe.

– Nie sądzę, żeby chodziło im o pieniądze – stwierdził mój mąż. – Podłożenie bomby na weselu miało być wiadomością.

Sergio zacisnął szczękę.

– Co z Narcisą? – zapytałam go cicho.

Spojrzał na mnie, nieco zaskoczony tym pytaniem.

– Jest z matką.

– Oczywiście.

– Co chcieli osiągnąć? – zapytał Beppe, gdy na powrót skupiliśmy się z Sergiem na rozmowie. – Chcieli w ten sposób pokazać, że po prostu mogą to zrobić?

– FBI robiło więcej za mniej – powiedział Alessandro. – Nie. Poczuli się w jakiś sposób zagrożeni. Coś ich sprowokowało.

Wszyscy spojrzeli na mnie.

Wzruszyłam ramionami i otworzyłam szerzej oczy, starając się wyglądać niewinnie.

– Nie mam pojęcia, o co chodzi. Nie kontaktujemy się z siostrą za często.

– Ale się kontaktujecie? – naciskał Nero.

Spojrzałam na niego, ignorując groźny wzrok Alessandra skierowany w jego stronę.

– Chcesz mnie o coś zapytać, Nero? Postaram się odpowiedzieć jak najdokładniej.

Gabriel klepnął Nero w ramię.

– Sophia nie ma o tym wszystkim pojęcia. Daj spokój, człowieku. – Puścił mi oczko. – Nie pozwoliłabyś na zniszczenie tej pięknej sukienki, prawda?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziałam z uśmiechem. Nie mogłam nie poczuć irytacji na komentarz Gabriela, co było niedorzeczne. Ale Gabriel właśnie był świadkiem, jak Alessandro wysłuchał mojej opinii i zgodził się z nią, a ta była bardziej niż trafna. Mimo to nadal miał mnie tylko za próżną i piękną istotę.

*Dokładnie w to pozwalasz im wierzyć*, przypomniałam sobie. *Nie możesz być zła, że to działa.*

Ktoś mnie zawołał, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam doktora Li Fontiego. Machał do mnie. Obok niego stała doktor Parlatore, wciąż ubrana w szpitalny kitel. Czułam się źle przez to, że ją tu ściągałam, ale nalegała, żebym nie oddalała się od domu.

– Wybaczcie – rzuciłam do grupy mężczyzn. – Moi lekarze przyjechali.

Skinęli głowami, znowu stając w zamkniętym kręgu. Tylko Alessandro zwrócił na mnie uwagę, patrząc na lekarzy spod zmarszczonych brwi. Nagle uświadomiłam sobie, że nigdy nie widział mojej ginekolożki.

– To zajmie tylko chwilę – obiecałam cicho. – Chyba że chcesz iść tam ze mną.

– Pójdę. – Znowu położył mi rękę na plecach i ruszył w stronę lekarzy. Kątem oka zauważyłam pełne niedowierzania spojrzenie Gabriela, a także zszokowane twarze Sergia i Beppego.

Doktor Parlatore wyszła mi na spotkanie, marszcząc ze zmartwienia brwi. Musiała zauważyć, jakie zniszczenia poczynił ładunek wybuchowy.

– Nic mi nie jest – zapewniłam.

– Ja to ocenię – odpowiedziała. Spojrzała na Alessandra. – Pan musi być ojcem. Miło pana poznać.

Doktor Parlatore kazała mi usiąść na kanapie w salonie i wykonała badanie. Nie znalazła nic niepokojącego, więc nie miała zbyt wiele do zrobienia. Gdybym miała skurcze albo zaczęła krwawić, kazała jechać prosto do szpitala (skierowała to zalecenie *głównie* do Alessandra).

Dopóki nie zostałam zbadana, nie docierało do mnie, że mogłam stracić dziecko. Ta myśl zaatakowała nagle i boleśnie. Noc mogła

skończyć się zupełnie inaczej, a najbliższe godziny miały być pełne stresu.

Gdyby papa mnie nie złapał… Nie chciałam o tym myśleć. Miałam za dużo na głowie, żeby jeszcze *gdybać*.

Alessandro obserwował mnie podczas badania, stojąc z chmurną miną i skrzyżowanymi ramionami. Po wszystkim rozkazał *soldato* odprowadzić panią doktor do samochodu i wypuścić z osiedla. Chciał pewnie jak najszybciej wrócić na miejsce wybuchu.

Wstałam, przeciągnęłam się i pomasowałam po brzuchu.

– Położę się spać – powiedziałam. – Jestem… wykończona.

Alessandro skinął głową.

– Pomogę ci wejść na górę.

Ukryłam uśmiech.

– Mógłbyś mnie zanieść? – mruknęłam. – Kostki strasznie mnie bolą po tym, jak przygniótł je namiot.

Parsknął, ale schylił się, chwycił mnie pod kolanami i objął w połowie pleców. Wyprostował się gwałtownie, biorąc mnie na ręce.

Zaśmiałam się.

– Jestem dla ciebie za ciężka – zaoponowałam.

– Wcale nie – chrząknął.

Dotarliśmy na górę. Nie postawił mnie na podłodze, tylko zaniósł prosto do sypialni, mimo że protestowałam.

Stanął w progu, kręcąc głową.

– Sophio, jakim cudem jest tu taki bałagan?

Rozejrzałam się dookoła, dostrzegając porozwalane buty, kosmetyki i ubrania.

– Uwierzyłbyś, gdybym powiedziała, że to Polpetto?

Słysząc swoje imię, Polpetto wychylił łebek spod sterty ubrań. Zauważył nas i od razu przybiegł z piskiem, merdając ogonem.

Alessandro postawił mnie ostrożnie na podłodze.

– Na pewno nic ci nie jest? Nie kłamiesz?

– Nie skłamałabym, gdy chodzi o dobro dziecka – odpowiedziałam stanowczo.

Staliśmy blisko siebie, Polpetto dreptał radośnie wokół naszych nóg. Zapach metalu i dymu dotarł za nami aż na górę.

– Powinienem wracać – zauważył Alessandro.

– Powinnam położyć się spać – odparłam.

Nie ruszyliśmy się z miejsca.

– Dziękuję, że… pozwoliłeś mi mówić przy twoich ludziach. – Nie byłam pewna, dlaczego mu dziękowałam. Może dlatego, że po raz pierwszy w życiu ktoś liczył się z moją opinią.

W jego ciemnych oczach pojawił się błysk.

– Dostarczyłaś nam cennych informacji. Dam ci znać, co z nagraniami.

– Dziękuję.

– Na pewno… nie masz żadnych skurczy ani nic? – zapytał raz jeszcze.

– Nie, ale jeśli tylko coś się zacznie dziać, od razu cię powiadomię.

Kiwnął głową.

– Odpocznij.

– Tak zrobię.

Dalej staliśmy naprzeciwko siebie, jakbyśmy zapuścili korzenie.

Nagle zawibrował telefon Alessandra. Nie sięgnął, by wyciągnąć go z kieszeni.

– Nie sprawdzisz, kto to?

Po moich słowach wyjął komórkę i spojrzał na wyświetlacz. Zobaczyłam złość na jego twarzy.

– Nagrania zostały zniszczone. Nie mamy jak udowodnić, że twoja siostra podłożyła bombę.

W mojej głowie kołatało się wiele myśli, jednak nie potrafiłam rozwiązać zagadki, jaką przed sobą miałam. Co robiła moja siostra? Podłożyła bombę… ale dlaczego? Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

– Pójdę spać – powiedziałam, gdy poczułam, że głowa mogłaby mi zaraz eksplodować.

– Dobranoc – odparł Alessandro, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł. Patrzyłam, jak jego sylwetka znika na schodach, i słuchałam, jak zamykają się za nim drzwi frontowe. Polpetto zapiszczał, niezadowolony z jego nieobecności – rozumiałam go doskonale.

***

Śniłam o spadającym z nieba ogniu i głośnych eksplozjach. Rzeczywistość wkradła się do koszmaru, aż poczułam na twarzy dwie ręce – chwyciły mnie tak, jak zrobił to papa. Ale zamiast niego zobaczyłam siostrę.

*Padnij, Sophio*, krzyczała. *Padnij, Sophio, padnij!*

# ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Dni, które nastąpiły po wybuchu, były ciche i mroczne.

Tłoczyliśmy się wszyscy razem. Dzieliliśmy się tylenolem, apteczkami i posiłkami do przygotowania w mikrofalówce. Wymieniliśmy zamki w drzwiach. Dzieci przez cały czas przebywały w zasięgu wzroku. Ogrody uporządkowano w ciągu kilku dni, podobnie jak kiedyś strzaskane witraże w kościele.

Byłam w ciąży, więc moje samopoczucie traktowano priorytetowo. Posiłki dostarczano mi pod drzwi, tak samo jak lekarstwa i suplementy. Nie chciałam ani nie potrzebowałam niczego, bo zarówno ze mną, jak i z dzieckiem było wszystko w porządku. Niezależnie od tego, martwiłam się coraz bardziej.

Mimo wszystko nie przeszkadzało mi bycie rozpieszczaną. Wiedziałam, że dzięki temu cała reszta nie będzie się zadręczać.

Wspomnienie z wybuchu bomby przypominało dziwaczny koszmar. Gdyby nie to, że mężczyźni starali się dowiedzieć, kto spowodował eksplozję, być może uznałabym ją za wytwór mojej wyobraźni. Nikt nie odniósł żadnych ran poważniejszych niż rozcięcia czy zadrapania, ale Outfit i tak wykorzystywał wszystkie siły i zasoby do prowadzenia śledztwa oraz odkrycia sprawcy.

Zniszczenie nagrań oznaczało brak fizycznych dowodów. Póki co w dochodzeniu nie było żadnych postępów, a poczucie porażki sprawiało, że zapanowało wszechobecne napięcie.

Alessandro był przekonany, że za atakiem stali federalni, ale w miarę upływu czasu zaczął brać pod uwagę również inne możliwości. Nie podzielił się tym ze mną – wiedziałam o wszystkim tylko dlatego, że podsłuchiwałam rozmowy. Moje przekonania nie uległy zmianie, bo wierzyłam, że to Cat była odpowiedzialna za atak.

Na czas wspólnego obiadu z Niną odsunęłam swoje podejrzenia na bok. Davide wyjechał z miasta na kilka dni, a Nina, korzystając z okazji, zaprosiła mnie na spotkanie. *Chcę się upewnić, że jesz*

*wystarczająco dużo*, mówiła przez telefon. *I przy okazji móc dręczyć cię szczegółami przyjęcia z okazji narodzin dziecka.*

Rodzina Genovese mieszkała w pięknej posiadłości należącej do nich od wielu pokoleń.

Teraz Davide i Nina mieszkali sami, a na początku przyszłego roku miał się urodzić ich pierwszy wnuk. Wyobraziłam sobie moją przyszłość i wnuki – czy w ogóle będzie mi dane to zobaczyć?

Nina otworzyła drzwi, jeszcze zanim zdążyłam zapukać.

– Och, Sophio, wyglądasz przepięknie. Wejdź, wejdź, w środku jest chłodniej.

W domu rzeczywiście było znacznie przyjemniej.

– Wyremontowałaś już salon? – zapytałam, kiedy Nina zaprowadziła mnie do jadalni. – Nie mogę się doczekać, aż go zobaczę.

– Póki co przerwaliśmy prace.

Nina podała kilka przystawek i napoje bezalkoholowe. Wszystkie smakowały wspaniale, choć nie miałam zielonego pojęcia, z czego były zrobione.

– Jak się miewacie z Davidem?

– Wszystko jest w jak najlepszym porządku. W trakcie przyjęcia razem z Angie i moim synem staliśmy przy basenie, dość daleko od centrum… wybuchu. – Spojrzała na mnie z uwagą. – A ty?

– Doskonale – zapewniłam z uśmiechem. – Swoją drogą, co to jest? Jest przepyszne. – Nina zaczęła się rozwodzić nad kolejnym nowo odkrytym przepisem na przystawkę. Rozmawiałyśmy o wszystkim i o niczym, poczynając od nowej sytuacji życiowej Narcisy, na planach związanych z imprezą kończąc.

Moja ciekawość sięgnęła zenitu dopiero w okolicach deseru.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu pytaniu, Nino. Powiedz mi, co wiesz o Dancie? Mojej teściowej?

Nina zatrzymała łyżeczkę milimetry nad miseczką z lodami.

– O Dancie? – zapytała sztywno.

– Nie odbierz tego źle – zaczęłam, bo nie chciałam ryzykować zmiany jej nastawienia. – Chodzi o to, że sama nie miałam matki, prawdziwej matki. A wydaje mi się, że macierzyństwo jest naprawdę

przytłaczające. Po prostu liczyłam na to, że matka Alessandra miała nieco więcej szczęścia.

– Och – rzuciła Nina i zaczęła dalej jeść deser. – Cóż.

Robiłam wszystko, żeby tylko odsunąć jakiekolwiek złe podejrzenia.

– Nie musisz odpowiadać. Nie powinnam była w ogóle pytać…

– W porządku. – Nina zmusiła się do uśmiechu. – Jesteś ciekawa. To nic złego. Co chcesz wiedzieć?

*Wszystko.*

– Jaka była? Rocchetti nie mówią o niej zbyt wiele. Przysięgam, mam wrażenie, jakby udawali, że Danta nigdy nie istniała – powiedziałam i uśmiechnęłam się lekko.

Nina chciała odpowiedzieć mi uśmiechem, ale jej się nie udało.

– Danta… – Z trudem dobierała słowa. Jakaś część mnie zastanawiała się, czy opisałaby ją w ten sam sposób, co Dita: nudna, przyziemna, nieciekawa. Albo czy zgodziłaby się z opisem Toto. – Była cicha. Uprzejma, ale nie otwarta jak inne kobiety.

*Czyli nie była dziwką?*

– Och…

– Była dobrą żoną dla Salvatorego Seniora i równie dobrą matką dla swoich synów. Szalała na ich punkcie. – Lody w miseczce Niny zaczynały się topić. Nie odezwałam się. – Ale ich relacja… nie byli dobrze dopasowani. Nawet Baccio tak mówił.

*Baccio?*

– Brat Danty? Ojciec Gabriela?

Nina szybko pokiwała głową.

– Ich rodzice umarli, kiedy obydwoje byli bardzo młodzi, przez co na Baccia spadł obowiązek wybrania Dancie męża. I wybrał kiepsko. A może to Rocchetti go do tego przymusili…

*Dokładnie tak jak mojego ojca.*

– Toto nigdy nie pasował. Zawsze jest jakiś element układanki, który nie przystaje do reszty, prawda? – dodała Nina.

– Racja.

Pokiwała głową.

– Nic dziwnego, że tak uważasz. Danta była miła i bardzo posłuszna. Urodziła Salvatoremu dwóch synów. Wypełniła swoją

rolę. – Ze zdziwieniem zdałam sobie sprawę z tego, że głos Niny przepełniała wzgarda.

– Czy on był dla niej… surowy?

– Nie zauważyłam żadnego dowodu na złe traktowanie – zaprzeczyła. – Ale Danta sama nigdy by się do niczego nie przyznała. Była bardzo skryta.

– Wątpię, żeby don dopuścił do tak skrajnie złych zachowań. – *Kłamstwo*. – Przecież ma bzika na punkcie kobiet w rodzinie – zauważyłam. Nina nie wyglądała na przekonaną. – Wiem, że to drażliwy temat, ale muszę zapytać. Wiesz, w jaki sposób zmarła?

Wyraz twarzy Niny nic nie zdradzał, ale delikatne drżenie jej rąk powiedziało mi wszystko.

– Zgodnie z raportem koronera upadła i uderzyła się w głowę. Sam upadek nie wydawał się groźny, ale potem Danta poszła spać i… cóż, nie obudziła się.

Poczułam, że zaciska mi się żołądek. *Upadła i uderzyła się w głowę?*

– To naprawdę okropne.

– Nie wiem nawet, gdzie ją pochowano – powiedziała nagle Nina. Widziałam, że od razu pożałowała swoich słów.

– Nie było pogrzebu?

Zacisnęła szczękę.

– Był, ale tylko dla najbliższej rodziny.

Nie wydawało mi się, żeby kiedykolwiek w historii Outfitu odbył się pogrzeb, na który zaproszono tylko najbliższych krewnych. Każdy w naszej organizacji był uważany za członka rodziny, nie brano pod uwagę faktycznych więzów krwi. Prywatny pogrzeb zdawał się czymś niesłychanym, bo tutaj *nic* nie było prywatne.

Wyobrażałam sobie tylko jeden powód, dla którego zorganizowano pogrzeb w zamkniętym gronie. Jeżeli Danta została uznana za kobietę bez honoru…

– Znalazłam jedno z dzieł Toto – powiedziałam łagodnie. – Przedstawił Dantę w okropnym świetle. Naprawdę miała z kimś romans?

Od razu wiedziałam, że posunęłam się za daleko. Spojrzenie Niny stało się chłodne i ostre. *Głupia, głupia*, skarciłam się. *Zrujnowałaś jedyną szansę na uzyskanie informacji na temat Danty.*

– Dlaczego wypytujesz mnie o takie rzeczy? – zapytała. – Danta była honorową kobietą.

– Oczywiście. Nie chciałam niczego sugerować.

Nina odłożyła łyżeczkę, rezygnując z konsumpcji na wpół stopionego deseru, który wyglądał teraz jak waniliowa kałuża.

– To naprawdę ponury temat, Sophio. Porozmawiajmy o czymś weselszym. Może o wspaniałej wiadomości, że Beatrice spodziewa się dziecka? Wyobraź sobie, że ty urodzisz syna, a ona córeczkę! To byłoby wspaniałe!

– To prawda – zgodziłam się i zdecydowałam, że nie będę już poruszać tematu Danty.

Nie wspominałam o tym w rozmowie, ale nie przestawałam myśleć o Dancie i jej smutnym życiu. Wszyscy zdawali się mieć na jej temat własne zdanie, ale ich opinie łączyło jedno – żadna nie przestawiała tej kobiety w dobrym świetle.

*A kiedy ty umrzesz? Może ciebie również nikt nie zapamięta dobrze*, szepnął cichy głosik w mojej głowie.

Zostałam u Niny jeszcze przez kilka godzin. Zawsze dobrze czułam się w jej towarzystwie, nawet jeśli była troszkę spięta przez to, że wspomniałam o Dancie. Nina podarowała mi torbę pełną ubranek, które w przeszłości nosiły jej dzieci. *Nigdy nie można mieć zbyt wiele piżamek*, powiedziała.

Kiedy byłam tuż przy wyjściu, w mojej głowie zrodziła się pewna myśl.

– Nino – zaczęłam. – Ostatnio dowiedziałam się o czymś dość alarmującym.

– Czyżby? – zapytała i zatrzymała się przy drzwiach.

– *Assassino* mojego męża jakiś czas temu wykonał zlecenie dla twojego męża. Z góry założyłam, że to sprawki Outfitu, ale Nero wspomniał, że chodziło o jakąś kobietę. Elizabeth Speirs.

Nina zesztywniała.

– I co w związku z tym?

– Dlaczego poprosiłaś Nero, żeby się nią… zajął? – Alessandro powiedział, że Elizabeth nie została przez niego zabita, ale to wcale nie oznaczało, że kobieta była bezpieczna.

– Mój mąż potrzebował jego pomocy.

– Nero zasugerował, że wcale tak nie było – zaprzeczyłam. – Nie jestem zła, tylko ciekawa.

Nina uniosła podbródek.

– Nadal jesteś młoda. Uczysz się. Masz ambicje, osiągasz sukcesy, ale brakuje ci lat doświadczenia. W Outficie dzieje się więcej, niż myślisz. Nauczenie się wszystkiego może zająć ci wiele lat.

– W takim razie pomóż mi i powiedz, o co chodzi z Elizabeth Speirs.

– Nie – powiedziała i uśmiechnęła się sztywno. – Dobranoc, Sophio.

– Dziękuję za kolację. Była przepyszna.

Przechodząc na drugą stronę ulicy, czułam, że spojrzenie Niny wypala mi dziurę w plecach. Kobieta zamknęła drzwi dopiero w momencie, w którym dotarłam do swojego domu. Wciąż nie mogłam przestać myśleć o Dancie, Elizabeth i Ninie.

Moje rozmyślania zostały gwałtownie przerwane, kiedy weszłam do willi, bo panował w niej chaos. Alessandro był w swoim gabinecie i głośno krzyczał, a Oscuro i Raul patrolowali korytarze. Polpetto bezmyślnie biegał po całym domu, zdenerwowany hałasem i wszechobecnym rozgardiaszem.

Poszłam prosto do gabinetu i otworzyłam drzwi. W pomieszczeniu znajdowało się mnóstwo ludzi Alessandra, włączając w to Gabriela, Sergia, Nero i Beppego. Rozpoznałam też kilku innych, ale nigdy wcześniej nie myślałam, że są sprzymierzeni z moim mężem. Na przykład Pasquale Schiavone i Cristian di Traglia.

Mój mąż stał za biurkiem i rozmawiał przez telefon. Nagle przestał krzyczeć i zaczął słuchać osoby znajdującej się po drugiej stronie słuchawki, ale i tak czułam bijącą od niego wściekłość.

Wytrzeszczył oczy, kiedy tylko zobaczył, że wchodzę do środka.

*Soldati* zauważyli, że zwrócił na mnie uwagę, i wszystkie głowy odwróciły się w moim kierunku. Wyglądali na zaskoczonych, jakby zapomnieli, że też tu mieszkam.

Odruchowo złapałam się za brzuch w ochronnym geście.

– O co chodzi? – zapytałam.

– O nic, proszę pani – powiedział ktoś, ale Alessandro wszedł mu w słowo.

– FBI zamknęło wszystkie nasze interesy. Tor, Nicolettę i bar. A na dodatek starają się o pozwolenie na przeszukanie tych miejsc.

– Żaden sędzia w Chicago nie odważyłby się podpisać czegokolwiek skierowanego przeciwko nam – zauważyłam. – Co masz na myśli przez to, że je zamknęli?

– Uznali, że nie są miejscami prowadzenia działalności gospodarczej. Sprawdzają ich legalność, przez co jesteśmy w kropce. – Alessandro zacisnął szczękę. – Straciliśmy już miliony dolarów.

Poczułam ucisk w żołądku. *Miliony?* Outfit szybko odrobi te straty. Ale jeśli FBI wstrzyma biznesy na dłużej… nie będzie już tak łatwo.

Usłyszałam dzwonienie telefonu.

– Właśnie zamrozili wszystkie nasze konta bankowe – odezwał się Gabriel po chwili.

– Na jakiej podstawie? – warknął Alessandro.

Zamrozili konta bankowe, żeby uniemożliwić nam wyjazd z kraju.

– Don, twój ojciec, wujek i ty jesteście podejrzani o udział w zniknięciu Angusa Gallaghera i o zamordowanie Gavina Gallaghera.

Dochodzenie w sprawie morderstwa zakończyłoby się w sądzie, ale nawet wtedy Rocchetti zostaliby uniewinnieni. Płaciliśmy prawnikom wystarczająco dużo, żeby mieć pewność, że żadnemu z członków Outfitu nigdy nie zostanie udowodniona żadna wina. Martwiły nas jedynie kwestie finansowe. Nie od dzisiaj wiadomo, że najpierw traci się pieniądze, potem inwestorów, a na końcu reputację.

Mogli nas ograniczyć tak, że bylibyśmy zmuszeni do powrotu do korzeni. Do torów żużlowych i nielegalnych zakładów bukmacherskich.

Moja siostra i jej współpracownicy wygrywali. Spłonęłam rumieńcem i poczułam, że z nerwów rozbolał mnie brzuch. Zostałam poniżona i zawstydzona. Najpierw bomba, a teraz to? Catherine miała przewagę i wygrywała z nami. Nie potrzebowała nawet cholernych pendrive'ów ani dokumentów.

– Co z tym zrobimy? – zapytał Sergio. – Więźniowie zostali ewakuowani przez tunele, ale federalni bez problemu znajdą

kryjówkę. Niezależnie od tego, czy uzyskają pozwolenie, czy nie, zakończenie tej sprawy to kwestia godzin.

Nie byłam w stanie się pohamować.

– Przekażcie je mi.

Spojrzenia wszystkich skierowały się w moją stronę. Alessandro opuścił telefon, całkowicie skupiając na mnie uwagę.

– Wszystkie interesy – dodałam. – Przekażcie je mi, przepiszcie na moje nazwisko. W mojej sprawie nie jest prowadzone żadne śledztwo, z niczym mnie nie powiążą. Nie jestem nawet członkiem Outfitu. Jeśli biznesy będą zapisane na mnie, federalni nie zdołają się do nich dobrać. Ich motywy będą bezpodstawne.

Cisza.

– Oczywiście to będzie tylko tymczasowe rozwiązanie. Ale przecież żeby ocalić nasze finanse, musimy znowu uruchomić wszystkie działalności. To będzie najlepszy sposób.

Mężczyźni odwrócili się do Alessandra. Po ich twarzach widziałam, że zastanawiają się, czy zwariowałam.

Alessandro wyszczerzył zęby w uśmiechu. W jego oczach widziałam dumę i zuchwałość.

– Zadzwonię do mojego dziadka. Zaraz zaczniemy papierkową robotę, a jutro pojedziesz do banku.

Nie zdołałam powstrzymać uśmiechu.

– Zadzwonię do Billa. Upewni się, że sprawy urzędowe nie będą stanowić przeszkody.

Mój mąż pokiwał głową.

Wyszłam z pokoju, zadzierając brodę.

***

Następnego dnia obudziłam się wcześnie rano. Kiedy wstałam z łóżka, było już ciepło, przez co moje włosy wyglądały fatalnie, ale nic nie mogło zrujnować mi dobrego nastroju. Nic nie mogło pohamować mojego zadowolenia.

Poprzedniego wieczoru przekazano mi wszystkie papiery. Podpisałam chyba z tysiąc dokumentów i zajęło to tak długo, że pod koniec już sama nie wiedziałam, co podpisuję. Don Piero

i Alessandro wyglądali na zadowolonych z mojego planu. Toto i Salvatore mieli wątpliwości, ale nie odezwali się ani słowem.

W swojej szafie miałam coraz mniej wygodnych ubrań, ale udało mi się znaleźć pastelowożółtą bluzkę i dopasowane spodnie khaki. Chciałam wyglądać na prawdziwą kobietę sukcesu, mimo że zawartość mojej szafy bardziej sugerowała słodką idiotkę.

Alessandro czekał na mnie w korytarzu. Polpetto popędził, żeby się z nim przywitać, a mój mąż poklepał go i podrapał za uchem.

– Hugo czeka na ciebie w banku – powiedział. – Jesteś gotowa?

– Oczywiście. – Wsunęłam torebkę na ramię. – A ty? Jesteś gotowy?

– Na co?

– Na utratę swoich interesów.

Alessandro wzruszył ramionami.

– Kiedyś będziesz musiała je oddać. To tylko tymczasowa sprawa.

– A co, jeżeli zdecyduję się je zatrzymać?

– Jesteś więcej niż zdolna do tego, żeby wymyślić coś samodzielnie. Po co miałabyś babrać się w interesach przejętych po kimś innym?

Prychnęłam i ruszyłam w dół po schodach.

– Rozważam odebranie Salisbury'emu Stowarzyszenia Historycznego. Co o tym sądzisz?

Alessandro poszedł za mną, a mój pies mu towarzyszył.

– Nawet nie lubisz historii, za to burmistrza tak. Nie zrobiłabyś mu takiego świństwa.

– Cóż, jeśli Ericson wygra wybory, być może będę zmuszona do zmiany sojuszów. Sondaże wskazują na to, że idą łeb w łeb. To nie będzie wygrana ze znaczącą przewagą. – Oscuro już czekał na mnie w foyer i udawał, że nie podsłuchuje naszej rozmowy. – Kogo byś wolał? Salisbury'ego czy Ericsona?

– Myślałem, że w tajnym głosowaniu chodzi o to, żeby nie dzielić się swoim wyborem – wymamrotał. – Nie obchodzi mnie polityka. A ty? Kogo byś wybrała?

– Jeszcze nie zdecydowałam. Nadal nie wiem, po której stronie naprawdę była moja siostra, kiedy ostrzegała mnie przed Ericsonem i Konstantinem Tarkhanovem.

– Moglibyśmy się tego dowiedzieć.

– Co?

Alessandro odwrócił się w moją stronę i poczułam, że całkowicie skupia na mnie uwagę.

– Umówię nas na spotkanie. Zobaczymy, czego chce Rosjanin.

Zaczęłam intensywnie myśleć.

– To naprawdę dobry pomysł. Ufam mu znacznie bardziej niż mojej siostrze.

– Mniejsze zło – przyznał Alessandro. – Zadzwoń do mnie, kiedy tylko wyjdziesz z banku. Chcę wiedzieć, jak poszło spotkanie.

Uśmiechnęłam się. Nie mogłam powstrzymać zadowolenia i miałam wrażenie, że pokazuję moją brzydką stronę. Alessandro nie skomentował tego w żaden sposób. Po prostu pocałował mnie w policzek i odprowadził do auta.

# ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Bank znajdował się w ogromnym, wiekowym budynku z kolumnami wzdłuż frontu. Na schodach minęłam mnóstwo osób w garniturach. Wnętrze było przestronne, z marmurowymi podłogami i malunkami przedstawiającymi wojny amerykańskie na suficie. Z przodu ustawiono kanapy w stylu vintage, a wzdłuż ścian stały biurka, na które padało światło z małych zielonych lamp Tiffany.

Wszędzie było mnóstwo świetnie ubranych ludzi. Nawet recepcjonistka wydawała się nieskazitelna, z zadbanymi paznokciami i idealnie ułożonymi włosami. Gdy mnie zauważyła, uśmiechnęła się uprzejmie. Na widok Oscury w jej oczach pojawił się błysk niepokoju, ale nie dała nic po sobie poznać – była zbyt zdyscyplinowana.

– Dzień dobry. Jak mogę pani pomóc? – przywitała mnie.

– Dzień dobry… – Spojrzałam na tabliczkę z jej imieniem. – Karen. Przyszłam na spotkanie z panem Balboą.

– Oczywiście. – Sprawdziła coś w komputerze i otworzyła szeroko oczy. Podniosła na mnie wzrok i zapytała: – Pani Rocchetti na godzinę dziewiątą?

– To ja – przyznałam uprzejmie. – Czy jest już wolny?

Karen pokręciła głową.

– Hm, jeszcze nie, proszę pani. Kończy właśnie spotkanie z innym klientem. Nie zajmie mu to długo. – Wskazała na rząd kanap. – Czy mogę coś pani podać na czas oczekiwania?

Spojrzałam w tamtą stronę i jedna kobieta przykuła moją uwagę.

– Nie, dziękuję.

Oscuro poszedł za mną. Zmrużył oczy, gdy zrozumiał, dokąd idę. Zgodnie z etykietą powinnam była zająć całkowicie wolną kanapę.

Kobieta ze złotymi włosami zasłaniała twarz gazetą i była ubrana w prostą koszulę oraz spodnie khaki.

– Agentko Padovino – przywitałam siostrę i usiadłam obok. – Wyglądasz jak glina.

Catherine złożyła gazetę na pół.

– A pani, pani Rocchetti, wygląda jak żona mafiosa.

– Dziękuję. – Skrzyżowałam nogi. – Co tu robisz?

– Muszę mieć powód, żeby przychodzić do banku? – zapytała.

– To nie bank dla osób, które żyją za rządową pensję – mruknęłam. – Zawsze zabierasz ze sobą do banku kolegów z pracy?

Obie spojrzałyśmy w ich kierunku. Jednym z nich był agent Tristan Dupont z tymi swoimi blond włosami i bardzo jasnymi oczami, ale nie znałam kobiety siedzącej obok niego. Z pewnością była agentką FBI, ale nie miałam wcześniej okazji jej spotkać.

– Ty przychodzisz ze swoją obstawą, a ja ze swoją.

Uśmiechnęłam się nieznacznie.

Spojrzenie Cat powędrowało na mój duży brzuch.

– Słyszałam, że podłożono wam bombę. Nic ci nie jest?

– Słyszałam, że podłożyłaś bombę. Nic ci nie jest?

– Nie bądź nieznośna – rzuciła tonem starszej siostry. Jako ta młodsza nigdy nie byłam w stanie opanować tego tonu, czego bardzo żałowałam. – Nie jestem tu, żeby się z tobą… – Zamilkła, gdy minął nas jakiś nieznajomy. Kiedy zniknął, dokończyła: – Jestem w pracy.

Bardzo ostentacyjnie zlustrowałam wzrokiem ją i jej współpracowników.

– Nie widzę żadnych ładunków wybuchowych. Zostawiliście je w samochodzie?

– Po co przyszłaś do banku? Twojej rodzinie zginęły pieniądze? – zripostowała.

Oscuro usiadł na kanapie obok i wyraźnie pokazywał swoją niechęć do Catherine. Marszczył brwi i zaciskał usta.

Machnęłam na niego ręką. Catherine to zauważyła i uśmiechnęła się nieznacznie.

– Dlaczego FBI interesuje się bankiem? Zwłaszcza tak prestiżowym.

– Jesteśmy tu, żeby spotkać się z księgowym. Nazywa się Donnie Balboa. Możliwe, że go znasz. – Zadziorność w jej uśmiechu dawała mi do zrozumienia, że wiedziała, iż znam tego człowieka.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, co musiał przeskrobać pan Balboa, żebyście się nim zainteresowali.

– Utrudnianie śledztwa – wyznała. – Prawdopodobnie ma w planach przepisać pewne interesy, które należą do grupy przestępczej. Przez co FBI straciłoby do nich dostęp. Czyż to nie bezczelne?

Udałam, że jestem zszokowana.

– Och, nie. Ależ okropny człowiek. Powinien trafić za kratki za… Jak to nazwałaś? Utrudnianie śledztwa?

Miodowobrązowe oczy mojej siostry z furią szukały w mojej twarzy czegoś, czego mogłaby się chwycić.

– Macie na to jakieś dowody czy strzelacie na oślep i liczycie na to, że w coś traficie? – zapytałam.

– Oczywiście, że mamy dowody. W przeciwieństwie do twojej rodziny moja rozumie, że nie można oskarżać nikogo bez posiadania dowodów.

Zaczęłam trząść nogą.

– Wygląda na to, że masz wiele rodzin. W sumie… za każdym razem, gdy cię widzę, wydaje się, że masz kolejną. Te wszystkie śmierci w wypadkach samochodowych, które musisz pozorować… – Zaśmiałam się. – Cóż, jestem zaskoczona, że w ogóle wychodzisz z domu! Musisz być wykończona.

– Zrobiłam, co musiałam – odparła Catherine. – Tak samo jak ty.

– Możliwe – stwierdziłam. – A może po prostu chcesz mi zajść za skórę.

Pokręciła głową, jej złote włosy łapały światło padające z lamp.

– Nie mogę uwierzyć, że wciąż stajesz po ich stronie. A nie po mojej.

– Po czyjej stronie?

– Nie udawaj głupiej – rzuciła ostrzegawczo Catherine. – Rocchetti cię okłamali, zmanipulowali i wykorzystali. A jednak jesteś tutaj i odwalasz za nich brudną robotę. Chronisz ich.

– Ty też mnie okłamałaś.

Zacisnęła szczękę.

– Nie wydałam cię za mąż za potwora. Zostawiłam cię tylko do czasu, aż byłam w stanie wrócić i zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Jak do tej pory idzie ci po prostu wyśmienicie. Zastanawiam się, którą część podłożenia bomby na weselu uważasz za zapewnianie mi bezpieczeństwa.

Spojrzenie Catherine pociemniało.

– Tu chodzi o coś więcej, niż ci się wydaje.

– Na to wygląda – przyznałam. Miała rację, jednak nie zamierzałam jej tego mówić. – Ale ja jestem cierpliwa. O wiele bardziej cierpliwa, niż ty kiedykolwiek byłaś.

– Twoje potulne czekanie będzie twoim końcem – ostrzegła mnie siostra. – Czasami trzeba chwycić byka za rogi.

– Albo upozorować własną śmierć – podsunęłam. Gdy zobaczyłam irytację na jej twarzy, uznałam, że było warto.

Catherine rzuciła spojrzenie swoim współpracownikom. Wiedziałam, że nas słuchają. Siedzieli lekko pochyleni. Ku mojemu zaskoczeniu siostra zwróciła się do mnie tak blisko, że czułam na policzku jej oddech. Przycisnęła rękę do piersi, jakby chciała zagłuszyć coś, co znajdowało się pod jej koszulą.

Nawet Oscuro nie był w stanie nas usłyszeć. Poruszyłam palcami i wykonałam nimi gest.

Spojrzałam siostrze w oczy, nie potrafiąc ukryć zaciekawienia.

– Rozważyłaś moją ofertę? – zapytała, spuszczając wzrok na mój brzuch.

– Mam nadzieję, że nie mówisz o ofercie, po przyjęciu której skończyłabym, gnijąc w klasie średniej i ukrywając się do końca życia – odpowiedziałam szeptem, czując się niemal jak mała dziewczynka, która zwierza się starszej siostrze z sekretów. – A czy ty rozważyłaś moją ofertę?

– Mam nadzieję, że nie mówisz o ofercie, po przyjęciu której miałabym przestać pracować jako stróż prawa i chronić niewinnych ludzi – powiedziała miękkim głosem Catherine.

Dotykałyśmy się czołami, moje włosy odgradzały nas od reszty świata. Przez chwilę zapragnęłam się jej zwierzyć, tak jak to robiłam kiedyś. Chciałam opowiedzieć jej o Dancie i Elizabeth, o Ninie, Alessandrze i papie. Czułam, jak to wszystko formuje mi się w głowie, i już miałam jej wyznać…

– Idziesz na lunch organizowany przez Ericsona? – zapytała.

– Nie.

W jej oczach błysnęło zaskoczenie.

– Nie zostałaś zaproszona?

– Zamierzam zagłosować na Billa. Dlaczego miałabym tracić czas na Alphonse'a?

– To dobrze – stwierdziła. – On współpracuje z Bratwą.

– Już mi to mówiłaś.

Patrzyłyśmy na siebie, ale żadna nie chciała nic zdradzić tej drugiej.

– Ostatnim razem, gdy przyszłaś na spotkanie ze mną… – zaczęłam. – Przyszłaś podłożyć bombę czy zainstalować pluskwy?

Zmarszczyła brwi.

– Pluskwy? Masz na myśli podsłuchy?

– Tak. Znalazłam ich około tuzina w domu, rozmieszczone w bardzo dziwnych miejscach. I wszystkie miały na sobie oznaczenia rządowe.

– Osiedle jest jak Fort Knox. Jak miałabym dostać się do twojego domu i podłożyć podsłuchy? – zapytała. – Na twojej posesji cały czas kręci się około dziesięciu ochroniarzy.

Przyglądałam się jej, próbując znaleźć cokolwiek, co by ją zdradziło.

– Tak samo, jak to zrobiłaś, podkładając bombę.

– Nie podłożyłam bomby – zaoponowała takim tonem, że od razu rozpoznałam kłamstwo.

– To jest ten twój sposób na ochronę niewinnych ludzi? – zapytałam. – Detonowanie bomby na weselu?

– W twojej rodzinie nie ma niewinnych, pani Rocchetti – odparła.

– A dzieci?

Zacisnęła usta.

– Wieczorem na weselach nie ma dzieci.

Miała rację. Większość dzieciaków odwieziono do domu po kolacji. Może gdyby wesele odbywało się w porze obiadowej, dzieci by tam były podczas wybuchu.

W duchu szybko podziękowałam Bogu za chicagowskie upały.

– Nie byłam za podłożeniem bomby – wyznała Catherine. – Ale…

– Ale twój szef ci kazał? A ty nie mogłaś odmówić? – Posłałam jej sugestywne spojrzenie. – Czy już ci nie mówiłam, że wszyscy poza Outfitem są więźniami biurokracji? Teraz mi wierzysz?

– Czy już ci nie mówiłam, że wszyscy w Outficie są potworami? – odcięła się. – Teraz mi wierzysz?

Uśmiechnęłam się głupio.

– Już dawno nie miałyśmy okazji do plotkowania. Zechcesz mi powiedzieć, dlaczego agent Dupont bez przerwy, nawet nie mrugając, patrzy na nas obie?

Rzeczywiście, jego niebieskie oczy skupiły się na nas, twarz miał zastygłą w wyrazie skupienia. Żaden człowiek *aż tak* nie angażował się w pracę.

Mogłabym przysiąc, że moja siostra nieznacznie się zarumieniła.

– Martw się o swoje związki, siostro – ostrzegła, próbując ukryć skrępowanie. – Obie dorastałyśmy, słysząc plotki o Dancie, Nicoletcie i innych kobietach Rocchettich. Jeśli zostaniesz ze swoim mężem, skończysz tak samo jak one.

– Zawsze uwielbiałaś mieć rację. Nie mów mi, że się zmieniłaś – odpowiedziałam, bo nie chciałam jej pokazać, jak bardzo poruszyły mnie te słowa.

– Pani Rocchetti?

Obie z Catherine drgnęłyśmy, zatracone w naszym małym świecie. Odsunęłyśmy się od siebie. Przede mną stał Hugo Del Gatto ze zmrużonymi oczami i aktówką w ręce.

– Pan Balboa jest gotowy na spotkanie – oznajmił.

Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście. Proszę dać mi chwilę. Muszę coś szybko załatwić. – Odwróciłam się do Catherine, która patrzyła z krzywą miną na prawnika. – Sugeruję, żebyście stąd wyszli.

– A to dlaczego? – zapytała, przenosząc na mnie wzrok.

– Ponieważ poinformowałam Oscurę, żeby przekazał ochronie, że mnie nękasz. I sprawiasz, że ja, bardzo zamożna kobieta, czuję się w tym budynku niekomfortowo.

Catherine odwróciła gwałtownie głowę w stronę kanapy, ale nie zastała tam Oscury. Mój ochroniarz znajdował się po drugiej stronie pomieszczenia, wskazując na nas. Dwóch przerażających mężczyzn

w uniformach z napisem OCHRONA na piersi zmierzało w naszą stronę.

Wstałam.

– Proszę o siebie dbać, agentko Padovino.

– To nie jest koniec, Sophio – zagroziła. – Idziemy po was. Po ciebie i twoją rodzinę…

– Proszę pani! – warknął jeden z ochroniarzy. – Proszę o opuszczenie tego budynku. Natychmiast.

Stanęłam u boku Hugo, uśmiechając się głupkowato do siostry. Catherine i jej współpracownicy wstali z niezadowolonymi minami. Bez nakazu nie mogli pozostać w budynku. Zwłaszcza gdy zagrażali interesom banku.

Siostra spojrzała mi w oczy. Obiecywała odwet.

Może Catherine i FBI na razie prowadzili, ale fajnie było sprawić, że wyrzucono ich z banku. Wygrałam bitwę, chociaż oni wygrywali wojnę.

Patrzyłam, jak we trójkę opuszczali budynek z ochroną depczącą im po piętach. Kilkoro klientów patrzyło w ich stronę. W ogóle nie byli zaskoczeni tym, że skromnie ubrani ludzie zostali wyprowadzeni na zewnątrz.

Posłałam Hugo szeroki uśmiech.

– Możemy iść, panie Del Gatto?

***

Gdy godzinę później opuszczaliśmy bank, byłam dyrektorką Circuit di Chicago. Byłam też właścicielką Sprytnego Sala i Nicoletty. Przepisano na mnie również kilka innych rzeczy, od firm-przykrywek po drogocenne dzieła sztuki wypożyczone galeriom w całym stanie.

Dzięki sugestii Alessandra postarałam się też o coś swojego i zrealizowałam mały sekretny projekt.

Nic nie mogło zetrzeć uśmiechu z moich ust.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Atmosfera była bardzo napięta.

Cały poprzedni dzień upłynął mi na przygotowywaniu Nicoletty na wizytę naszych irlandzkich gości. Setki razy zmieniałam miejsca przy stole, sprawdzałam menu i od nowa tłumaczyłam wszystko obsłudze tak uprzejmie, jak tylko mogłam. W końcu muchy chętniej przylatują do miodu niż do octu.

W miarę upływu czasu na miejsce zaczęli przybywać kolejni Rocchetti i wysocy rangą członkowie Outfitu. Wszyscy założyli swoje najlepsze garnitury, stroje, które miały sprawić, że będą wyglądać na bardziej cywilizowanych. Alessandro również wyglądał bardzo elegancko.

Z wielkim zaangażowaniem tarmosił mankiety i krawat. Miałam wrażenie, że zaraz zedrze z siebie marynarkę i zostanie w samej koszuli. Pomiędzy przygotowywaniem napojów a ostatnimi ustaleniami z zespołem grającym na żywo poprawiałam mu krawat ponad pięć razy. W końcu przestał ze mną walczyć.

Nad Chicago zapadała noc, a w sali restauracyjnej robiło się coraz ciaśniej. Strażnicy niecierpliwie bawili się bronią, Don Piero stukał widelcem w talerz, a pan Maggio zażył już drugą dawkę valium.

– Są na miejscu – powiedział nagle *soldato* stojący przy oknie. Obserwował dobrze oświetloną ulicę. – Enrico ich wita.

Miałam wrażenie, że wszyscy wstrzymali oddech.

Usłyszeliśmy odgłos windy i obserwowaliśmy wyświetlacz, na którym zwiększały się liczby.

Instynktownie złapałam Alessandra za nadgarstek. Wykręcił dłoń i objął mnie w bardzo niewygodny sposób. Żadne z nas nawet nie zerknęło na drugie.

Don Piero wstał, przybrał beznamiętny wyraz twarzy i skinął na *soldati*. *Bądźcie w gotowości.*

Drzwi do windy stanęły otworem i do środka weszła grupa dobrze ubranych gangsterów. Strażnicy wysunęli się naprzód i rozejrzeli po otoczeniu w poszukiwaniu zagrożeń. Kiedy stwierdzili, że jest bezpiecznie, odsunęli się na bok i naszym oczom ukazał się starszy mężczyzna o rudych włosach i brązowych oczach.

Patrick „Zły Paddy" McDermott. Boss gangu McDermottów.

– Piergiorgio – powiedział na przywitanie i uśmiechnął się szeroko.

Don Piero podszedł do nowo przybyłej grupy, a wszyscy *soldati* zesztywnieli.

– Witaj, Patricku, wiele czasu minęło od naszego ostatniego spotkania.

Podali sobie dłonie i żaden z nich wcale nie wyglądał, jakby chciał przestraszyć drugiego. Przypominali raczej dwóch starszych panów witających się przed rozpoczęciem gry w bingo.

Obydwaj ochroniarze dona rozluźnili się, ale nie tracili czujności.

Alessandro wysunął dłoń z mojej i przestraszyłam się, że chce odejść. Na szczęście byłam w błędzie, bo szybko ułożył rękę na moich plecach. Nie rozumiałam tego gestu, po chwili jednak spojrzałam na mężczyzn stojących za Złym Paddym. Wszyscy patrzyli w moim kierunku i nagle zdałam sobie sprawę z tego, że jestem jedyną kobietą w pomieszczeniu.

Ich pełne pożądania spojrzenia i obleśne uśmieszki sprawiły, że przeszły mnie ciarki. Mimo wszystko moja twarz pozostała beznamiętna.

Nastąpił moment powitań i przedstawiania członków rodziny. Synowie Paddy'ego, Seamus i Cormac, nie odstępowali ojca na krok. Wyglądali bardzo podobnie – obydwaj mieli jasnorude włosy i krótko przycięte wąsy. Boss przedstawił nam pozostałych członków gangu, mężczyzn, którzy zdecydowanie nie wydawali się zadowoleni z tego, że tutaj są.

Don Piero nie pozostał im dłużny i zapoznał gości z naszą rodziną, zaczynając od syna i wnuków (mnie opisując jako „Sophia, żona wnuka"), a na zastępcy i doradcy kończąc. Przez wymianę uprzejmości miałam wrażenie, że nikt w tym pomieszczeniu nie żywi do nikogo urazy.

– Czuję się zobowiązany do ponownych podziękowań, Paddy – odezwał się Don Piero, kiedy już zajęliśmy miejsca. – Za dostarczenie nam Angusa.

Skinęłam na obsługę, dając im sygnał, żeby zaczęli nalewać wina. Rozmów słuchałam jednym uchem. Szefowie i członkowie wysokiej rangi siedzieli przy ogromnym, okrągłym stole. Mniej ważnych członków usadzono przy mniejszych stolikach. Strażnikom nakazano stać przy ścianach i obserwować teren.

Alessandro wysunął spod stołu moje krzesło i z przerażeniem uświadomiłam sobie, że będę siedziała obok Don Piera, a naprzeciwko Złego Paddy'ego. Nie chodziło o to, że nie chciałam słuchać ich rozmowy, bo chciałam. Przejmowałam się kwestiami organizacyjnymi i myślałam o tym, że wszystko musi odbyć się bezproblemowo. Poza tym nie chciałam ściągać na siebie uwagi Paddy'ego.

*Zrobiłaś wszystko, co mogłaś*, powtarzałam sobie, gdy usiadłam przy stole i rozłożyłam serwetkę na kolanach. *Kolacja się uda, a Zły Paddy jest przecież żonaty.*

Nie żeby małżeństwo było w stanie powstrzymać jakiegokolwiek gangstera.

– To żaden kłopot – zapewnił Paddy. Zapalił cygaro i dym zaczął unosić się do sufitu. – Schwytaliśmy go, kiedy starał się dostać do swojego wujka i przechodził przez nasze tereny.

– Przebiegły drań – przyznał Don Piero i łyknął swojego wina.

Nikt nie odważył się odezwać.

Kiedyś byłam tak znudzona, siedząc w domu, że włączyłam kanał Animal Planet. W odcinku, na który trafiłam, była mowa o trzymaniu razem zwierząt, które zazwyczaj nie egzystowały w tym samym ekosystemie. Najpierw tworzono komputerową symulację warunków naturalnych, a następnie dwóch różnych zwierząt drapieżnych. Jeden ze scenariuszy zakładał starcie lwa z niedźwiedziem.

Nie rozumiałam, w jakim celu ktokolwiek kłopotał się tworzeniem skomplikowanych animacji przedstawiających te dwie bestie. Mogli po prostu nagrać show, które odstawili Don Piero i Zły Paddy. Obydwaj zachowywali się jak cywilizowani ludzie, ale aura wokół nich była tak gęsta, że nie mogłam powstrzymać skojarzenia

z dzikimi zwierzętami. Dwa drapieżniki i jeden niewłaściwy ekosystem.

– Słyszałem, że ostatnimi czasy masz na karku federalnych – oznajmił Zły Paddy zachrypniętym głosem i wypuścił z ust kolejny obłoczek dymu.

– Nic, z czym nie dalibyśmy sobie rady – odparł swobodnie Don Piero. – Co słychać w Milwaukee?

– Jest gorąco.

– A co u Mary?

Irlandczyk uśmiechnął się i zauważyłam, jak żółte są jego zęby.

– Wszystko w porządku. Zajmuje się wnukami.

– Przekaż jej moje pozdrowienia.

Bywałam na przyjęciach mniej cywilizowanych niż dzisiejsza kolacja.

Zanim rozpoczęły się kolejne grzecznościowe pogawędki, obsługa wniosła i podała przystawki. Widok bruschetty, crostinos i ciabatty z grzybami sprawił, że zaburczało mi w brzuchu.

Paddy zaczął jeść i pomiędzy każdym kęsem brał do ust cygaro.

– Moje gratulacje dla szefa kuchni, Piero.

– Przekażę je – powiedział don i dolał sobie wina. – Obydwaj jesteśmy dojrzałymi mężczyznami, Patricku. Nie traćmy czasu na słodkie słówka.

Miałam wrażenie, że wszyscy w pomieszczeniu nagle się rozbudzili. *Rozmowy pokojowe w końcu się rozpoczęły.*

– W istocie. Młodsi ludzie przywiązują dużą wagę do uprzejmości. – Zły Paddy oparł się o krzesło i ułożył ręce na brzuchu. – Ostatnio przelano stanowczo zbyt wiele krwi. Przypomina mi to lata naszej młodości, kiedy zbrodnicze procedery kwitły, bo brakowało przywództwa.

Don Piero wyglądał, jakby się z nim zgadzał.

– Pokój jest lukratywny.

– Wojna również.

– Wojna również – powtórzył don.

– Nasze organizacje od lat są związane przymierzem – kontynuował Paddy. – Działania Gallagherów były niezależne od nas, w niczym im nie pomagaliśmy.

– Żaden z waszych członków ich nie wspierał? – zapytał Don Piero. – Porzucenie swoich pobratymców na rzecz obcych jest dość niespotykane.

Irlandczykowi lekko zadrgała szczęka.

– McDermottowie nigdy nie byli sojusznikami Gallagherów. Mój ojciec uważał ich za zbyt bezczelnych, a ja się z tym zgadzam. Przeprowadzenie ataku w trakcie ceremonii ślubnej… – Z dezaprobatą mlasnął językiem. – To karygodne i wbrew naszym zasadom.

– Gallagherowie byli dla mnie dużym kłopotem – wyznał don. – W związku z czym zastanawiam się, jakie są ich powiązania z federalnymi.

Irlandzki boss przez moment wyglądał na zaskoczonego.

– Powiązania z FBI? Piero, chyba nie sugerujesz tego, co myślę. Zjednoczenie sił z rządem dla jednego z nas jest…

– Mój wiarygodny informator twierdzi, że to FBI pomogło im przeprowadzić atak na ślub mojego wnuka – oznajmił Piero. – A jeśli są zdolni do naruszenia świętej ceremonii, to z całą pewnością są w stanie zdradzić inne idee.

W pomieszczeniu zapanowała gęsta atmosfera i czuć było wszechobecną podejrzliwość. Żołnierze przestępowali z nogi na nogę, a rozmowy ustały. Don Piero wypowiedział na głos jedno z najpoważniejszych oskarżeń, jakie istniało w świecie mafii. Zdrajców karano naprawdę dotkliwie. To, co im robiono, nie miało absolutnie nic wspólnego z uprzejmymi rozmowami przy stole.

– To naprawdę ciężkie zarzuty – odparł Paddy. – Aczkolwiek wygląda na to, że są podparte dowodami.

– Wygląda na to? – zapytał Toto Straszliwy, nagle włączając się do rozmowy. Cała reszta zamarła. – Wątpisz w słowa mojego ojca?

Don Piero machnął na syna ręką.

– Jestem pewien, że boss nie miał tego na myśli, Salvatore. – Przybrał wyraz twarzy, który ewidentnie miał na celu sprowokowanie Paddy’ego do kłótni, ale ten rozsądnie jej nie rozpoczął. – Musisz się upewnić, że nic takiego nie będzie miało miejsca w przyszłości.

– Muszę? – spytał Zły Paddy.

– W istocie. To nie La Cosa Nostra[11] ma powiązania z FBI.

Irlandczyk spojrzał na mnie, a ja zadrżałam. Włosy na karku stanęły mi dęba.

– A wy?

– Czy chcesz coś dodać, Paddy? – zapytał Alessandro. – Czy może zgadzasz się wziąć odpowiedzialność za Gallagherów?

Irlandzki boss zmarszczył brwi i zwrócił się do Don Piera.

– Nie kontroluję Gallagherów, ale ich terytorium jest teraz wolne…

– Przejmiemy je – powiedział lekko Don Piero. – W końcu to część Chicago. A Chicago, z czego chyba zdajesz sobie sprawę, należy do mnie.

– Mieszka tu wielu Irlandczyków – skontrował Paddy. – A może lepiej by było, gdyby z rąk gangu przeszło do rąk drugiego gangu, zamiast do mafii?

Don Piero uśmiechnął się nieznacznie, ale nie było w tym ani krzty wesołości.

– Zdołałbyś kontrolować to terytorium, stacjonując w Milwaukee?

– Nie jest to niemożliwe. – Zły Paddy wypuścił kolejny obłok dymu. Z lekkim zmartwieniem spojrzałam na czujniki przeciwpożarowe. – To, czego dopuścili się Gallagherowie, nie wydarzy się ponownie. Już rozmawiałem z innymi gangami z Illinois.

– Och, czyżby?

– Gallagherowie w przeszłości byli już karani, jak zresztą wcześniej wspominałem.

– Być może irlandzkie gangi ich ukarały, ale musimy brać pod uwagę jeszcze inne mafie.

Oczy Cormaca McDermotta rozbłysły dziko.

– Kogo jeszcze ma pan na myśli?

Don Piero zignorował młodszego mężczyznę, skupiając uwagę na Paddym. Irlandzki boss bez problemu opierał się jego spojrzeniu, spokojnie pykając cygaro.

– Tylko głupiec zapomina o mafii – odparł Don Piero.

Paddy się uśmiechnął.

– W istocie. – Otarł usta serwetką. – Słyszałem, że Bratwa kombinuje coś w Ameryce. A zwłaszcza w Nowym Jorku.

– Również o tym słyszałem.

– Miejmy nadzieję, że nasza… przyjaźń przetrwa dłużej niż oni – powiedział ostrożnie Paddy i bez trudu zrozumiałam, co chciał przekazać między słowami. *Liczę na to, że w razie potrzeby sprzymierzymy się przeciwko Bratwie.*

Don Piero pokiwał głową.

– W istocie. Jedna z naszych kobiet w listopadzie wychodzi za mąż za dona rodziny Falcone. Im również zaoferujemy wsparcie na wypadek, gdyby Rosjanie zechcieli postarać się o władzę nad Nowym Jorkiem.

*Elena*, uświadomiłam sobie. *Małżeństwo Eleny miało przypieczętować sojusz zawarty przeciwko Rosjanom.*

– Moja siostra jest żoną jednego z Ó Fiaichsów – odparł Irlandczyk. – My również zaoferujemy wsparcie, które Rosjanie będą zmuszeni wziąć pod uwagę.

Czy oni naprawdę myśleli, że coś takiego może się wydarzyć? Co prawda Konstantin Tarkhanov *sprawiał* wrażenie człowieka, który ucieka się do przemocy, ale próba zdobycia władzy w Nowym Jorku? To było niemożliwe. Pięć Rodzin z Nowego Jorku rządziło miastem od ponad stu lat. Ich dziedzictwa nie udałoby się tak łatwo zniszczyć, a zwłaszcza Bratwie.

– Być może wcale do tego nie dojdzie, ale zawsze lepiej być gotowym, prawda? – zauważył Don Piero i zjadł ostatnią przystawkę.

Zerknęłam na zegar. Za szesnaście minut podadzą nam dania główne.

Jeżeli tylko ci dwaj do tej pory się nie pozabijają.

– Cieszę się, że się zgadzamy, Piergiorgio – skwitował Paddy. Nie wydawało mi się, żeby ta dwójka doszła w trakcie dzisiejszych rozmów do jakiegokolwiek porozumienia. Czyżby ich sojusz opierał się wyłącznie na wspólnej nienawiści do Bratwy?

– Dostarczyłeś nam Angusa Gallaghera. Jesteśmy twoimi dłużnikami.

Paddy uśmiechnął się i przez chwilę wyglądał jak miły starszy pan.

– Skoro o tym mowa, mam dla ciebie prezent – powiedział i skinął na swoich ochroniarzy, którzy po chwili zniknęli w windzie.

– Dla mnie?

Wszyscy *soldati* Outfitu wyprostowali się i czekali. Alessandro zesztywniał i patrzył na bossa gangu spod przymrużonych powiek.

– Kiedy zmiażdżyliśmy siły Angusa w Irlandii, znaleźliśmy przy okazji pewną piękność. Od razu pomyślałem, że będzie idealnym prezentem dla ciebie.

*Pewną piękność?*

– Nie żartuj sobie – zaśmiał się Don Piero. – Jestem starym człowiekiem, Patricku.

– Jestem pewien, że znajdziesz dla niej jakieś zastosowania.

Winda dotarła do góry i wyszło z niej kilku żołnierzy Paddy'ego. Chwilę mi to zajęło, ale gdy już ją zauważyłam, nie potrafiłam odwrócić wzroku.

Do pomieszczenia weszła najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałam w całym swoim życiu. Miała około trzydziestu lat. Jej porcelanowa, nakrapiana drobnymi piegami cera i delikatne rysy twarzy robiły piorunujące wrażenie. Rude włosy wyglądały jak płynny ogień, a z zielonych oczu biły pewność siebie i inteligencja. Nieznajoma spokojnie przyglądała się wnętrzu restauracji.

Spojrzała na mnie przelotnie, zapewne zauważając, że poza nią jestem jedyną kobietą w pomieszczeniu.

– Kochanka Angusa Gallaghera – oznajmił Paddy z wyraźnym zadowoleniem. – Aisling Shildrick.

– Słynna Róża Irlandii? – zapytał Don Piero z wyraźnym zainteresowaniem.

Odwróciłam głowę, żeby przyjrzeć się reakcji Alessandra, ale moje spojrzenie natrafiło na Toto Straszliwego i znieruchomiałam. Mój teść wyglądał jak… drapieżnik. Miałam wrażenie, że zaraz zerwie się na równe nogi i rzuci na Aisling. Pożądanie wypisane na jego twarzy sprawiło, że *nawet ja* spłonęłam rumieńcem.

*To nie ma prawa się dobrze skończyć*, uświadomiłam sobie.

Zły Paddy skinął na Don Piera.

– Mój prezent. Piękna kobieta, która dotrzyma ci towarzystwa na starość.

Don Piero odkaszlnął.

– Angus nie był idealnym człowiekiem, ale z pewnością miał dobre oko – przyznał, po czym odezwał się do Aisling: – Miło mi cię poznać, skarbie.

Aisling dygnęła.

– Proszę pana.

Przyjrzałam się kobiecie, ale wyraz jej twarzy niczego nie zdradzał.

– Dziękuję za ten prezent, Patricku – powiedział Don Piero, uśmiechając się od ucha do ucha. – Sam nie wiem, gdzie będę ją trzymał.

– Ja się nią zajmę.

Wszyscy odwróciliśmy się w stronę Toto Straszliwego.

Don Piero nie przejął się wybuchem swojego syna, w przeciwieństwie do Enrica, który patrzył na Aisling i wyglądał na dość zmartwionego.

– W porządku.

– Niech ktoś przyniesie jej krzesło – warknął Toto.

Skinęłam na jednego z członków obsługi.

– Proszę przygotować nakrycie dla panny Shildrick.

Słysząc mój głos, Aisling odwróciła się i przyjrzała mi z zainteresowaniem. Nic nie powiedziała, tylko grzecznie poszła za kelnerem do jednego z mniejszych stołów. Rozpalony Toto ani na moment nie spuszczał z niej wzroku.

Kochanki były dla członków naszej rodziny nieco drażliwym tematem.

Chociaż od żon wymagano zachowania czystości i wierności, większość żonatych mężczyzn miało kobiety na boku. Żadna z nich nie mogła pochodzić z naszego grona i wszystkie przebywały w dziwnym stanie zawieszenia, bo musiały się zachowywać jak członkinie rodziny, chociaż wcale nimi nie były. Jedyną niepisaną regułą było to, że żadna z kochanek nie mogła być włoskiego pochodzenia.

Spojrzałam na Alessandra i jego surową, przystojną twarz. Czy on też znajdzie sobie kiedyś kochankę? Na samą myśl o tym zrobiło mi

się przykro.

Moje rozmyślania przerwało podanie obiadu. W menu zaoferowaliśmy pięć różnych dań. Chciałam, żeby goście mieli wybór, jednocześnie starając się uniknąć zbytniego obciążenia kucharzy. Poza tym musieliśmy brać pod uwagę również różne diety eliminacyjne.

Pomieszczenie wypełniło się odgłosami jedzenia i rozmów. Dyskusje na tematy biznesowe zostały zakończone. Don Piero i Zły Paddy stali się sojusznikami, a nawet przyjaciółmi. Epizod z Gallagherami puścili w niepamięć. Zaczęły się żarty, wymiana podarunków i nastał czas na wspólne spożycie posiłku.

Kiedy hałas w pomieszczeniu się wzmógł, Alessandro nachylił mi się do ucha. Jego gorący oddech łaskotał moje policzki.

– Dobrze się spisałaś.

– Ten wieczór jeszcze się nie skończył – zauważyłam i spojrzałam mu w oczy. Byłam tak blisko męża, że widziałam pojedynczą rzęskę, która spadła mu na policzek. – Masz rzęsę.

Alessandro przekrzywił głowę.

– Czyżby? Gdzie?

– Tutaj – powiedziałam, delikatnie strzepując włosek z jego policzka.

Przez moment na jego twarzy pojawił się dziwny grymas. Zignorowałam smutek, który poczułam na ten widok, i zmieniłam temat.

– Naprawdę myślisz, że Bratwa stanowi aż tak duże zagrożenie? – zapytałam szeptem. – Może mogliby się sprzymierzyć z Ericsonem?

– Z Ericsonem? Chicagowskim politykiem? To byłaby strata czasu – odpowiedział cicho Alessandro. – Wydaje mi się, że Bratwie marzy się miejsce przy stole, ale trudno jest przewidzieć, kiedy zdecydują się na jakieś konkretne działania. A już w ogóle niemożliwe jest przewidzenie, jak bardzo będą problematyczni.

Przypomniałam sobie, jak uprzejmy wydawał się Tarkhanov.

– Czy to możliwe, żeby Bratwa planowała zamach stanu, chcąc uniknąć ogólnego rozlewu krwi?

Alessandro uśmiechnął się nieznacznie.

– Osądzając wyłącznie po wyglądzie i manierach, Konstantin jest prawdziwą bestią. – Miałam wrażenie, że rozbłysły mu oczy. – A poza tym w naszym świecie jedyną metodą na zdobycie władzy jest przemoc.

– Nie zgadzam się z tym.

Alessandro wyglądał na zadowolonego, ale zanim zdołał się odezwać, ktoś zawołał:

– Alessandro, kiedy urodzi się twój syn?

Mój mąż uniósł głowę.

– Nie znamy jeszcze płci dziecka – powiedział krótko i słyszałam, że się zirytował.

Kolejne osoby włączyły się do rozmowy, w tym Zły Paddy. Irlandzki boss uśmiechnął się do mnie i zesztywniałam.

– Musisz dobrze się czuć z myślą, że dożyjesz narodzin swojego prawnuka – odezwał się Paddy do Don Piera, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Tak, to prawdziwe błogosławieństwo – odparł don, dodając po chwili: – Nieśmiertelność zresztą też.

Mężczyźni zanieśli się śmiechem.

– Kiedy dziecko się urodzi? – dopytywał Zły Paddy. Tym razem swoje słowa kierował bezpośrednio do mnie.

– W październiku – odpowiedziałam.

Pokiwał głową.

– To już całkiem niedługo.

Po chwili temat rozmowy znowu zszedł na sprawy biznesowe.

Alessandro położył ramię na oparciu mojego krzesła. Kiedy przedstawiał kolejne argumenty popierające jego racje, wyglądał na wygłodniałego. Co jakiś czas odwracał się i rzucał okiem w moim kierunku, żeby upewnić się, że wszystko u mnie w porządku, a potem kontynuował rozmowę.

– Najlepszym atakiem jest dobra obrona – stwierdził Don Piero. – Nie interesuje mnie polowanie na Bratwę, skoro ich przewinienia są na razie czystymi spekulacjami.

– A więc czekamy? – zapytał Seamus McDermott. – Całkowicie wystawieni na atak?

– Zgadzam się z Piergiorgiem – powiedział Paddy. – Zaatakowanie Rosjan, kiedy federalni są tak blisko, byłoby samobójstwem. W dwa dni zamknęliby nas w więzieniu.

Seamus McDermott zmarszczył brwi.

– Tutaj chodzi o coś więcej niż o kłopoty z federalnymi. Zagrożone jest nasze życie, nasza działalność.

– Jeszcze nie – przypomniał mu jego brat. – Rosjanie nadal niczego nie zrobili.

– Tarkhanov pokazał się w Chicago. To powinno być wystarczającym ostrzeżeniem – zauważył Seamus.

– Odwiedziny w Chicago to nie żadna zbrodnia – wciął się Alessandro. Gdybym nie zauważyła, jak mocno Seamus złapał swój widelec, pomyślałabym, że słowa mojego męża wcale go nie obeszły. – Tarkhanov wywodzi się z potężnej rodziny oligarchów naftowych. Po co miałby się kłopotać przejmowaniem władzy we wrogim mieście położonym na obcym kontynencie, mogąc po prostu wrócić do domu?

– Ponieważ jest obłąkany.

Don Piero wywrócił oczami.

– To idiotyczne wytłumaczenie.

Zły Paddy zmarszczył brwi, słysząc obrazę, ale się nie odezwał.

– Wydaje się wam, że Tarkhanov pojedzie do Waszyngtonu? – zapytał ktoś.

Pytanie zostało zadane, jednak nikt nie kwapił się do odpowiedzi. Zadał je porucznik irlandzkiego gangu, który teraz został obrzucony miażdżącymi spojrzeniami. Biedny mężczyzna skulił się na siedzeniu.

– Lepiej się módlcie, żeby tak nie było – rzucił Paddy i zaciągnął się cygarem.

W całej historii działania mafii i gangów nikt nigdy nie zdołał przejąć kontroli nad stolicą. Waszyngton nie był jak Vegas, które po prostu nie miało właściciela, więc kilka mafii posiadało swoje udziały w mieście. Stolica była ziemią niczyją.

A mafia, której udałoby się przejąć jej terytorium, byłaby nietykalna. Do tej pory nikomu się to nie udało.

– Tarkhanov będzie chciał zająć część Nowego Jorku – oznajmił Alessandro. Nie brzmiał ani na szczęśliwego, ani na zdenerwowanego tym faktem.

Reszta kolacji upłynęła w spokoju. Już nie dyskutowano o biznesie, zamiast tego wszyscy opowiadali anegdoty i zabawne historie. Pod koniec wieczoru od ciągłego uśmiechu rozbolały mnie policzki. Towarzystwo w najlepsze jadło, śmiało się i piło aż do bladego świtu.

Po zakończeniu spotkania Rocchetti ustawili się wzdłuż ulicy, chcąc pożegnać McDermottów. Kilku z nich cmoknęło mnie na do widzenia. Ich śmierdzące winem i papierosami oddechy sprawiły, że zrobiło mi się trochę niedobrze.

Wszyscy obserwowaliśmy, jak McDermottowie odjeżdżają i rozpływają się w światłach miasta. Kiedy zniknęli za rogiem, Don Piero odwrócił się od Alessandra i powiedział:

– Ten mężczyzna to najnudniejszy człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkałem.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Kilka dni później stałam na środku pokoju dziecięcego z rękami wspartymi na biodrach i rozglądałam się po pomieszczeniu.

Coś w nim było nie tak.

Nie w samym wyglądzie ani ilości rzeczy. Nie. Gdy patrzyłam na pokój, coś o wiele gorszego męczyło mój mózg.

Spojrzałam na łóżeczko, przewijak i bujany fotel. Pokój został urządzony w kremowych i oliwkowych barwach, a miejscami przyozdobiono go akcentami dzikich zwierząt. Na półce stały pluszowy słoń i zabawkowa żyrafa, na ścianie wisiał obrazek zebry.

A jednak…

Uklękłam na dywanie. Może pod tym kątem będę w stanie zrozumieć, co było nie tak z pokojem.

Chodziło o zapach? Meble? Czy istniało w nim zagrożenie, którego nie potrafiłam zauważyć?

Czy w farbie był ołów?

Spojrzałam z zainteresowaniem na ściany. Ale szybko odrzuciłam tę myśl. Przemalowaliśmy ściany, gdy się wprowadziłam, a potem jeszcze raz, gdy zaczęłam urządzać pokój dziecięcy.

Ale co, jeśli…

W korytarzu rozległy się ciężkie kroki. Minęły pokój dziecięcy. Ucichły. Potem zawróciły.

– Sophio, dlaczego klęczysz na podłodze? – zapytał Alessandro.

– W farbie chyba jest ołów.

Milczał przez chwilę.

– Nie ma w niej ołowiu. Przecież to sprawdziliśmy.

Odwróciłam się w jego stronę. Opierał się o futrynę ze skrzyżowanymi ramionami i zmartwioną miną. Starałam się uspokoić łomoczące serce, kiedy chłonęłam wzrokiem jego rozczochrane włosy, nagą klatkę piersiową i… *Skup się! Ołów! Farba!*

– Kiedy to zostało sprawdzone?

– Gdy kupiliśmy dom – odparł. – Posiadłość została dokładnie sprawdzona, byśmy mieli pewność, że nadaje się do zamieszkania. Gdzieś mam raport.

Spojrzałam na ściany.

– Nie wiem nic o żadnym raporcie. Jesteś pewny?

– Przysięgam na własne życie. – Alessandro wszedł do pokoju. – Jest trzecia w nocy. Dlaczego nie śpisz?

Położyłam rękę na brzuchu, czując, że dziecko się rusza. Z każdym dniem stawałam się coraz większa. Kładłam się spać w jednym rozmiarze, wstawałam w zupełnie innym.

– Ciężko u mnie ostatnio ze snem. – Nie tylko ze względu na ciążę, ale też multum koszmarów. – Zwykle ucinam sobie drzemki w ciągu dnia.

Obszedł cały pokój.

– Co tu robisz?

Nagle poczułam, że chce mi się płakać. Machnęłam rękami ze zrezygnowaniem.

– Z tym pokojem jest coś nie tak!

– Co takiego?

– Nie wiem, ale… czuję, że tak jest… – Przycisnęłam palce do skroni. – Wiem to! Coś jest nie tak.

– Ej, ej… – Alessandro ukucnął naprzeciwko mnie. – Pokój jest wspaniały, Sophio. Wart każdych pieniędzy. A paragony o czymś świadczą.

Jego próba poprawienia mi humoru nie zdała egzaminu. Chciałam się uśmiechnąć, ale nie dałam rady.

– Nie wiem. Coś jest… – Wargi zaczęły mi drżeć.

– Nie płacz – poprosił z nutą paniki w głosie. – Pokój jest cudowny. A w farbie nie ma ołowiu.

– Ale coś jest nie tak. Wiem to. A… a jak przyniosę dziecko do pokoju? Boże, chciałam, żeby dziecko spało w tym pokoju. – Ukryłam twarz w dłoniach. – Jestem okropną matką!

Czułam, że Alessandro mnie obejmuje i trzyma mocno przy nagiej piersi.

– Hej, spokojnie – powiedział, głaszcząc moje włosy. – Co powiesz na to, że jeszcze raz sprawdzę zabezpieczenia okien? Mogę też

zadzwonić po malarza, żeby odmalował pokój.

Trochę się uspokoiłam. Spojrzałam na niego załzawionymi oczami.

– Naprawdę?

Kiwnął głową.

– Oczywiście. Możemy też zadzwonić do Dity, żeby przyjechała zobaczyć pokój, prawda? Jeśli dobrze pamiętam, ma trójkę dzieci.

– Trzech synów. – Pociągnęłam nosem.

Alessandro nie przestawał mnie głaskać. Powoli zaczynałam się uspokajać.

– Sophio?

– Tak?

Wsunął mi palce pod brodę tak, że musiałam podnieść głowę i na niego spojrzeć. Patrzyłam w ciemne oczy i czułam, jak z moich płuc uchodzi powietrze.

– Nie jesteś złą matką.

– Skąd wiesz? – zapytałam.

– Bo wiem, jakie są złe matki. Żadna nie płakałaby, klęcząc na podłodze w pokoju dziecięcym, bo istnieje prawdopodobieństwo, że w farbie jest ołów. – Pogłaskał mnie po głowie. – Miałem złą matkę i wcale jej nie przypominasz.

Nagle ołów stał się ostatnią rzeczą, o której myślałam.

– Chodzi ci o Dantę?

Mięsień w jego szczęce drgnął, ale Alessandro odpowiedział:

– Tak.

– Nie pamiętam swojej mamy.

Siedzieliśmy razem w ciszy, chociaż nie trwała długo.

– Czujesz się lepiej? – zapytał Alessandro.

Kiwnęłam głową, wdychając jego zapach. Ciepło skóry męża przenikało mnie aż do kości i bałam się zimna, które miało wrócić, gdy tylko Alessandro się odsunie.

Ale nie zrobił tego.

Cały czas trzymał mnie w ramionach i gładził po włosach i plecach. Wtuliłam się w niego, wciskając twarz w jego szyję. Alessandro ukrył nos w moich włosach, oddychając głęboko.

Po raz pierwszy od miesięcy… lat wzięłam swobodny, niekontrolowany oddech.

Potem kolejny. I następny.

W końcu poddałam się i osunęłam w jego ramiona. Powieki zaczęły mi ciążyć.

Tylko kilka chwil…

– Cśś. – Poczułam, że bierze mnie na ręce. – Śpij, Sophio.

Pamiętałam, jak zapadłam się na miękkim łóżku w ciepłej pościeli… A potem pochłonęła mnie ciemność.

***

Obudził mnie Polpetto drapiący w drzwi.

Przeciągnęłam się przy akompaniamencie strzykających stawów. Zanim dotarła do mnie jakakolwiek spójna myśl, mój pęcherz oznajmił, że muszę siku. I to natychmiast.

Po wizycie w toalecie wypuściłam Polpetta z sypialni i poszłam za nim do tylnych drzwi. Było wcześnie, niebo miało piękny purpurowy kolor. Na szybach zebrała się rosa, słyszałam też śpiew ptaków.

Polpetto ruszył w swój ulubiony kąt ogrodu, gdy tylko wypuściłam go na zewnątrz.

Usłyszałam trzaśnięcie drzwi w głębi domu i od razu poszłam sprawdzić, co się dzieje.

Alessandro wychodził ze swojego gabinetu z kwiatami w ręce. Miał na sobie prosty garnitur, a górne guziki koszuli rozpięte na tyle, że widziałam jego oliwkową skórę.

– Gdzie idziesz? – zapytałam.

Spojrzał na mnie.

– Nie słyszałem, jak wstałaś.

Zerknęłam na kwiaty.

– Dopiero się obudziłam – wyjaśniłam. – Dla kogo te kwiaty? Dla mnie?

– Nie – mruknął Alessandro. Był spięty, ale wyznał: – Dziś są urodziny mojej matki. Znaczy, były kilka dni temu.

Zlustrowałam uważnie jego twarz i dostrzegłam zdenerwowanie.

– Chcesz, żebym z tobą pojechała?

Popatrzył na mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Jeśli nie jesteś zajęta – powiedział lekko zachrypniętym głosem. – Bardzo chętnie pojechałbym tam w twoim towarzystwie.

***

Nie potrzebowałam dużo czasu, żeby poskładać układankę w całość.

Gdy Alessandro skręcił, zaczęłam rozpoznawać okolicę. Cmentarz Elmwood znajdował się po drugiej stronie miasta, dobrą godzinę drogi od naszego domu. Nigdy na nim nie byłam, bo nikt z moich bliskich nie został tam pochowany.

Przypomniałam sobie słowa Toto Straszliwego.

*Na cmentarzu Elmwood*, powiedział. *Na tyłach.*

Przez chwilę byłam zdezorientowana. Elmwood nie było katolickim cmentarzem, więc nie pochowano tam nikogo z rodziny. Ale kobietę, którą mąż uznał za zdrajczynię?

Pomyślałam, że Danta miała szczęście, że nie wrzucili jej po prostu do oceanu.

Nic dziwnego, że nie zorganizowano pogrzebu. Dantę pogrzebano pewnie w środku nocy, zatajając miejsce pochówku. Wszystko, by chronić reputację Toto przed jego *kurwią* żoną.

Zerknęłam kątem oka na Alessandra. Im bliżej byliśmy, tym bardziej się spinał, chociaż bardzo dobrze to ukrywał.

– Oscuro zesra się ze strachu, gdy się dowie, że nie wziąłeś ze sobą ochrony – stwierdziłam, próbując odwrócić jego uwagę od miejsca, do którego zmierzaliśmy.

Alessandro posłał mi uśmiech.

– Zesra się ze strachu? Gdzie nauczyłaś się takiego nieprzystającego kobiecie słownictwa?

– Mam nadzieję, że się ze mnie nie nabijasz – zażartowałam. – I skoro musisz wiedzieć, usłyszałam to od zakonnic.

Parsknął i skręcił gwałtownie. Chwyciłam się kurczowo fotela.

– Potrafię sam cię ochronić, Sophio. – Słysząc, jak wypowiada moje imię, poczułam się słabo.

– Mnie nie musisz o tym przekonywać. Powiedz to Oscurze i Beppemu.

Wjechaliśmy na parking pod cmentarzem, w oddali wschodziło słońce. Coraz jaśniejsze światło padało na nagrobki, które błyszczały jak klejnoty. Potężne drzewa rzucały cienie, zmiękczone poranną rosą.

Alessandro otworzył moje drzwi i wyciągnął do mnie ręce.

Wystawiłam nogi z samochodu i wsparłam się na Alessandrze, żeby złapać równowagę. Miałam coraz większy problem z wydostawaniem się z ciasnych miejsc.

Trzymałam bukiet w zgięciu ramienia, gdy szliśmy między nagrobkami. Zabrudzona droga prowadziła na tyły cmentarza. W pewnym momencie się skończyła i musieliśmy iść po trawie. Alessandro poprowadził mnie pod samo ogrodzenie.

Tam grobów było mniej. Były też skromniejsze.

Dotarliśmy do nagrobka, na którym widniał napis:

DANTA D'ANGELO.

MATKA, SIOSTRA I CÓRKA.

Nie pochowali jej nawet pod nazwiskiem Rocchettich.

Skrzywiłam się, próbując ukryć reakcję. Ale Alessandro to zauważył.

– Wiem – powiedział. – Ojciec stanowczo określił, co ma widnieć na nagrobku.

– Przykro mi – odparłam, bo nie wiedziałam, co innego mogłabym powiedzieć. Jak mogłam go pocieszyć? – Mam położyć kwiaty?

– Tak, zrób to.

Ukucnęłam i milczałam chwilę, po czym położyłam bukiet na grobie. Jasne kolory rozpogodziły nieco otoczenie.

Spojrzałam na męża. Stał z rękami w kieszeniach i miną, jakby zjadł coś kwaśnego.

Wstałam i wsparłam się na jego ramieniu.

– Nina bardzo dobrze mówi o twojej matce. A wiesz przecież, że ona o każdym potrafi powiedzieć coś złego.

W jego oczach pojawił się błysk.

– Pamiętam, że się przyjaźniły. – Alessandro wpatrywał się przez chwilę w nagrobek, po czym powiedział: – Pamiętasz swoją matkę?

– Nie. Ani trochę.

– Ja swojej też nie. Tylko przebłyski.

– Jakie?

Spojrzał w moim kierunku.

– Pamiętam, jak układała mnie do snu, otulała kołdrą i głaskała po włosach. Nic nadzwyczajnego.

Miał więcej niż ja. Mnie po matce zostały tylko zdjęcia.

– W jaki sposób tu skończyła? – zapytałam, zanim zdążyłam to przemyśleć.

Twarz mu pociemniała.

– Jeśli wierzyć słowom ojca, stało się tak, bo była dziwką i wybrała kochanka zamiast synów.

*Takiej* odpowiedzi się nie spodziewałam. Chciałam go pocieszyć, ale nie wiedziałam jak. Oparłam głowę o ramię Alessandra i ścisnęłam jego biceps.

– Myślę, że twój ojciec może być trochę stronniczy.

– Oczywiście. Ale fakt pozostaje faktem – odpowiedział. – Moją matkę bardziej obchodził kochanek niż własna rodzina.

– Nina powiedziała, że to kobieta honoru.

Odwrócił głowę w moją stronę.

– Dlaczego bronisz mojej matki?

– Ja… – Dlaczego broniłam Danty? Przełknęłam ślinę. – Pewnego dnia to mogę być ja. Pochowana na zapomnianym cmentarzu jako bezimienna kobieta.

– Tak się nie stanie, Sophio. Rozmawialiśmy o tym.

Zignorowałam chęć przewrócenia oczami na jego ton.

– Gdy dowiedziałeś się, że jestem w ciąży, zasugerowałeś, że mogłam być ci niewierna.

Mięsień w jego szczęce drgnął.

– Zachowałem się okropnie. Przepraszam.

Spodziewałam się tych przeprosin i przyjęłam je.

Ale jeszcze nie wyczerpałam tematu.

– Jestem pewna, że twoja matka była wierna, dopóki twój ojciec nie postanowił inaczej – stwierdziłam gorzko. – Czy to nie tak właśnie jest?

– Są nagrania, które uwieczniają, jak wymyka się z domu – syknął Alessandro. – Dokąd miałaby iść, jeśli nie do kochanka?

Nie znałam szczegółów i nie mogłam być pewna jej niewinności. Może moje własne doświadczenia i strach przeszkadzały mi trzeźwo myśleć. Może moje zaufanie do zdania Niny było większe niż do słów Toto.

Odpuściłam, bo tak naprawdę to nie była moja sprawa, a nie chciałam denerwować Alessandra.

– Masz rację. Myślałam po prostu, że istnieje na to inne wytłumaczenie.

– Uwierz mi, też tak uważałem. – Alessandro brzmiał posępnie. Wzruszył ramionami. – Gdy wyciągnąłem cię spod namiotu podczas wesela, byliście na siebie źli z ojcem. Dlaczego?

– Odpłacasz mi się za to, że wspominałam o twojej matce?

W odpowiedzi uniósł brew.

Westchnęłam i przeniosłam wzrok na nagrobek.

Po raz kolejny czułam, jakbym stała na rozdrożu. Mogłam obnażyć przed Alessandrem brzydotę swojej duszy, właśnie w tej chwili. Mogłam mu powiedzieć, jak uwolniłam się od ojca, bo już go nie potrzebowałam. Ale… czy osądzi mnie sprawiedliwie? Siostra zawsze wybaczała moje manipulacje i kłamstwa, jednak z mężem mogło być inaczej.

Straciłam odwagę i zamiast tego wyznałam:

– Życzył mi, żebym urodziła córkę. Zezłościł mnie tym.

Alessandro zmarszczył nieznacznie brwi, nieco zdezorientowany.

– Ja też mam nadzieję, że urodzi się dziewczynka.

Zesztywniałam.

– Aż tak mnie nienawidzisz?

Alessandro znieruchomiał zszokowany. Po raz pierwszy mogłam czytać z jego twarzy jak z otwartej księgi. Nawet w zaciszu domu, w sypialni, Alessandro zachowywał coś dla siebie. Nawet po tym, jak przyznał, jakie ma plany na przyszłość, i po rozmowie o matce pozostawał zamknięty.

Ale teraz spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. Usta miał rozchylone. Widziałam wszystko.

– Uważasz, że cię nienawidzę, Sophio? Naprawdę tak myślisz?

– Dlaczego miałbyś mi życzyć, żebym urodziła dziewczynkę? – syknęłam.

Alessandro położył rękę na piersi.

– Myślisz, że chcę mieć syna? Kogoś, na kim mój dziadek skupiłby całą swoją uwagę? – Potarł dłonią po twarzy. – Kurwa. Nie powinienem był do tego dopuścić. Nie sądziłem, że zajdziesz w ciążę po pierwszym razie.

Nagle przypomniałam sobie pełne głodu spojrzenie Don Piera i jego słowa. *Prawnuk… Tak, to może się udać. Ktoś, kogo mógłbym wychować tak, jak zechcę*.

– Ciąża… To dlatego się z niej nie cieszysz – dotarło do mnie.

Mój mąż wyglądał, jakby go to zabolało.

– Sophio… to mój dziadek. On zrobi wszystko, żeby pozostać przy władzy. Widzi, jak jego synowie i wnukowie rosną w siłę, i wie, że jego rządy dobiegają końca.

Zaschło mi w ustach.

– Końca?

– Jeszcze nie teraz. Ale wkrótce – przyznał Alessandro. – A jeśli spodoba mu się nasz syn… nasz syn… Och, miałby poważne kłopoty. Wszystko, czego dotknie się Piergiorgio, kończy rozpieprzone… wystarczy zapytać Nicolettę. – Ostatnie zdanie prawie wysyczał. Po jego twarzy widać było, że jest zły.

– A jeśli urodzi się córka?

– Jeśli będziemy mieć córkę… Mało go to obejdzie. Będzie się śmiał, że mamy pierworodną, ale będzie bezpieczna. Bezpieczna aż… do śmierci mojego dziadka.

Jego punkt widzenia był dla mnie jasny i zrozumiały. Ale ja jeszcze nie powiedziałam, co o tym sądzę.

– Bycie dziewczynką nie gwarantuje bezpieczeństwa, Alessandro – zauważyłam. – Masz nadzieję na córkę? Ja byłam córką. Twoja matka była córką. Twoja babcia też. I co się z nami stało?

Nozdrza mu się rozszerzyły.

– Zostałyśmy sprzedane i nie miałyśmy w tym temacie nic do gadania. A wszystko to dla ojcowskich profitów. Co się stanie, gdy będziesz chciał z kimś sojuszu, a oni poproszą o zabezpieczenie w postaci małżeństwa? Poprowadzisz swoją córkę do ołtarza i oddasz mężczyźnie, który uzna ją za swoją własność? Zrobisz to, by zyskać siłę, mężu?

Alessandro ani drgnął, ale widziałam jego minę.

Złość, rozgoryczenie, smutek.

– Nigdy nie urodzę kogoś tak bezsilnego – dokończyłam. – Po moim trupie.

– Naprawdę uważasz, że to właśnie zrobię, Sophio? – zapytał. Głos mu złagodniał, brzmiał na smutnego. – Myślisz, że dla zysku i z chciwości skrzywdziłbym ciebie albo naszą córkę?

– Tak właśnie wygląda nasze życie. Nic na to nie poradzimy – zauważyłam, odpuszczając nieco na widok smutku na jego twarzy.

Lustrował mnie wzrokiem.

– Czy wydałabyś córkę za mąż, żeby zyskać władzę?

Zesztywniałam.

Kontynuował:

– Widzę twoją rządzę władzy i twoje ambicje, żono. Dlatego pytam. Czy żeby zabezpieczyć dynastię i Outfit, wydałabyś córkę za mąż?

Najgorsze w tym wszystkim było to, że chyba bym to zrobiła.

Ale nie zamierzałam mu tego powiedzieć. Stałam w milczeniu, zniesmaczona samą sobą.

– Tak właśnie myślałem – skwitował. – Co powiesz na to, że zawrzemy układ?

Spojrzałam na niego zaciekawiona.

– Układ?

– Ja, Alessandro Giorgio Rocchetti, przysięgam na omertę, że nigdy nie zgodzę się na ślub któregokolwiek z moich dzieci bez ich zgody.

– Nawet dla utrzymania władzy?

– Cóż – dodał – nie powiedziałem, że obędzie się bez jakichkolwiek nacisków.

Uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Ja, Sophia Antonia Rocchetti, przysięgam na ukochaną torebkę Gucci, że nigdy nie sprzedam moich dzieci jak klaczy rozpłodowych.

Alessandro parsknął.

Spojrzałam na grób Danty.

– Jak myślisz, co ona by pomyślała o naszej umowie?

– Och, byłaby przerażona. – Brzmiał na nieco rozbawionego. – Ale by zrozumiała.

– Oczywiście. – Pogłaskałam go po ramieniu. – Chodźmy. Wracajmy do domu i zróbmy burzę mózgów na temat imion dla dzieci.

– Nie znam żadnych imion dla dziewczynek.

– Dla chłopców – poprawiłam go.

Alessandro błysnął uśmiechem, ale to wystarczyło, żebym zarumieniła się z zachwytu i podkuliła palce u stóp.

– Jeszcze się przekonamy.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

– Już mogę wyjść?

– Nie – powiedziała stanowczo Elena, opierając się o drzwi. – Jeszcze nie są gotowe.

Opadłam na łóżko.

– No weź – jęknęłam. – Tylko zerknę.

– Której części sformułowania „przyjęcie-niespodzianka" nie rozumiesz? – zapytała. – Niech przygotują wszystko w spokoju.

W końcu nadszedł dzień przyjęcia. Ostatnie dni były pełne ekscytacji i oczekiwania. A teraz siedziałam zamknięta w sypialni z Eleną, podczas gdy pozostałe kobiety przygotowywały wszystko na dole.

Alessandro wymknął się z domu, kiedy tylko zobaczył pierwsze balony i miski z jedzeniem, więc nie miałam jak go poprosić, żeby dla mnie szpiegował.

Pogłaskałam się po brzuchu. Byłam w dwudziestym siódmym tygodniu ciąży, coraz bliżej rozwiązania.

Telefon Eleny zawibrował. Sprawdziła go.

– Okej, są gotowe.

Zeskoczyłam z łóżka najszybciej, jak się dało w tak zaawansowanej ciąży.

– Chodźmy na moje przyjęcie! – wykrzyknęłam. – Chodź, Polpetto.

Pies pobiegł do drzwi, merdając ogonem. Miał na sobie małą fioletową muszkę.

Elena wyjęła przepaskę na oczy.

– Nie ma mowy – zaoponowałam. – A jeśli się potknę?

– Cały czas będę przy tobie – zapewniła. – Nie martw się, nie dam ci upaść.

Marudziłam, ale pozwoliłam zasłonić sobie oczy. Elena chwyciła mnie pod ramię i wyprowadziła z sypialni. Pomogła mi zejść po schodach, informując o każdym stopniu.

Wiedziałam, kiedy zeszłyśmy na dół, bo znałam rozkład domu na pamięć.

– Okej, jesteśmy… – Elena zdjęła przepaskę.

– NIESPODZIANKA! – wykrzyknęły jednocześnie.

– Nie tak głośno, bo zacznie rodzić! – powiedziała Dita.

Zaśmiałam się i położyłam rękę na sercu, patrząc na salon. Wszystko było dopięte na ostatni guzik i bogato ozdobione. Na stoliku stała wystawna zastawa, łącznie z filiżankami na herbatę w stylu vintage. Stoły przystrojono różowymi i perłowymi serpentynami (kanapy zsunięto pod ściany), wszędzie podoczepiano pasteloworóżowe i błękitne wstążki. Jeden ze stołów zajmowały same prezenty.

Kobiety stłoczyły się w pomieszczeniu, wszystkie ubrane w kolorowe i bardzo dziewczęce stroje. Założyły mi jedwabną szarfę z napisem MAMA. Każda pocałowała mnie w policzek.

– Wyglądasz wspaniale, Sophio – oznajmiła Nina.

Uśmiechnęłam się. Miałam na sobie pastelowoniebieską sukienkę w poziomkowe kropki. Skojarzyła mi się z czymś, co włożyłaby Beatrice.

Zostałam zaprowadzona do stołu, gdzie podano mi szklankę soku pomarańczowego. Usiadłam. Wszystkie kobiety zaczęły zajmować swoje miejsca, rozmawiając z ekscytacją w głosach.

– Podoba ci się, Sophio? – zapytała siedząca obok Beatrice. Wyglądała na zmartwioną.

– Jest cudownie! – zapewniłam. – Wspaniale się spisałaś. Nie mogłabym prosić o nic lepszego.

Rozpromieniła się po moich słowach.

Beatrice ubrała się w długą różową sukienkę, a jej malutki brzuszek był prawie niewidoczny, chyba że ktoś wiedział o ciąży.

Położyłam rękę na jej ramieniu.

– Jak się czujesz? Źle wspominam swój pierwszy trymestr.

– Cóż, skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie chce mi się wymiotować – przyznała. – Do tego wszystko pachnie. – Pochyliła się i wyszeptała: – Od perfum Ornelli jest mi aż niedobrze. Czy to nie okropne?

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– To raczej nie ma żadnego związku z ciążą.

Zaśmiała się.

– Spójrzcie na tę śliczną muszkę Polpetta! – Wszystkie były nią zachwycone. Zaczął wędrować z rąk do rąk. Wzbudzał wśród kobiet zachwyt swoją słodkością i radośnie merdał ogonem. Uwielbiał być w centrum uwagi.

Nina sięgnęła po szklankę, a my zrobiłyśmy to samo.

– Za najmłodszego Rocchettiego i nieprzespane noce!

Wzniosłyśmy toast i stuknęłyśmy się szklankami, śmiejąc się z tego, ile zarwanych nocy mnie czekało.

Atmosfera była pogodna, a policzki bolały mnie od śmiechu. Jadłyśmy ciastka z wiśniami i małe kanapeczki w kształcie serduszek. Co chwilę podawałyśmy sobie napoje i serwetki.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi, a ja zerwałam się z miejsca.

– Kto to? Wszyscy są na miejscu?

– Nie wszyscy – powiedziałam i poszłam otworzyć.

W progu czekała Aisling Shildrick, piękna jak zawsze. Miała na sobie zieloną sukienkę do kolan, do której dobrała buty i spinki w kwieciste wzory. W rękach trzymała wielki prezent.

– Aisling, tak się cieszę, że przyszłaś. – Gdy ją zaprosiłam, prawie upuściła telefon. – Wejdź, proszę. Gorąco, prawda?

– Gotuję się od tego skwaru. – Weszła do środka i przytuliła mnie jedną ręką. – Wyglądasz olśniewająco, Sophio.

– Och, bo się zarumienię. To dla mnie? – Aisling zaśmiała się, kiedy wpatrywałam się w prezent.

– Oczywiście.

– Świetnie. Wszystkie panie są w salonie.

Zobaczyłam przebłysk niepewności na jej twarzy, ale zaprosiłam ją do środka. Gdy weszłyśmy, zapadła cisza. Przekroczyłam pewne granice, zapraszając Ditę i Teresę, ale zaprosić kochankę?

Czułam, jak spojrzenie Niny wypala dziury w mojej twarzy.

– Drogie panie – powiedziałam. – To Aisling Shildrick. Aisling, poznaj Ninę, Ornellę, Elenę, Beatrice, Narcisę… – Wymieniłam je wszystkie i nagle część napięcia zniknęła z powietrza.

Starsze kobiety pozostawały spięte, ale te młodsze nie miały nic przeciwko obecności Aisling. Usadziłam ją obok Eleny, która była

zbyt rozsądna, żeby gardzić kobietą przez to, że nie była żoną, tylko kochanką.

Gdy zajęłam miejsce, zdawało się, że wszystko wróciło do normy. Czułam dezaprobatę Niny, ale zignorowałam ją i zachęciłam panie do rozmowy o drugich imionach.

Beatrice wstała i stuknęła łyżeczką w szklankę. Wszystkie zamilkłyśmy.

– A teraz – oznajmiła – czas na zabawy!

– Zabawy! – krzyknęłyśmy wszystkie.

W pierwszej grze musiały zgadnąć, ile miałam w pasie – bez używania centymetra. Tak dokładnie oglądały mój brzuch, że zaczęłam się rumienić.

Elena wygrała, strzelając w dziewięćdziesiąt dziewięć centymetrów, czym zarobiła tiarę, którą nosiła, kpiąc i udając królową.

Potem grałyśmy w wiele innych gier. Od kolorowania po zgadywanie słów, jakie wypowiadały dzieci. Smakowałyśmy nawet różnych dziecięcych przysmaków, a naszym zadaniem było zgadnąć składniki. Angie Genovese była w tym zaskakująco dobra.

Czułam się wspaniale, nawiązując więź z pozostałymi kobietami. Przytyki i komentarze skończyły się z chwilą, gdy Alessandro wprowadził się do domu. To, że moja siostra była zdrajczynią i pracowała dla FBI, zdawało się nie mieć znaczenia. Najważniejszym tematem, o którym rozmawiało się szeptem, była bomba i domysły, kto ją podłożył.

W końcu nadeszła najlepsza część przyjęcia: otwieranie prezentów.

Wszystkie ułożono wokół mnie na podłodze, żebym mogła wybierać dowolnie, który chciałam rozpakować. Dostałam mnóstwo dziecięcych ubranek, smoczków i kocyków. Wśród prezentów znalazły się też słodkie skarpetki, które doprowadziły mnie do łez, tak były urocze.

Prezentem Aisling okazała się wielka torba pełna pieluch, chusteczek i innych przydatnych rzeczy. Przytuliłam kobietę przy wszystkich, żeby pokazać, jak bardzo podobał mi się jej prezent.

Gdy ta część przyjęcia dobiegła końca, zaczęłyśmy rozmawiać i jeść. Im więcej kobiety wypiły, tym rozmowniejsze się robiły.

– Elena, Elena! – krzyknęła nad stołem Patrizia Tripoli. – Opowiedz nam o ślubie! Kiedy się spotkacie z… och, jak on się nazywa?

– Taddeo Falcone – podpowiedziała Elena, popijając drinka. – Przyjęcie zaręczynowe zaplanowano na październik.

Próbowałam wyczytać coś z miny Eleny, ale odwróciła głowę.

– Październik? – powtórzyła Patrizia. – Och, Sophio, nie będziesz mogła się na nim pojawić! Będziesz miała noworodka w domu.

– To nie znaczy, że dostanę urlop macierzyński od rodziny, Patrizio – zaśmiałam się. – A skoro mowa o macierzyńskim. Simono, masz dla mnie jakieś rady?

Simona di Traglia podrzucała na kolanie swoją córeczkę Portię. Jej teściowa Chiara zabawiała małą błyszczącym naszyjnikiem.

Simona zaśmiała się tylko.

– Kradnij wkładki ze szpitala.

Wszystkie kobiety zaczęły się śmiać, ale zgodziły się z nią.

W pewnym momencie spojrzałam na Adelasię. Siedziała na końcu stołu razem z innymi niezamężnymi dziewczynami. Ciemne włosy miała splecione i nosiła prostą zieloną sukienkę.

Była milcząca, wyglądała blado i nieswojo. Zdawała się zmęczona, pod oczami miała ciemne kręgi, z którymi nie poradził sobie podkład. Spojrzenie wbijała w pusty talerz, w ogóle nie angażowała się w rozmowy.

Byłam pewna, że tamtego wieczoru, gdy spotkałam się z Beatrice w Nicoletcie, widziałam ją w towarzystwie Salvatorego Juniora. Ale… może to kwestia światła? Milcząca Adelasia nie pozwoliłaby sobie na spotkanie sam na sam z Salvatorem Juniorem Rocchettim. Nigdy w życiu.

Może Beatrice miała rację.

– Adelasio – zawołałam. – Spróbuj tego sernika, kochana. Będzie ci smakował.

Spojrzała na mnie zaskoczona, że usłyszała swoje imię.

– No, dalej – zachęciłam.

Ornella nałożyła ciasto na talerz Adelasii.

Dziewczyna posmakowała kawałek i po chwili wyglądała, jakby miała zwymiotować.

– Adelasio, kochanie, wszystko w porządku? – Zaczęłam się podnosić, ale Chiara mnie uprzedziła. Dotknęła czoła Adelasii.

Dziewczyna się odsunęła.

– Przepraszam – wyszeptała. – Ja… – Zerwała się z miejsca, zakrywając usta. Popędziła w głąb korytarza, do łazienki.

– Mój Boże. – Rzuciłam serwetkę na stół. – Chiaro, usiądź i zjedz coś. Pójdę do niej.

– To twoje przyjęcie – upierała się Nina.

Machnęłam ręką.

– Jesteśmy w moim domu. A jeśli pod moim dachem ktoś źle się czuje, jestem za niego odpowiedzialna. – Wskazałam na stół. – Jedzcie, moje drogie. Niedługo wrócę.

Adelasia dotarła do łazienki przy pralni, na tyłach domu. Drzwi były otwarte i słyszałam, że wymiotuje.

Znalazłam ręcznik, zmoczyłam go i poszłam do niej.

– Adelasio, kochanie, to ja. – Podeszłam do sedesu, starając się ignorować zapach wymiocin. – Cśś, wyrzuć z siebie wszystko.

Ukucnęłam obok i otarłam jej twarz. Drżała, wypluwając z ust resztki tego, co zwróciła.

Z trudem podniosła głowę. Wyglądała marnie.

– Hej, co się dzieje? – Otarłam jej usta. – Gdybym nie znała cię lepiej, pomyślałabym, że masz poranne mdłości. Zjadłaś coś nieświeżego?

Zamrugała gwałtownie.

– Chyba tak – wyszeptała.

Wygładziłam jej włosy i sprawdziłam, czy ich nie ubrudziła. Sukienka też wydawała się czysta.

– Przyniosę ci wody. Chcesz jakieś tabletki na mdłości? Mam ich mnóstwo.

Spojrzała na mnie załzawionymi oczami i kiwnęła głową.

– Okej, zostań tutaj. Weź ręcznik.

Podparłam się o ścianę i wstałam, po czym poszłam do kuchni. Nalałam wody do szklanki i już miałam ją zanieść Adelasii, ale wpadłam na Chiarę.

– Co z nią? – zapytała.

– Och, wszystko w porządku. Trochę się wstydzi. Chciałam pomóc jej doprowadzić się do porządku. Chyba powinna iść do domu?

– Zdecydowanie.

Adelasia nie ruszyła się z miejsca. Dałam jej szklankę z wodą i tabletki na mdłości. Wzięła ode mnie wszystko i powoli zaczęła opróżniać szklankę.

– Przepraszam, że zepsułam ci przyjęcie – wyszeptała.

– Och, daj spokój. Ciężarne i dzieci ciągle wymiotują. Po prostu trzymałaś się motywu imprezy.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

Kiedy poczuła się lepiej, pomogłam jej wstać i odprowadziłam do ciotki, która stała na korytarzu. Chiara zebrała rzeczy Adelasii i wyczekiwała jej niecierpliwie.

– Wszystko w porządku, skarbie? – zapytała, gdy ją zobaczyła.

– Tak – wyszeptała Adelasia.

Pogłaskałam ją po ramieniu.

– Wracaj do domu i odpocznij, Adelasio. Poproszę kogoś, żeby przyniósł ci później ciasto, więc nic cię nie ominie.

Chiara posłała mi pełen wdzięczności uśmiech i zabrała Adelasię do domu. Patrzyłam uważnie na dziewczynę, kiedy przechodziły przez ulicę.

*Miejmy nadzieję, że to nie ma nic wspólnego z moim szwagrem. Ta dziewczyna jest spoza jego ligi.*

Wróciłam do salonu, gdzie zasypano mnie pytaniami o Adelasię. Zapewniłam, że ma się dobrze i poszła do domu odpocząć. Chyba udało mi się zaspokoić ciekawość kobiet, bo więcej o nią nie pytały.

Wkrótce biedna Narcisa De… Ossani stała się główną atrakcją. Wszystkie wypytywały ją o życie małżeńskie i o to, jak Sergio ją traktował, a ona rumieniła się przy tym po cebulki włosów.

Sergio mieszkał w mieście, więc Narcisa przeniosła się do niego. Jeśli wierzyć słowom Niny, Tina była z tego powodu bardzo zasmucona. *Chciała spędzić z córką więcej czasu, gdy w końcu były tak blisko*, wyszeptała mi do ucha.

Ostatecznie przyjęcie okazało się wielkim sukcesem.

Macocha powiedziała mi kiedyś, że im większy bałagan zostaje, tym lepsza była impreza. *Im większy bałagan, tym lepsze przyjęcie. Tak się ocenia jego sukces*, tak brzmiały jej dokładne słowa.

Spojrzałam na balony, skrawki papieru prezentowego i resztki jedzenia. Uśmiechnęłam się i jęknęłam.

Kilka kobiet zostało, żeby pomóc mi sprzątać. Podzieliłyśmy się na grupy. Ja byłam odpowiedzialna za prezenty.

Zaczęłam je wszystkie zbierać, na nowo się każdym zachwycając. Dotarłam do końca sterty i ku kompletnemu zaskoczeniu znalazłam jedną nieodpakowaną paczuszkę.

W sumie biorąc pod uwagę ilość prezentów, to aż dziwne, że nie rozpakowałam tylko jednego. Ile ich tak dokładnie było?

Obejrzałam paczuszkę. W środku musiał się znajdować niewielki kartonik. Nie widziałam żadnej kartki z podpisem. Papier przewiązano śliczną czerwoną wstążką.

*Dziwne*, pomyślałam, rozpakowując go.

W środku rzeczywiście był mały kartonik. W nim znalazłam malutkie, pomalowane na różowo buciki dla lalki

Żołądek mi się ścisnął.

Na pokrywce kartonika napisano schludnym, pochyłym pismem:

*Dla Dolly.*

Moja lalka z dzieciństwa była tam, gdzie ją zostawiłam. Siedziała z Marią Cristiną w pokoju dziecięcym. Znajdowały się na najwyższej półce, gdzie ktoś nieświadomy, że tam były, nie znalazłby ich. Chyba że miałby dwa i pół metra wzrostu. Postawiłam pod półką stołek i weszłam na niego z trudem.

Moja siostra zawsze dbała o swoją lalkę, czyściła ją i upewniała się, że jest nieskazitelna. Za to Dolly przeszła ze mną przez wiele traum. Upiększałam ją makijażem, kąpałam, a pewnego lata nawet chciałam wyprostować jej włosy – były z plastiku, więc nietrudno zgadnąć, jak to się skończyło.

W trakcie tych przygód Dolly zgubiła buciki. Chciałam ukraść parę Marii Cristinie, ale doszłam do wniosku, że sobie daruję i po prostu pomaluję Dolly paznokcie u stóp.

Sięgnęłam po jedną z nóżek lalki i założyłam bucik. Pasował idealnie.

Tylko Catherine wiedziała, że Dolly nie miała butów. Bałam się przyznać tacie, że nie dbałam o swoją własność.

Ten prezent…

Gdy sprzątałam dom, jedno pytanie nie dawało mi spokoju. Poszłam z tym pytaniem pod prysznic, potem rozmyślałam nad nim, przygotowując kolację i idąc spać.

*Jak Catherine udało się dostać na teren osiedla? Po raz kolejny?*

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Konstantin Tarkhanov przyjął propozycję zjedzenia kolacji ze mną i Alessandrem.

Na prośbę bossa Bratwy wybraliśmy niezależną restaurację, której właścicieli nie znaliśmy. Zanim wysiedliśmy z auta, Oscuro i Beppe sprawdzili teren i potwierdzili, że poza ochroniarzami Tarkhanova nie znaleźli żadnych niebezpieczeństw.

Wnętrze restauracji było naprawdę ładnie zaaranżowane, a poza tym dawało poczucie prywatności. Widok z jednego z okien wychodził na płynącą w pobliżu rzekę. Do klienteli należeli tylko ludzie z wyższych sfer, obsługę świetnie wyszkolono, a kuchnią zarządzał znany na cały świat szef. Idealne miejsce na spożycie kolacji z rosyjskim królem przestępczego światka.

Wchodząc od środka, wsparłam się na ramieniu Alessandra. Po podłodze ciągnęła się za mną suknia.

Konstantin był już na miejscu i siedział przy zarezerwowanym, na wpół zasłoniętym stoliku w tylnej części sali. Kiedy nas zobaczył, wstał i uśmiechnął się uprzejmie.

Gdyby ktoś nie przyjrzał się wystarczająco dobrze, mógłby uznać, że Konstantin to po prostu przystojny biznesmen, a może nawet charyzmatyczny polityk. Ale jeśli przejrzało się iluzję wykreowaną przez idealnie skrojony garnitur i dżentelmeński uśmiech, dostrzegało się prawdziwą twarz bossa Bratwy.

Konstantin był nienagannie ubranym, przystojnym mężczyzną – dokładnie jak tego dnia, gdy widziałam go w tajnym barze na przyjęciu dla inwestorów. Miał nieskazitelną twarz, gładkie blond włosy i perfekcyjnie zawiązany, niebieski krawat. Jedynym sygnałem, że wcale nie jest taki grzeczny, zdawały się wystające spod jego rękawów tatuaże.

Niemal parsknęłam śmiechem, kiedy w myślach porównałam wygląd Tarkhanova i mojego męża. Włosy Alessandra przypominały

jeden wielki bałagan, na dodatek miał luźno zawiązany krawat i niedopięte guziki marynarki. Ale… wyglądał o wiele seksowniej niż Konstantin.

– Alessandro – rzucił Rosjanin na przywitanie.

– Konstantinie – odparł Alessandro i uścisnął mu dłoń.

Wyciągnęłam rękę, a Konstantin ucałował ją delikatnie.

– Mam nadzieję, że nie czekał pan długo, panie Tarkhanov. Miasto jest bardzo zakorkowane.

Uśmiechnął się do mnie łagodnie.

– W żadnym wypadku. Dopiero przed chwilą tutaj dotarłem.

Podeszliśmy do stołu, a Alessandro wysunął moje krzesło. Gdy usiedliśmy, oparł rękę o moje plecy, udając zrelaksowaną, znudzoną pozę, ale znałam go wystarczająco dobrze i bez trudu zauważyłam hardość w oczach i nerwowe ruchy.

Delikatnie pogładziłam go po udzie.

– Czy miał pan jakieś kłopoty ze znalezieniem tego miejsca? – zapytałam Tarkhanova.

– Żadnych – zapewnił Konstantin z szerokim uśmiechem. – Byliście tutaj już kiedyś?

– Nie. Mamy okazję do wspólnego przetestowania menu – odparłam i zauważyłam, że oczy Rosjanina rozbłysły.

– Oczywiście.

Alessandro skinął na kelnera.

– Napijesz się czegoś, Konstantinie?

– Chętnie spróbuję tego, co poleca szef kuchni.

Konwersacja była niezobowiązująca, bo nawet nie zbliżaliśmy się do tematu sojuszy i prania pieniędzy. Wiedziałam, że Alessandro nienawidzi bezcelowych pogawędek, ale nie wtrącał się. Po prostu pozwolił, żebym to ja zajęła się grzecznościami.

– Gdziekolwiek nie pójdę, wszyscy próbują zmusić mnie do zagłosowania – zaśmiał się Konstantin.

Przelotnie spojrzałam na Alessandra. *Czy to był dobry moment na rozpoczęcie rozmowy o Ericsonie?*

– Zbliżają się wybory na burmistrza. Wydaje mi się, że odbędą się w przyszłym tygodniu. Wszyscy są bardzo podekscytowani – oznajmiłam. – Zostajesz w mieście na dłużej? Zwycięski kandydat

organizuje wielkie przyjęcie, na które zaprasza w zasadzie wszystkich.

– Co za rozmach – stwierdził Konstantin i rozłożył serwetkę na kolanach. – Niestety, obawiam się, że nie zabawię długo w Chicago.

Starałam się ukryć zainteresowanie.

– Och, dlaczego?

– Pogoda mi nie sprzyja. Jest za gorąco – wymamrotał. – Klimat jest stanowczo zbyt ostry dla mojej rosyjskiej krwi.

Żart był niezbyt udany, ale i tak się zaśmiałam, bo było to w dobrym tonie.

– A dokąd się wybierasz? – zapytałam.

*Nie bądź zbyt bezpośrednia*, ostrzegłam samą siebie.

Nie zawahał się ani przez moment.

– Najprawdopodobniej do Nowego Jorku. Słyszałem, że pogoda jest tam korzystniejsza. Chłodniejsza.

– Och, to prawda. – Otworzyłam menu i udałam, że mu się przyglądam. Tak naprawdę mogłoby w nim być napisane cokolwiek, a mi nie zrobiłoby to różnicy. – Wybrałeś jakieś konkretne miejsce?

Konstantin spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

– Ach, a więc słyszałaś plotki.

Tym razem odpowiedział mój mąż. Znudzenie widoczne na jego twarzy zastąpiła hardość.

– Słyszymy całe mnóstwo plotek. Wiele z nich dotyczy twojej osoby, Konstantinie.

– Cóż, mógłbym powiedzieć to samo – odparł boss Bratwy i skierował wzrok na mnie. – Wiele plotek dotyczy osoby pani Rocchetti. Jedna z nich głosi, że twoja siostra sprzymierzyła się z FBI i chce rozpracować Outfit.

Wzięłam łyk wody i uśmiechnęłam się, nieznacznie wzruszając ramionami.

– Rodzina. Co można na to poradzić?

Mój mąż nie dawał za wygraną.

– Jeśli o FBI mowa, podobno federalni uważają, że jesteś w Chicago tylko po to, żeby w jakiś sposób wykorzystać nadchodzące wybory na własny użytek. Ponoć twoim faworytem jest Alphonse

Ericson – odezwał się Alessandro i spojrzał na mnie, żeby zobaczyć moją reakcję.

Konstantin odkaszlnął.

– Ericson? Ten mały, wściekły człowiek? Nie, nie. Nie miałbym pożytku z chicagowskich polityków.

– W takim razie dlaczego tutaj jesteś? W naszym mieście? – Alessandro nie dawał za wygraną. Miałam wrażenie, że chce naciskać na bossa Bratwy tak długo, aż ten w końcu się złamie.

Konstantin jednak się nie złamał, jedynie zastukał palcami o blat.

– Ach, cóż, wygląda na to, że grzecznościowe pogaduszki dobiegły końca. – Wyprostował się na krześle i spojrzał na Alessandra. – Jestem tutaj, bo chcę porozmawiać na temat sojuszu.

*To właśnie był powód, dla którego Konstantin zgodził się na wspólną kolację*, pomyślałam. Nawet nie próbowałam ukryć wypisanego na mojej twarzy zainteresowania. *W jakim innym celu Konstantin miałby się z nami kontaktować?*

– Sojuszu z Outfitem? – zapytał Alessandro i wiedziałam, że doszedł do tego samego wniosku co ja.

– Z jednej strony, tak. Z drugiej, nie. – *Co?* – Wszyscy wiemy, że Don Piero nie będzie żył wiecznie. Może pozostało mu jeszcze z dziesięć lat, ale nie zmienia to faktu, że umrze. A kiedy umrze… W Outficie zapanuje nieład. Stare przyjaźnie się zakończą i będziecie musieli znaleźć sobie nowych sojuszników.

– A więc oferujesz mi sojusz? – Alessandro wcale nie brzmiał, jakby zadawał pytanie. – Skąd pewność, że to właśnie ja będę kolejnym donem?

– Cóż, na pewno nie będzie to nikt z linii Carlosa – stwierdził Konstantin lekkim tonem.

Alessandro parsknął, ale wiedziałam, że zgadza się ze słowami Rosjanina.

– Nie będzie to również twój obłąkany ojciec ani wuj kobieciarz. Twój brat także obejdzie się smakiem.

– A więc jesteś pewien, że to ja zostanę wybrany? – zapytał Alessandro wyzywającym tonem. Wiedziałam, że nie ufał Konstantinowi, ale zauważyłam w jego oczach żywe zainteresowanie.

– Oczywiście, że nie. Zamierzam złożyć twojemu bratu identyczną propozycję. Po prostu w pierwszej kolejności chciałem zjeść kolację z *principessa*[12] Chicago. – Konstantin skinął na mnie. – O twojej urodzie często się mówi, pani Rocchetti.

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem.

– Nie masz żadnego terytorium, Konstantinie. Żadnej gwarancji. Twoi bracia mają monopol na rządzenie Rosją. Co masz nam do zaoferowania? – Mojego męża nie dało się zbić z tropu byle komplementem.

– Nie sprzedam się tobie, Alessandro – odpowiedział. – Ale mam oko na swoje przyszłe królestwo. Nie sądzisz, że nadszedł już czas, żeby Bratwa zyskała miejsce przy stole, który tak długo okupowany był wyłącznie przez was, Włochów?

– Czyje miejsce planujesz zająć?

Na twarzy Konstantina pojawił się przelotny, chytry grymas.

– Wygląda na to, że będziesz musiał poczekać i przekonać się o tym na własne oczy.

– Jako nasi sojusznicy, Falconowie są wyłączeni z rozgrywki. Co oznacza, że na celowniku masz Lombardich – powiedział Alessandro. – Nie mam z tym żadnego problemu. Don Lombardich jest wrzodem na tyłku.

Wspomniane nazwisko przykuło moją uwagę. W znajdujących się na pendrivie nagraniach Toto stwierdził, że chce jak najszybciej pozbyć się dona Lombardich, ale Piero stanowczo się z tym nie zgodził. *Nowojorska mafia nie zawsze była taka słaba*, mówił wtedy mój ojciec. *Z lepszymi włodarzami znowu zyskaliby potęgę*.

Spojrzałam na Konstantina. Czy to jego mój ojciec miał na myśli? Powstrzymałam uśmiech, bo wiedziałam, że to *nie mogła* być prawda.

– Ma tylko jedną córkę, co oznacza brak bezpośredniego dziedzica. Zdobycie kontroli nad nimi będzie banalną sprawą – oznajmił Konstantin z uśmiechem. – Czy otrzymam wsparcie chicagowskiego Outfitu, kiedy zechcę przejąć terytorium Lombardich?

Alessandro zerknął na mnie.

– Jak uważasz, Sophio? Powinniśmy związać się sojuszem z Bratwą z Nowego Jorku?

Nozdrza Konstantina zadrżały i była to jedyna widoczna oznaka jego zdziwienia.

Uśmiechnęłam się wytwornie.

– Byłabym z tego niezwykle zadowolona. Mam tylko jedno pytanie.

– A *pakhan*[13] zrobi wszystko, żeby odpowiedzieć na nie jak najlepiej. – Alessandro spojrzał na Konstantina z nikczemnym uśmiechem.

– Oczywiście. Pytaj – powiedział łaskawie, ale zauważyłam, że był trochę zdenerwowany.

– Jak myślisz, dlaczego FBI uznało, że właściwym będzie połączenie twojej działalności z działalnością Ericsona? – zapytałam. – Czy może w przeszłości wydarzyło się coś, o czym powinniśmy wiedzieć? Zarówno ja, jak i mój mąż… cóż, popieramy Salisbury'ego.

– Obawiam się, że nie wiem – odpowiedział Tarkhanov. Wyglądał, jakby poczuł ulgę. – Z Ericsonem poznałem się dopiero na przyjęciu dla inwestorów w Sprytnym Salu.

Przyjrzałam się jego twarzy, szukając jakichkolwiek oznak kłamstwa. *Wyglądało* na to, że mówił prawdę. Słowo klucz: *wyglądało*.

Założenie, że członków mafii da się tak łatwo rozgryźć, byłoby niezwykle aroganckie.

Spojrzałam na Alessandra, który uniósł brwi i skinął na Konstantina.

Po chwili wzniósł toast.

– Za nową współpracę.

Konstantin stuknął swoim kieliszkiem o nasze.

– Za nową współpracę.

***

Z ogłuszającym rykiem silnika wyjechaliśmy na ulice miasta.

Oparłam się o zagłówek, próbując zignorować bijące od Alessandra ciepło. Samochód był za mały, a siedzenia zbyt blisko siebie…

Alessandro zmienił bieg i jego dłoń znalazła się niebezpiecznie blisko mojego uda. Gdyby sięgnął palcami trochę wyżej…

*Ogarnij się, Sophio*, upomniałam się.

– Chyba wszystko się udało – stwierdziłam, chcąc skupić uwagę na czymś innym. – Polubiłam Konstantina.

Alessandro parsknął.

– Jest bossem mafii, a nie bywalcem salonów.

– Wiem, wiem. – Wyprostowałam nogi, za wszelką cenę chcąc pozbyć się żaru narastającego pomiędzy moimi udami. – Jak sądzisz, twój brat zgodzi się na propozycję zawarcia sojuszu?

– Sam nie wiem – powiedział szczerze Alessandro. – Mój brat jest… typem osoby, której motywy trudno zrozumieć. Dokładnie tak jak twoje.

Zdziwiłam się.

– Czy ty właśnie porównałeś mnie do Sopla Outfitu?

– Nie jesteś zadowolona z tego faktu?

– Nie. Dziwnie się czuję w towarzystwie twojego brata.

Mój mąż chrząknął.

– Mógłbym powiedzieć, że przyzwyczaiłabyś się do niego, ale… cóż, to nieprawda – rzucił i ostro skręcił. – Kiedy zamierzałaś powiedzieć mi o interesie, do którego rozkręcenia przekonałaś pana Balboę?

Spojrzałam na Alessandra, starając się przejrzeć wyraz jego twarzy. Znowu poczułam dziwną chęć, by wyznać mu wszystko, ujawnić swoje plany, cele i wszelkie pragnienia. Chciałam powiedzieć mu o każdej okrutnej i wyrachowanej myśli, która kiedykolwiek pojawiła się w moim umyśle. Chciałam zerwać piękną maskę i ukazać kryjącą się pod nią kreaturę.

Jak do tej pory o istnieniu mojego wewnętrznego potwora wiedziała tylko Catherine, ale i tak nie przestała mnie kochać.

Czy Alessandro by się ode mnie odwrócił? Może byłoby to dla niego zbyt wiele? Chciałby założyć rodzinę z kimś, kto tak jak on jest potworem?

– Zachęciłeś mnie do stworzenia czegoś własnego i stwierdziłam, że porozmawiam o tym z panem Balboą – powiedziałam

i zdecydowałam, że póki co nie będę się ujawniać. *To nie pora na takie wyznania*, przekonywałam siebie samą.

– Czyżby?

– To nie jest żadna działalność biznesowa – dodałam. – Zarejestrowano ją jako organizację non-profit.

Alessandro zmarszczył brwi.

– Co ci przyszło do głowy? Wiesz chyba, że organizacje non-profit nie przynoszą zysków?

– Pomyślałam, że Outfitowi przyda się poprawa wizerunku. Organizacja charytatywna nada się idealnie, nie wiem tylko, czym będzie się zajmowała.

Alessandro pokiwał głową i uśmiechnął się nieznacznie.

– Wydaje mi się, że to dobry pomysł. Moja rodzina niezbyt dobrze zna się na… polityce i tego typu sprawach.

– Zauważyłam. Swoją drogą, wciąż dziwi mnie pewność mojej siostry co do współpracy Ericsona z Rosjanami. Po co się tym kłopotała? A może zwyczajnie odciągała moją uwagę, kiedy w międzyczasie ktoś podkładał bombę i zakładał w moim domu podsłuchy?

Alessandro zacisnął szczękę.

– Czy to możliwe, że tylko z tobą pogrywała?

– Właśnie tak podejrzewam… ale coś takiego jest zupełnie nie w jej stylu – stwierdziłam i zastanowiłam się nad własnymi słowami. – Chociaż przyznam szczerze, że nie do końca wiem, co teraz jest w jej stylu.

– Może rzeczywiście chciała cię tylko rozproszyć. Albo oddzielić od reszty rodziny – podsunął.

Poruszyłam kostką, która po chwili głośno strzeliła.

– Zazwyczaj działa trochę bardziej przewidywalnie – powiedziałam i nagle uderzyła mnie niespodziewana myśl. – Jak myślisz, czy Ericson współpracuje z FBI? Catherine starała się podkreślić, że FBI nie chce, żeby Ericson stał się kolejnym burmistrzem. Może próbowała nas sprowokować i sprawić, że będziemy starać się zrobić jej na złość i poprzemy jego kandydaturę? W ten sposób FBI zyskałoby współpracującego z nimi burmistrza i bez problemu utrudniliby nam życie.

– To dobre wytłumaczenie, ale przecież Ericson został aresztowany kilka tygodni temu. Przyłapali go na imprezie w towarzystwie kilku prostytutek. Nie uważasz, że FBI chętniej wchodziłoby w układy z ludźmi o lepszej reputacji? – zapytał Alessandro i ostro wszedł w zakręt.

Pokiwałam głową.

– Masz rację. Ale… w wiadomościach nie słyszałam nic na temat małej przygody Ericsona. Może wymazali ją z jego akt?

– A co z opinią publiczną? Ludzie niełatwo zapominają o takich sprawach.

– Tak, masz rację. – Wzruszyłam ramionami, bo nie potrafiłam zrozumieć rozgrywającej się na moich oczach potyczki. Miałam wszystkie puzzle, ale nie byłam w stanie połączyć ich w całość. To było naprawdę frustrujące.

Kiedy zbliżyliśmy się do znajomo wyglądającego budynku, Alessandro nieco zwolnił. Wnętrze tajnego baru było mroczne i ciche. Jedyne źródła światła znajdowały się w górnej części budynku, w pomieszczeniach, które uznałam za biura.

– Dlaczego tu przyjechaliśmy? – zapytałam.

Alessandro zastukał o kierownicę i widziałam, że nad czymś rozmyśla.

– Jest jeszcze… – zaczął i przełknął ślinę. – Jest jeszcze jedna rzecz, którą muszę się z tobą podzielić.

– Mam tylko jedną siostrę – zażartowałam. – Jakie jeszcze sekrety mogą się przede mną kryć?

Nawet nie drgnęły mu usta.

Przeszył mnie nieprzyjemny dreszcz. Wyraz twarzy Alessandra w żaden sposób nie uspokajał moich nerwów.

– Już widziałam lochy i sale tortur – dodałam.

Alessandro odpiął swój pas.

– Chodź. To nie zajmie długo, ale musisz o czymś wiedzieć.

Robiłam się coraz bardziej podejrzliwa. Co chciał mi przekazać? Nie miałam pojęcia, widziałam za to reakcję Alessandra. Miał zaciśniętą szczękę i zamglone spojrzenie. To nie zwiastowało niczego dobrego.

Poczułam ukłucie wstydu, bo jakaś część mnie miała nadzieję, że będzie to przyjęcie-niespodzianka. Złapałam w dłonie materiał sukni, nie chcąc świecić negliżem na oczach przypadkowych przechodniów.

Mąż poprowadził mnie do wnętrza pubu. Minęliśmy mahoniowy bar i obite aksamitem kanapy. Przez chwilę myślałam, że zejdziemy do podziemi, ale Alessandro poszedł na drugie piętro. Nigdy wcześniej tam nie byłam i myślałam, że znajdowały się tam tylko biura.

– Wydawało mi się, że posprzątaliśmy wnętrze baru wtedy, kiedy federalni chcieli go zamknąć – powiedziałam i od razu pomyślałam o uwięzionych w podziemiach ludziach.

– Bo posprzątaliśmy. Ale teraz wszystko zapisane jest na ciebie, więc mogliśmy reanimować niektóre elementy działalności.

Piętro było urządzone w tym samym klimacie, co część barowa. Drewniane podłogi, skrzypiące drzwi i powieszone na ścianach zdjęcia nadawały wnętrzu stylu retro.

Alessandro poprowadził mnie przez korytarz i po chwili dotarliśmy do starych drzwi zamkniętych na klucz.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Nie odpowiedział.

– Alessandro, co jest za tymi drzwiami?

Spojrzał w moją stronę i zacisnął usta.

– Nie możesz nikomu powiedzieć o tym, co teraz zobaczysz.

Ogarnęło mnie uczucie niecierpliwego oczekiwania.

– Och…

– Mówię poważnie, Sophio – ostrzegł. – To jest najlepiej strzeżony sekret Outfitu. Jeśli mój dziadek dowie się, że ci go zdradziłem, niewątpliwie cię zamorduje.

– W takim razie czy na pewno chcesz mi go zdradzać?

Alessandro nie wyglądał, jakby znał odpowiedź na to pytanie. Po prostu wyciągnął klucz i przekręcił go w zamku. Zapukał ostrożnie i nacisnął klamkę.

Już miałam zapytać, o co chodzi, ale nagle drzwi stanęły otworem i zobaczyłam nieznajomą kobietę. Miała na sobie niebieski kitel, a jej blond włosy związane były w niską kitkę.

Czy to tutaj przetrzymywaliśmy jeńców płci żeńskiej? Na samą myśl o tym zrobiło mi się niedobrze.

Kiedy kobieta zobaczyła Alessandra i mnie, wytrzeszczyła oczy.

– Proszę pana, nie wiedziałam, że pan przyjdzie. Dopiero co usiadła do fortepianu.

– Dziękuję, pani Speirs – powiedział Alessandro i gestem nakazał mi, żebym weszła do środka. Nie zwróciłam na niego uwagi, bo całkowicie skupiłam się na pielęgniarce.

– Pani Speirs? – zapytałam. – Elizabeth Speirs?

Kobieta zamrugała, nie rozumiejąc, o co mi chodzi.

– Tak, proszę pani, to ja.

Chciałam zapytać, dlaczego to nie ona jest więźniem, skoro to właśnie na nią polował Nero. Po chwili namysłu stwierdziłam, że to pytanie byłoby okrutne, więc po prostu uśmiechnęłam się i weszłam do środka.

Znajdowaliśmy się w małym mieszkaniu z nowocześnie urządzonym aneksem kuchennym, zielonymi kanapami w stylu retro i staro wyglądającymi lampami. Na drugim końcu pokoju znajdowała się mała, okrągła alkowa, w której przy oknach ustawiono wielki fortepian.

Przy instrumencie siedziała drobna staruszka. Grała jakąś dostojnie brzmiącą melodię.

Podeszłam bliżej. Kobieta ubrana była w stary, różowy szlafrok, we włosach miała wałki, a na stopach nosiła małe, puszyste kapcie. Siedziała tyłem do mnie i nie widziałam jej twarzy, a mimo to na jej widok poczułam coś na kształt przerażenia.

– *Nonna* – powiedział Alessandro. – Przyprowadziłem kogoś, z kim chcę cię poznać.

Kobieta nagle przestała grać i bardzo powoli zaczęła się odwracać. Spojrzała na Alessandra i na mnie.

Jej twarz pokrywały zmarszczki, miała też podkrążone oczy, a i tak od razu ją rozpoznałam.

Po raz pierwszy zobaczyłam tę kobietę na portrecie wiszącym nad kominkiem Don Piera. *Ach, moja Nicoletta*, mówił z zażyłością, której wtedy nie wyłapałam.

*Doprowadzał Nicolettę do szaleństwa…*

*Nicolettę potrafiłem uspokoić.*

Słyszałam głos dona w swojej głowie. Wszystkie małe wskazówki i wspomnienia, słowa, które odebrałam jako gadaninę opłakującego swoją żonę mężczyzny. A w rzeczywistości…

Przede mną siedziała – w podeszłym wieku, ale z całą pewnością żywa – Nicoletta Rocchetti, żona Don Piera i babka Alessandra.

Kobieta zamrugała z zaskoczeniem.

– Piergiorgio – zaśmiała się wysokim i zachrypniętym głosem – co ty tutaj robisz?

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Alessandro jej nie poprawiał.

– Przyprowadziłem kogoś, kogo chcę, żebyś poznała – oznajmił tak łagodnym tonem, jakiego jeszcze nigdy u niego nie słyszałam. – *Ti presento* Sophia. – *To jest Sophia*.

Uśmiechnęłam się do niej ciepło, walcząc ze łzami.

– *Piacere* – powiedziałam. *Miło mi cię poznać.*

Nicoletta uśmiechnęła się szeroko, w jej oczach pojawiła się trzeźwość, gdy rozpoznała włoski. Nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się we mnie.

Zerknęłam kątem oka na Alessandra. Zapytał ją, czy coś grała, na co Nicoletta odwróciła się w stronę instrumentu. Przetestowała klawisze, po czym zagrała melodię.

– Alzheimer – odpowiedział na pytanie, którego nie zadałam. – Czasami jest bardziej świadoma, ale… od jakiegoś czasu nie jest z nią za dobrze.

Wpatrywałam się w Nicolettę, nie potrafiąc ubrać myśli w słowa.

– Dlaczego… dlaczego tu jest? Na pewno przy rodzinie byłaby szczęśliwsza.

– Dziadek uważa, że tu jest jej dobrze.

– Nie wiedziałam, że jest lekarzem – syknęłam, chociaż to nie na Alessandra byłam zła. – Dlaczego oficjalna wersja jest taka, że nie żyje?

– Dziadek uważa, że jej choroba to oznaka słabości.

– Jak na tak rozsądnego człowieka nie jest za mądry – mruknęłam, nie mogąc oderwać wzroku od Nicoletty. Kiedy okazało się, że poznałam kolejną *kobietę* Rocchettich, poczułam dziwne szczęście. Miałam kolejną siostrę, którą mogłam kochać i bronić. – Często ją odwiedzasz?

– Gdy tylko mogę – wyznał. – Ale to Beppe jest jej ulubieńcem.

– Naprawdę? – Moje usta drgnęły w nieznacznym uśmiechu. – Założę się, że Carlos Junior jest wściekły z tego powodu.

Alessandro błysnął uśmiechem.

– Jest.

Zakołysałam się na piętach, masując brzuch.

– Kiedy… kiedy to się zaczęło?

– Bardzo dawno temu – odpowiedział. – Na początku zdiagnozowali to jako schizofrenię, bo była bardzo młoda. Ale kolejne badania potwierdziły alzheimera. Gdy Don Piero ją odesłał, byłem dzieckiem.

– Jest tu od jakichś dwudziestu lat? – Poczułam nagły przypływ złości. – To nieludzkie.

– Tak rozkazał don. – Ale Alessandro brzmiał, jakby się ze mną zgadzał.

– A jaką rolę w tym wszystkim odgrywa Elizabeth? – Zerknęłam na pielęgniarkę, która robiła coś w kuchni, żeby dać nam namiastkę prywatności.

– Nicoletta potrzebuje całodobowej opieki. Nina poleciła nam panią Speirs, bo zachwalała ją jakaś jej kuzynka. Nero ją odnalazł i teraz dla nas pracuje.

– Rozumiem. – Położyłam rękę na ramieniu Alessandra. – Dziękuję, że mi ją pokazałeś.

– Nie jesteś zła?

Przemyślałam to. Byłam zła? Ten sekret był nieporównywalny do martwej siostry, więc nie, nie byłam zła.

– Nie.

– Od teraz żadnych tajemnic – oznajmił.

Pokręciłam głową z uśmiechem.

– Nie będzie żadnych sekretów, jak zremisujemy. Ja mam jeszcze kilka w zanadrzu.

Na jego ustach pojawił się złowieszczy uśmiech.

– Jakie to sekrety?

– Poczekaj, a się przekonasz – rzuciłam z uśmieszkiem. – Ale teraz już mam pomysł na organizację.

– Och?

– Fundacja wspierająca chorych na alzheimera – powiedziałam.

W oczach Alessandra pojawił się błysk.

– Uważam, że to świetny pomysł.

Pożegnaliśmy się z Nicolettą.

– *Salve*[14], Piergiorgio! – Kiedy zniknęliśmy z jej pola widzenia, wróciła do fortepianu. Chciałam zostać dłużej, żeby z nią posiedzieć, ale musiałam podszlifować swój włoski, poza tym Elizabeth dała nam stanowczo do zrozumienia, że nadchodził czas, gdy Nicoletta powinna iść spać.

***

Tydzień później Rocchetti i ja (oraz Aisling) pojechaliśmy zagłosować na Salisbury'ego. Głosowanie odbywało się w ratuszu, gdzie wokół stanowisk tłoczyło się mnóstwo ludzi. Prasa napierała na wejście, flesze błyskały nieustannie.

Burmistrz Salisbury przywitał nas, ubrany w swój najlepszy garnitur z wielką przypinką ZAGŁOSOWAŁEM wpiętą w klapę marynarki.

– Bill – pozdrowił go Don Piero, ściskając jego rękę. – Wielki dzień, co?

Salisbury skinął głową.

– Tak, tak, sądny dzień. Dziękuję za wasze przybycie.

– Nie moglibyśmy nie przyjść.

Kiedy ruszyliśmy w stronę kabin do głosowania, błysk fleszy nabrał intensywności, a za nami podążały szepty. *To Piergiorgio Rocchetti? Don chicagowskiego Outfitu?*

Don Piero rzadko pojawiał się w miejscach publicznych, odkąd przeniósł się na zamknięte osiedle. W większości oficjalnych uroczystości brał udział Enrico, który chętnie przekazał mi pałeczkę, gdy stałam się częścią rodziny.

– Uśmiech – szepnęłam do Alessandra, który stał naburmuszony. – Nagrywają cię.

Spojrzał na mnie z rozbawieniem w oczach, ale nie odpowiedział. I się nie uśmiechnął.

Nie potrzebowałam dużo czasu, by zagłosować, choć całej rodzinie chwilę się zeszło. Stłoczyliśmy się w grupie i czekaliśmy na resztę.

Nikt nie miał odwagi się do nas zbliżyć.

Gdy czekałam z Santinem i Carlosem Juniorem, obserwowałam innych mieszkańców Chicago. Większość unikała kontaktu wzrokowego z naszą grupą, a nawet omijała nas szerokim łukiem. Kiedy na nich patrzyłam, czułam większą pewność siebie. Jednocześnie nabierałam wątpliwości.

Skoro ludzie tak reagowali na Rocchettich, trudno będzie ocieplić ich wizerunek. Mój pomysł z fundacją na pewno pomoże, ale musiałam rozważyć też inne opcje. Zwłaszcza jeśli FBI zamierzało się kręcić w pobliżu. Bo szanowanych obywateli na pewno by nie prześladowali, prawda? Nie, lepsza reputacja raczej nic by nie zmieniła.

A skoro mowa o FBI, rozejrzałam się za Ericsonem. Dostrzegłam go w oddali, otoczonego przez prasę i reporterów. Mówił o planach na rozwój miasta, przyciągając uwagę swoją przystojną twarzą.

Aisling dołączyła do nas chwilę później, rozglądając się za Toto. Nie czuła się zbyt pewnie wśród nas bez swojego biletu wstępu. Chociaż ja postrzegałam ją jako nieoficjalną członkinię rodziny. Radziła sobie z Salvatorem z gracją, o której mogłam tylko pomarzyć, a to oznaczało, że była jedną z nas.

– Chcesz usiąść, Sophio? – zapytała, przerzucając długie czerwone loki przez ramię.

Położyłam rękę na brzuchu. Dziecko dokazywało.

– Nie, nie. Poradzę sobie. – Chociaż kolana i kostki dawały mi się we znaki.

W jej zielonych oczach pojawił się porozumiewawczy błysk, ale nie naciskała. Aisling była obeznana z tematem ciąży i dzieci, jednak nie chciałam wywierać na nią presji i zadawać zbyt osobistych pytań.

Aisling była *bardzo* skryta – nie wiedziałam nawet, gdzie mieszkała.

Kilka minut później dołączył do nas mój mąż. Od razu stanął u mojego boku, lustrując wzrokiem z góry na dół.

Aż mnie skręcało w żołądku.

Nie miałam na sobie nic niesamowitego, zwykłą białą sukienkę z luźnym dołem. Odsłoniłam ramiona i szyję – chociaż, wnioskując ze spojrzenia Alessandra, równie dobrze mogłabym być naga.

Poczułam, że się rumienię, i szybko odwróciłam wzrok. Kątem oka zauważyłam, że Aisling ukrywa uśmiech, jakby powstrzymywała się przed rzuceniem jakiegoś komentarza.

Alessandro przesunął ręką po moim biodrze i położył ją w dole pleców.

– Salisbury zaprosił nas na swoje przyjęcie wyborcze.

– Tak ogląda się liczenie głosów – stwierdziłam. – W zależności od wyników będzie to albo najweselsza, albo najsmutniejsza impreza w Chicago.

Błysnął uśmiechem.

– Szanse rozkładają się tragicznie.

– Nie masz w sobie żyłki hazardzisty?

Pożerał mnie wzrokiem.

– Nie, gdy szanse są pół na pół.

Parsknęłam.

– Myślę, że kwintesencją obstawiania zakładów jest to, że nie wie się, jaki będzie wynik. Tak jest bardziej ekscytująco, nie uważasz?

– Przypomnij mi, żebym nigdy nie puszczał cię do kasyna.

Wybuchnęłam śmiechem, zwracając uwagę ludzi dookoła. Zakryłam usta dłonią i posłałam Alessandrowi ostrzegawcze spojrzenie. On tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Ostatni z Rocchettich w końcu zagłosował i dołączył do naszej grupy. Aisling od razu podeszła do Toto, który rzucił jej gorące spojrzenie i wrócił do rozmowy z ojcem.

Popatrzyłam na Don Piera, a ten dziwny gniew znowu narósł w moim wnętrzu. Ani ja, ani Alessandro nie wspomnieliśmy mu o Nicoletcie. Ale nie trzymaliśmy tego w tajemnicy – równie dobrze Elizabeth mogła coś komuś powiedzieć. Jednak Don Piero nawet się nie zająknął o swojej trzymanej w zamknięciu żonie.

– Chodźmy – zarządził Toto, machając na nas. – Mam dość tych wystrojonych pawi.

Wyszliśmy z ratusza, ale dotarliśmy tylko do schodów, bo Don Piero dostrzegł jakichś bogatych biznesmenów i poszedł się z nimi przywitać.

Instynktownie rozejrzałam się po ulicy i z zaskoczeniem dostrzegłam znajomy samochód, obstawiony dwoma większymi

vanami. Trzy pojazdy zaparkowano po drugiej stronie, w ogóle nie starając się ukryć, do kogo należały.

Kilku agentów kręciło się wokół nich, pijąc kawę i jedząc pączki. Jeden miał aparat, ale nie robił zdjęć. Wyglądali prawie zwyczajnie, jakby nie byli skorumpowaną, opłacaną z podatków organizacją.

– Hej, Sophio, czy to nie twoja siostra? – zaczepił mnie Toto.

Dostrzegłam ją chwilę później. Pochylała się nad maską dodge'a, na której leżała mapa. Jej włosy mieszały się z jasnymi włosami agenta Duponta. Wyglądali, jakby byli pogrążeni w swoim własnym, małym świecie.

Pokazałam ich Alessandrowi, ignorując Salvatorego Seniora. Chciał mnie tylko sprowokować, a ja nie byłam w nastroju na jego gierki.

– Nie wiedziałam, że do głosowania potrzebna jest mapa – rzuciłam do męża.

Popatrzył na nich, zaciskając szczękę.

– Co oni tu robią?

– Mogę iść i zapytać.

– Zabawne – mruknął.

Wzruszyłam ramionami.

– Myślałam, że ten żart mi się uda. – Odwróciłam się w stronę ratusza, jakbym przez grube mury mogła dostrzec senatora Ericsona. – Myślisz, że chcą dopaść nas czy Ericsona?

– Zwariowałabyś, próbując rozgryźć głupie procesy myślowe agentów FBI – powiedział z przekąsem Alessandro. – To zwykłe gryzipiórki.

– Wybitny komplement – mruknęłam, zerkając na moją siostrę. – Wydaje mi się, że między Catherine a Dupontem coś jest.

– Szczęścia życzę. – Alessandro brzmiał, jakby w ogóle go to nie obchodziło.

– Moglibyśmy to wykorzystać – podsunęłam. – Mężczyźni zawsze robią głupie rzeczy z miłości.

Poczułam, jak sztywnieje.

– Och?

– A przynajmniej w filmach, które oglądam. – Posłałam mu uśmiech. – Powinniśmy podejść do nich i porozmawiać.

– Zabawniej będzie ich zignorować.

– Może masz rację. – Nie brzmiałam na przekonaną.

– Dlaczego tak bardzo chcesz porozmawiać z siostrą? – zapytał Alessandro.

Naprawdę tego chciałam?

– Mam do niej kilka pytań.

– Na przykład jakich?

Obejrzałam się za siebie, żeby sprawdzić, czy ktoś z Rocchettich nas słucha, ale okazało się, że jesteśmy sami, bo stali trochę dalej albo rozmawiali z biznesmenami.

Spojrzałam na Alessandra, który czekał z uniesionymi brwiami.

– Catherine udało się wnieść prezent na bociankowe – wyznałam. – Chciałabym się dowiedzieć, jak ona to robi. Najpierw podsłuchy, potem bomba i ostrzeżenie przed Ericsonem. A teraz to? Myślałam, że osiedle jest jak Fort Knox.

Alessandro skrzywił się i zerknął na moją siostrę.

– Bo powinno być. – Znowu przeniósł wzrok na mnie. – Czy twoja siostra może mieć wtyki w Outficie? Kogoś, z kim była blisko?

– Nie ma takiej opcji. To ja byłam tą lubianą. – Nie chciałam zabrzmieć arogancko, jednak taka była prawda. Większość kobiet uważała Catherine za zbyt nieokiełznaną. – Czy ktoś w Outficie może ją wykorzystywać?

– Chciałbym z całą pewnością powiedzieć, że nie, ale to byłoby z mojej strony bardzo naiwne – stwierdził. – Zdrajcy są wszędzie.

Uśmiechnęłam się nieznacznie, słysząc ton jego głosu, ale nie skomentowałam tych słow.

– Bez względu na powód, dla którego tu są, niewiele zobaczą. Kto byłby na tyle głupi, by łamać prawo w miejscu publicznym, zwłaszcza w takim tłumie?

Alessandro zmarszczył brwi, patrząc na federalnych.

– Zresztą, kogo to obchodzi… Niech gonią za własnym ogonem. My mamy co robić.

– Na przykład musimy wyprawić moje przyjęcie urodzinowe.

Parsknął.

– Nie to miałem na myśli, ale skoro nalegasz.

Raz jeszcze zerknęłam w stronę agentów, po czym dołączyłam do reszty Rocchettich, którzy jechali na przyjęcie Salisbury'ego. Gdy wsiadałam do samochodu, czułam na sobie czyjeś palące spojrzenie.

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak siostra wbija we mnie wzrok.

Samochód odjechał, zanim mogłam zareagować.

***

Potrząsnęła mną ciężka ręka, wybudzając mnie z głębokiego snu.

– Sophio? – wyszeptał czyjś głos.

Odwróciłam głowę, szukając w ciemności znajomej twarzy. Mój mózg z trudem przetwarzał informacje, ale dostrzegłam koło łóżka Alessandra.

*Ciągle śnię?* – pomyślałam. *Nie, to niemożliwe. Na pewno nie śnię. W moich snach Alessandro nigdy nie ma na sobie ubrań.*

– Co się stało? – wymamrotałam, odklejając język od podniebienia.

– Zliczyli wszystkie głosy. Ericson wygrał.

Potarłam oczy.

– Gratulacje…

– Nie, Sophio. Ericson wygrał.

Do mojego umysłu dotarło nazwisko. Wsparłam się na łokciu, patrząc Alessandrowi w oczy.

– Ericson?

– Jest nowym burmistrzem.

– To niedobrze. – Mój mózg nadal nie nadążał. – Został burmistrzem?

– Tak – potwierdził Alessandro. – Został.

Opadłam na poduszki, zamykając oczy.

– To niedobrze – powtórzyłam.

Poczułam ciepłą dłoń na policzku.

– Porozmawiamy rano – obiecał głębokim głosem mój mąż. – Śpij dalej.

Zasnęłam, zanim zdołałam odpowiedzieć.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Przyjęcie miało się ku końcowi.

To były chyba najlepsze urodziny w moim życiu. Wyprawiłam je na Circuit di Chicago, a wszystko odbyło się na zewnątrz. Muzyka huczała głośno, alkohol lał się strumieniami (nie dla mnie, niestety) a parkiet okupowaliśmy godzinami.

Byli tu wszyscy, których znałam. Od rodziny z Outfitu po członków Stowarzyszenia Historycznego. Pojawiły się wszystkie znamienite osobistości z Chicago, przynosząc drogie i wyszukane prezenty, które leżały na jednej wielkiej stercie.

Za każdym razem, gdy Alessandro na nie patrzył, kręcił głową z niedowierzaniem.

Był nawet Polpetto – mój gość honorowy. Kiedy zmęczyło go głaskanie i miętoszenie, uciekł na ręce do Oscury i tam zasnął. Leżał z brzuchem do góry, a w rękach przerażającego *soldato* wyglądał jak pluszak.

Stopy i policzki bolały mnie nieustannie i to od dłuższego czasu. Tańczyłam i rozmawiałam, aż ciało zaczęło nalegać na sen, ja jednak nie zmniejszyłam obrotów, napędzana energią gości i myślą o otwieraniu prezentów.

Gdy przyszedł na nie czas, Alessandro odciągnął mnie na bok, zanim dotknęłam któregokolwiek pakunku. Kazał mi stanąć na torze i zamknąć oczy.

Czułam na uchu jego gorący oddech, kiedy wyszeptał:

– Zgadnij, co to.

– Kolejny pies?

– Boże, nie. Spróbuj jeszcze raz.

– Nie wiem – prawie jęknęłam. – Po prostu mi pokaż. Proszę. – Przeciągnęłam „proszę”, prawie przy tym jęcząc.

Gdy zabrał ręce z moich oczu, niemal przewróciłam się z wrażenia. Alessandro kupił mi range rovera w kolorze różowego złota.

Błyszczał w świetle słońca, niemal krzycząc, że jest mój.

Kiedy Alessandro pokazał mi zamontowany na tylnym siedzeniu fotelik, wybuchnęłam płaczem.

– Och, nie becz. Zepsujesz sobie makijaż. – Pogłaskał mnie po plecach, trzymając blisko. Wtuliłam twarz w jego szyję, drżąc. – No chodź, zrobisz okrążenie.

Alessandro wręczył mi kluczyki, już przymocowane do breloczka, który miałam przy starych kluczach, i pomógł mi wsiąść za kierownicę.

– Nie jedź za szybko – ostrzegł, rozsiadając się na miejscu pasażera.

Uspokoiłam się na tyle, żeby powiedzieć:

– Więc ty możesz jeździć szybko, ale ja nie?

– Oscuro powiedział, że tragicznie prowadzisz. – Zapiął pas i sprawdził, czy i ja dobrze się przypięłam.

– Co zrobił? – zaśmiałam się, odpalając silnik. Rzadko sama prowadziłam, ale w tej chwili pragnęłam być kierowcą do końca życia. – Nie mogę się doczekać, aż będę nim odwozić dzieciaki do szkoły!

Alessandro prychnął.

– No to jedź.

Zrobiliśmy kilka okrążeń na torze, wszyscy goście stłoczyli się na środku placu, unikając toru jak ognia. SUV-a prowadziło się z łatwością, miał automatyczny hamulec ręczny i Bluetooth kontrolowany głosem.

Wszystkie prezenty były wspaniałe, ale nic nie równało się z tym od Alessandra.

– Powinien dać go na sam koniec – rzuciła Elena, wręczając mi stertę magazynów o dawnej modzie. – Przy nim wypadamy gównianie.

Zaczęłam śmiać się tak mocno, że musiałam chwycić tiarę, żeby mi nie spadła z głowy.

Gdy goście zaczęli się rozchodzić, zdołałam wymknąć się do łazienki. Dziecko naciskało na pęcherz, więc co chwilę chodziłam siku.

Kierowałam się w stronę toalet, wciąż chichocząc. W głowie aż mi pulsowało od głośnej muzyki, co mocno kontrastowało z ciszą panującą w kabinie. Oparłam głowę o ścianę mimo podświadomości, która ostrzegała przed brudem i zarazkami. Odetchnęłam głęboko.

Trzeci trymestr dawał mi się we znaki. Byłam gotowa na rozwiązanie i nie mogłam się doczekać, aż zobaczę dziecko. Poza tym nie potrafiłam już znieść tego, że nie miałam pełnej kontroli nad własnym ciałem. Ale został jeszcze miesiąc.

*Za miesiąc o tej porze*, powiedziałam w myślach, głaszcząc się po brzuchu. *Możliwe, że dziecko będzie już na świecie i oboje będziemy mieli urodziny siedemnastego dnia miesiąca.*

Chyba przysnęłam, bo nagle drgnęłam i się wyprostowałam. Pamiętałam, żeby założyć majtki i poprawić sukienkę. Spuściłam wodę, porządnie umyłam ręce (umyłam też tę część twarzy, którą opierałam o ścianę) i dopiero wtedy wyszłam.

Słyszałam dobiegającą z oddali głośną muzykę. Ruszyłam w tamtą stronę, gdy dotarł do mnie znajomy głos.

Zmarszczyłam brwi i nasłuchiwałam.

– Przesuń Andoliniego na wschód, a Tripolego razem z nim. Nie martw się o ten kąt, nikt tamtędy nie przejdzie.

Mój szwagier. Brzmiał, jakby zmieniał ustawienie ochroniarzy? Skierowałam się w jego stronę.

– Zrób to teraz – rozkazał. – Jeśli będę musiał się powtarzać, poderżnę ci gardło. Czy wyraziłem się jasno?

Do kogo tak mówił? Wiedziałam, że Salvatore Junior był odpowiedzialny za ochronę, że to jego działka, ale dlaczego zmieniał stanowiska *soldati*? Myślałam, że ich ustawienie i zabezpieczenia były bezbłędne – zwłaszcza że potwierdzili to Alessandro i Oscuro.

Dlaczego Salvatore zmieniał cokolwiek w czasie przyjęcia?

Nagle otworzyły się drzwi, a zza nich wyłonił się mój szwagier. Od razu mnie zauważył, jego puste spojrzenie zrobiło się jeszcze chłodniejsze.

– Sophio – powiedział beznamiętnie. Włosy na karku stanęły mi dęba. – Co tu robisz?

– Ja…

To, co się działo, dotarło do mnie z taką mocą, że prawie upadłam.

Mój szwagier był odpowiedzialny za ochronę całego Outfitu. Przeciwnik mojego męża odpowiadał za *moją* ochronę.

Spojrzałam mu w oczy, rozchylając usta.

– Często to robisz? Zmieniasz protokoły ochrony bez informowania o tym kogokolwiek?

Nawet nie mrugnął ani nie zapytał, czy słyszałam rozmowę.

– Jestem za to odpowiedzialny. Twoim zadaniem jest martwić się rodzeniem dzieci i organizowaniem przyjęć jak przystało na bywalczynię salonów, którą przecież jesteś.

Zignorowałam go. Wszystko zaczynało układać się w całość.

– Penthouse… – szepnęłam, gdy powiązałam ze sobą wszystkie fakty. – Ty… osłabiłeś ochronę, a wtedy zostałam zaatakowana. Osiedle… Moja siostra ciągle dawała radę wkraść się na jego teren, bo ty zmieniałeś ustawienie ochroniarzy i miałeś nadzieję, że FBI wykorzysta okazję. I właśnie to robili.

– Lgnęli jak ćmy do światła – przyznał ozięble.

Zrobiłam niepewny krok w tył.

– Dlaczego? Dlaczego ja? Co ci zrobiłam?

– Nic – odparł. – Ale dałaś mojemu bratu siłę i potomka. A twoja siostra jest zdrajczynią pracującą dla FBI. Swoją osobą zagrażasz mi i moim planom objęcia władzy.

– Władzy?

– Jak myślisz, kto będzie rządził Outfitem, gdy Piero w końcu umrze? Mój ojciec? Błagam. Ten szaleniec myśli tylko o swoich paranojach.

Przyjrzałam mu się uważnie. Pustka na jego twarzy, kiedy zdradzał swoje intencje, była nienaturalna. Czy to taka sama maska jak ta, którą nosiłam? Czy on naprawdę był w środku pusty?

– Nie będę dłużej twoim celem – ostrzegłam go. – Odwołaj zmiany, które zarządziłeś. Powiedz, żeby wrócili na stare pozycje.

– Nie – odpowiedział. – Czas, żebyś zrozumiała, gdzie twoje miejsce. Bo na pewno nie wśród Rocchettich.

Gdybym zaczęła krzyczeć o pomoc, nikt by mnie nie usłyszał przez głośną muzykę. Alessandro myślał, że jestem z Eleną, a Elena widziała, jak idę do łazienki. Czy zacznie mnie szukać, jeśli uzna, że zbyt długo nie wracam? Czy Alessandro będzie mnie szukał?

*Okej, Sophio, myśl*, nakazałam sobie. *Salvatore nie lubi brudzić sobie rąk, wolałby, żeby ktoś zrobił to za niego. Wykorzystaj to na swoją korzyść.*

– Alessandro nie ucieszy się, gdy mu powiem, co zrobiłeś – przypomniałam. – Ufał, że będziesz mnie chronić.

– Mojego brata zaślepia lojalność wobec rodziny.

Zadarłam wyżej głowę.

– Ta lojalność uczyni go lepszym donem od Piergiorgia czy ciebie.

Na jego twarzy nie pojawiła się nawet odrobina złości. Była pusta jak wydmuszka. Może czegoś mu brakowało – tak jak Toto Straszliwemu. W końcu niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Lepszym donem będzie ten, kto wygra, kto okaże się silniejszy – zaoponował. – Na pewno o tym wiesz.

– Nie wiedziałam, dopóki mi nie powiedziałeś – udawałam głupią. Zrobiłam kolejny niewielki krok w tył. – No dalej, Salvatore. Odwołaj zmiany, niech ludzie wrócą na swoje pozycje. Nie ma nic honorowego w wystawianiu kobiety z rodziny na niebezpieczeństwo.

– Myślisz, że obchodzi mnie honor? – zapytał.

– Outfit został stworzony dzięki honorowi i lojalności – przypomniałam.

Salvatore pokręcił głową.

– Outfit istnieje dzięki przebiegłości, bezwzględności i rządzy krwi. Nie ma innego, tajemnego składnika.

Skinęłam głową, chociaż w głębi duszy zgadzałam się z Don Pierem, że Salvatore Junior nie mógł być donem. Czy on naprawdę uważał, że jego nowoczesne myślenie przyniesie mu sławę wśród tradycjonalistów, którzy romantyzowali stare metody mafii?

– Wracajmy na przyjęcie – zarządziłam.

Pokręcił głową.

– Nie. Za dużo wiesz.

Zanim zdołałam zareagować, Salvatore mnie dopadł. Cisnął mną o ścianę, a przez moje plecy przebiegł spazm bólu. Nie zdążyłam nawet krzyknąć, a on już dusił mnie z całych sił.

Udało mi się złapać oddech, gdy starałam mu się wyrwać.

*Myśl*, krzyczałam do siebie. *Myśl! Myśl!*

– Puść. Mnie! – syknęłam. – Wiem… że… Adelasia… jest… – Ostatnie słowa wycharczałam ostatkiem sił, bo zaczęło mi się robić ciemno przed oczami. – W ciąży.

Od razu mnie puścił.

Zatoczyłam się i wsparłam o ścianę, żeby nie upaść. Miałam mroczki przed oczami, a płuca przeszywał mi ból.

– Kto ci powiedział? – syknął, a w zasięgu mojego wzroku pojawiły się jego buty.

Nie byłam stuprocentowo pewna, kiedy to mówiłam, ale teraz nie miałam już wątpliwości. Najpierw widziałam Adelasię z moim szwagrem, potem wymiotowała na przyjęciu.

Pamiętałam złość w oczach Salvatorego, gdy patrzył na mój ciążowy brzuch.

*Dałaś mojemu bratu siłę i potomka.*

– Domyśliłam się. – Zachłysnęłam się powietrzem ze świstem, trzymając rękę na piersi. Wyprostowałam się powoli i spojrzałam mu w oczy. – To nie było trudne. – Machnęłam ręką. – I powiedziałam wielu osobom. Nie martw się. W końcu jestem bywalczynią na salonach.

Salvatore zlustrował mnie wzrokiem.

– Nikomu nie powiedziałaś.

Oparłam się o ścianę, obejmując brzuch obronnym gestem.

– Naprawdę chcesz to sprawdzać i ryzykować?

– Co zamierzasz zrobić z tą informacją?

Przemyślałam to.

– Zapłodniłeś ją, żeby rywalizować z Alessandrem. Nie jestem głupia, Salvatore. Ale bękart w porównaniu z prawowitym potomkiem? Oboje wiemy, kto wygra.

Przyjrzał się mojej twarzy i widziałam w nim lekkie wahanie.

– Poślub Adelasię, Salvatore. Chroń jej reputację i spróbuj zyskać władzę. – Pogłaskałam się po brzuchu, jakbym sprawdzała, czy dziecku nic nie jest. – W zamian za moje milczenie chcę, żebyś przestał stwarzać dla mnie zagrożenie, osłabiając ochronę.

– To są twoje warunki?

– Nie jestem zdrajczynią. Na pewno wiesz to po podłożeniu podsłuchów w moim domu.

– Wiesz, że to ja je podłożyłem?

Wyprostowałam się.

– Teraz już wiem – zauważyłam.

Przez jego twarz przebiegł wyraz zadowolenia. Salvatore rozluźnił się. Wsunął ręce do kieszeni – ręce, które dopiero co trzymał na mojej szyi.

– Wiesz, Sophio – powiedział – stworzylibyśmy niezłą drużynę, gdybym to ja cię dostał. Stany padłyby nam do stóp.

Skinęłam głową mimo obrzydzenia, jakie poczułam po jego słowach.

– Przekażę ochronie…

– Nie. Chciałabym porozmawiać z siostrą – przerwałam mu. – Gdzie jest luka, którą dla nich zrobiłeś?

– Blisko parkingu.

Podziękowałam mu, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam na ostatnie spotkanie z siostrą.

Salvatore cały czas mnie obserwował, ale nie ruszył za mną. Nie zaryzykowałby nadaniem swojego nazwiska bękartowi ani wchodzeniem w konflikt z rodziną Adelasii. Rodzina Di Traglia była dużą częścią Outfitu, a wkurzenie ich nie przysporzyłoby mu żadnych korzyści.

Miałam nadzieję, że mój szwagier zdawał sobie z tego sprawę.

Gdy wyszłam na zewnątrz, wysłałam szybką wiadomość i wsunęłam telefon z powrotem w stanik.

Kiedy dotarłam na parking, było tam cicho i owiewało mnie chłodne powietrze. Po fali upałów miło było doczekać się zimnych wieczorów. Dookoła ogrodzenia nie widziałam nikogo, ale po chwili dostrzegłam poruszenie w krzakach.

Podeszłam bliżej.

Z zieleni wyłoniła się moja siostra.

– Musimy przestać spotykać się w ten sposób, siostro – mruknęłam. Zatrzymałam się niedaleko niej.

Catherine się wyprostowała.

– Wszystkiego najlepszego, Sophio.

– Dziękuję. – Zachciało mi się płakać, choć nie wiedziałam dlaczego. – Po co tu jesteś, Catherine?

Spojrzała w bok, mrugając gwałtownie.

– To moja… ostateczna oferta. Kolejnej nie będzie. – Wróciła spojrzeniem do mnie, nie ukrywając łez. – Powiedz słowo, a zostaniesz objęta programem ochrony świadków.

– Pójdziesz ze mną? – zapytałam.

Znieruchomiała.

– Nie rozumiem?

– Czy ukryłabyś się ze mną? – wyjaśniłam. – Zgłosiłabyś się ze mną do programu? Mogłybyśmy żyć jak za dawnych lat, gdy byłyśmy małe. Tylko my.

– Ja… – Przełknęła ślinę. – Jeśli w ten sposób wyrwałabym cię ze szponów Outfitu, zrobiłabym to i uciekła z tobą na Arktykę, łowiła ryby w lodowatym oceanie i znosiła twoje żarty o tym, że naszym sąsiadem jest Święty Mikołaj.

– Biegun Północny to Antarktyda czy Arktyka?

– Arktyka. To tylko trochę zamarzniętej wody – dodała, machając ręką. – Ale pojechałabym tam z tobą.

Uśmiechnęłam się, a do oczu napłynęły mi łzy.

– Nie odejdę, Catherine. Ale ty powinnaś. Powinnaś uciec najdalej, jak to możliwe.

Zadarła głowę, demonstrując swój upór.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Ja także – odparłam. – Mam to, czego chciałam, Cat. – Znajome zdrobnienie wyszło z moich ust z łatwością, ale też ze smutkiem. – Mam wszystko, czego pragnęłam.

– I co to jest, Soph? – zapytała. – Bycie żoną na pokaz? Brylowanie na bankietach? Bycie księżniczką Chicago?

– Nie. Nie do końca – mruknęłam.

– W takim razie co? – dociekała. – Czego chcesz, siostro?

W końcu postanowiłam wypowiedzieć na głos wszystkie pragnienia, które dojrzewały we mnie przez lata. Malutkie zachcianki z dzieciństwa, które przetrwały aż do dorosłości. Dusiłam je w sobie, skrywałam za słodkimi kłamstewkami i makijażem. Ale one nigdy nie zniknęły. Nie, były coraz większe, a wszystko za sprawą Alessandra, który podsycał moje ambicje.

Gdy otworzyłam usta, wiedziałam, że już nigdy nie będę milczeć.

– Chcę, żeby policja odwracała wzrok na mój widok. Chcę, żeby burmistrz Salisbury mi się *kłaniał*. Chcę, żeby FBI opuściło moje miasto i nigdy więcej się tutaj nie pokazywało. Chcę być kochana i szanowana. Chcę siać postrach. Chcę, żeby papa spojrzał na mnie i zobaczył w końcu potwora, którego stworzył. Tego, którego karmił i nazywał *ślicznym,* podczas gdy ja byłam w środku coraz gorsza i brzydsza. Chcę, żeby stawiano mi pomniki. Chcę, żeby mój syn i mąż byli królami. Wiesz, czego chcę najbardziej, siostro? Wiesz, czego chce każda zła i piękna kobieta na świecie? – Zniżyłam głos, jakbym zdradzała jej największy sekret. – Chcę być królową.

Catherine wpatrywała się we mnie. Nie była zaskoczona ani zdegustowana. W końcu od zawsze wiedziała, co kryło się pod tą idealną powłoką – dorastała przecież u mojego boku.

– Wiesz, gdy dołączyłam do FBI, poprosili, żebym cię opisała. Żebym powiedziała, jaka jesteś – odezwała się nagle. – Myśleli, że jesteś głupią blondyneczką, która nie ma za grosz rozumu.

– A ty co im powiedziałaś?

Spojrzała mi w oczy.

– Powiedziałam, że moja siostra nie jest głupia. Że czeka w ukryciu. Żeby nie dawali jej powodu, by ich skrzywdziła. – Rozłożyła ramiona niczym skrzydła, minę miała zaciętą. – Wygląda na to, że zdjęłaś maskę, siostro. Nie jesteś już małą panienką Padovino, lecz królową Rocchettich.

Uśmiechnęłam się łagodnie.

– Dbaj o siebie, Catherine, a ja zadbam o siebie.

Catherine Padovino zlustrowała mnie wzrokiem, ale już nie siliła się na ludzkie odruchy. W rysach jej twarzy pojawiła się pewna ostrość. Wyprostowała się jeszcze bardziej. Wyglądała jak archanioł niosący sprawiedliwość.

Święta Katarzyna Aleksandryjska.

Może Rosa, wybierając jej imię, wiedziała coś więcej niż pozostali.

Zapomniałam, dlaczego moja siostra opuściła Outfit. Ona też postanowiła zdjąć maskę i pokazać prawdziwą siebie. Gdy pośród swoich nie znalazła tego, czego potrzebowała, zaczęła szukać gdzieś indziej.

Nie mogłam jej winić za ambicję i determinację.

Spojrzałyśmy sobie w oczy. Nie byłyśmy już dwiema dziewczynkami, które wiedziały o sobie wszystko i spały, trzymając się za ręce. Już nie byłyśmy siostrami, które kochały się najbardziej na świecie. Stałyśmy się dwiema kobietami, rządzącymi swoimi dwoma różnymi królestwami.

– Mam nadzieję, że dostaniesz od życia to, czego pragniesz, siostro – powiedziała.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– Tobie życzę tego samego, siostro.

Przyjrzałyśmy się sobie po raz ostatni ze świadomością, że następnym razem, gdy się spotkamy, nie będziemy siostrami, lecz wrogami.

– Zawsze będę cię kochać – powiedziałam nagle.

Uśmiechnęła się lekko.

– Ja będę kochać cię bardziej.

Po tych słowach zniknęła.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

W chwili, gdy zobaczyłam Alessandra, rzuciłam mu się w ramiona. Obejmował mnie mocno, z takim żarem jak nigdy. Słyszałam, jak mówi ludziom, że na mnie czas, bo muszę odpocząć. Nie oponowałam, tylko wtuliłam się w niego, słuchając bicia jego serca.

Alessandro zabrał mnie do domu, pomógł mi przebrać się w piżamę i ułożył wygodnie w łóżku. Usiadł na brzegu materaca, głaszcząc moje włosy.

– Podobało ci się przyjęcie? – zapytał.

Kiwnęłam głową, pociągając nosem.

– Tak. Miałam wspaniałe urodziny.

– Czy twoja siostra się pojawiła? To dlatego jesteś smutna?

– Nie tylko ona. Chodzi też o twojego brata.

– Salvatorego? – W głosie Alessandra pojawił się mrok. – Co zrobił?

Opowiedziałam mu, co się wydarzyło na korytarzu. Jak podsłuchałam rozmowę jego brata, gdy osłabiał ochronę tak, jak zrobił to już wcześniej, łącznie z atakiem w apartamencie. W pewnej chwili Alessandro był tak wściekły, że myślałam, że wyskoczy przez okno, żeby go dorwać, ale wtedy szybko powiedziałam mu o ciąży Adelasii i o tym, dlaczego Salvatore ją uwiódł.

To go nie uspokoiło.

Żeby mu przeszkodzić, szybko opowiedziałam, o czym rozmawiałam z siostrą.

– Tak naprawdę nie jestem smutna – wyszeptałam, patrząc na Alessandra spod klejących się powiek. Tusz do rzęs popłynął razem ze łzami, więc musiałam wyglądać jak szop pracz. – Ja… Nasze drogi po prostu się rozeszły. Obie wybrałyśmy swoje strony.

– Którą stronę ty wybrałaś, Sophio? – zapytał, wciąż zły na brata.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Tę, po której się urodziłam, tę, po której jest ojciec mojego dziecka. Tę, gdzie jest cała moja przyszłość.

Alessandro pochylił się i pocałował mnie delikatnie w skroń. Serce zabiło mi szybciej.

– Mam dla ciebie jeszcze jeden prezent.

– Nic nie przebije samochodu, wybacz.

Uśmiechnął się z wargami przy mojej skórze, drapiąc mnie zarostem.

– Chcesz go dostać?

– Oczywiście. – Odwróciłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Nasze oddechy zmieszały się, a wargi były tak blisko, że prawie się stykały. – Co to za prezent?

– To historia.

– Z obrazkami?

– Nie – mruknął z rozbawieniem. – Bądź cicho, żebym mógł ci ją opowiedzieć.

Przesunęłam się na środek materaca, robiąc mu miejsce. Alessandro zdjął buty i wyciągnął się na łóżku, wspierając plecy o wezgłowie. Położyłam mu głowę na kolanie, a on zaczął przeczesywać moje włosy palcami.

Odetchnęłam głęboko.

– Na początku…

– Dawno, dawno temu – przerwałam mu.

– Co?

Zerknęłam w górę, ale widziałam tylko jego brodę.

– Wszystkie historie zaczynają się od tych słów.

Alessandro spojrzał na mnie, zaciskając usta.

– Ciesz się, że w ogóle coś ci opowiadam. Nie przerywaj.

Przewróciłam oczami.

– Nie zapowiada się lepiej niż samochód, ale kontynuuj.

Parsknął i wrócił do głaskania mnie po włosach.

– Trzy lata temu odkryliśmy, że mamy wśród swoich zdrajcę. Prywatne informacje nagle zaczęły docierać do FBI. Mnóstwo czasu zastanawialiśmy się, kto to był. Kobieta? Mężczyzna? *Soldato*? A może ktoś od nas, Rocchettich? Ale wszystkie tropy prowadziły donikąd. Aż pewnego dnia dostrzegliśmy, jak młoda kobieta

opuszcza strzeżone osiedle. Szła prawie kilometr, aż wsiadła do nieoznakowanego dodge'a chargera. Patrzyliśmy, jak rozmawia z ożywieniem z jakimś mężczyzną w samochodzie, przekazuje mu USB i dokumenty. Potem wysiadła i wróciła do domu rodziny Padovino, witając swojego ojca i siostrę, jakby nie zrobiła nic złego.

*Moja siostra*. Milczałam.

– Chcieliśmy się z nią skonfrontować – kontynuował. – Zdrajcy płacili za swoje czyny śmiercią, zwłaszcza gdy sprzymierzali się z FBI. Nie mogliśmy się doczekać, jakie informacje nam dostarczy. Chcieliśmy wyciągnąć, czego się o nas dowiedziała. Ale zanim ją dopadliśmy, zginęła w wypadku samochodowym. Jej ojciec zidentyfikował zwłoki. Zorganizowano pogrzeb. Dokumentacja dentystyczna potwierdziła, że to ona. Nasza zdrajczyni nie żyła. Przez chwilę poczuliśmy ulgę, jednak wtedy dotarła do nas plotka, że w FBI pojawiła się istna encyklopedia Outfitu, z pomocą której mieli nas rozpracować. Otaczaliśmy ich budynek, szpiegowaliśmy pracowników. Pojechaliśmy do ich siedziby w Virginii. Obserwowaliśmy, czekaliśmy, polowaliśmy. Ale nie widzieliśmy żadnego zagrożenia, żadnej „encyklopedii". Aż pewnego dnia ją dostrzegliśmy. Catherine Padovino. Najpierw tylko przez okno, pod dziwnym kątem. Potem widywaliśmy ją coraz częściej. Zdrajczyni żyła i pracowała z federalnymi, by nas dopaść. Przesłuchaliśmy twojego ojca. Czy jej pomagał? Czy znał kogoś, kto to robił? Ale nic nie wiedział, przysięgał, że jego pierworodna zawsze była trudna. Wierzyliśmy mu, w końcu Cesare Padovino to starej daty *soldato*, który nigdy nie zdradziłby Outfitu, a już w szczególności nie bratałby się z federalnymi. Dowiedzieliśmy się jednak, że Catherine miała jednego powiernika, osobę, z którą była najbliżej na świecie. Chodziło o jej młodszą siostrę. – Alessandro przestał głaskać mnie po głowie i wsparł rękę tuż nad moim czołem. Milczał, zatopiony we wspomnieniach.

Pogłaskałam jego udo, wyrywając go z zamyślenia.

– Co się stało, gdy dowiedzieliście się o młodszej siostrze? – wyszeptałam.

– Znałem cię, zanim jeszcze oficjalnie nas sobie przedstawiono. Nie tylko dlatego, że byłaś jedną z najładniejszych dziewczyn

w Outficie, ale też dlatego, że moim zadaniem było cię obserwować – wyznał nagle Alessandro, zmieniając sposób narracji. – Gdy twój ojciec powiedział nam, jak blisko ze sobą byłyście, zaczęliśmy cię szpiegować. Dziadek był na mnie zły. Zrobiłem coś, co go wkurzyło. Kazał mi cię niańczyć, co było pracą poniżej mojego stanowiska. Ale zrobiłem to. Odpracowywałem swoje przewinienie i szukałem kolejnych zdrajców. Byłem zaskoczony tym, co zobaczyłem… Spodziewałem się głupiej, ślicznej córki, próżnej i egoistycznej. Zamiast tego zobaczyłam kobietę, która rządziła domem, jednocześnie pozwalając ojcu wierzyć, że to on jest górą. Kobietę, którą wielbiły wszystkie inne kobiety w Outficie, panią na salonach, obecną na każdym dużym spotkaniu. Nawet służba patrzyła na ciebie z zachwytem w oczach. Pomyślałem sobie wtedy… to jest moja broń. Moja droga do zwycięstwa. Tak pokonam ojca, wujów i brata. – Głos Alessandra złagodniał. – A gdy Don Piero powiedział, że musimy trzymać cię blisko, nie dlatego, że uważaliśmy cię za zdrajczynię, tylko żeby sprowokować FBI, wiedziałem, że muszę cię mieć.

– Poślubiłeś mnie, bo potrzebowałeś broni?

– Poślubiłem cię, bo potrzebowałem królowej – oznajmił.

Podniosłam głowę, przez co musiał zabrać rękę. Popatrzyliśmy sobie w oczy, a nasze spojrzenia były tak intensywne i pełne ognia, że nieświadomie wbiłam mu palce w udo, aż poczułam pod nimi napinający się mięsień.

Alessandro zaczął ciężej oddychać, ale jeszcze nie skończył opowiadać swojej historii.

– Kiedy się wprowadziłaś i zajęłaś moją przestrzeń… z początku cię nie polubiłem. Nie ufałem ci i myślałem, że przekazujesz informacje FBI, mojemu dziadkowi albo ojcu. Ale zacząłem dowiadywać się o tobie coraz więcej. Śmiałem się z tobą, jadłem to, co mi gotowałaś. Wracałem do domu i widziałem twoje buty przy drzwiach, słyszałem twój melodyjny głos. – Jego spojrzenie stawało się coraz bardziej natarczywe. – Dostrzegłem przebiegłą kobietę, która skrywała się za maską, choć nigdy nie sądziłem, że będzie aż tak sprytna. Widziałem twoje ambicje, pragnienia, to jak

manipulowałaś ludźmi… – Przerwał na chwilę. – Nie potrafiłem nic poradzić na to, że się w tobie zakochałem.

Powietrze uszło z moich płuc po tym wyznaniu. Nie chciałam patrzeć na Alessandra, a jednocześnie nie mogłam oderwać od niego wzroku. Moje myśli zbiegły się w jednym punkcie: Alessandro mnie kochał.

*Kocha mnie, kocha mnie, kocha mnie.*

Podciągnęłam się, ignorując ból w plecach, i usiadłam tak, żeby nasze twarze znajdowały się na tym samym poziomie. Chwyciłam się wezgłowia po bokach głowy Alessandra i nachyliłam ku niemu. Bardzo delikatnie musnęłam ustami jego wargi.

Oboje poruszaliśmy się niepewnie. Pocałunek był łagodny i pełen miłości. Odkrywaliśmy się powoli, ucząc tego, co lubiło to drugie. W moim wnętrzu zaczęło narastać ciepło, a język Alessandra splatał się z moim.

Odsunęłam się i zaczerpnęłam powietrza, a Alessandro wpatrywał się we mnie z taką intensywnością, że miałam wrażenie, jakby topniały mi kości.

Zanim poddałam się pożądaniu, powiedziałam:

– Ja też opowiem ci historię.

– Zaczynaj – zachęcił cicho.

– Dawno, dawno temu – wyszeptałam – była sobie mała dziewczynka. Bardzo wcześnie zrozumiała, że świat, w którym żyła, oczekiwał, że będzie zachowywać się we właściwy sposób. Widziała, jak karano jej siostrę, gdy ta łamała reguły, i jak traktowano dzieci na podwórku, gdy te nie przestrzegały zasad. Dlatego postanowiła ich nie łamać: zachowywała się idealnie, była nieskazitelna. Jednak w tym samym czasie do dziewczynki zaczęło docierać, że jest w niej coś więcej. Wiedziała, że nie tak chciała się zachowywać i że to, co w niej żyło, było zaprzeczeniem wszystkich zasad. Ale to coś stawało się coraz większe i silniejsze. Nauczyła się sprawiać, że ludzie robili, co chciała. Zaskarbiała sobie miłość ojca, dostawała prezenty od macoch i złote gwiazdki za wzorowe zachowanie od nauczycielek. Skoro wszyscy, pomyślała dziewczynka, chcą, żebym zachowywała się według wyznaczonych reguł, mam prawo oczekiwać czegoś

w zamian. Dawanie bez odwzajemnienia nie było czymś, czego się nauczyła.

– Znam ją? – mruknął Alessandro.

– Dowiesz się na końcu historii – szepnęłam. – Gdzie to ja… och, tak. Dziewczynka dorastała, stawała się piękniejsza i mądrzejsza. Rozumiała świat, w którym żyła, rozumiała tradycję i przestępstwa. Patrzyła na swojego ojca i widziała starego, głupiego człowieka, a jej siostra wydawała się rebeliantką bez celu w życiu. Za to gdy patrzyła w lustro… cóż, do tego wrócimy. Stała się kobietą i wiedziała, jaki los ją czeka. Miała zostać żoną któregoś z mężczyzn w Outficie. Jej przyszły mąż miał oczekiwać, że będzie zachowywać się w wyznaczony sposób i że będzie myśleć zgodnie z ukształtowanymi już schematami. Powiedziała sobie, że da radę to zrobić, że stłumi rosnącego w siłę potwora i będzie zachowywać się tak, by przetrwać. Jednak zamiast zostać żoną słabego i oschłego mężczyzny, wydano ją za mąż za człowieka, który nie bał się Boga. Opłakiwała siostrę, jedyną osobę, która wiedziała o czającym się w niej potworze. Kobieta nie chciała być żoną tego człowieka – posłałam Alessandrowi znaczące spojrzenie – ale podążała wyznaczoną dla niej ścieżką, wypełniała swoją powinność i zachowywała się tak, jak tego od niej oczekiwano. W jej małżeństwie stało się jednak coś dziwnego. Mąż nie chciał, żeby zachowywała się zgodnie z wyznaczonymi zasadami. Irytowały go jej kłamstwa, fasada, za którą się ukrywała, jej manipulacje. Podsycał jej ambicje, sprawiał, że głód w niej narastał. A gdy na nią patrzył, nie brzydził się jej, nie nienawidził. Był zainteresowany, czasami zdezorientowany, ale nigdy nie okazywał dezaprobaty. Potem stało się najgorsze: ten mężczyzna złamał jej serce. Okłamał ją, wykorzystał i zmanipulował. Zostawił ją samą w smutku, rozpaczy i w ciąży. W końcu jednak wrócił. Kobieta przez ten czas odkrywała nowe rzeczy, dowiadywała się więcej o innych kobietach, które były przed nią, uczyła się, jaką kobietą była ona sama.

Położyłam ręce na jego policzkach, skrobiąc paznokciami po zaroście. Objął dłońmi moje palce.

– I wiesz, czego jeszcze się dowiedziałam, ukochany? – wyszeptałam. – Kocham cię. Pokochałam cię w chwili, gdy

powiedziałeś, że nie obchodzi cię, czy się maluję.

Alessandro uśmiechnął się szeroko, nieskrępowanie.

– Ach, w takim razie ja kocham cię dłużej.

– To jakiś konkurs? – zaśmiałam się. – Kiedy się we mnie zakochałeś?

– Gdy zaproponowałaś mi drinka w drodze na kolację u dziadka. Pomyślałem sobie wtedy: Boże, ta kobieta ma mnie w garści.

Zaśmiałam się głośno.

– Przecież nie wierzysz w Boga. Pamiętam, że powiedziałeś, że oddajesz cześć tylko mnie.

*Tobie, Sophio Rocchetti. Oddaję cześć tobie.*

– Tak sobie myślę, że chyba do tego wrócę – oznajmił, przesuwając rękami po moich nogach i brzuchu. Chwycił mnie za biodra. Jego gorący dotyk palił przez piżamę, sprawiając, że zaczęłam szybciej oddychać. – Może postaram się o odkupienie.

– Święty Alessandro? – Zachichotałam. – Coś w tym jest. Ale jeśli chcesz wrócić do wiary, będziesz musiał polubić rodzinne imprezy.

Przewrócił oczami.

– Nieważne.

Zaśmiałam się i przerzuciłam nogę przez jego uda, aż w końcu usiadłam na nim okrakiem. Czułam między nogami jego twardość, przez co na moją szyję i policzki wypłynął rumieniec.

Zarzuciłam mu ręce na szyję, przeczesując włosy palcami.

Alessandro chwycił mnie mocniej za biodra, pożerając wzrokiem moją twarz.

– Co robisz, Sophio? – zapytał ochrypłym głosem.

– Potrzebuję powodu, żeby poprzytulać się do męża? – zapytałam, nachylając się w jego stronę. Moje piersi (i brzuch) przylegały do jego torsu. Czułam, że zaczął szybciej oddychać.

– Mogę sobie tylko wyobrażać, co w twoim wykonaniu jest przytulaniem.

Udałam oburzenie.

– Nie mogę uwierzyć, że podejrzewasz mnie o posiadanie nieczystych myśli. Mnie! Kiedy ty tu jesteś.

– Nie wiem, o czym mówisz. Nie słyszałaś? Od teraz jestem świętym – przypomniał.

Zaśmiałam się i przysunęłam do niego. Nasze twarze znajdowały się tak blisko, że widziałam prawdziwy kolor jego oczu – ciemny brąz nakrapiany czernią.

– Myślisz, że dziecko będzie miało twoje oczy? – wyszeptałam, przyglądając się uważniej.

– Na pewno będzie wyglądało jak ja, a ty nigdy nie przestaniesz mi tego wypominać.

– To nie ty hodowałeś je w sobie dziewięć miesięcy – wypomniałam, nie mogąc przestać się uśmiechać.

Alessandro zaśmiał się i przyciągnął mnie do siebie. Nasze nosy zetknęły się ze sobą. Jego ciepło topiło mnie od środka. I sprawiało, że robiłam się wilgotna.

Nasze usta znowu się odnalazły, ale zniknęła delikatność. W pocałunku było pełno ognia, pragnienia i głodu. Zęby się ścierały, języki splatały, a rękami chwytaliśmy się kurczowo.

Jęknęłam w jego usta, a on chwycił mnie mocniej za biodra. W głowie mi się kręciło. Czułam mięśnie jego ud i męskość przyciskającą się do mojego krocza.

Poruszyłam biodrami, a on syknął przez zęby.

– Sophio – rzucił ostrzegawczym tonem.

– Mmm? – Pogłębiłam pocałunek, ponownie splatając nasze języki.

Alessandro wsunął ręce pod moją koszulkę, przesuwając stwardniałymi opuszkami palców po mojej wrażliwej skórze. Wsuwał je coraz głębiej, aż chwycił za materiał i ściągnął mi piżamę przez głowę. Odsunęliśmy się od siebie, oddychając gwałtownie.

Moje piersi opadły ciężko, a Alessandro jęknął w agonii. Wziął je w dłonie.

Zaśmiałam się, wtulając w niego.

Śmiech zamarł mi w gardle, gdy zaczął pocierać sutki. Szczypał i skubał, aż wbijałam palce w jego ramiona i błagałam, by złagodzić pragnienie.

Wpił się w moje usta, tocząc ze mną walkę. Przylgnęłam do niego, unosząc się wyżej, aż zrozumiał, o co prosiłam. Zaczął całować mnie po piersiach, przesuwając po nich językiem i skubiąc zębami wrażliwą skórę.

Odchyliłam głowę do tyłu.

– Alessandro – wyjęczałam błagalnie.

Znieruchomiał. Odsunął się, zabierając ze sobą całą rozkosz.

Jęknęłam z irytacji.

– Nie będziemy uprawiać seksu – zarządził, chociaż brzmiał, jakby bardziej pouczał siebie niż mnie. – Nie będziemy uprawiać seksu.

– Co? Dlaczego? – zapytałam z oburzeniem.

Alessandro spojrzał na mnie, jęknął i odwrócił wzrok.

– Jesteś w ósmym miesiącu ciąży. To nie czas…

– Pani doktor powiedziała, że mogę uprawiać seks, Alessandro. Jest lekarką. A ty gdzie robiłeś swój doktorat?

– Zaufaj mi, Sophio, chcę tego – zapewnił. – Naprawdę.

– Wiem – parsknęłam i poruszyłam biodrami. Przygryzł wargę. – Czuję.

Alessandro chwycił mnie za biodra i unieruchomił. Oddychał ciężko i wyglądał, jakby był zły na siebie.

– Nasze dziecko patrzy.

– Dziecku to nie przeszkadza. Dzieci nie mają nawet spójnych myśli. A gdyby miały, to nasze dziecko na pewno cieszyłoby się z mojego szczęścia – zapewniłam. – O co chodzi?

Spojrzałam na swój duży brzuch, widoczne żyły i rozstępy. Piersi mi urosły i je też pokrywały różowe prążki.

Zarumieniłam się.

– Och. – Chciałam z niego zejść, ale Alessandro mi nie pozwolił.

– Nie będę uprawiał z tobą seksu, kiedy nie mogę cię mieć w więcej niż w jednej pozycji – oznajmił.

– Moglibyśmy spróbować na boku. Oglądałam to na filmie.

– Jakim filmie? Kiedy? Nieważne. Wrócimy do tego później. – Spojrzał mi w oczy. Jego wzrok był pełen ognia. – Nie ma na tym świecie nic, czego pragnąłbym w tej chwili bardziej, niż położyć cię na tym łóżku i zerżnąć.

Oddech ugrzązł mi w gardle.

– Ale jesteś w ósmym miesiącu ciąży, a do tego jesteś też zmęczona. – Pocałował mnie. – Innym razem. Obiecuję. Przysięgam na własne życie.

– Na omertę? – zażartowałam.

Wyglądał całkowicie poważnie.

Przewróciłam oczami.

– Nie musisz mi przysięgać, że będziemy uprawiać seks.

– Och, ale chcę. – Położył rękę na tatuażu – Ja, Alessandro Giorgio Rocchetti, przysięgam na omertę, że zerżnę Sophię Rocchetti tak, że zacznie uznawać mnie za Boga.

Śmiałam się tak mocno, że prawie zsunęłam mu się z kolan.

– Ty też musisz obiecać – zażądał, walcząc o zachowanie powagi, co w ogóle mu nie wychodziło.

Przerzuciłam włosy przez ramię.

– Nie. Myślę, że przekonam się, czy będę akurat w nastroju.

Alessandro parsknął, łaskocząc mnie po żebrach.

– Och, a teraz jesteś?

– Tak – zaśmiałam się. – Poza tym, wiesz, muszę cię przetestować.

Przewrócił oczami i wpił się w moje usta.

Cały czas się śmiałam, ale odwzajemniłam pocałunek.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

– Tutaj jestem, Aisling! – zawołałam.

Aisling wpadła do salonu. Rude włosy miała upięte w elegancki kucyk. Uśmiechnęła się i spojrzała na mnie. Leżałam na kanapie z podkurczonymi nogami i miałam na sobie jedynie ogromny szlafrok.

– Wygodnie ci?

– Od ośmiu miesięcy nie było mi wygodnie – mruknęłam. – A teraz po prostu leżę w pozycji, którą lubi dziecko. Nie ma co ukrywać, to ono tutaj rządzi.

Aisling roześmiała się, usiadła obok mnie i zerknęła na pilota do telewizora oraz leżącą na moim brzuchu miskę płatków śniadaniowych. Polpetto wskoczył jej na kolana i ułożył się pomiędzy fałdami obszernego swetra.

– Chciałam dotrzymać ci towarzystwa – wyznała Aisling i podrapała Polpetta za uchem.

Uśmiechnęłam się.

– Przyszłaś o idealnej porze. – Wzięłam pilota do ręki i zaczęłam przełączać kanały. – Zaraz będę w telewizji.

– Co? Na żywo? Leżąc na kanapie w salonie?

– Nie, nie.

Dotarłam do kanału, którego szukałam. Dziennikarka mówiła na temat różnych wydarzeń w Chicago, zarówno aktualnych, jak i tych z przeszłości.

– W tym tygodniu w Chicago otwarto nowe laboratorium. Fundacja Rocchettich Przeciwko Alzheimerowi zatrudniła najlepszych genetyków w mieście w celu przeprowadzenia badań na temat tej choroby.

Kadr zmienił się i ukazał ruchliwą ulicę. Laboratorium mieściło się w wysokim, bardzo nowocześnie wyglądającym budynku. Na drzwiach zawieszono długą, czerwoną wstęgę. Przed budynkiem

zebrali się inwestorzy, radni i mnóstwo innych ludzi, a bezpośrednio przy wejściu stałam ja, trzymając w rękach komicznie wielkie nożyczki.

Miałam na sobie elegancką, granatową sukienkę, której materiał rozciągał się na moim pękatym brzuchu. Zrobiłam perfekcyjny makijaż, a włosy upięłam w gładki kucyk.

– Wyglądam grubo – jęknęłam.

– Wyglądasz bardzo elegancko – zaśmiała się Aisling. – A nożyczki są tak ogromne, że przy nich wydajesz się malutka.

Miała rację.

Wspólnie patrzyłyśmy, jak przecinam wstęgę. Rozległ się aplauz, a sekundę później kadr ponownie się zmienił. Tym razem stałam na podium i wygłaszałam jakąś przemowę. Na drugim planie zauważyłam ukrytego w cieniu Oscurę.

– Funkcja przedstawicielki Fundacji Rocchettich Przeciwko Alzheimerowi jest dla mnie zaszczytem. Wierzę, że dzięki wykorzystaniu tego świetnie wyposażonego laboratorium, naukowcy będą w stanie dokonać wielu przełomowych odkryć.

Wygłosiłam jeszcze kilka uprzejmości, dziękując przyszłym pracownikom laboratorium i wszystkim, którzy wsparli jego budowę oraz naszą fundację.

– Don Piero stwierdził, że Outfit nigdy wcześniej nie miał tak dobrej opinii publicznej – powiedziałam.

– Salvatore mówi to samo – wymamrotała Aisling.

Kadr zmienił się po raz kolejny i tym razem ujrzałyśmy świeżo mianowanego burmistrza Alphonse'a Ericsona. Zdusiłam w sobie jęk. Przystojny mężczyzna stał na podium i chociaż wyglądał na spoconego i poirytowanego, przemawiał do tłumu, żywo przy tym gestykulując.

Od czasu swojej przegranej Salisbury nie wychodził z domu, a za każdym razem, kiedy przynosiłam mu coś do jedzenia, jego żona mówiła, że wyglądał i czuł się coraz gorzej. Ja też czułam się coraz gorzej. Salisbury co prawda był politykiem, ale przynajmniej z nami współpracował. Bez niego biurokracja stanie się znacznie trudniejsza.

Nie skupiałam się, jednak słyszałam, że burmistrz Ericson mówił coś o budowie nowej szkoły albo kliniki. W pewnej chwili moją uwagę przykuło coś zupełnie innego.

Zatrzymałam obraz.

– Aisling! Spójrz!

– Na co? – zapytała i popatrzyła na ekran. – Na tego palanta?

– Nie, nie. Za nim, po prawej stronie, obok flagi Ameryki. Widzisz mężczyznę, który tam stoi?

Aisling nagle olśniło.

– Czy to jest chłopak twojej siostry, ten agent?

Tuż obok Ericsona stał agent Tristan Dupont, jak zawsze spięty, a jednocześnie tajemniczy. Stał prosto i obserwował Ericsona. Poruszył się tylko kilka razy, żeby odezwać się do umieszczonej przy jego uchu słuchawki.

– A więc to FBI współpracuje z nowym burmistrzem – westchnęłam. – To nie skończy się dobrze.

Aisling uśmiechnęła się do mnie uspokajająco.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– A zrobisz mi masaż stóp?

Spojrzała na mnie z rozbawieniem.

– Bardzo śmieszne.

– Dziękuję, dam sobie radę. Zostały mi jeszcze dwa tygodnie, chociaż tak naprawdę wszystko pewnie potrwa dłużej. Pierworodne dzieci często przychodzą na świat później, niż się przewiduje.

– Końcówka jest zawsze najgorsza – pocieszyła mnie i poklepała po ramieniu. – Nie martw się. Za kilka tygodni będziesz trzymała swoje maleństwo w rękach.

Pogładziłam się po pękatym brzuchu.

– Nie wydaje mi się, że to dziecko będzie małe.

Aisling wybuchnęła śmiechem.

– Może i nie – przyznała i przeciągnęła się. – Co planujesz dzisiaj robić?

– Szczerze? Będę oglądała telewizję i rozmawiała przez telefon. Nie mam siły na cokolwiek innego.

– No pewnie. – Aisling uniosła nogi z podłogi i skrzyżowała je, siadając po turecku. – Co obejrzymy?

– Pomyślałam, że fajnie byłoby pochodzić ulicami i pobawić się w szpiegowanie sąsiadów.

– Świetny pomysł, ale mamy jeden mały problem. Wszyscy twoi sąsiedzi są właśnie na zewnątrz i szpiegują pozostałych sąsiadów – zaśmiała się.

Miała rację. Wiedziałam, że Ornella najprawdopodobniej w tym momencie kończy piąte okrążenie wokół osiedla, starając się zauważyć cokolwiek, co byłoby potencjalnym tematem do plotek.

– Cóż, co możemy na to poradzić? – zapytałam i poruszyłam stopami.

Polpetto usłyszał cichy trzask moich chrząstek i uniósł główkę.

Nagle zadzwonił telefon Aisling. Kobieta spojrzała na ekran i zbladła jak ściana. Zerwała się na nogi tak szybko, że nawet nie zdążyłam jej zapytać, co się dzieje.

– Sophio, bardzo mi przykro, ale muszę już lecieć.

Próbowałam wstać, jednak ciało mi na to nie pozwoliło.

– Czy wszystko w porządku?

– Tak, wszystko okej. – Wsunęła szpilki na stopy. – Wpadnę później i przyniosę jakieś lody. Obiecuję.

Aisling zniknęła w takim pośpiechu, że zapewne nawet Polpetto do końca nie wiedział, czy wyszła z pokoju na własnych nogach, czy magicznie się gdzieś przeniosła. Wstałam z kanapy, wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, że pędzi do swojego auta, a wiatr rozwiewa jej rude włosy.

– To było dziwne – odezwałam się do Polpetta.

Zaszczekał, zgadzając się ze mną.

Spojrzałam na kanapę i westchnęłam. Niezbyt kusiła mnie wizja ponownego położenia się na niej, kiedy pomyślałam o wysiłku, który włożyłam we wstanie. Skoro już byłam na nogach, równie dobrze mogłam przejść się po domu.

W budynku panowała absolutna cisza. Alessandro był w pracy, a Teresa miała się pojawić dopiero w przyszłym tygodniu. Kusiło mnie, żeby zapytać Ditę, czy nie ma ochoty wpaść na kawę. Uświadomiłam sobie jednak, że jest niedziela, a Dita przecież odwiedza rodzinę w mieście. Zapraszanie jej w wolny dzień byłoby nietaktowne.

Dość szybko zaczęło mi się nudzić i nawet myszkowanie po biurze Alessandra nie było w stanie mi w tym pomóc. Ostatnimi czasy mąż bez ogródek rozmawiał ze mną na tematy związane z Outfitem, więc węszenie nie miało sensu. A tego, czego Alessandro nie powiedział mi osobiście, dowiadywałam się z pendrive'ów.

Właśnie, pendrive'y! Weszłam po schodach na górę (w trakcie wspinaczki musiałam zrobić dwie przerwy) i skierowałam się do swojego pokoju. Dokładnie zamknęłam drzwi, pozostawiając Polpetta na straży. Dyski USB schowane były w jasnoróżowym piórniku, na którego widok Alessandro wywrócił kiedyś oczami. Zapewne uznał go za idiotycznie wyglądający przedmiot, którym nie warto zawracać sobie głowy.

Usiadłam przy biurku i włączyłam laptopa. Na czym ostatnio skończyłam? Im dłużej przeglądałam zawartość pendrive'ów, tym mniej użytecznych informacji znajdowałam. Większość rzeczy się powtarzała, o wielu wiedziałam też z innych źródeł.

Wirtualne przebywanie w pomieszczeniu, w którym toczyły się męskie rozmowy, było uzależniające. Chętnie słuchałam ich wypowiadanych na głos myśli i przekazywanej wiedzy, mimo że często przechodziły mnie ciarki żenady, bo czasami zachowywali się bardzo głupio, bezczelnie i arogancko. Moje podejście do świata zazwyczaj było troszkę… *znacznie* ostrożniejsze.

Przeglądałam pliki audio i wideo, pomijając te, które wyglądały znajomo. Przekonana, że nie dowiem się niczego nowego, już miałam wyciągnąć dysk z laptopa, kiedy nagle moją uwagę przykuło coś w dolnej części ekranu. Komputer poinformował mnie, że tego filmiku jeszcze nie obejrzałam.

Zmarszczyłam brwi i wybrałam plik.

Ujrzałam Don Piera i jego brata, Carlosa Seniora. Siedzieli naprzeciwko siebie i wyglądali niemal identycznie. Mieli bardzo podobne rysy twarzy i ciemne oczy, typowe dla Rocchettich. Kamera była umieszczona pod zaskakująco dobrym kątem i podejrzewałam, że wisiała pod szafką.

Uruchomiłam nagranie.

– Syn Pelletiera wyszedł na wolność – powiedział zimno Don Piero. – Zmniejszyli mu wyrok za zdradzenie Unii.

Carlos Senior oparł się o krzesło i zmarszczył brwi.

– Czy Toto o tym wie?

Don parsknął.

– Możesz sam mu o tym powiedzieć, bracie. – Pokręcił głową, a siwa broda kiwała się na boki razem z nim. Mogłabym przysiąc, że zauważyłam wypadający z niej okruszek, ale nie zdołałam się przyjrzeć.

– Zamierzasz zabić tego chłopaka?

– Nie jest już chłopcem. I nie, nie zamierzam. Unia… jest tylko cieniem dawnej potęgi. Po co mielibyśmy im to robić?

– Nie boisz się, że zdobędzie wsparcie?

Don Piero wzruszył ramionami.

– To nie będzie już nasz problem, prawda?

Carlos się zaśmiał.

Nagranie niespodziewanie się urwało, pozostawiając mnie z większą ilością pytań niż odpowiedzi. Outfit prowadził już kiedyś wojnę z Unią Korsykańską. To było wiele lat temu, na długo przed moimi narodzinami. Czy historia mogła się powtórzyć? Dopiero co poradziliśmy sobie z Irlandczykami, mieliśmy też oko na Bratwę. Perspektywa konieczności dodania Unii Korsykańskiej do *Listy Zmartwień* nie była zbyt kusząca.

Wyciągnęłam pendrive'a z laptopa. Nie było na nim już nic interesującego.

Przejrzałam pozostałe dyski, ale niczego nie znalazłam. Obejrzałam wszystkie nagrania, przyswajając tak dużo, jak tylko mogłam. Informacje pochodziły sprzed prawie trzech lat. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że przecież część z nich może być nadal aktualna, i ogarnęło mnie bardzo dziwne uczucie.

Co zrobię ze wszystkimi dyskami USB? Nie mogłam ich zatrzymać.

Wyjrzałam przez okno i zerknęłam na ogromny, niebieski basen.

*Tak*, pomyślałam, *to się nada.*

Popatrzyłam na patrolujących ogród strażników, którzy sprawdzali nawet krzaki i obszar położony za płotem. Alessandro zwariował na punkcie mojej ochrony. Osobiście zrekrutował *soldati* i wymógł na nich, by słuchali się tylko mnie i jego. *Nie ważcie się słuchać kogokolwiek innego*, ostrzegał ich.

Nie mogę tak po prostu utopić w basenie kilkunastu pendrive'ów.

Westchnęłam. *A więc czas na kąpiel.*

Jak się okazało, zniszczenie tych pendrive'ów było dla mnie niczym katharsis. Włączyłam nawet funkcję jacuzzi i obserwowałam wirujące w basenie dyski.

*Cała ciężka praca mojej siostry*, pomyślałam. *Właśnie topię ją w basenie. Cóż, nie powinna była zostawiać tego wszystkiego.*

Kiedy skończyłam, stanęłam nad basenem, spojrzałam na swoje dzieło i nagle przestały mnie martwić utracone dane.

Przecież teraz już nikt nie będzie miał żadnych dowodów przeciwko Outfitowi. Catherine nie będzie mogła ich wykorzystać.

Uśmiechnęłam się, zebrałam pendrive'y i wyrzuciłam do kosza na śmieci. W momencie, w którym zamknęłam pokrywę kubła, wymazałam je ze swojej pamięci.

Uniosłam stopę wyżej, chcąc wytrzeć ją do sucha, i nagle przeszył mnie ostry ból. Zaczynał się nisko w podbrzuszu i stopniowo wędrował coraz wyżej.

Sapnęłam.

– Ałć! O mój Boże!

Nagle ból zniknął, a ja oparłam się o frontowe drzwi i zaczęłam ciężko oddychać.

– Proszę pani! – zawołał ktoś. Odwróciłam się i zobaczyłam, że zbliża się do mnie Beppe. – Czy wszystko w porządku?

– Tak, wszystko w porządku…

Znowu poczułam dziwny ucisk, jak gdyby moje ciało się na coś przygotowywało. Po chwili nastąpił kolejny skurcz.

– Kurwa! – wrzasnęłam.

– Proszę pani!

Kurczowo złapałam Beppego za ramię.

– Zadzwoń do mojego męża. Natychmiast zadzwoń do Alessandra.

– Jest na spotkaniu…

– Nie obchodzi mnie to! – Ból znów ustał. – Wybacz, Beppe, wiesz, że to nie twoja wina.

Mój ochroniarz wyglądał na całkowicie spanikowanego.

Uśmiechnęłam się do niego pokrzepiająco, mimo że sama niemal wariowałam.

– Moja torba szpitalna leży przy drzwiach. Jest różowa, położyłam ją pod kurtkami. Przyniesiesz mi ją?

– Torba…

– A kiedy już przyniesiesz torbę, zawieziesz mnie do szpitala. – Złapałam się za brzuch, który nagle stwardniał i opadł. – Wygląda na to, że rodzę. Albo wydalam kamień nerkowy.

Beppe zrobił, co kazałam.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Z moich ust wydarł się okrzyk bólu.

– Wiem, Sophio. – Alessandro wytarł mi pot z czoła i szyi. – Wiem, kochanie. Wspaniale sobie radzisz, nie przestawaj.

Skurcz minął, a ja opadłam na łóżko. Byłam zmęczona i całe moje ciało pulsowało z bólu: plecy, kolana, ramiona, a nawet *wnętrzności*. Miałam wrażenie, że własny brzuch usiłuje odebrać mi życie. Dziecko musiało w końcu ze mnie wyjść, nawet jeśli ten proces miał zająć wieczność.

Skurcze nie odpuszczały nawet na chwilę. Starając się uśmierzyć ból, chodziłam po pokoju, leżałam na łóżku, a nawet podskakiwałam. Wszystko na nic, bo ostatecznie i tak zwymiotowałam. Alessandro i Dita doglądali mnie z zacięciem, przynosili wodę i pocieszali. Doktor Parlatore sprawdziła, jak blisko jestem rozwiązania, po czym pokręciła głową.

– Nie mam już siły – załkałam. Chciałam po prostu zwinąć się w kulkę i zostać sama.

– Wspaniale sobie radzisz, Sophio, powoli zbliżamy się do końca – zapewniła lekarka.

– Nie kłam! – warknęłam.

Chciałam wstać, bo już nie mogłam znieść leżenia na plecach. Alessandro pomógł mi się podnieść i podtrzymywał, kiedy powoli chodziłam po sali szpitalnej. Żeby utrzymać się i nie upaść, musiałam co chwilę opierać się o ścianę.

Nagle poczułam ucisk w płucach i natychmiast złapałam męża za ramię.

– Muszę wyjść na zewnątrz, nie mogę oddychać.

Alessandro otworzył okno, a ja od razu wychyliłam za nie głowę. Świeże wieczorne powietrze wypełniło moje płuca, zastępując zapach szpitala i sprawiając, że przeszły mnie dreszcze. Na zewnątrz

kończył się ciepły jesienny dzień, a ja byłam uwięziona w szpitalu i wiłam się z bólu.

Zbliżał się kolejny skurcz. Czułam, że moje ciało się przygotowuje, i miałam wrażenie, że wręcz mnie ostrzega. Szybko odsunęłam się od okna i oparłam o ścianę.

I wtedy to poczułam.

Ból był nieporównywalny do żadnego innego. Jak gdyby coś rozrywało moje wnętrzności. Zdawało mi się, że moje ciało jest rozszarpywane przez tygrysa, a siła skurczów porusza nawet moimi kośćmi.

Przeszył mnie okropny ból i krzyknęłam przeraźliwie. Nie obchodziło mnie to, że wszyscy słyszeli moje łkania i wrzaski – przestałam się tym przejmować już dwie godziny temu, kiedy cierpienie stało się tak niemożliwe, że wywołało wymioty.

Ścisnęłam dłoń męża tak mocno, że niemal słyszałam trzeszczenie jego kości.

Alessandro pogłaskał mnie po plecach.

– Już niedługo, kochanie. Już niedługo będziesz trzymać w rękach nasze dziecko, a to, co dzieje się teraz, pozostanie tylko nieprzyjemnym wspomnieniem.

– Niedługo, czyli kiedy? – zapytałam, a po chwili zaśmiałam się, zdając sobie sprawę z tego, jak głupio zabrzmiałam. W końcu kto mógł to wiedzieć, do cholery?

Sekundy i minuty przestały być moją miarą czasu. Stały się nią niesłabnące skurcze. Ulgę odczuwałam tylko w przerwach pomiędzy nimi, ale i te były coraz krótsze.

– Oddychaj głęboko, Sophio – poleciła kojącym głosem doktor Parlatore. – Dziecko jest już nisko, ułożyło się główką w dół. Wszystko jest tak, jak powinno być.

– Kiedy znieczulenie zacznie działać? – jęknęłam w bólu.

Doktor Parlatore i Alessandro spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Sophio, ono już zaczęło działać – wyznała lekarka. – Nie byłam w stanie zagwarantować, że całkowicie uśmierzy ból.

– W takim razie daj mi jeszcze jedno!

Łzy strumieniami spływały po mojej twarzy. Myślałam, że znieczulenie będzie trzymało przez cały poród. Tymczasem okazało się, że działało tylko przez kilka godzin, na dodatek wyłącznie po prawej stronie mojego ciała. Byłam zmuszona polegać na poprawnym oddychaniu i ściskaniu dłoni Alessandra – a niestety żadna z tych rzeczy nie zmniejszała fizycznego cierpienia.

Ten poród był stanowczo zbyt długi i bolesny.

Skurcze zaczęły się już dzień wcześniej, gdy stałam przed domem. Myślałam, że wtedy mnie bolało, ale w porównaniu z tym, co czułam dzisiaj, tamte skurcze były po prostu niczym. Beppe trochę się przeraził, ale udało mu się zawieźć mnie do szpitala, gdzie spotkaliśmy się Alessandrem. Mój mąż miał rozczochrane włosy i spanikowany wzrok.

Poród nastąpił dwa tygodnie przed przewidywanym terminem. Nie było to na tyle wcześnie, aby lekarze zaczęli panikować, jednak wystarczająco szybko, żeby przyjęli mnie do szpitala w trybie natychmiastowym. Kiedy osiągnęłam siedem centymetrów rozwarcia, wezwano doktor Parlatore i rozpoczęły się przygotowania do porodu.

Kolejny skurcz przeszył moje ciało i poczułam straszliwy ból, który sprawił, że zgięłam się wpół. Nie chcąc upaść na podłogę, opadłam na kolana i zawyłam z bólu. Dita co chwilę wycierała mi szyję i czoło, za wszelką cenę próbując mnie uspokoić. Związała mi włosy w warkocz, żeby się nie plątały. Niestety pociłam się i wierciłam tak bardzo, że musiała robić to jeszcze kilka razy.

Po czasie, który zdawał się wiecznością, pielęgniarka z powrotem zawołała doktor Parlatore na salę.

– Sophio, połóż się, proszę. Muszę sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Zrobiłam to, co mi kazano, i rozszerzyłam nogi, by lekarka mogła zobaczyć, gdzie znajduje się dziecko i w jakiej jest pozycji.

Doktor Parlatore skinęła głową.

– Sophio, za chwilę będziesz musiała zacząć przeć. Będę liczyć do dziesięciu i proszę, żebyś w tym czasie dała z siebie wszystko. Kiedy skończę, możesz przez chwilę odpocząć.

Przeć? Byłam wyczerpana i czułam to nawet w kościach. W moim umyśle istniały tylko dwie rzeczy: zmęczenie i cierpienie. Nie miałam wystarczająco siły na to, żeby wypchnąć z siebie to dziecko.

– Nie dam rady – powiedziałam. – Pozwólcie mi rodzić przez cesarkę.

– Dasz radę – zapewniła doktor Parlatore. – Wiem to.

Spojrzałam na Alessandra, który wpatrywał się we mnie ciemnymi oczami. Złapałam go za ramię i przybliżyłam się do niego najbardziej, jak tylko mogłam.

– Bierz auto. Wychodzimy.

– O nie, nie. Zostajemy – zaoponował i wytarł mi czoło.

– Nie dam rady – załkałam.

Pochylił się nade mną i odciął nas od reszty świata.

– Dasz radę, Sophio. Zobacz, jak daleko udało ci się zajść. Teraz wszystko pójdzie gładko.

Westchnęłam z irytacją.

– Zejdź mi z oczu. – Spojrzałam na doktor Parlatore. – Dobrze, jestem gotowa.

Oparłam się z powrotem o łóżko, rozszerzyłam nogi, usztywniłam ramiona i za wszelką cenę starałam się przeżyć kolejny skurcz. Czułam pulsujący ból, bardzo dotkliwy, ale teraz nie następowały żadne przerwy. Napięłam brzuch i oparłam nogi po obu stronach łóżka, chcąc ustabilizować swoją pozycję.

Alessandro stał z boku i wspierał mnie, cały czas wycierając z mojego czoła pot. Z kolei Dita wciąż powtarzała, żebym wzięła się w garść i zaczęła przeć. Ich obecność stała się dla mnie jedynym pokrzepieniem. Kątem oka widziałam, że pielęgniarka przygotowuje małe łóżeczko dla dziecka, a w rękach trzyma ręcznik.

Jej pewna siebie postawa i spojrzenie mówiące „robiłam to setki razy” sprawiły, że poczułam się trochę lepiej.

– Sophio, teraz musisz dać z siebie wszystko.

– Niewiele sił mi już zostało.

Wcisnęłam pięty głęboko w materac i zaczęłam przeć. Nie przerywałam, gdy z moich ust wyrwały się jęki bólu pomieszane z płaczem. Nie przestałam nawet wtedy, gdy załatwiłam się pod

siebie (co Dita wspaniałomyślnie sprzątnęła), i parłam, dopóki moje ciało nie postanowiło odmówić posłuszeństwa.

– Już nie mogę – załkałam. – Nie dam rady.

– Dasz radę – zapewniła doktor Parlatore. – To najgorszy moment, ale dasz radę.

– Jesteś silna, Sophio, wiem, że ci się uda. Już prawie koniec. – Alessandro pocałował mnie w policzek i chwycił moją dłoń.

*Musi ci się udać, Sophio*, powiedziałam do siebie. *Wypchnij z siebie to dziecko. Po prostu to zrób. A potem zacznij brać tabletki antykoncepcyjne, żebyś nie musiała przez to przechodzić już nigdy więcej.*

Odetchnęłam głęboko. Wdech i wydech, wdech i wydech.

Zebrałam w sobie resztki sił i spięłam całe ciało. Gdy ponownie zaczęłam przeć, z moich ust wydobył się jęk. Zmuszałam się do tak ogromnego wysiłku, że moje ciało nie miało innego wyboru, jak posłuchać. Wydawało mi się, że mijają minuty, godziny, a potem lata i całe stulecia. Czas przestał płynąć, bo skupiłam się jedynie na rytmicznym oddechu i parciu.

Nieznana siła drzemiąca głęboko we mnie przejęła kontrolę. Odepchnęłam od siebie Alessandra i Ditę, zaparłam się o łóżko i kurczowo złapałam ram.

Buchnął ze mnie ogień i po chwili byłam już w stanie poczuć dziecko.

– Mamy główkę, Sophio. Tak trzymaj.

Krzyczałam czy może nie wydawałam z siebie żadnych dźwięków? Nie byłam w stanie odpowiedzieć na to pytanie.

Nie wiedziałam nawet, kiedy sięgnęłam pomiędzy swoje nogi. Poczułam coś śliskiego i wsunęłam dłoń pod głowę dziecka, a potem po raz ostatni zaczęłam przeć. Włożyłam w to resztki sił. Na moją dłoń spadł jakiś ciężar, a ja drgnęłam, pragnąc odwrócić się i zobaczyć moje maleństwo.

Głośny, przenikliwy płacz wypełnił pomieszczenie.

Chwyciłam noworodka w ramiona, przycisnęłam go do swojej piersi i płakałam razem z nim.

Obydwoje byliśmy pokryci krwią, ale nie miało to najmniejszego znaczenia. Dziecko idealnie układało się w moich ramionach, jak

brakujący element układanki. Moje ręce były stworzone do tego, by trzymać w nich tę kruszynkę.

Doktor Parlatore wytarła malucha i delikatnie rozchyliła jego nogi.

– To chłopiec.

– Chłopiec – zaśmiałam się. – Mój chłopiec, mój syn.

Spojrzałam na Alessandra, którego oczy wypełnione były łzami. Wręcz promieniował dumą i po chwili niepewnie dotknął swojego syna.

Wydawało mi się, że wszyscy płaczą ze szczęścia, ale nie mogłam tego sprawdzić. Po raz pierwszy w życiu widziałam moje maleństwo i nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku.

***

Przeniesiono mnie na świeżo posłane łóżko. Dziecko zostało szybko umyte z krwi, wytarte i położone z powrotem w moje ramiona. Leżałam z synkiem w łóżku szpitalnym i nie mogłam przestać na niego patrzeć. Nie płakał, otwierał oczy i próbował rozglądać się po pomieszczeniu.

– Nie mogę uwierzyć, że to chłopiec – wyszeptał Alessandro. – Chłopiec. Mój syn.

– To chłopiec – powtórzyłam.

– Chłopiec. – Zasłonił usta ręką. – Nasz syn.

– Chciałbyś go potrzymać? – zapytałam, a Alessandro pokiwał głową.

Prawdę mówiąc, nie chciałam dawać synka nikomu, ale mój mąż nie miał jeszcze okazji, by wziąć go na ręce. Kurczowo obejmowałam owiniętego w koc malucha i oderwanie go od mojej piersi chwilę nam zajęło.

Powoli się uniosłam, chcąc usiąść prosto, i odsunęłam od siebie koc. Alessandro ostrożnie wyciągnął ręce w moją stronę, a ja delikatnie ułożyłam dziecko w jego ramionach. Chwyciłam za materiał i zsunęłam go, żeby twarz naszego synka była dobrze widoczna.

Alessandro spojrzał na niego, a ja się uśmiechnęłam. Miłość od pierwszego wejrzenia. Nie da się tego wytłumaczyć w inny sposób.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by się w nim zakochał.

– Och, Sophio, spójrz, co udało ci się stworzyć – wyszeptał. – W całym swoim życiu nie widziałem niczego piękniejszego.

Był piękny. Maleńki, z niewielkim noskiem, drobnymi usteczkami i małymi oczkami. Niesamowite wydało mi się, że tak mała istota może być tak żywotna, silna i zachwycająca. Tuż po narodzinach rozglądał się, śledził nasze twarze i przysłuchiwał się naszym głosom.

– Nie śpi – zauważył Alessandro z przerażeniem w głosie.

Podciągnęłam się na łóżku i delikatnie dotknęłam jego policzka. Rzeczywiście, mój syn otworzył piękne, niebieskie oczy i zaczął obserwować otoczenie.

– Rozgląda się – wyszeptałam. – Myślę, że nie jest zadowolony z tego, że tutaj jest.

– Tak samo jak ja. – Alessandro ostrożnie przyłożył palec do zmarszczki na czole naszego syna. – Mój zrzędliwy chłopiec.

W porównaniu z moim mężem nasz syn wydawał się śmiesznie mały, jak laleczka.

– Dziękuję. – Alessandro spojrzał na mnie.

– To nasza wspólna zasługa.

– Nie, nie, to ty przez dziewięć miesięcy nosiłaś go pod sercem, a potem umożliwiłaś mu przyjście na świat. Dziękuję ci.

Oboje wpatrywaliśmy się w niego tak, jakbyśmy byli w transie.

– Wygląda dokładnie tak, jak ty. – Nie chciałam brzmieć na zazdrosną, ale nic nie mogłam na to poradzić. – Ma twój nos. Czoło i usta też.

Alessandro przyjrzał się maluchowi, z zainteresowaniem przechylając głowę.

– Tak, jest do mnie podobny, prawda?

– Myślę, że odziedziczył po tobie również temperament.

– W takim razie masz pecha. – Mój mąż posłał mi zawadiacki uśmieszek.

– Chyba chciałeś powiedzieć „szczęście”. – Parsknęłam i pogłaskałam miękką główkę mojego syna. – Stworzyliśmy najsłodsze dziecko na całym świecie, jesteś w stanie w to uwierzyć?

– Nie przesadzasz?

– Ani trochę.

Wpatrywaliśmy się w niego jeszcze przez kilka następnych minut.

– Jak go nazwiemy? – zapytał Alessandro.

– Dante. Po twojej mamie – oznajmiłam.

Mój mąż gwałtownie poderwał głowę i spojrzał na mnie z zaskoczeniem, jednak szybko się opanował.

– W takim razie na drugie imię damy mu Antonio. Po twojej mamie.

Uśmiechnęłam się i pochyliłam nad dzieckiem.

– Na imię mu Dante Antonio Rocchetti. A jego życie będzie pełne chwały.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Cichy pisk maszyny był jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu, gdzie leżałam razem z Dantem. Alessandro zasnął na krześle w kącie. Miejsce, które sobie wybrał, wyglądało bardzo niewygodnie, ale nie miał już sił, żeby nie zasnąć.

Trzymałam Dantego w ramionach i patrzyłam, jak śpi. Teraz próbowałam zasnąć i nawet udało mi się trochę zdrzemnąć, ale ciągle się budziłam. Moje myśli skupiały się wyłącznie na moim synu. Wszystko krążyło wokół niego, nawet sny.

Czy był szczęśliwy? Co robił, gdy nie patrzyłam? Oddychał? Miał koszmary?

*Tak*, pomyślałam, przesuwając opuszkiem palca po jego nosie. *Przez jakiś czas będziesz miała problem ze spaniem.*

Dante zamrugał leniwie, marszcząc buzię.

– Och, mama cię obudziła? – wyszeptałam. – Przepraszam. Śpij dalej, mój skarbie.

Nadal nie zasypiał. Zaczął się wiercić, a wyglądał przy tym na niezadowolonego.

– Jesteś marudą jak twój tata – mruknęłam, rozluźniając trochę kocyk. Nie przestawał się wiercić. – O co chodzi? Czemu się tak kręcisz?

Wtedy to poczułam.

Zatkałam nos.

– Dante – sapnęłam. – To ty to zrobiłeś? Mój anioł narobił takiego smrodu?

Mój syn od razu się zrelaksował.

– Och, okej. – Obwąchałam go i natychmiast tego pożałowałam. – To… obrzydlistwo. Dobra… Mama już cię dzisiaj przewijała. Obudźmy tatę.

Podniosłam poduszkę i rzuciłam nią w Alessandra, uważając przy tym, żeby nie trącić ręką Dantego. Alessandro obudził się w chwili,

gdy trafiła go poduszka, i od razu spojrzał w naszą stronę.

– Czy mógłbyś podać mi tę poduszkę? – zapytałam niewinnie.

Mój mąż wstał i się przeciągnął.

– Wszystko w porządku? Dlaczego nie śpisz?

– Rozmawialiśmy z Dantem o tobie. I wiesz, co mi powiedział? Że chce, żebyś zmienił mu pieluchę.

Alessandro parsknął.

– Naprawdę… Chryste, ależ on cuchnie. – Zakrył nos ręką, krzywiąc się.

– Nie mów tak o naszym dziecku. – Posłał mi spojrzenie z ukosa. – Ale masz rację. Nasz syn jest w połowie… małym bąkiem. – Połaskotałam go po brzuchu, a on zaczął wymachiwać nóżkami. – Tak, o tobie mówię!

Alessandro wziął go na ręce. Patrzyłam, jak przewija Dantego, który płakał z niezadowolenia.

– Dlaczego jego kupa jest taka dziwna? – zastanawiał się Alessandro, oglądając z przerażeniem zawartość pieluszki.

– Noworodki mają zielone i czarne kupy. Nie powinno być tego dużo.

– Nie ma. – Alessandro przebrał go ostrożnie, dokładnie tak, jak pokazała mu pielęgniarka, po czym owinął z powrotem kocykiem. Małemu chyba spodobał się czysty pampers, bo powieki zaczęły mu opadać. – Ach, śpij dalej, mój chłopcze. Zostałeś nakarmiony, zrobiłeś kupę, więc czas iść spać.

Alessandro oddał mi go, a ja chwyciłam maluszka mocno i przytuliłam do piersi.

– Sprawdziłam inne dzieci na oddziale i nasze jest najładniejsze – oznajmiłam.

Westchnął rozbawiony.

– Posiedzę z nim, jeśli chcesz się przespać.

Spojrzałam na niego.

– Naprawdę? Nie chcę, żeby zajmował się nim ktoś obcy.

– Pielęgniarki nie są przypadkowymi obcymi osobami. Są do tego przeszkolone. Ale rozumiem cię. – Alessandro z powrotem wziął go na ręce. – Będziemy cały czas przy tobie. Nie wyjdziemy z pokoju nawet na chwilę.

Patrzyłam niepewnie, jak Alessandro siada z nim na krześle. Ale byłam taka zmęczona… W końcu położyłam się i wtuliłam w poduszki. Patrzyłam na moich dwóch mężczyzn i słuchałam, jak Alessandro szepcze jakieś głupoty do małego.

Uśmiechnęłam się i szybko zasnęłam.

***

Następnego dnia pojawili się Rocchetti.

Wszyscy przynieśli wielkie prezenty i uśmiechali się szeroko. Gdy mnie zobaczyli, zostałam wycałowana i zasypana życzeniami powiedzianymi po włosku. Enrico wręczył mi wielkiego misia z napisem TO CHŁOPIEC! Pozostali zdecydowali się na piękne bukiety.

Don Piero pierwszy wziął Dantego na ręce, uśmiechając do niego szeroko.

– Ach, silny chłopak. Dobra robota, Sophio.

– Dziękuję – odpowiedziałam zadowolona.

Alessandro obserwował uważnie dziadka, kiedy ten nosił swojego prawnuka w ramionach.

Pozostali też chcieli potrzymać go na rękach. Santino i Enrico byli zachwyceni, a Carlos Senior uprzejmie mi pogratulował. Gdy Dante zaczął marudzić, oddali mi go.

– Chce do mamy – stwierdził Carlos Junior, pozbywając się odpowiedzialności za płaczące dziecko.

– Kiedy was wypiszą? – zapytał Don Piero.

– Za chwilę – odparł Alessandro. – Wypisują jego akt urodzenia i podpisują jakieś dokumenty, że zdał jakiś test?

– Tak. Sprawdzają, czy może jechać w foteliku samochodowym – dodałam.

Wszyscy skinęli głowami, ale wyglądali, jakby nie mieli pojęcia, o czym mówiłam. Nie rozwijałam tematu.

Po kilku żenujących komentarzach do Alessandra, że będzie musiał czekać sześć tygodni, panowie zaczęli zabierać prezenty i inne rzeczy. Pracowali w ciszy i harmonii, doskonale się dopełniając.

Szkoda, że ich rodzina była tak podzielona. Może świetnie się prezentowali wśród ludzi i umieli ukrywać to przed resztą Outfitu, ale była to grupa mężczyzn kompletnie nielojalnych wobec siebie.

– Może przyprowadzisz samochód? – zaproponowałam Alessandrowi, powoli wstając z łóżka.

Skinął głową, przyglądając mi się uważnie. Wcześniej musiał pomóc mi się umyć. Było to dziwne i zabawne, choć wyczerpujące doświadczenie.

– Chodźmy – powiedział do swojej rodziny. – Spakujemy rzeczy do samochodu.

– Zamontowałeś fotelik? – zapytał Toto.

– Oczywiście, tato – odpowiedział zirytowany Alessandro.

– A zrobiłeś to dobrze?

Alessandro posłał ojcu ostrzegawcze spojrzenie. Sprzeczali się, wychodząc z sali. Pozostali poszli za nimi, niosąc pod pachami prezenty. Don Piero został, obserwując Dantego.

– Wszystko w porządku? – zagadnęłam, zerkając w stronę korytarza. Widziałam strzegących wejścia Oscurę i Beppego, którzy samą swoją obecnością odstraszali pozostałych.

– W jak najlepszym – zapewnił Don Piero, uśmiechając się do mnie ciepło. – Nigdy nie sądziłem, że doczekam się prawnuka. Bardzo się cieszę.

– Ja również. – Odwróciłam wzrok, starając się ukryć, że wiedziałam, co planował zrobić z moim synem. Trzymałam Dantego mocniej, jednocześnie wsuwając buty na stopy.

Don Piero skrzyżował ramiona.

– Zaskoczył mnie wybór imienia.

– Bo Danta miała złą reputację? – zasugerowałam.

– Właśnie dlatego.

Pogłaskałam syna po czole.

– Może nowe pokolenie Rocchettich będzie lepsze od poprzednich.

– Mam na to nadzieję od wielu lat.

– I jak do tej pory się pan zawodzi? – zażartowałam, ostrożnie owijając się szlafrokiem. Musiałam to robić bardzo powoli, wiążąc jedną stronę na raz, bo nie chciałam upuścić syna. – Martw się o swoje dzieci, Piergiorgio. Ja zatroszczę się o moje.

W jego oczach pojawił się błysk.

– Martwię się o wszystkich Rocchettich, łącznie z tobą.

– Martwisz się o mnie? Mam najwięcej zdrowego rozsądku z was wszystkich. – To nie do końca była prawda.

Don Piero uśmiechnął się tylko i wyjrzał przez okno. Jego ciemne spojrzenie widziało coś, czego ja nie mogłam dostrzec.

– Nadchodzi wojna, Sophio.

Wyprostowałam się, tuląc syna do piersi.

– Tak podejrzewasz?

– Czuję to. Ludzie robią się coraz bardziej niespokojni. Ataki, zmiany władzy. Za rok świat będzie wyglądał inaczej. A za kolejny rok zmieni się znowu.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – zapytałam, starając się ukryć zdenerwowanie. *Wojna?* Serce zaczęło mnie boleć. *Jak obronię mojego synka?*

Don Piero nie miał dla mnie żadnej rady.

– Przeżyłem wiele wojen, ale nie wiem, czy dożyję i do tej. Bratwa, Costa Nostra, Triada, Yakuza, Unia Korsykańska i Kartele… cholera, nawet rząd szykuje się do walki. Wszyscy się przygotowują i rosną w siłę.

– Co sugerujesz? – spytałam. – Skoro uważasz, że nie dożyjesz kolejnej wojny. Planujesz emeryturę na Hawajach?

Uśmiechnął się, ale w jego głosie nie było ani krzty humoru.

– Przygotuj się, Sophio. Jesteś królową chicagowskiego Outfitu i czeka cię ciężkie zadanie do wykonania.

Wyprostowałam się. Położyłam Dantego w łóżeczku, zasłaniając go własnym ciałem.

– Odkąd się poznaliśmy, manipulowałeś mną i mnie okłamywałeś. Dlaczego miałabym chcieć prowadzić tę organizację podczas twojej nieobecności? Dlaczego miałabym tego wszystkiego bronić? – zapytałam beznamiętnie. Byłam naprawdę ciekawa tego, co powie.

– Stworzyłaś w Outficie dom. Widziałem to… może czasami cię nie doceniałem, ale cały czas miałem na ciebie oko. Widziałem, jak tworzysz dom, poprawiasz naszą reputację. Patrzyłem, jak politycy zakochują się w tobie, a niedługo po nich zrobiło to całe Chicago. – Spojrzał na mnie. – Patrzyłem, jak mój zdziczały wnuk staje się przy

tobie rozsądniejszy i mądrzejszy, jak staje się liderem, królem. A to wszystko dzięki tobie.

Duma sprawiła, że uniosłam wyżej głowę.

– Nie próbuj mnie ugłaskiwać, Piergiorgio. Zawsze cię szanowałam, czasami nawet trochę kochałam, ale nigdy nie byliśmy ani sojusznikami, ani przyjaciółmi.

– Czyż oboje nie czerpaliśmy z tej relacji? Czyż oboje sobą nie manipulowaliśmy? Nie, nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Byliśmy rodziną.

– Założę się, że słownikowa definicja rodziny brzmi nieco inaczej.

Don Piero podszedł do okna i wsparł ręce o jego ramę. Wziął głęboki oddech i zapatrzył się w dal.

– Stworzyłem tę organizację od zera. Każdej minuty i godziny swojego życia pracowałem, by okryć rodzinę chwałą. Mordowałem i wykrwawiałem przez wiele lat. – Spojrzał na mnie. – Nie zawiedź tej rodziny, Sophio. Nie dopuść, by władzę przejął ktoś słaby.

Przeniosłam wzrok na mojego spokojnie śpiącego syna, a potem znowu na Don Piera. Stał nieruchomo i patrzył na mnie, jakby starał się wyobrazić sobie, jaką królową będę dla jego Outfitu.

– Miną lata, zanim oboje z Alessandrem będziemy gotowi rządzić – przyznałam szczerze. – To jeszcze nie nasz czas. Wciąż mamy wielu polityków do skorumpowania i wiele organizacji do zniszczenia. Nowonarodzeni muszą dorosnąć. A Ericson na stanowisku burmistrza i węszące dookoła FBI? To nie jest dobry czas na przekazanie władzy.

– Wczoraj urodziłaś dziecko, a dzisiaj rozważasz, co się stanie ze światem dookoła ciebie. To dobrze. Jestem z ciebie dumny.

– Dlaczego? Myślałam, że zapomniałam, gdzie moje miejsce? – Wypomniałam słowa, które wypowiedział, pokazując mi zdjęcie Danty.

– Zapomniałaś, jak być żoną. Ale to nie oznaczało, że całkowicie zboczyłaś z wyznaczonej ci ścieżki – oznajmił, zerkając w stronę okna. Nagle powiedział: – Linia mojego brata nigdy nie była tak silna jak moja, więc nigdy nie brałem pod uwagę żadnego z jego synów.

– Mówisz o następcy? – Znałam odpowiedź, ale Don Piero uwielbiał, gdy mógł przeciągać swoje historie.

Skinął głową.

– Mam dwóch synów i żaden z nich się nie nadaje. Salvatore, mój pierworodny, jest niezrównoważony. Zbyt porywczy, nieodpowiedzialny. Natomiast Enrico jest zbyt spokojny i przyjacielski, a bardziej od Outfitu interesują go kobiety. Gdy to do mnie dotarło, zrozumiałem, że muszę poczekać, aż na świat przyjdą moje wnuki. Pojawił się Salvatore Junior. Zimny, wyrachowany. On… nie czuje się związany z rodziną. Nie interesuje go nasza siła, jeśli nie może nic na niej zyskać. Poza tym zapłodnił szanowaną dziewczynę z bardzo ważnej i żyjącej zgodnie z tradycjami rodziny.

Ukryłam swoją reakcję.

– Czyli możemy spodziewać się kolejnego ślubu?

– Nie. Odesłałem ją.

Poczułam ucisk w żołądku, ale zanim zdołałam coś powiedzieć, Don Piero kontynuował opowieść:

– Za to Alessandro… Jest jak jego matka, wiesz? Ma w sobie Dantę. Na początku byłem sceptyczny co do jego zdolności rządzenia. Alessandro jest wulgarny i arogancki. Nie miał w sobie tyle uroku, żeby wypełniać wyznaczone mu zadania. Ale ty, moja droga, zmieniłaś go. Sprawiłaś, że stał się ostrzejszy, a zarazem bardziej cierpliwy. Dzięki tobie może być donem, bossem. A razem stworzycie dynastię Rocchettich.

– Dlaczego mówisz coś takiego? – zapytałam. – Dzieje się coś, o czym nie wiemy?

Don Piero uśmiechnął się do mnie.

– Zawsze cię lubiłem, Sophio. Przypominasz mi mnie samego z lat młodzieńczych. Mam nadzieję, że będziesz tak potężna, jak ja się stałem.

– Mówisz o Alessandrze i mojej przyszłości w Outficie, ale przecież nie przekazałeś jeszcze władzy – zauważyłam. – Mam na to tylko twoje słowo.

– Żeby rządzić Rocchettimi, musisz udowodnić, że jesteś tego warta. Tak jak zrobiłem to ja. – Don Piero wyjrzał przez okno. Coś przykuło jego uwagę.

Zobaczyłam błysk srebra.

Nie zrozumiałam, co się dzieje, dopóki nie było za późno.

Okno się roztrzaskało, co brzmiało jak uderzenie pioruna. Kawałki szkła eksplodowały i wpadły do środka. Przecinały powietrze, ostre i błyszczące…

Krzyknęłam i osłoniłam Dantego własnym ciałem. *Moje maleństwo, moje maleństwo…*

W pokoju zapanowała cisza.

Zamilkłam. Musiałam bardzo szybko sprawdzić czy…

Odwróciłam się, a cały świat zawalił się dookoła mnie, gdy zobaczyłam, co się stało.

Don Piero leżał na szpitalnej podłodze, z jego czoła płynęła krew. Spojrzenie pustych oczu wbijał w sufit, nieświadomy krwi i odłamków szkła.

Przywarłam do łóżeczka syna, cały czas go zasłaniając.

Nie mogłam przestać patrzeć na dona Outfitu, lidera Illinois, króla Chicago.

Podeszłam do niego bardzo ostrożnie, ukucnęłam i sprawdziłam puls. Skórę wciąż miał ciepłą.

Ale nie wyczułam tętna.

Głęboko w sercu i w duszy wiedziałam, że Piergiorgio Rocchetti umarł, a świat już nigdy nie będzie taki sam.

# PODZIĘKOWANIA

Gdy w lutym opublikowałam *Krwawą pannę młodą*, nie sądziłam, w ogóle nie podejrzewałam, że TO się stanie. Przechodziłam przez to sama, bez pieniędzy i ze zbliżającym się deadline'em zlecenia, ale ani przez chwilę nie żałowałam. Gdy pisałam *Księżniczkę Chicago*, moja przygoda odbyła się nieco inaczej (miałam towarzystwo!) i przyszło mi pracować ze wspaniałymi ludźmi.

Mojej becie, Harim. Twoja pomoc jest nieoceniona, tak samo jak wsparcie. Bez ciebie ta książka nie byłaby nawet w połowie tym, czym się stała.

Gurleen, Mihaela, Uzma, Sue, Thalia, Drew, Kat i Cynthia. Wszystkie jesteście wspaniałe i to dzięki wam odważyłam się opublikować książkę, żeby pokazać ją światu. Dziękuję za waszą miłość i wasze wsparcie.

Moja facebookowa grupo – sprawiliście, że poczułam się jak prawdziwa autorka. Czytanie teorii, komentarzy i osobistych historii… to wszystko znaczy dla mnie więcej, niż jestem w stanie wyrazić.

Wszystkim autorom z grupy Queens Authors chciałam podziękować za rady i sztuczki, które ułatwiły mi życie. Chciałabym móc przytulić was wszystkich.

V. Domino. Byłaś moją pierwszą instagramową koleżanką. Nie mogę się doczekać, żeby śledzić twoją pisarską przygodę (ciągle czekam na *Sing For Me*!). Bardzo dziękuję też Briannie Maddox, Nicoli Anne Dooley, Nicole Banks, J. M. Stoneback, Ruby Wolff, DeeDee Prince oraz Nikicie Slater. Dziękuję za wasze dobro i pomoc.

Ogromne podziękowania dla mojej najlepszej przyjaciółki, Imogen Cole. Choć nienawidzi czytać romansów, zawsze stara się zerknąć do moich książek.

Na sam koniec chciałam bardzo podziękować WAM za sięgnięcie po tę książkę i danie mi drugiej szansy. Wszystkie maile, wiadomości

i komentarze pełne zachwytu nad *Krwawą panną młodą* dały mi siłę, by dalej pisać. Gdy nie potrafiłam znaleźć właściwych słów, wsparcie czytelników pozwalało mi pracować dalej. Dziękuję i mam nadzieję, że książka się wam podobała.

[1] *Che palle!* – (z wł.) co za bzdury; wyrażenie oznaczające niezadowolenie bądź irytację (przyp. red.).
[2] Quiche – placek z kruchego ciasta z nadzieniem, polany masą jajeczno-śmietanową (przyp. tłum.).
[3] Bratwa – Mafia sołncewska, Sołncewskaja bratwa; zorganizowana grupa przestępcza założona w Rosji (przyp. red.).
[4] Nancy Drew – główna bohaterka cyklu powieści kryminalnych dla młodzieży oraz inspirowanych nimi filmów i seriali telewizyjnych (przyp. red.).
[5] Donna – (z wł.) kobieta, dama; w środowisku mafijnym żeńska forma tytułu don (przyp. red.).
[6] Unione Corse – mafia korsykańska, a także nazwa nadana przez amerykańskie władze największym korsykańskim gangom (przyp. red.).
[7] *Figlio di puttana* – (z wł.) skurwysyn (przyp. red.).
[8] *Bacio* – (z wł.) pocałunek, całus (przyp. red.).
[9] Kartel – organizacja przestępcza zajmująca się przemytem i sprzedażą nielegalnych towarów, najczęściej narkotyków (przyp. red.).
[10] Yakuza – japońska zorganizowana grupa przestępcza (przyp. red.).
[11] La Cosa Nostra – (z wł.) nasza sprawa; organizacja przestępcza w USA, czerpiąca z tradycji sycylijskiej mafii, składająca się z wielu rodzin działających w różnych miastach (przyp. red.).
[12] *Principessa* – (z wł.) księżniczka (przyp. red.).
[13] *Pakhan* – przywódca grupy przestępczej, ojciec chrzestny, boss w rosyjskiej mafii (przyp. red.).
[14] Salve – (z wł.) cześć, witaj (przyp. red.).